

STELLA CHAPLIN

GORZKIE CAŁUSY

Rozdział 1

Elke! - Elke!

- Tutaj, Elke!

- Uśmiechnij się do nas, kotku!

- W tę stronę, Elke!

Kiedy chodziłam jeszcze do szkoły i ludzie pytali mnie, co chcę robić, gdy dorosnę, stanie na aluminiowej drabince i wrzeszczenie na supermodelki nie było na pierwszym miejscu mojej listy.

- Możesz się schylić, Elke?

- Ej, Elke, pokaż no cycki!

Dzisiaj jest promocja nowej książki. Kolejny wybryk natury z nogami jak tyczki dzieli się sekretami swojej diety (a właściwie sekretami diety prawdziwej autorki, bo dieta oparta na kokainie, ecstazy i wtykaniu sobie palców do gardła nie zyskałaby raczej aprobaty żadnego dietetyka i nie byłaby publikowana w odcinkach w „Daily Mail”), a ja stoję na mojej drabince w Harrodsie z aparatem gotowym do strzału, czekając, aż Elke wydmie wargi i odwróci się do mnie.

Ja nie wrzeszczę. Jestem dziewczyną. Dziewczyny nie wrzeszczą do innych dziewczyn: „Pokaż no cycki!” To po prostu niegrzeczne. Wiem, że prędzej czy później Elke spojrzy w moją stronę, a kiedy to zrobi, pstryknę zdjęcie, prześlę negatywy kurierem do redakcji, by zdążyć na jutrzejsze wydanie - i pójdę do domu. To ja, tam, w drugim rzędzie. Ta w fioletowych spodniach.

Dziwne, jak to się w życiu układa. Pamiętam dzień, kiedy na czternaste urodziny dostałam mój pierwszy aparat, i nagle wszystko jakby zaskoczyło. Jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Co prawda nie sądziłam, że w końcu będę robić coś takiego: promocje książek, konferencje prasowe, premiery filmowe, ale dzięki temu spłacam hipotekę. Ludzie przychodzą, ludzie odchodzą. Dziewczyny w mikroskopijnych bikini trzymające ogromne kartonowe czekolady - dowód, że możesz wygrać milion funtów, jeśli codziennie w tym tygodniu kupisz „Ledger”. Gwiazdy telewizji udające, że kopią w swoich ogródkach (z roślinami dostarczonymi przez stylistę). Gwiazdy

oper mydlanych udające, że zmieniają wystrój swojego salonu (z farbą, tapetą, meblami, a często całym domem dostarczonym przez stylistę). Prezenterzy programów dziecięcych pokazujący, co kupili w supermarkecie. Wstrząsający materiał.

Przedstawicielka wydawcy, chuda, roztrzęsiona blondynka, sprawia wrażenie, jakby śmiertelnie bała się fińskiej Amazonki, choć teoretycznie powinna trzymać ją w garści. Kanonada fleszy ustaje na chwilę, kiedy troskliwie poprawia stertę książek obok Elke. Mężczyzna z czarną, spiczastą bródką wpada do sali, by nałożyć więcej pudru na maleńki nosek Elke (możliwe, że również wdmuchnąć trochę do środka), i stado otaczających ją piranii znów pcha się na dogodne pozycje ze swoimi drabinkami.

Te drabinki śmieszają mnie za każdym razem. Podejrzewam, że kiedyś jakiś fotograf-prawdopodobnie niski fotograf jak ja- wpadł na genialny pomysł, że jeśli stanie na drabince, będzie lepiej widział. Ale oczywiście wszyscy podchwycili ten pomysł i też sprawili sobie drabinki. Więc teraz jesteśmy w punkcie wyjścia, tyle że dokądkolwiek idziemy, musimy ciągnąć ze sobą głupią, aluminiową drabinkę. Jakbyśmy i bez tego nie mieli dość rzeczy do dźwigania.

W tłumie zauważam nagle fotografa, którego nigdy przedtem nie widziałam. Młody. Może w moim wieku. Nie żaden z tych pijanych starych capów, których zwykle widzi się na takich imprezach. Ma na sobie beżową marynarkę od Carhartta i dzinsy Diesela. I długie ciemne włosy, które opadają mu na kołnierzyk. Uwielbiam długie włosy. Oczywiście nie za długie, rozumiecie. Nie żaden kucyk do pasa czy coś w tym stylu. Grandżowe, ale czyste. Sama bym nosiła takie włosy, gdybym była facetem.

On patrzy na mnie, a ja na niego. Nie dłużej niż sekundę. Wystarczy, żeby nawiązać Kontakt.

Wiecie, co to Kontakt, prawda? Jasne, że wiecie.

Dużo czasu minęło, zanim zrozumiałam, co to jest Kontakt. Przez większość życia patrzę na ludzi - to moja praca - ale Kontakt zdarza się raz na milion. Oczywiście tak naprawdę nigdy nie liczyłam. Mogę tylko zgadywać. Kontakt ma miejsce wtedy,

kiedy patrzysz na faceta, on patrzy na ciebie i nagle przepływa między wami coś w rodzaju prądu elektrycznego, jakiejś magnetycznej siły - trwa to nanosekundę, może nawet krócej, mikronanosekundę. I już wiesz, i on wie, bez cienia wątpliwości, że wylądujecie w łóżku. Może nie tej nocy. Może nie jutro. Ale pewnego dnia. To jest jak umowa. Sekret. Obietnica. To prawo fizyki. To najbardziej podniecająca rzecz na świecie. To seks. A właściwie coś lepszego niż seks, bo wszystko jeszcze przed wami. Elke posyła mi znudzony uśmiech, więc zaczynam pstrykać. Odrzuca do tyłu włosy w nowym, orzechowym odcieniu - teraz światło pada na jej kości policzkowe - i zgina odrobinę kolano, odsłaniając kilka metrów białego jak śnieg uda w rozcięciu obcisłej sukienki od Dolce & Gabbany. Dziękuję uprzejmie. Mam swoje zdjęcia.

Agentka ogłasza koniec zdjęć nerwowym cichym głosikiem. Elke zostaje porwana przez armię od Armaniego - czterech brutalni w garniturach, którzy ledwie mogą uwierzyć we własne szczęście. Robię ostatnie zdjęcie, jak przegląda się w mosiężnych okuciach drzwi, i zaczynam pakować swoje rzeczy. Gazeta pewnie i tak tego nie wykorzysta. Supermodelka, tak po prostu? Nikogo nie całuje? Nie płacze? Nie w ciąży? Nie pokazuje niechcący swojego cellulitis? Gdzie tu temat? Ach, co tam. Zbiegam na dół, gdzie czeka kurier, wręczam mu rolkę filmu, po czym wracam po swoje rzeczy, w nadziei, że nikt nie ukradł mi aparatu.

To, co teraz robię, jest bardziej opłacalne niż praca dla lokalnej gazety, od której zaczynałam. Dostałam tam posadę zaraz po college'u, ale potem gazeta została przejęta przez inną, większą gazetę i prawie wszyscy zostali zwolnieni. Zaczęłam więc rozsyłać moje portfolio do ogólnokrajowych czasopism, aż przyjął mnie „Ledger”. Nie byli na pierwszym miejscu mojej listy. Nie byli nawet na piątym, ale zawsze to jakaś praca. Miała pomóc mi przetrwać, dopóki nie trafi się coś lepszego. Minęły cztery lata, a ja wciąż tu jestem.

Kelnerzy już krążą z szampanem. Może jednak wypiję kieliszek. Jest dopiero siódma. Debbie, reporterka, z którą pracuję, podbiega do mnie truchtem na swoich ośmiocentymetrowych obcasach. Mała zdzira z Bermondsey, sprytnie przebrana za damę z towarzystwa. W przypadku Debbie raczej za damę, która obraca się w towarzystwie. A właściwie zatacza się w towarzystwie. To chyba najbliższe prawdy.

- Co masz, laluniu?

- To co zwykle. Głodna i wkurzona modelka. Zrobiłaś już wywiad?

- Nie. Właśnie idę. Załatwia wszystkie wywiady w hotelu. Ja chcę ją tylko zapytać o tatusia alkoholika i o implanty. Nie zauważyłaś czy przeciekają?

- Eee... nie. Ale tego chyba nie widać, nawet jeśli przeciekają. Debbie wygląda na zdeorientowaną.

- Nie? No to gdzie się to wszystko podziewa?

- Myślę... no wiesz... że to jakby wycieka do środka. Debbie patrzy na mnie jak na wariatkę.

- Obrzydliwość! - wzdycha i biegnie truchtem za Elke. Czasami Debbie mnie zaskakuje. Czy ona nie czyta gazet?

Biorę kieliszek szampana.

- Och, dziękuję uprzejmie. - Posyłam kelnerowi promienny uśmiech. Takie imprezy zawsze sprawiają, że zaczynam zachowywać się jak Audrey Hepburn. Żeby było jasne: choć zarabiam na życie w podrzędnym brukowcu, nie sprzedałam mu duszy.

Popijam szampana, mając pewność, że kelner właściwie odczytał mój sygnał i zaraz pobiegnie do kuchni, by podzielić się nowiną ze wszystkimi swoimi kumplami kelnerami: „To fszystko szumofiny, mófię fam. Szumofiny! Ale ta piękna dziewczyna f fioletofych spodniach... ach, to prafciwa dama!”

Wokół gablot z książkami zebrały się już bandy pasożytów. Grupki najemnych pismaków umundurowanych w czarne garnitury wcinają sajgonki i zostawiają mokre kółka po kieliszkach na stertach książek Elke, porozkładanych na stołach. Szukam znajomych twarzy. Skąd oni się wszyscy biorą? Obskakuję średnio sześć takich imprez na tydzień i nigdy nie rozmawiam z nikim z tej bandy, ale oni najwyraźniej się znają. Czyżby pięć lat temu wszyscy londyńscy pismacy zostali spędzeni na stadion Wembley, na wielkie darmowe przyjęcie, i oficjalnie przedstawieni? Widocznie nie było mnie wtedy w mieście.

Facet z długimi włosami i w marynarce od Carhartta nagle wyrasta u mojego boku. Co za niespodzianka.

- Skąd wzięłaś szampana? - pyta.

- O, kręcili się tu jeszcze przed chwilą - mówię lekkim tonem, rozglądając się za kelnerem. - Chcesz się napić mojego?

Bez wahania upija spory łyk z mojego kieliszka.

- Skąd jesteś?

- Z „Ledger”. Lindy Usher. - Swobodnie popijam mojego szampana. Znam faceta dwie sekundy, a już dzielimy się zarazkami. Widzicie, właśnie tak działa Kontakt - bez żadnych nudnych wstępów od razu przechodzi się do rzeczy.

- Nick Weber. „Standard”.

- A, tak. Natknęłam się na twoje nazwisko. - Jak zawodowiec z zawodowcem. Ma fantastyczne zielone oczy. - Nie widywałam cię przedtem - mówię.

- Nie. Zwykle zajmuję się polityką, ale dzisiaj żona gościa od kroniki towarzyskiej rodzi dziecko.

- A, rozumiem. - Ile on może mieć wzrostu? Metr osiemdziesiąt osiem? Metr dziewięćdziesiąt? Kiedy stał na drabince, nie zdawałam sobie sprawy, jaki jest wysoki. W wysokich facetach jest coś takiego... Nie wiem. Gdyby tak przejrzeć całe moje dotychczasowe życie, znalazłoby się w nim pełno wysokich facetów. Nie wielkich, po prostu wysokich. Ja mam tylko metr sześćdziesiąt trzy i każdy, kto był dość inteligentny, by urosnąć ponad metr osiemdziesiąt, strasznie mi imponuje. To żałosne. Zupełnie jakby urosli dzięki własnemu geniuszowi. Jakby niscy mężczyźni nie starali się dość mocno. Kiedy tylko przypomnę sobie, ile razy gość powyżej metra osiemdziesięciu złamał mi serce, od samego myślenia zaczyna mnie boleć głowa.

Jeden z kelnerów dolewa mi szampana i daje Nickowi kieliszek.

- Zdrówko - mówimy. Dzyń.

Opowiada mi o konferencji, na której był wcześniej tego dnia, i o tym, że jutro spodziewa się dostać pierwszą stronę. I że pracuje dla „Standard” już od lat, ale dopiero teraz przyjęli go na stałe. Naprawdę bardzo się stara, żeby zrobić na nich wrażenie. Co ty powiesz? Fascynujące. A tak w ogóle, ile on ma lat? Może ze dwadzieścia siedem. Ma urok rozczochranego małego chłopca.

Stoi bardzo blisko mnie. Jego ręka opiera się o ścianę tuż obok mojej głowy. Pewnie chodził do państwowej szkoły. Bardzo czyste paznokcie. Wyraża się elegancko, ale

nie jest zmanierowany. Ma miły głęboki głos. Może mieć trzydzieści dwa lata - mówi jak dorosły.

Jakimś cudem wypijam drugi kieliszek szampana w pięć sekund. O, idzie kelner.

- Dziękuję uprzejmie.

Opowiadam, jak dziś rano fotografowałam Charliego Dimmocka. Nick przysuwa się bliżej. Śmieje się we właściwych momentach, zauważa jakąś zabląkaną nitkę na moim żakiecie i delikatnie ją strzepuje. Po raz milionowy żałuję, że pracuję w jakimś ordynarnym, codziennym szmatławcu, a nie w szanowanym piśmie. On pewnie umawia się z dziewczynami o imieniu Arabella.

- To twoja ostatnia robota na dzisiaj? - pytam. Tak po prostu.

- Tak, na dzisiaj skończyłem. Pewnie pójdę prosto do domu. Zjem coś. - Intensywny kontakt wzrokowy.

- Ja też. - Ogoliłam dziś rano nogi? Do diabła, nie pamiętam.

- Podrzucić cię gdzieś?

Myślę o moim samochodzie, na parkingu za rogiem.

- To by było bardzo miło z twojej strony - mówię. - Przyjechałam tu z reporterką, ale już wyszła.

Zawsze mogę przecież przyjść po samochód jutro, w drodze do pracy. Będzie mnie to kosztowało jakieś... och, jakieś trzydzieści funtów za całonocne parkowanie w Knightsbridge. W każdym razie nie więcej niż pięćdziesiąt.

- Jeszcze szampana, proszę pani?

- Dlaczego nie. - To już nie całkiem Audrey Hepburn. Raczej Audrey Roberts w Corrie. - Czy może pan być tak kochany i przysłać tu tego człowieka z krewetkami?

- Oczywiście, proszę pani.

- Umieram z głodu. A ty?

- Owszem-zgadza się Nick. Bierze z tacy smażoną krewetkę i podaje mi tak, że nasze palce stykają się przez chwilę.

- Może jeszcze kieliszek szampana, zanim pójdziemy? - pyta.

- Świetny pomysł. - Kiedy kelner przechodzi obok, Nick bierze butelkę. Zdaje się, że wyjdziemy dopiero, gdy będzie pusta. Mówię mu, że rano muszę sfotografować nową

figurę woskową Barbary Windsor u Madame Tussaud. Nick uważa, że to bardzo śmieszne. On ma pstryknąć Williama Hague'a, i z jakiegoś powodu uznajemy, że to jeszcze zabawniejsze.

- A jeśli obsadzą Williama Hague'a w roli Phila Mitchella? -pyta, a ja muszę przytrzymać się jego ramienia, bo pokładam się ze śmiechu.

Godzinę później, kiedy zataczając się, idziemy przez dział meblowy Harrodsa do tylnego wyjścia, okazuje się, że moje nogi postanowiły funkcjonować niezależnie od siebie i podążają w przeciwnych kierunkach. To sprawia, że noszenie aluminiowej drabinki i ciężkiej torby z aparatem jest dość utrudnione.

Mam wizję dalekiej przyszłości. Nick i ja kochamy się i mamy dziecko - śliczną, kędzierzawą laleczkę z bajecznymi, zielonymi oczkami i miękkimi ciemnymi włosami po ojcu.

- Mamusiu, mamusiu - zapyta mnie pewnego dnia. - Skąd ja się wzięłam?

A ja odpowiem zgodnie z prawdą:

- Z Harrodsa, kochanie.

- Co cię tak rozbawiło? - pyta Nick.

- Nic - chichoczę głupio. - Coś mi przyszło do głowy. Wypadamy na świeże powietrze i Nick opiera mnie o ścianę budynku, żebym się nie przewróciła.

- Nie powinieneś prowadzić - mówię mu. - Nie jesteś w stanie. Nick kładzie kciuk na moich ustach.

- Cśś - mówi. Patrzy mi w oczy. Nie odwracam wzroku. Pocałuje mnie. Wspaniałe, ciepłe pocałunki o smaku szampana i Marlboro Lights. A może to ja go całuję? Po chwili nie potrafię odróżnić, gdzie kończą się jego usta, a gdzie zaczynają moje. Jego rzęsy muskają mój policzek. Palce splatają się z moimi, pieszczą powoli moją dłoń, każdy palec z osobna, przypieczętowując naszą umowę. Mięknę w jego rękach jak wosk. Upajam się nim. Poszłabym za tym pocałunkiem wszędzie. Plecami czuję każdą cegłę, kiedy jego ciało napiera na moje, przyciskając mnie coraz mocniej do muru. Moja ręka jest pod jego marynarką. Czuję przez koszulę jego ciepłe plecy. Jestem na czarodziejskim dywanie, który odlatuje z zadymionego Knightsbridge do

miejsca, gdzie nie istnieje nic poza tym pocałunkiem. I nagle głośny klakson taksówki za moimi plecami ściąga mnie gwałtownie na ziemię.

- Przepraszam. Przepraszam, nie mogę tego zrobić - wyrzucam z siebie. - Właśnie sobie przypomniałam. Mam męża!

Rozdział 2

Leżałam w łóżku i starałam się nie ruszać. W mojej czaszce przebaczała się wielka ołowiana kula, ale jeśli trzymałam głowę naprawdę nieruchomo, prawie nie potraçała moich gałek ocznych. Być może gdybym wstrzymała oddech, ból by minał.

- Chcesz filiżankę herbaty?

Nie mogłam pokręcić głową. Zbyt bolesne. Pokiwałam palcem, by powiedzieć „nie”. To też zabolalo. Andrew usiadł na łóżku z bardzo zatroskaną miną. Kiedy jest zmartwiony, jego brwi unoszą się wysoko do góry, zupełnie jak w kreskówkach.

- Och, biedny króliczku.

- To chyba zatrucie - wychrypiałam. - Jadłam wczoraj krewetki. Zdawało mi się, że jakoś dziwnie pachną. - A więc mój refleks nie ucierpiał. Ciągle umiem kłamać. Wszystko działa znakomicie.

- Chcesz, żebym zadzwonił za ciebie do pracy?

- Mógłbyś? Poproś Geoffa z działu edycji zdjęć. Powiedz mu, że przyjdę po lunchu. I że musi posłać Petera, żeby załatwił te zdjęcia u Madame Tussaud.

- Mam wezwać lekarza?

- Nie, nic mi nie będzie. Muszę tylko leżeć bardzo, bardzo spokojnie.

- W porządku. Zadzwonię do ciebie później. Kocham cię, króliczku.

- Ja też cię kocham.

Pocałował mnie delikatnie w czoło - au! - i na paluszkach zszedł na dół.

To właśnie Andrew. Mój mąż. Czyż nie jest fantastyczny? Jesteśmy małżeństwem już prawie trzy lata. Przez poprzednie dziesięć chodziłam na randki, zdana na łaskę i niełaskę Kontaktu. Do diabła z tym cholernym Kontaktem. Nie wiedziałam, że to mi się będzie wciąż przydarzać po ślubie. Nikt mi tego nie powiedział. I co ja mam teraz zrobić? Chwała Bogu, że w porę się opamiętałam. Nick był zdumiony, pewnie tak samo jak wy, ale zachował się naprawdę jak dżentelmen. Zatrzymał taksówkę. Zatroszczył się, czy sobie poradzę. Patrzył, jak próbuję wsadzić drabinkę do taksówki. W poprzek.

O Boże, na pewno skończę jako jedna z tych szalonych kobiet, które chodzą w tę i z powrotem po Kilburn High Road w butach z gazety i sznurka, i wykrzykują do wystaw sklepowych.

Z Andrew to trochę dziwna sprawa, bo kiedy się spotkaliśmy, Kontakt nie wchodził w grę. To dlatego wiedziałam, że nasz związek jest oparty na prawdziwej miłości, a nie tylko na elektryczności, promieniach laserowych, fazach księżyca czy jakiegokolwiek nieodpartej sile natury, którą Kontakt wywołuje. Między mną i Andrew wszystko działo się stopniowo. To nie było nagłe zauroczenie. Cóż, w każdym razie nie z mojej strony.

Poznaliśmy się na nartach w Austrii sześć lat temu. Mieszkaliśmy w tej samej chacie, w sumie było nas dwanaścioro. Była tam Jill, moja najlepsza przyjaciółka ze szkoły średniej, jej chłopak, Simon, a także siostra Simona, studentka prawa o imieniu Iris i banda jej kumpli, którzy jeździli na nartach jak wariaci. Andrew jest księgowym, więc z mojego punktu widzenia nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Poza tym ma tylko metr siedemdziesiąt pięć wzrostu i mój radar po prostu go nie namierzył, że się tak wyrażę.

Byłam świeżo po zerwaniu z Justinem (metr dziewięćdziesiąt, długie czarne włosy) więc ciągle jeszcze bawiło mnie snucie się z nieszczęśliwą miną i uzalanie nad sobą. Spotykałam się z Justinem prawie pięć miesięcy (jak na mnie to rzecz godna uwagi), zanim zostałam poczęstowana typową gadką: „Nie jestem w tej chwili gotowy na poważny związek”. W tym konkretnym przypadku znaczyło to: „Moja była, o której zapomniałem ci powiedzieć, wraca jutro z Australii”.

Andrew krążył wokół mnie przez wiele dni, zanim w ogóle zauważyłam, że to robi. Przy śniadaniu w chacie jakoś zawsze siadał po mojej stronie stołu. Ile razy poszłam na wyciąg, zjawiał się nagle w kolejce, gotów zająć krzeselko obok mnie. Jill i ja uczyłyśmy się jeździć na snowbordzie, więc zamiast szusować po muldach i dzikich trasach z resztą chłopaków, Andrew oznajmił, że on też będzie się uczył - choć dopiero co kupił sobie nowiutki, szaleńczo drogie buty narciarskie.

W chacie były tylko dwie łazienki, więc co wieczór Andrew paradował przez salon, idąc pod prysznic, z gołą klatą i ręcznikiem wokół bioder, bym mogła podziwiać w

całej okazałości jego przysadzistą, niewysoką postać. Kiedy wieczorem szłam do knajpy, on już tam był, a obok niego czekał na mnie pusty stół barowy.

Pewnego wieczoru, kiedy wracaliśmy razem do chaty, trzymał mnie nawet za rękę, ale myślałam, że to tylko po to, by któreś z nas nie poślizgnęło się na oblodzonej ścieżce. Nie odczytywałam sygnałów. Nie chciałam ich odczytywać. On po prostu nie był w moim typie.

Aż w końcu ostatniego dnia uznałyśmy z Jill, że tych siniaków, które obie zarobiłyśmy, starczy nam do końca życia. Nikt nas nie ostrzegł, że kiedy człowiek się przewraca na snowbordzie, czuje się tak, jakby go wystrzelili z armaty - a obie przewracałyśmy się po trzydzieści razy dziennie. Więc tego dnia wypożyczyłyśmy narty i poszłyśmy z całą resztą, przekonane, że czeka nas miły relaks. Oczywiście oni wszyscy jeździli przez cały tydzień, a Jill i ja od dwóch lat nie miałyśmy nart na nogach. Zjeźdzaliśmy najtrudniejszą trasą. Reszta była daleko przed nami, a ja żałośnie skręcałam pługiem, zostawiając ślady na każdym wolnym skrawku śniegu. Jak przez mgłę przypominałam sobie słowa instruktora, że kiedy się ma stracha, najlepiej ustawić się przodem do stoku. Nie chciałam zostać sama na górze, więc trochę z tym przesadziłam. Trafiłam na kawałek lodu i zjechałam sto metrów na twarzy, ścigana przez własne narty. Lindy Usher, kobieta-tobogan. Ale kiedy tak jechałam, stało się coś zabawnego. Zdałam sobie sprawę, że po głowie kołacze mi się jedna myśl: „Mam nadzieję, że Andrew to widzi”. No, może jeszcze: „Mam nadzieję, że ten stok nie kończy się przepaścią”.

Zupełnie nie wiem, dlaczego przyszło mi do głowy, że ten naprawdę widowiskowy zjazd zrobi na Andrew wrażenie. Zrobił. Kiedy się zatrzymałam i wytarłam śnieg z gogli, był już przy mnie i pomagał mi wstać, śmiejąc się tak, że mało nie pękły mu spodnie.

Tego wieczoru ulepiliśmy bałwana - tylko my dwoje - i kiedy przewróciliśmy się razem w śnieg, pocałował mnie. Na dworze było zimno, ale ja byłam jeszcze bardziej lodowata. Pozwoliłam się pocałować raz, po czym rozwaliłam mu na głowie kulę śniegową- ha! - i uciekłam do domku. Andrew zostawał w Austrii jeszcze tydzień, ale następnego ranka pozwoliłam mu łaskawie wstać o piątej rano, by pomógł mi

zanieść plecak do autobusu. Nawet go nie pocałowałam na pożegnanie. Nie był w moim typie.

Nie powiedziałam Jill, że mnie pocałował. Jeszcze by pomyślała, że po Justinie obniżyłam poprzeczkę i zaczęłam się obściskować z księgowymi. Ale na lotnisku, kiedy czekaliśmy na nasz samolot, dwaj koledzy Andrew, Russell i Greg zapytali mnie, czy zamierzam się z nim zobaczyć, kiedy wrócę do Londynu.

- Nie, nie sądzę - odparłam beztrąsko. - To był tylko wakacyjny flirt.

- Ale wiesz, że Andrew za tobą szaleje, co? - zapytał Greg. - On jest strasznie szczery. Nie wygłupiał się. Naprawdę powinnaś dać mu szansę. Tacy mili goście jak Andrew nie leżą na ulicy.

Wtedy przypomniało mi się, jak to pewnego wieczoru, kiedy mi się nudziło i zachciało mi się w coś pograć, posłałam Andrew w śnieżycę do supermarketu, żeby kupił planszę do trik-traka. Przypomniałam sobie też, że kiedy pękły mi wiązania, zgłosił się na ochotnika i zszedł ze mną ze stoku, tracąc przez to pół dnia jeżdżenia. Przypomniałam sobie jego pełną nadziei, zmartwioną minę, kiedy patrzył w ślad za odjeżdżającym autobusem. I w końcu pomyślałam o tych wszystkich zasranych gnojkach, z którymi się przez całe życie umawiałam. Nic dziwnego, że Andrew nie był w moim typie. Był miłym facetem! Nigdy jeszcze takiego nie spotkałam!

W samolocie przez całą drogę plułam sobie w brodę. Co ja narobiłam? Czy jest już za późno? Czy on mi kiedykolwiek wybaczy?

Następnego dnia, w niedzielę, potwornie zdenerwowana chodziłam w tę i z powrotem po moim mieszkaniu aż do siódmej trzydzieści czasu austriackiego. Wiedziałam, że o tej porze wszyscy zbierają się w barze przed kolacją. Zadzwoiłam do chaty, mając nadzieję, że numer telefonu na odwrocie bezpłatnej kartki pocztowej jest prawidłowy.

Odebrał Adam, jeden z narciarzy.

- Czy mogłabym rozmawiać z Andrew?

- O, cześć. To ty, Lindy?

Oślupiałam. Miałam zamiar udawać siostrę Andrew, ale wszyscy najwyraźniej uznali nas za parę - zanim ja sama na to wpadłam.

Na naszej pierwszej randce, zamiast zabrać mnie do modnej restauracji, ugotował mi kolację u siebie, w Maida Vale. Zrobił nawet sos. Kiedy przyjechałam, ubijał właśnie czekoladowy mus na deser. Sfotografowałam go z mikserem w dłoni, bo nigdy jeszcze nie widziałam faceta robiącego mus czekoladowy.

Na sekundę ogarnęła mnie panika. A jeśli jest gejem?

Ale po kolacji całkiem niezłe wcielił się w rolę heteroseksuali-sty. I to nawet dwa razy. Postanowiłam przymknąć oczy na fakt, że najpierw uparł się, żeby załadować zmywarę.

- Uważasz, że jest przystojny? - zapytałam Jill, pokazując jej zdjęcia z mikserem.

- No, przystojny to może nie.

- Ale nie jest brzydki?

- O nie, nie jest brzydki.

- Ma ładne oczy, nie uważasz?

- Och, wspaniałe. Brązowe oczy są ładne. Bardzo romantyczne. A potrafi cię rozśmieszyć?

- Jego ubrania mnie śmieszą.

- No to możesz mu kupić nowe ubrania.

- Masz rację.

- A jaki jest w... hm... no wiesz?

- O, naprawdę całkiem niezły.

- Na początku zawsze jest dobrze -oznajmiła Jill. -Trzy razy na noc, od tyłu, z boku, na lodówce. Ale to przecież nie trwa wiecznie, prawda?

- Nie? - Prawdę mówiąc, nie byłam z nikim na tyle długo, żeby mi się przejadło. Z namysłem spojrzałam na zdjęcia.

- No więc, powiedziałaabyś, że jest atrakcyjny? - zapytałam jeszcze raz.

- Mówiłaś, że ile zarabia?

- Czterdzieści kawalków.

- Zaufaj mi - powiedziała Jill. - Jest boski.

Nie mogłam się przyzwyczaić. To była dla mnie nowość: chodzić z facetem, który mnie uwielbiał. Niesamowite. Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Dla Andrew

najwyraźniej nie miało znaczenia, cp robię ani jak wyglądam; zawsze byłam jego idealnym słodkim króliczkiem.

Pamiętam, jak przyszłam kiedyś do domu z siłowni i opowiedziałam mu o kobiecie, którą widziałam w przebieralni.

- Miała niesamowitą figurę, kiedy była ubrana - powiedziałam -ale potem zobaczyłam, jak wychodzi spod prysznic. Okazało się, że ma naprawdę paskudny cellulit.

- Co to jest cellulit? - zapytał Andrew. Nie mogłam zrozumieć, jak człowiek może żyć na świecie pełnym kobiecych magazynów i nie wiedzieć, co to jest cellulit. Ale i tak mu wyjaśniłam.

- No wiesz, to ten grudkowaty nierówny tłuszcz, który robi się kobietom na udach. Spojrzał na mnie przerażony.

- Och, ale ty tego nie dostaniesz, prawda, króliczku? - zapytał płacząco.

Gapiałam się na niego, kompletnie osłupiała. Do tej pory widział mnie przecież nago chyba ze czterysta razy, a jednak moje pomarszczone uda jakimś cudem uszły jego uwagi.

- Nie, kochanie, oczywiście, że nie - zapewniłam go, dziękując Bogu za krótkowzrocznych mężczyzn.

No cóż, po czymś takim musiałam za niego wyjść, prawda? Po dwóch latach chodzenia porwał mnie do hotelu na wsi, wyciągnął pierścionek zaręczynowy i padł na kolana. Płakałam. On płakał. Byliśmy tacy szczęśliwi.

Moi rodzice też uwielbiali Andrew. Szczególnie, kiedy dowiedzieli się, że za pięć czy sześć lat przyjmą go w firmie na wspólnika, a ja będę mogła na zawsze spakować moją aluminiową drabinę, przeprowadzić się na wieś i hodować konie. Może nawet kupić kozy.

Więc co ja sobie wyobrażałam, u licha, kiedy o mało nie wyrzuciłam tego wszystkiego w błoto, bo spojrzałam w oczy jakiemuś facetowi? Na miłość boską, o mało nie popełniłam cudzołóstwa! To przecież stoi w Piśmie, zaraz obok morderstwa i „nie pożądaj żony bliźniego swego”.

Słyszałam, jak krząta się radośnie na dole, pobrzękuje filiżankami - takie z niego wesolutkie stworzonko. Właśnie to w nim pokochałam. Ma naprawdę stresującą pracę, ale nic nie potrafi go wkurzyć ani zdołować. Widywałam go zdenerwowanego, ale nigdy nie widziałam, żeby naprawdę stracił nad sobą panowanie. Ludzie, z którymi pracuję, potrafią wrzeszczeć przez cały dzień ile pary w płucach - wystarczy, że ktoś pożyczycy sobie ich zszywacz. Zastanawiałam się, co Andrew by zrobił, gdyby się dowiedział, że wczoraj całowałam się z innym mężczyzną. Z kompletnie obcym facetem, którego poderwałam na promocji. Ciekawe, czy wtedy straciłby panowanie. A może tylko uniósłby brwi trochę wyżej

I zaofiarował się, że zrobi mi jeszcze jedną filiżankę herbaty?

Byłam najgorszą żoną na świecie. Jak wczoraj wieczorem mogłam dopuścić do takiej sytuacji? Owszem, wypłam całą butelkę szampana, ale to jeszcze nie powód, żeby kleić się do pierwszego gościa, który się nawinął. Co ja jestem, studentka?

Boże, ależ on był cudowny.

Nie! Nie! Nie będę tak myśleć.

Kiedy mnie dotknął, poczułam się, jakbym płonęła...

Co ty wyprawiasz?

Był jak zwierzę.

Zamknij się wreszcie!

Wiedziałam to od momentu kiedy na niego spojrzałam. Przestań, przestań, przestań!

On też to wiedział.

Pamiętaj o przysiędze małżeńskiej - że będziesz wierna, że nie opuścisz, i tak dalej.

Chyba nie pomyślał, że jestem gruba.

Andrew sobie na to nie zasłużył.

Tak świetnie całował - mmmmmm.

Musisz przestać o nim myśleć.

Mmmmmmm.

Myśl o Andrew.

Andrew tak nie całuje.

Nie o to mi chodziło.

Z Andrew jest zupełnie inaczej.

Andrew jest twoim mężem.

Chciałabym, żeby Andrew miał długie włosy.

Długie włosy nie są podstawą małżeńskiego szczęścia.

Andrew jest taki uprzejmy w łóżku.

Nie możesz cały czas oczekiwać fajerwerków.

Z Andrew to przypomina bardziej: „Chciałabyś mieć teraz orgazm, króliczku?”

No, to już przesadzasz.

Andrew nie smakuje szampanem i papierosami. Zabiłabyś go, gdyby zapalił.

Nienawidzisz papierosów. Nie całowałby mnie pod ścianą na samym środku Knights-bridge, jak Nick.

Miałś już takich jak Nick. Za każdym razem łamali ci serce. Ale on jest taki wysoki!

Posłuchasz wreszcie głosu rozsądku? Jesteś mężatką, więc weź się w garść albo wykopię cię z łóżka, żebyś upadła na swoją głupią skacowaną głowę.

- Już nigdy nie będę pić - przysięgam.

Rozdział 3

Tak! Tak! Tak! Tak! TAK! Głos Elaine niósł się po całej redakcji, choć drzwi jej gabinetu były szczelnie zamknięte.

- Tak! Tak! Tak! - Teraz waliła w biurko obiema rękami. Łup! Łup! Łup! Drzwi otworzyły się i Geoff, nasz fotoedytor, wymknął się zmieszany z gabinetu, ściskając cztery paczki slajdów. Usiadł naprzeciwko mnie.

- Czyli spodobały jej się zdjęcia z uprawy ogródka? - spytałam.

- Jest zachwycona - odparł Geoff.

Tę jedną rzecz trzeba było Elaine przyznać: naprawdę entuzjastycznie podchodziła do swojej pracy. Poza tym była szurnięta. Kompletna wariatka, ale prawdziwa entuzjastka. Nic - dosłownie nic - nie sprawiało jej większej przyjemności niż wielki soczysty kawał plotki, który można wrzucić na całą pierwszą stronę.

Jeśli plotka okazywała się prawdą - tym lepiej.

Pamiętam, że kiedy przyszedłam na rozmowę, Geoff przejrzał moje portfolio i zapytał, co myślę o pracy dla Elaine Lewis. Siedziałam przed nim w moim najlepszym kostiumie i ostrożnie dobierałam słowa:

- No cóż, myślę, że stanowi inspirację dla kobiet w tym zawodzie - zaczęłam. - Pokazała, co można osiągnąć dzięki ciężkiej pracy, inteligencji i determinacji. Zdaje sobie też sprawę, że w stosunku do poprzedniego roku podniosła nakład o trzy procent.

Geoff parsknął.

- To straszna pinda. Pamiętaj o tym cały czas. Pilnuj się i nie pozwól, żeby cię wycykała.

Drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie i Elaine wypadła za próg tanecznym krokiem striptizerki wijącej się przy rurze. Nie było jej widać zza tapety na twarzy i dekoltu w czerwonym kostiumie od Chanel.

- Gdzie moja sensacyjna historia? - piszczała. Miała głos, który obdrapałby z farby okręt wojenny. - Kto z was, leniwe gnojki, ma dla mnie sensację?

Cała redakcja opuściła głowy, wlepiając wzrok w ekrany komputerów i wściekle klikając myszkami, by zasymulować gorączkową aktywność. Wszyscy rozpaczliwie starali się uniknąć kontaktu wzrokowego z szaloną Elaine. Ale ona, jak hiena tropiąca zdobycz w afrykańskim buszu, instynktownie wyczuła węchem najsłabszego z nas.

- Tony! - warknęła na redaktora zajmującego się show-biznesem, który od ponad trzech tygodni nie napisał ani jednej historyjki. - Masz coś dla mnie?

- Tak, ciągle śledzę tę narkotykową sprawę Ryana z BoysRUs. - Tony próbował mówić z werwą, ale i tak było słyhać, że głos mu się trzęsie. - Wygląda na to, że handlował zielskiem... eee... trawą... aaa... marihuaną, kiedy był w średniej szkole. Ja... eee... czekam na telefon od jego byłego współlokatora. - Szamotał się dziko. Improwizował. Czekał na telefon od tego współlokatora już ponad miesiąc. Widziałam, że Tony się modli, by Elaine nie podeszła do jego biurka. Zobaczyłaby wtedy, że jedyną rzeczą widniejącą na ekranie jego komputera jest jego własny życiorys, który bez przerwy poprawiał i upiększał.

Elaine zmrużyła oczy, robiąc teatralną, niezadowoloną minę. Na szczęście dla Tony'ego natychmiast zupełnie o nim zapomniała - umiejętność skupiania na czymś uwagi miała taką, jak pięcioletnie dziecko - i pomaszerowała do toalety.

Popijając rozpuszczalną aspirynę, kartkowałam kronikę towarzyską, żeby się dowiedzieć, kto przyjeżdża do miasta. Przywlokłam się do pracy około południa z wielkim poczuciem winy, gorąco przepraszając za wizytę u ginekologa, która kompletnie wyleciała mi z pamięci.

Wiedziałam, że Geoff nie uwierzył mi oczywiście, ale widocznie tak potwornie bał się usłyszeć słowo „wymaz”, że prędzej by umarł, niż zaczął wypytywać o szczegóły.

- O rany - sapnęłam. - Natalie przyjeżdża!

- Jaka Natalie? - zainteresował się Geoff.

- Natalie Brown. Gra w Nie dzwoń do nas, to leci na Kanale Czwartym.

- Nikt nie ogląda Kanału Czwartego - powiedział łagodnie Geoff.

W innych okolicznościach powiedziałabym Geoffowi, że jest w błędzie. Nie dzwoń do nas był jednym z najpopularniejszych sitcomów w Stanach, a Natalie Brown stała się ostatnio wielką gwiazdą. Ale powiedziałam tylko:

- Masz rację. Nikt nie ogląda Kanału Czwartego. Słyszałam zresztą, że niedługo zdejmą ten serial z anteny.

Nie powiedziałam Geoffowi, że znam Natalie Brown. Że w szkole była moją najlepszą przyjaciółką, dopóki nie poszła do szkoły teatralnej i nie wyjechała do Los Angeles szukać sławy i pieniędzy. Zajęło jej to sporo czasu, ale w końcu dopięła swego. Wiedziałam, że Elaine nie może się dowiedzieć o mojej znajomości z prawdziwą, żywą gwiazdą telewizji. Gdyby coś wywęchała, musiałabym dzwonić do Natalie i prosić ją, żeby ze szczegółami opowiedziała na łamach „Ledger”, jak straciła dziewictwo, czy boleśnie przeżyła rozpad pierwszego małżeństwa i czy bardzo cierpi z powodu swojej bezpłodności, a także jakie są jej postanowienia noworoczne, jaką dietę stosuje i co ma w koszu na śmieci. Elaine wariowała na punkcie koszy na śmieci sławnych ludzi, czego nigdy nie mogłam zrozumieć. W każdym razie moje życie, a także życie Natalie, zamieniłoby się w piekło. Co prawda nie rozmawiałam z Natalie od ponad dziesięciu lat, ale nie życzyłabym spotkania z Elaine nawet najgorszemu wrogowi. Od niechcienia złożyłam więc kartkę z kroniki i schowałam do torebki, żeby nikt jej nie znalazł.

Usłyszałam ciężkie kroki Elaine, która wracała z toalety. Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że patrzy prosto na mnie. Czyżby czytała w myślach?

- Lindy, rusz tyłek do mojego gabinetu. Debbie, ty też.

Co ja zrobiłam? Wszyscy spoglądali na mnie i Debbie z mieszaniną litości i satysfakcji; było im nas żal, ale jednocześnie się cieszyli, że to nie ich wezwano.

Usiadłyśmy z Debbie na krytej białą skórą kanapie, zastanawiając się, co nas czeka. Zwolnienie czy awans? Z Elaine nigdy nic nie wiadomo.

- Co wiecie o Nigelu Napierze? - zapytała rozkazująco.

- Niewiele - przyznałam. Nigel Napier był prezenterem telewizyjnym, którego najnowszy program, To mój pies!, uważano za ostateczną degradację dla byłego spikera z wiadomości. Nawet jeśli zaczynał łyseć. - A co zrobił?

- Nic... jeszcze! - Elaine pochyliła się do przodu, odsłaniając
- 0 wiele więcej swojego podpartego fiszbinami biustu, niż miałam ochotę zobaczyć. -
- Ale śnił mi się dzisiaj w nocy!
- Naprawdę? - Coś mi mówiło, że nie spodoba mi się dalszy ciąg tej rozmowy.
- Zawsze masz takie wspaniałe sny, Elaine. - Debbie była straszną lizuską.
- Śniło mi się, że Nigel Napier powiesił się - oznajmiła Elaine dramatycznym tonem.
- Co wy na to?

Widocznie nie było to pytanie retoryczne, bo czekała na odpowiedź.

- To bardzo... niezwykle. - Nic lepszego nie zdołałam wymyślić.
- Powiesił się - ciągnęła. - Nie mógł już znieść tego gówna. Postanowił skończyć ze wszystkim. Chcę, żebyście pojechały tam
- I siedziały pod jego domem. I czekały.

Wbiła w nas spojrzenie swoich małych oczek, czekając na reakcję. Milczałyśmy

- Hm... czekały na co? - zapytałam wreszcie.
- Aż to zrobi! - Elaine walnęła dłonią w biurko. - A kiedy to zrobi, wy tam będziecie.
- Gotowe!

Stało się. Elaine w końcu zwariowała do reszty. Może powinnam zadzwonić na pogotowie

- Chcesz, żebyśmy porozmawiały z sąsiadami? - zapytała Debbie, otwierając notatnik. - Może były jakieś oznaki?
- Nie! Nie! - Elaine znów walnęła w biurko. -Nie! Nie! Nie! Nie chcę, żeby jakiś palant wywęszył tę historię. Czekajcie, aż się powiesi, a potem wypytajcie sąsiadów.
- I żonę. Czy on ma dzieci?

- Zdaje się, że ma dwie córki - powiedziałam z wahaniem, przypominając sobie zdjęcie, które zrobiłam im jakiś czas temu na premierze filmu Disneya.
- Cudownie. Małe dziewczynki. Zapłakane. Tatuś nie żyje. Mnóstwo smutnych zdjęć.
- Uwielbiam to. No, na co czekacie? Do roboty!

Wyszłyśmy z gabinetu, ale zanim zdążyłyśmy wrócić do biurka, Elaine jeszcze raz wystawiła głowę za drzwi.

- I nie wracajcie, dopóki się nie wykończy! - krzyknęła. Łup!

- O co jej chodziło? - zapytał Geoff.

Lubiłam Geoffa. Pracował w gazetach od wieków. Nudziły go śmiertelnie. Wszelkie wyczyny Elaine spływały po Geoffie jak po kaczce. Był w Afganistanie. Nic go nie przerażało. Redagował kiedyś aktualności - liczył się w tym biznesie - ale sześć lat temu od Elaine odszedł trzeci mąż, który był odrobinę podobny do Adolfa Hitlera. Uznała wtedy, że nie chce, by w jej gazecie pracowali jacyś - jak to określiła - „pojebańcy z wąsikiem”. Zdegradowała więc Geoffa i jego wąsik do funkcji fotoedytora w nadziei, że się zdenerwuje i odejdzie z pracy. Miał dwudziestoletni staż, więc wylanie go zbyt wiele by ją kosztowało.

Ale Geoff się nie przejął. Nigdy w życiu nie fotografował, z wyjątkiem paru zdjęć żonki na Teneryfie, ale skoro Elaine chciała zrobić z niego fotoedytora, to była jej sprawa. Geoff miał to w nosie. Tym bardziej że gazeta musiała mu płacić dokładnie tyle samo, co przedtem. A najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że okazał się zupełnie dobrym fotoedytorem. Może i nie odróżniał jednego końca aparatu od drugiego, ale nie wybierał z całego filmu jedyne zdjęcie, które było nieostre albo na którym roślina sterczała komuś z głowy, by móc się głośno skarżyć, z jakimi beznadziejnymi beztalenciami musi pracować. A żeby do reszty wkurzyć Elaine, zapuścił brodę. Geoff był moją bratnią duszą.

Jęknęłam, oparłam głowę o biurko i przykryłam ją ramionami.

- Zeszłej nocy miała sen, że Nigel Napier popełnił samobójstwo. Myśli, że to się naprawdę stanie. Chce, żebyśmy pojechały tam z Debbie i zajęły się tym. Ja mam, zdaje się, zrobić mu zdjęcie, jak dynda na sznurze.

- Więc jedź tam, zatrzymaj się w drogim hotelu, idź na zakupy, zrób sobie włosy, wywoskuj nogi, czy co wy tam, dziewczyny, robicie, wpisz wszystkie posiłki w restauracji na listę wydatków służbowych, zrób kilka zdjęć jego domu od zewnątrz, żeby udowodnić, że tam byłaś, a kiedy ta brzydsza siostra Nostradamusa zapomni o sprawie, wróć do domu. I nie zapomnij wziąć paru dni urlopu za wszystkie zarwane noce.

- Ale to taka strata czasu-jęknęłam.

- Oczywiście, że tak - powiedział Geoff. - Nie łudziłaś się, mam nadzieję, że cokolwiek, co tu robimy, ma jakieś znaczenie.

Debbie musiała skończyć artykuł, a potem pojechałyśmy do domów po nasze podręczne bagaże, więc na autostradzie M1 znalazłyśmy się w godzinach szczytu. Nic tak nie podnosi człowieka na duchu, jak wyjazd z Londynu w godzinach szczytu. Debbie zdecydowała, że dzisiaj pojedziemy prosto do hotelu, a do Nigela Napiera zajrzemy z samego rana. Tym razem czułam się naprawdę podle, zostawiając Andrew samego. Kiedy tylko zamykałam oczy, przypominał mi się tamten pocałunek i zżerana wyrzutami sumienia szukałam jakiegoś sposobu, by wynagrodzić to mojemu biednemu mężowi. Nie mogłam się pozbyć uczucia, że on na pewno wie, co zrobiłam. Że coś, co wywarło na mnie tak silne wrażenie, musiało zostać wykryte przez jego radar. Może to i dobrze, że przez chwilę będę się trzymała od niego z daleka.

Wyjęłam komórkę, żeby do niego zadzwonić - po raz trzeci tego dnia.

- Cześć, skarbie.

- Cześć, króliczku. Jak się teraz czujesz?

- Och, o wiele lepiej.

- Dojechałyście już?

- Nie, stoimy w korku na M1. Chciałam ci tylko powiedzieć, jak bardzo za tobą tęsknię.

- Ja też za tobą tęsknię. Jak myślisz, kiedy wrócisz?

- Nie wiem. Niedługo, mam nadzieję. Jesz dzisiaj pizzę?

- Skąd wiedziałaś?

- Och, no wiesz. Strzeliłam. - Nic innego nie przyszło mi do głowy. - No to miłego wieczoru. Nie czuj się zbyt samotny.

- Nie będę.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Kiedy się rozłączyłam, czułam się trochę lepiej. Ale nie za bardzo.

- Debbie, jak długo ty i Ian jesteście po ślubie? - zapytałam.

- W maju będzie dziesięć lat.
- Żartujesz! Nie miałam pojęcia, że jesteście razem tyle czasu.
- No, a przed ślubem chodziliśmy ze sobą przez całe cztery lata.
- Czternaście lat!
- Ian przyjeżdża jutro wieczorem, żeby dotrzymać mi towarzystwa.
- Naprawdę? - Byłam zdumiona, Ian miał firmę budowlaną i złoty sygnet na każdym palcu. Spotkałam go ze dwa razy, ale nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia; zasłaniała go chmura dymu z cygara. Zupełnie nie wyglądał na romantyka.
- Przez ten cały czas nie rozstawaliśmy się na dłużej niż jedną noc - powiedziała Debbie. - Ian nie wytrzyma więcej bez bzykanka, ja zresztą też nie. - Roześmiała się głośno i obleśnie. Ja też się roześmiałam, z grzeczności, ale myślałam o czym innym. Do diabła. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio bzykaliśmy się z Andrew. W zeszłym tygodniu? Nie - bo oboje pracowaliśmy do późna. W niedzielę oglądał film na wideo, a potem jedliśmy curry i nie mieliśmy ochoty.
- A tydzień wcześniej? W głowie miałam pustkę. Nagle przypomniałam sobie, że ostatni raz był w nocy po urodzinach Jill, na początku czerwca.
- Który dzisiaj, Debbie? Zerknęła na swojego roleksa.
- Piąty lipca.
- Jezu, nie robiliśmy tego od czterech tygodni. A ja nawet nie zauważyłam.

Rozdział 4

Nigel Napier mieszkał w ogromnym pięknym domu w Alderley Edge w hrabstwie Cheshire. Elektryczna brama, dwa mercedesy na podjeździe i wielka magnolia w ogrodzie od frontu. Jak na splukanego spikera, radził sobie całkiem nieźle. Debbie powolutku przejechała pod domem, mrużąc oczy, by zobaczyć cokolwiek przez metalowe pręty płotu i swoje ciemne okulary.

- Myślisz, że jest w domu?

- Nie obchodzi mnie to. Powinniśmy wracać do Londynu. To śmieszne.

- Co się z tobą dzieje?

- Co się ze mną dzieje? To z tobą coś jest nie tak! Chyba nie sądzisz, że Elaine naprawdę ma prorocze sny? A nawet jeśli, to czy kręcenie się koło domu zupełnie obcego człowieka i czekanie aż się zabije, nie wydaje ci się trochę niestosowne? A jak przejedziemy jeszcze raz koło domu Nigela Napiera i zobaczymy, że zwisa z tej magnolii, to co zrobisz? Poczekasz, aż przestanie wierzgać, a potem ustawisz rządkiem jego rodzinę i każesz im podpisać kontrakty na wyłączność, czy pójdziesz tam i uratujesz mu życie? -Zaczynałam powoli wpadać w histerię. Nie mogłam wprost uwierzyć, że odbywamy tę rozmowę.

- No, to chyba jest niezły moralny... jak się to nazywa... co?

- Nie, to nie jest żaden moralny jaksiętonazywa. Wszystko jest jasne jak słońce: to jest chore. Koniec, kropka. W głowie mi się nie mieści, że tego nie widzisz. Aż tak rozpaczliwie potrzebujesz zobaczyć swoje nazwisko w gazecie?

Zrobiłyśmy kółeczko i skręciłyśmy z powrotem w uliczkę Nigela Napiera.

- Słuchaj, zaparkujemy tylko samochód, poobserwujemy dom i poczekamy. Zobaczymy, co się stanie. To wszystko. - Debbie przemawiała do mnie spokojnie i łagodnie, jakbym była dzieciakiem, który dostał napadu złości w Sainsbury's. Jakby chciała mnie przekupić paczką cukierków.

- Świetnie. Niech ci będzie - powiedziałam. - A kiedy go znajdą martwego i policja zapyta sąsiadów, czy nie widzieli ostatnio kogoś podejrzanego w okolicy, powiedzą:

„Taak, były tu takie dwie dziwne kobiety. Przez cały zeszły tydzień siedziały przed jego domem w czerwonym golfie”.

Debbie zaparkowała po drugiej stronie ulicy, zgasiła silnik i wbiła wzrok we frontowe drzwi, jakby chciała je otworzyć siłą woli. W domu obok poruszyły się firanki.

- Zadzwoń do Elaine - oświadczyła, wyciągając komórkę.

- Zrób to. - Otworzyłam magazyn „Hello!”, który leżał na tylnym siedzeniu, i zajęłam się czytaniem. Nie chciałam brać w tym udziału. Gdyby ktoś usłyszał, jak Debbie szepcze do Elaine, mógłby pomyśleć, że jesteśmy tajnymi agentkami, które zakradają się na tyły wroga. W pewnym sensie może i byliśmy.

- Tak, jesteśmy teraz przed jego domem... Na podjeździe są zaparkowane dwa samochody, ale ani śladu obiektu.

Obiektu? Skąd ona to wzięła, na miłość boską?

- Nie ma nikogo z innych gazet.

Cóż za niespodzianka, biorąc pod uwagę, że nic się nie stało. I pewnie nie stanie.

- Ciagle mamy wyłączność. Jak na razie. Jeśli zjawi się tu jakaś inna gazeta, zajmiemy się tym. Nie martw się, Elaine. Będziemy cię informować na bieżąco.

Dziesięć minut później, kiedy obejrzałam już wszystkie zdjęcia w „Hello!”, zaczęło mi się nudzić. Na tylnym siedzeniu leżał stary „Standard”, więc wzięłam go ostrożnie. Denerwowałam się, przewracając strony, jakby miał z nich wyskoczyć Nick we własnej osobie., Kiedy zobaczyłam jego nazwisko pod jednym ze zdjęć, tak się wystraszyłam, że nie śmiałam na nie spojrzeć. Pisnęłam tylko dziwnie i wepchnęłam gazetę do torby.

- Mogę to sobie pożyczyć? - zapytałam Debbie. Wzruszyła ramionami.

Z tyłu była też wielka sterta droższych czasopism; to z nich Debbie brała pomysły na wszystkie swoje artykuły. Na okładce jednego z nich zauważyłam mroczne czarno-białe zdjęcie Brada Pitta. Nazywało się „Hoop” - dla mnie zupełna nowość.

- Nie widziałam tego przedtem - powiedziałam, pokazując pismo Debbie.

- Jest całkiem nowe. Dostałam egzemplarz z wyprzedzeniem.

- Amerykańskie?

- Nie, chyba angielskie.

Zacząłam przerzucać strony, wypełnione zwykłą mieszanką plotek, porad kosmetycznych i mody. W środku była rozkładówka z reklamą kostiumów kąpielowych - dziewczyny sfotografowano na szczycie wulkanu na Bali. Na tle wznoszących się za ich piecami żółtych złogów siarki modelki wyglądały jak kosmici na powierzchni martwej planety. Sprawdziłam podpis pod zdjęciami, by się dowiedzieć, kto je zrobił. Ogarnęło mnie poczucie winy, gdy rozpoznałam nazwisko gościa, z którym byłam w college'u. Chodził rok niżej i jego prace wcale nie były takie świetne, ale teraz to on robił rozkładówki dla „Hoop”, a ja śledziłam niedoszłych samobójców, bo moja naczelna postradała zmysły. Coś tu było nie tak.

Przypomniałam sobie, jak zeszłego wieczoru opowiadaliśmy sobie z Nickiem historyjki z pracy. Byłam zażenowana durnymi zleceniami, które mi dawali. Chciałabym móc rzucić od niechcenia: „A, tak, właśnie wróciłam z sesji na wulkanie na Bali” albo „Wyjeżdżam właśnie pstryknąć serię podwodnych zdjęć z pingwinami na Galapagos”, zamiast „Zrobiłam ostatnio zdjęcie ubikacji Vanessy Feltz”.

Debbie włączyła dyktafon i zaczęła nagrywać artykuł.

- Na spokojnej, ocienionej drzewami alei nic nie zapowiadało straszliwej tragedii, która miała dotknąć najbardziej znanego i lubianego mieszkańca dzielnicy - zaczęła.

- Były spiker wiadomości i prezenter telewizyjny, Nigel Napier, nazywał tę ulicę domem. Mieszkał tutaj w swoim wartym dwa miliony funtów pałacu o sześciu sypialniach ze swoją żoną i dziećmi - zdobyć ich imiona - przez x lat - muszę się dowiedzieć, ile. Ich małżeństwo uważano za jeden z najszcześniejszych związków w show-biznesie, a ich dwa mercedesy, z dopasowanymi rejestracjami: NAP 1ER i NAP 2ER, były dowodem ich miłości. Ogród z wypieszczonymi trawnikami i kolorowymi klombami kwiatów był jedną z jego pasji, obok łowienia ryb latających i golfa. Sprawdzić później. Sam zasadził drzewo wisterii...

- To jest magnolia - przerwałam jej, zastanawiając się, po co w ogóle zawracam sobie tym głowę.

- Kwitnąca kariera Napiera załamała się tragicznie na początku lat dziewięćdziesiątych, z powodu oskarżenia o molestowanie seksualne, wysuniętego przez koleżankę...

O, zaczyna się, pomyślałam.

- .. .piękną, jasnowłosą asystentkę producenta, Tanie Vickery, obecnie prowadzącą teleturniej Wybierz P jak pieniądze. Tania zarzuciła napalonemu dziennikarzowi, że złapał ją za piersi i oświadczył, że chciałby ją tryknąć. Prezenter wolał złożyć natychmiastową rezygnację, niż narażać rodzinę na koszmar procesów sądowych. I podczas gdy kariera Tani rozwijała się błyskawicznie, Nigel spędził prawie dziesięć lat z dala od światła rampy, bez wytchnienia poświęcając się pracy w organizacjach dobroczynnych. W zeszłym roku jednak powrócił z nowym popularnym quizem To mój pies!, w którym znane osobistości mają dopasowywać pieski do ich właścicieli. „Ten pies nie został jeszcze pogrzebany!”-brzmiało jego słynne oświadczenie. Więc, skoro tyle miał jeszcze przed sobą, dlaczego, pytali wczoraj sąsiedzi, dlaczego, ach, dlaczego Nigel Napier postanowił odebrać sobie życie, tak nagle i tak publicznie, wieszając się na swojej ukochanej wisterii? Byle się tylko nie otruł, bo będę musiała wyciąć cały fragment o wieszaniu - stwierdziła, wyłączając dyktafon.

Debbie potrafiła to robić z zamkniętymi oczami, ale ja jakoś nie mogłam się wczuć w ten brukowy bełkot. Za każdym razem, kiedy brałam do ręki naszą gazetę, byłam zdumiona bzdurami, które zawierała. Nie rozumiałam z tego ani akapitu. Kto to w ogóle czyta?

O, pewnie, modą też się zajmowaliśmy, ale można było zapomnieć o wulkanach. Nasze strony o modzie były tylko marną wy-mówką dla dwustronicowych rozkładówek z cytatami dziwami, ubranymi w czerwone nylonowe staniki z katalogu. Gdyby ktoś kupił mi taką bieliznę, chyba bym się rozplakała. Motywy Elaine były nawet bardziej przejrzyste niż majtki tych pań. Seks był dla niej odpowiedzią na wszystko. Nic dziwnego, że gazetę przezywano „Lecher”*. Aktualności zamieszczaliśmy tylko wtedy, jeśli dotyczyły gwiazd pop, gwiazd telewizji albo seksu. Najlepiej seksu gwiazdy pop z gwiazdą telewizji. Nawet gdyby w naszym kierunku leciała głowica jądrowa, musielibyśmy znaleźć związek ze Spice

Girls: „Posh prezentuje, co będzie nosić w czasie atomowej zimy!*. Albo: „Zostały ci trzy minuty? Ciągłe masz czas na numerki. Dziesięć wskazówek Scary, jak osiągnąć orgazm w mgnieniu oka!”

- Patrz, ktoś wychodzi z domu! - pisnęła Debbie. - To on!

Nigel Napier we własnej osobie szedł żwawo przez wypiełgnowany trawnik. Był wysokim, niesamowicie zadbanym panem, sporo po pięćdziesiątce. Miał na sobie granatowy polar Adidasa, a w ręku niósł sportową torbę Head.

Obie schyliłyśmy się na siedzeniach i schowałyśmy głowy.

- Co robi? - syknęła.

- Nie wiem. Nie widzę - odszepnęłam.

* *ang. lecherous - lubieżny (przyp. tłum.).*

- Co teraz?

- Nie wiem. Dlaczego mówimy szeptem? Usłyszałyśmy dźwięk odpalanego samochodu i otwierającej się bramy, kiedy Napier wyjechał na ulicę. Debbie podskoczyła na siedzeniu i zapaliła silnik.

- Chyba nie będziesz go śledzić, co? - zapytałam niemal błagalnym tonem.

- Oczywiście, że tak. - Była tym wszystkim zachwycona. Debbie Gibb: as reportażu. Uwielbiała całe to gówno w stylu płaszczka i szpady.

- O Boże - jęknęłam, siadając prosto.

Ruszyła powoli za ciemnoszarym mercedesem, zachowując odległość, którą uznała za „bezpieczną”. Jedną rękę trzymała na kierownicy, w drugiej ścisnęła dyktafon.

- Jeszcze dzień przed tragicznym samobójstwem Nigel wyszedł z domu jak zwykle o 11.47, by zajrzeć do miejscowej siłowni - mówiła śpiewnie. - Dawał z siebie wszystko i nikt nie domyślał się burzy, która szalała w jego umyśle. Zrób mu zdjęcie, jak prowadzi - zarządziła.

- Nie mogę - skłamałam. - Za szybko jedzie. Wszystko będzie zamazane.

Na szczęście Debbie знаła się na fotografii równie dobrze, jak na drzewach. Chciało mi się rzygać. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brzydzę się tą pracą.

Jechaliśmy za Napierem przez miasto, aż po jakichś pięciu kilometrach skręcił na parking bardzo eleganckiego fitness klubu.

- Co robimy? - szepnęła Debbie. - Będzie wyglądało podejrzanie, jak wjedziemy zaraz za nim. - Zaparkowała naprzeciwko klubu, w miejscu, z którego miałyśmy dobry widok. Nigel wysiadł z mercedesa i ruszył do wejścia.

- Teraz mu zrób zdjęcie! Teraz! - skrzeczała.

- Muszę założyć nowy film do aparatu - powiedziałam, otwierając klapkę i ładując film tak powoli, jak się tylko dało.

- Szybko! Szybko!

- Chyba silniczek mi się zaciął.

- Wchodzi! Wchodzi do środka! O nie, przegapiłaś go!

- Och nie! Do diabła.

- No dobra, wchodzimy za nim! - Debbie zapaliła silnik i wjechała na parking. - Idziemy trochę poćwiczyć.

Dzienne członkostwo kosztowało nas 15 funtów od łebka. Do tego doszły dwa kostiumy kąpielowe, dwie koszulki, dwie pary szortów, dwie pary skarpetek i dwie pary tenisówek. W sumie 309,90 do wciągnięcia w koszty podróży. Kobieta w klubowym sklepiku musiała się chyba poczuć, jakby wygrała na loterii.

Zostawiłam aparaty w samochodzie, bo -jak wyjaśniłam Debbie - nie było możliwości sfotografowania Nigela Napiera w klubie bez zwracania na siebie uwagi. Rozluźniłam się trochę. W tej chwili nie pracowałam w gazecie, pracowałam wyłącznie nad swoimi mięśniami. Nie robiłam nikomu krzywdy. Na widok Nigela Napiera mogłam po prostu odwrócić wzrok. I nawet mi się podobała koszulka z lycry, którą sobie kupiłam. Pomyślałam, że może ostatecznie nie będzie tak źle.

Ruszyliśmy długim korytarzem w stronę sali gimnastycznej, usiłując sprawiać wrażenie, że bywamy tu od lat. Całe wyposażenie do ćwiczeń znajdowało się w jednym długim pomieszczeniu; ciężarki w jednym końcu, a automatyczne bieżnie, rowerki i wio-sełka w drugim.

- Tam jest - syknęła Debbie. Nigel Napier podnosił sztangę na ławeczce pod nadzorem młodego czarnego gościa, który śmiał się piskliwie, a ręce miał jak udźce

wołowe. Twarz Nigela była wykrzywiona z wysiłku, kiedy tak wyciskał ze swoich mięśni resztki sił.

- Piętnaście! - sapnął.

- Po co to całe zawracanie głowy, skoro i tak ma się zabić? -szepnęła Debbie, kiedy wskoczyłyśmy na dwa sąsiednie rowerki.

Była sobota rano, sala gimnastyczna była pełna. W każdym kącie sapali i pocili się jacyś ludzie, kobiety i mężczyźni. Oni też na pewno rozpoznawali Nigela, ale zachowywali się normalnie i bardzo się starali nie zwracać na niego uwagi.

Na szczęście, dzięki wysiłkom swojego osobistego trenera, Nigel był zbyt zajęty, by zauważyć, że Debbie nachalnie się na niego gapi. Usiłowała widocznie zapamiętać dokładnie cały jego trening, by dołączyć go do artykułu. Zostawiłam ją na rowerze - nie chciała się z niego ruszyć, bo miała dobry widok na całą salę. Sama poszłam wypocić swoje poczucie winy na atlasie i bieżni. Pomyślałam, że nie zaszkodzi popracować nad udami, tak na wszelki wypadek, gdybym jeszcze kiedyś wpadła na Nicka. O nie! Skąd się wzięła ta myśl?

Nigel Napier też ćwiczył na bieżni stojącej na drugim końcu rzędu maszyn i gawędził ze swoim trenerem. Widziałam jego odbito

cie; biegnąc, pochylił głowę do lustra i od niechcienia obejrzał sobie łysinę. Był zdyszany i mokra koszulka lepiała mu się do piersi, ale nie miał zamiaru jeszcze się poddawać. Powiedział coś do trenera, który się roześmiał- Hi hi hi! - Zupełnie nie wyglądał na przygnębionego. Wyglądał na człowieka, który odnalazł swój cel w życiu.

Za to Debbie wyglądała jak siedem nieszczęść. Jej nogi nie poruszały się na pedałach już od ponad dwudziestu minut.

- Jak się miewasz? - zapytałam, kiedy się już nabiegałam.

- Siodełko wbija mi się w tyłek - jęknęła.

Kiedy bieżnia Nigela Napiera zwolniła i zatrzymała się, przeszedł na materac, żeby się porozciągać. Trener przyciskał mu kolana, kładł mu się na plecach, wpychał mu nogi w siedzenie. Miło być na tyle bogatym, pomyślałam sobie, by móc płacić komuś,

żeby cię porozciągał. W końcu Nigel skończył trening, podniósł ręcznik i wyszedł z sali.

- Dzięki ci, Chryste! - powiedziała Debbie, kuśtykając za nim. - Lepiej nie bierzmy prysznicza, żeby go nie zgubić. Ty idź i poczekaj na parkingu na wypadek, gdyby wyszedł, a ja zostanę tutaj i zobaczę, co robi. Może pójdzie jeszcze popływać.

Siedziałam w samochodzie, przeglądając magazyny. Po jakichś dwudziestu minutach uniosłam głowę znad gazety i zobaczyłam, że Nigel Napier idzie do swojego samochodu. Debbie kuśtykała zaledwie kilka kroków za nim.

O rany, znów się zacznie polowanie.

Debbie ostrożnie posadziła swój obolały tyłek na fotelu kierowcy i ruszyliśmy. Ale zamiast wrócić prosto do domu, Napier wyjechał na wylotówkę do Manchesteru.

- Może jedzie na zakupy? - wyraziła przypuszczenie Debbie.

- Może.

Debbie trzymała się tak daleko z tyłu, jak się dało, by nie wzbudzać podejrzeń. Każdy by do tej pory zwrócił uwagę na nasz samochód, ale Nigel widocznie nie spoglądał w lusterko tak często, jak powinien, albo miał głowę zaprzątniętą czymś innym, bo niczego nie zauważył, nawet kiedy wjechał w ulicę eleganckich rezydencji. Debbie na dwie minuty zatrzymała się na końcu uliczki, widząc, że Napier ma zamiar skrócić w podjazd.

- No i nie pojechał na zakupy - powiedziała.

Kiedy przejeżdżaliśmy obok, zobaczyłam, że zaparkował mercedesa przed domem jeszcze większym i wspanialszym niż jego własny. Musiałam przyznać Debbie, że miała niezłe wyczucie czasu. Nigel stał na progu; otworzyła mu jasnowłosa kobieta. Pocałowała go namiętnie, po czym oboje weszli do środka, zamykając za sobą drzwi. Debbie powiedziała tylko dwa słowa, ale za to bardzo głośno: „TANIA VICKERY!” Natychmiast złapała komórkę, by zadzwonić do Elaine.

- Elaine, nie uwierzysz. To jest jeszcze lepsze, niż myślałaś. Nigel Napier żyje i posuwa Tanie Vickery!

Elaine wrzasnęła z zachwytem tak głośno, że pewnie było ją słyhać z jej domu w Hampstead.

- No cóż, zdaje się, że wyjaśnili sobie wszystkie nieporozumienia - skrzeczała Debbie. - Wygląda na to, że to ona go teraz napastuje - zarechotała radośnie. - Tak, najpierw rujnuje mu karierę, a teraz zamierza rozbić jego małżeństwo! To genialne. Nie do wiary. Nie martw się, Elaine. Nie ruszymy się stąd, dopóki nie będziemy miały ich zdjęcia. Choćbyśmy miały sterczeć tu całą noc.

Po kilku godzinach wyglądało na to, że właśnie tak się to skończy. Ciągłe miałam na sobie przepocone szorty i koszulkę z siłowni, byłyśmy głodne i potrzebowałyśmy kąpieli, ale Debbie nie zamierzała się poddać. Nie teraz, kiedy prawie miała w garści największą sensację w swojej karierze. Pozostała nieugięta, nawet gdy zrobiło się ciemno, a Nigel Napier i Tania Vickery wyraźnie nie mieli zamiaru ruszać się z domu. Nigdy.

Debbie zabawiała się gryzmoleniem tytułów swojego artykułu, które nadawałyby się na pierwszą stronę: WYBIERZ P JAK PODRYWACZKA MEŻÓW - WYŁĄCZNIE DLA „LEDGER” -DEBBIE GIBB.

Musiałam przyznać, że to było dość dziwne. Tania Vickery była mniej więcej w moim wieku, a Nigel mógłby być jej ojcem. Była nikim, kiedy oskarżyła go o molestowanie-zwykłą asystentką producenta w dziale aktualności-ale reklama, jaką zapewnił jej ten skandal, zrobiła z niej wielką gwiazdę. Codziennie można było znaleźć w gazetach jej zdjęcia. „Ledger” ubrał ją w obcisłą, głęboko wyciętą czerwoną sukienkę - stojąc na czworakach i pokazując dekolt, żaliła się, ile wycierpiała, kiedy to Nigel Napier potraktował ją jak kawałek mięsa. Oblizując wargi i ściskając piersi, zwierzała się, że ma kłopoty ze snem i bierze leki antydepresyjne. „Biedna Tania” wzdychali producenci telewizyjni, kiedy, potykając się jeden o drugiego, lecieli podpisywać z nią kontrakty.

Ale na myśl, że mam zdobyć fotograficzny dowód romansu Nigela i Tani, zżerało mnie poczucie winy. A gdyby tak wczoraj wieczorem któremuś z fotografów przyszło do głowy, by zrobić zdjęcie, jak całuję się z Nickiem? Na szczęście nie jestem gwiazdą telewizji, więc takie zdjęcie nie wzbudziłoby sensacji. Z całą pewnością jednak byłoby sensacją dla Andrew.

- Słuchaj, Debbie, mam pewne wątpliwości - powiedziałam. - Uważam, że nie powinnyśmy tu być.

Debbie po raz piąty poprawiała oliwkowy cień na powiekach.

- Dlaczego? - spytała. - Z drugiej strony jezdni wyszłoby lepsze zdjęcie?

- Nie. Chodzi mi o to, że nie powinnyśmy ich śledzić w taki sposób. To naruszenie ich prywatności.

- Och, daj spokój. Chyba nie wstawisz mi znowu gadki o księżnej Dianie, co? To może być najlepsza historia, jaką miałam w tym roku. Nie chcesz zobaczyć swojego nazwiska na pierwszej stronie?

- Nieszczególnie.

- Jesteś walnięta. To najbardziej kręcąca rzecz, jaką znam. To lepsze niż seks. He razy mamy z Ianem ochotę na coś naprawdę świńskiego, wprowadzamy się w nastrój, oglądając mój album z wycinkami.

- Chyba nie chciałam o tym wiedzieć, Debbie.

- Powinnaś kiedyś spróbować. Nie wiesz, co tracisz.

- Ale jakie mamy prawo rujnować ludziom życie?

- O czym ty mówisz? To nasza praca.

Ostatecznie to właśnie dzięki jej mężowi, Ianowi, udało mi się wyrwać. Dzwonił do Debbie co godzinę, pytając, kiedy wróci. Kiedy o pierwszej w nocy dom wciąż był pogrążony w ciemności, Debbie poddała się w końcu i pojechałyśmy do hotelu.

- Spotkamy się na dole o szóstej rano - rozkazała. - Nie chcę ryzykować, że przegapimy, jak będzie wychodził.

Skinęłam głowę. Byłam wykończona po całym dniu nieróbstwa. Poszłam do łóżka, zastanawiając się, jak długo uda mi się wymigiwać, zanim naprawdę będę musiała zrobić zdjęcie biednemu Nigelowi Napierowi.

Następnego ranka, kiedy zbierałam się do kupy, zadzwonił telefon. Myślałam, że to może Debbie chce mnie zrugać za dwusekundowe spóźnienie, ale okazało się, że to Geoff.

- Dlaczego dzwonisz tak wcześnie? - zapytałam. - Jest środek nocy.

- No cóż, możesz za to podziękować Debbie. Aż mnie ucho rozboleło od jej narzekań. Mówi, że nie chcesz współpracować. To prawda?
- Nie. - Poczułam, że się czerwienię.
- Powiedziała, że nie chciałaś robić zdjęć, o które cię prosiła.
- Flesz nie działał-skłamałam. - Musiałam zmienić baterie.
- No dobra, nieważne. Jestem zbyt zmęczony, żeby się z tobą kłócić. Dziś rano Peter dołączy do Debbie. Zastąpi cię. A ty zbieraj się z powrotem do Londynu. Możesz pstryknąć kosz na śmieci Neila Morriseya.
- Chyba jednak nie mogę, Geoff.
- Dasz radę. To dopiero na poniedziałek. Możesz wrócić pociągiem
- Nie, Geoff, nie zrozumiałeś mnie. Odchodzę.

Rozdział 5

Zycie jest za krótkie - powiedziałam Jill. - Wiem, że postąpiłam właściwie.

Dlaczego więc tak panikowałam? Dlaczego tak się bałam, że już nigdy nie znajdę pracy? Że nikt mnie nie zatrudni. Że się kompletnie pogrążę. Że kombinacja Nicka, Nigela i Tani Vickery była ostatnim gwoździem do trumny.

- Ja uważam, że to genialnie - oświadczyła Jill. - Dobrze zrobiłaś.

- Naprawdę? Nie myślisz, że zwariowałam?

- Nie. Nienawidziłaś tej pracy. Bez przerwy tylko jęczałaś, jak ci tam źle. Cieszę się, że to rzuciłaś. Może teraz się wreszcie zamkniesz.

Jill była wspaniała. Zawsze mówiła dokładnie to, co trzeba. Miała fantastyczną posadę w dziale promocji w firmie obuwniczej, uwielbiała swoją pracę i była w niej przerażająco dobra. Ale i tak uważałam, że minęła się z powołaniem. Powinna zajmować się poradnictwem.

- Chcesz jeszcze jeden kieliszek wina? - powiedziała właśnie.

Rozumiecie, o co mi chodzi? Absolutnie właściwe słowa w odpowiednim momencie. Gdybym posiedziała w kuchni Jill przez resztę wieczoru, przestałabym myśleć o tym, że jestem już praktycznie bezrobotna.

Dałam im miesięczne wypowiedzenie, ale ponieważ należały mi się jeszcze trzy tygodnie urlopu, mogłam odejść z pracy już po tygodniu.

- I co chcesz teraz robić? - zapytała Jill.

- Nie wiem. Nigdy nie robiłam nic innego poza fotografowaniem.

- No to może pomyśl o którejś z porządnych gazet. Na przykład „Evening Standard”. Czytujesz to od zawsze.

- Och, nie mogłabym tam pracować - powiedziałam. - Raczej nie byłiby zainteresowani kimś, kto był w „Ledger”.

Staranie się o pracę w „Standard” chyba w ogóle nie przyszło mi do głowy. Pewnie wpadłabym przypadkiem na Nicka: „O, cześć, tak myślałam, że cię tu spotkam”. Byłoby dziwnie. To niemożliwe. Ale oczywiście Jill nie wiedziała o Nicku. Zdałam

sobie sprawę, że to jeszcze jedna rzecz, która ulega zmianie, kiedy się wyjdzie za mąż.

Kiedy Jill i ja byłyśmy wolne, dzieliłyśmy się każdym najdrobniejszym szczegółem naszego życia miłosnego. Weekend nie był zaliczony, dopóki nie zadzwoniłyśmy do siebie, by wszystko dokładnie przeanalizować. Dokąd poszliście? Był ktoś jeszcze, czy tylko wy dwoje? Co miałaś na sobie? Co on miał na sobie? Byliście u niego czy u ciebie? Ha. Typowe. Co on powiedział na ten temat? A co ty powiedziałaś? A potem co? Żartujesz! Co to znaczy? Powiedział, że zadzwoni? O której? I tak dalej, i tak dalej.

Teraz Jill i Simon mieli dwójkę dzieci, a ja i Andrew byliśmy małżeństwem i takie rozmowy nie miały już wielkiego sensu. Trochę mi ich brakowało. Ale nie mogłam powiedzieć Jill o Nicku. Równie dobrze mogłabym powiedzieć Andrew. Owszem, była moją najlepszą przyjaciółką, ale byłoby nie fair zwać jej na głowę taki sekret. To była zbyt duża odpowiedzialność. A gdyby powiedziała Simonowi? Simon powiedziałby Andrew. To tak pewne jak fakt, że po nocy przychodzi dzień, ponieważ mężczyźni nie mają pojęcia, co znaczy słowo „tajemnica”.

- A może jakiś magazyn? - zasugerowała Jill. - Są tysiące magazynów. Któryś z nich przecież musi cię zatrudnić.

- Och, serdeczne dzięki, że tak we mnie wierzysz - roześmiałam się.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem. Widziałam w zeszłym tygodniu takie jedno pismo, które naprawdę mi się spodobało. - Od tygodnia nosiłam „Hoop” Debbie na dnie torby z aparatem i, choć nie poświęciłam temu ani jednej świadomej myśli, małe ziarenko spokojnie, samo z siebie kiełkowało w mojej głowie przez ostatnich kilka dni. Wyłowiłam „Hoop” z torby i pokazałam Jill. - Co o tym myślisz?

- A, widziałam to - powiedziała. - Ktoś w pracy to miał. Ma naprawdę zakrecony dział mody.

- Jedyny problem w tym - westchnęłam - że nikogo tam nie znam. Trochę mi głupio tak do nich dzwonić prosto z ulicy.

- Kiedy poszłaś do „Ledger”, też nikogo nie znałaś, prawda? - wytknęła mi.

- Fakt.

Ale tamto nie było takie straszne. W magazynach z górnej półki było coś, co mnie śmiertelnie przerażało. Poziom „Ledger” był tak niski, że nie musiałam do niego dorastać. Prawdę mówiąc, to oni nie dorastali do moich standardów, więc stapałam po bezpiecznym gruncie. Ale „Hoop”? Miałam nie takie włosy, nie takie ciuchy, nie chodziłam na odpowiednie imprezy. Mój styl życia nie był z górnej półki. Raczej ze średniej. A poza tym, co ja im miałam pokazać? Przez cztery lata w „Ledger” dorobiłam się portfolio, którego w „Hoop” nie użyliby nawet jako podpórki pod drzwi.

- Może powinnam się nastawić na coś skromniejszego - powiedziałam. - Któreś z pism, które czytuje moja mama albo coś w tym stylu. Na przykład „Take a Break” albo „Gardeners' World”.

- Widziałaś ostatnio „Take a Break”? - zapytała Jill. - Piszą już tylko o sąsiadach, którzy atakują się nawzajem nożami do chleba albo pieprzą chłopaków swoich córek. „Ledger” wygląda przy tym jak „Vanity Fair”. Nie podobałoby ci się tam. Wiesz, że jesteś dobrym fotografem. Powinnaś mieć odwagę starać się o to, czego naprawdę chcesz. Sama powiedziałaś, że życie jest za krótkie.

Mówiłam to już przedtem, ale powiem jeszcze raz. Uwielbiam Jill.

- A tak przy okazji - powiedziałam, zmieniając temat. - Nigdy nie zgadniesz, kto przyjeżdża do Londynu.

- Kto?

- Natalie.

Żrenice Jill rozszerzyły się, szczeka jej opadła.

- Natalie Brown? Ta Natalie Brown?

Kiwnęłam głową.

- O kurczę. Zobaczysz się z nią? Jak myślisz? Prychnęłam, wydymając wargi.

- Wątpię. Przestałyśmy ze sobą rozmawiać, jeszcze zanim zrobiła się sławna, więc pewnie teraz, kiedy jest jedną z najlepiej opłacanych aktorek telewizyjnych, tym bardziej się do mnie nie pofatyguje.

- Natalie Brown - powtórzyła Jill. - No cóż, ja bym się z nią chętnie zobaczyła. Pożyczyła kiedyś ode mnie płytę Pet Shop Boys i do tej pory nie oddała.

- Pożyczała wiele rzeczy i nigdy ich nie oddawała - przypomniałam jej.

Całą sobotę spędziłam, sprzątajac mieszkanie, robiac zakupy i przygotowujac trzydaniowy posiłek na wieczór. Na kolacje miał przyjść najlepszy przyjaciel Andrew, Russell, ze swoją narzeczoną, Robin. Miałam ogromną ochotę na miły wieczór, pełen dowcipnej konwersacji i radosnego przekomarzania się, jak to między przyjaciółmi. Tęskniłam za tym z całego serca i zastanawiałam się, czy się tego jeszcze kiedyś doczekam.

Kolacje z Russellem i Robin były istną gehenną, rytuałem, który stał się tak przewidywalny, że już na samą myśl odechciewało mi się żyć.

Russell, Robin i Andrew poznali się na studiach - przepraszam, w Cambridge, bo nigdy nie mówili o tym „studia” - i zamieszkali razem. Robin i Russell byli zaręczeni od jakichś dwunastu lat, ale jak do tej pory nie było wiadomo, czy w ogóle mają zamiar się pobrać. Nie lubili się z niczym śpieszyć. Robin prowadziła dla BBC badania na temat programów lokalnych, a Russell rozkręcał swoją trzecią z kolei firmę internetową. Nie mogłam zapamiętać, czy ta akurat zapewniała profesjonalne poradnictwo medyczne, czy hurtowo sprzedawała psie żarcie. Nigdy nie miałam ochoty pytać go, co dokładnie robi, bo jeszcze by mi zaczął wyjaśniać, i musiałabym słuchać jego pompatycznego zgrzytliwego głosu.

Russell był aroganckim, upierdliwym bubkiem i światowym autorytetem w każdej dziedzinie. Wystarczyło wspomnieć, że widziało się dziurę w ziemi, a Russell był w stanie precyzyjnie określić, jakie błoto było na dnie. Andrew wysłuchiwał wszystkich jego wariackich teorii bez zmrużenia oka. Za to ja musiałam dosłownie brać na wstrzymanie, bo kiedy tylko zaczynałam z nim rozmawiać, ogarniała mnie nieodparta pokusa, żeby nasadzić mu sosjerkę na łeb.

Z kolei Robin była tak nieśmiała, że rozmowa z nią przypominała wrywanie zębów. Za każdym razem, kiedy spotykaliśmy się z Russellem i Robin (mniej więcej co sześć tygodni) musiałam robić sobie zawczasu listę tematów, na które ewentualnie dałoby się z nią porozmawiać. Notowałam tytuł każdego filmu, który ostatnio widziałam,

każdego programu w telewizji, każdej książki, nazwę każdej restauracji, o której czytałam w gazecie, każdy huragan, powódź czy katastrofę samolotu. Jeśli w Sainsbury's pojawił się nowy gatunek sałaty, był to powód do radości, bo mogłam zapytać Robin, czy już jej próbowała. To naprawdę wyglądało aż tak rozpaczliwie. Tematy do dyskusji w tym tygodniu brzmiały: kto jest fajniejszy - Anna Kournikova czy Venus Williams? Czy fakirki to odpowiednie obuwie do biura? I Cherie Blair - superkobieta.

Myłam właśnie zęby, kiedy Andrew podszedł od tyłu i objął mnie w pasie.

- Nie rób tak! - parsknęłam pianą. - Przez ciebie będę miała pastę na całej bluzce.

- Myślałem, że lubisz, kiedy cię przytulam.

- Nie kiedy myję zęby. I czy musimy znowu słuchać tego rzępolenia na gitarze?

- To jest Yngwie Malmsteen! - powiedział oburzony, jakbym co najmniej podstawiała nogę jego babci.

- A czy nie mógłbyś go słuchać, kiedy mnie nie ma w domu?

- W takim razie czego chciałabyś posłuchać?

- Oj, nie wiem. Czegokolwiek, co nagrano w ciągu ostatnich pięciu lat.

Gust muzyczny Andrew był odwiecznym źródłem naszych kłótni. Jego kolekcja kompaktów była tak dziwaczna i średniowieczna, że czułam się, jakbym wyszła za mąż za czyjś tatusia. Od kiedy się poznaliśmy, przeszedł już fazę nowoczesnego jazzu, smętnego country, a teraz odkrył heavymetalowych gitarzystów o nazwiskach równie niewiarygodnych, jak ich fryzury.

Robiłam, co w mojej mocy, ale nie zdołałam go wyedukować w tej dziedzinie. Pewnie dlatego, że jedyną muzyką, jakiej kiedykolwiek słuchał w radiu, była melodia z The Archers. Cały brytyjski pop jakoś umknął jego uwadze. A o muzyce dance w ogóle nie maco mówić. Bardzo chętnie pochodziłabym na dyskoteki, ale już sam pomysł pójścia do klubu z Andrew był niedorzeczny. Miał taką twarz-i takie buty - które bramkarze wprost uwielbiali ośmieszać. Słowa: „Przykro mi, stary, ale nie wejdiesz tu w takim ubraniu" zostały chyba wymyślone specjalnie dla niego. Raz, zanim się pobraliśmy, umówiłam się z nim na koncert w Brixton Academy. Zjawił się tam prosto z pracy, w jasnoszarym garniturze i różowym krawacie.

- O co chodzi? Dlaczego nie wchodzimy? - zapytał, kiedy wepchnęłam go z powrotem na stację metra.

A zresztą, jaki sens miałyby chodzenie z Andrew na dyskoteki? Kiedy wychodziłyśmy z Jill, towarzyszył temu zawsze dreszczyk emocji, bo nigdy nie było wiadomo, co się może stać, ani kogo się spotka. Tańczenie z własnym mężem nie było już takie podniecające.

- Pewnie chciałabyś posłuchać M&M'a - zaczął zrzędzić Andrew.

- To nie jest M&M, tylko Eminem.

- Przecież właśnie to powiedziałem, nie?

- Tak, ale źle to wymawiasz.

Musiałam się napić. Uznałam, że dobrze mi zrobi kieliszek australijskiego Shiraza, którego zdążyliśmy już otworzyć, żeby pooddychał.

- I musimy wreszcie coś zrobić z tą kuchnią! - wrzasnęłam.

Kiedy opuszczałam moje śliczne małe mieszkanko i wprowadzałam się do Andrew, myślałam, że to tylko na jakiś czas; zanim kupimy sobie coś innego. Coś z ogrodem. Cztery lata później jego wytłaczana tapeta i beżowo-brązowe kafelki w snopki pszenicy zaczynały naprawdę działać mi na nerwy. Odezwał się dzwonek do drzwi, opróżniłam więc kieliszek jednym haustem. Nalałam sobie następną. Wiedziałam, że będę tego potrzebować.

- Coś nie tak, Robin? - zapytałam, kiedy siorbaliśmy domową zupę z zapiekanych pomidorów. Po raz ostatni w życiu spróbowałam przepisu od Delii. Dzięki Bogu na drugie danie mieliśmy Ja-miego Olivera, a na deser Nigellę. Spędziłam całe popołudnie parząc pomidory, obierając pomidory, krojąc pomidory, piekąc pomidory (z własnym listkiem bazylii każdy), przecierając pomidory i siekając bazylię. Zajęło to pięć godzin, a wyglądało i smakowało dokładnie jak zupa z kartonu za funta dwadzieścia. Tylko nie było takie dobre.

- Przepraszam. To pewnie dlatego, że jadłam pomidorową na lunch - szepnęła Robin.

- Ale na pewno jest pyszna.

- Musisz używać prawdziwych śródziemnomorskich pomidorów - powiedział Russell.

- Pomidory z cieplarni są zrywane zbyt wcześnie i w ogóle nie mają smaku.

- To prawda - przytaknął Andrew. - Pamiętasz te pomidory, które jedliśmy w zeszłym roku w Portugalii? .

- To są organiczne pomidory - powiedziała pogodnie. - Zdaje się, że hiszpańskie. Podać ci coś jeszcze, Robin?

- Nie, dziękuję.

Robin była dziwaczna. Na pierwszy rzut oka wydawała się bardzo ładna. Wysoka, blada, szczupła, z interesującymi czarnymi włosami i niebieskimi oczami. Przypominała Winonę Ryder, ale kiedy człowiek jej się lepiej przyjrzał, zauważył, że z jej rysami jest coś nie tak; były za bardzo ściśnięte, jakby głowa utknęła jej w zamykających się drzwiach windy.

- Więc, Robin, co myślisz o Cherie Blair?-zapytałam. - Niesamowita, prawda?

- Co? Tylko dlatego, że urodziła dziecko? - parsknął Russell. - Cóż to za osiągnięcie? Teraz, skoro nie pracujesz, pewnie i tobie zachce się dziecka.

- Tak się składa, że pracuję - powiedziałam, ściskając mocniej łyżkę. - Zostałam tylko wolnym strzelcem. Będę pracować dla wielu różnych pism.

- Tracisz czas. Żaden biznes, który nie jest w Internecie, nie ma w ogóle sensu - oznajmił Russell.

- Naprawdę? - zapytałam. - To bardzo interesująca teoria.

- To nie teoria. Za pięć lat nie będzie żadnych książek ani gazet. Wszystko będzie w komputerze.

- Doprawdy? A co ludzie będą czytać w autobusach, w drodze do pracy?

- Nie będą jeździć do pracy. Praca przyjdzie do nich. Każdy będzie podłączony do sieci.

- Nie mów.

- To nieuniknione. Wymień choć jeden zawód, którego nie można wykonywać lepiej za pośrednictwem sieci.

- Stewardesa.

- Nie bądź głupia.

- Piłkarz.

- To chyba trudno nazwać zawodem.

- Ale zarabiają więcej niż ty.
- Już niedługo.
- Neurochirurg.
- No więc, moja droga, tych wszystkich ludzi mogą zastąpić roboty.
- Szkoda, że ciebie nikt nie zastąpił robotem - mruknęłam.
- Sprawimy sobie dziecko, króliczku? - wtrącił Andrew, zmieniając temat. - Co ty na to?
- Ee... nie w tej chwili. Nie skończyłam zupy. - Zupełnie nie miałam ochoty dyskutować o tym przy Robin i Russellu.
- Nie no, ale poważnie - nalegał. - Nie chciałabyś mieć dzidziusia?
- Nie uważam, żebym była w tej chwili gotowa na dziecko. Ty zresztą też nie.
- Przecież dzieci nie muszą zmieniać naszego życia - powiedział Andrew.
- Chyba żartujesz - wypaliłam. - Spójrz na Jill. Nawet jeśli chce wyjść z domu po karton mleka, musi najpierw ubrać dwoje dzieci. A poza tym nie możemy myśleć o dzieciach, dopóki mieszkamy tutaj. Nie chcę, żeby na każdym kaloryferze wisiały mokre pieluchy. Potrzebujemy suszarki. I ogródka.
- Żeby kupić suszarkę nie potrzeba ogródka.
- Chodziło mi o to, żeby dzieci miały się gdzie bawić.
- Powinniście przeprowadzić się do Kent - oznajmił Russell. On i Robin mieszkali w Kent, co dla mnie było wystarczającym argumentem, żeby się tam nie przeprowadzać.
- Poza tym - powiedziałam, ignorując Russella - wiem, jak by to wyglądało. Mówisz, że chcesz mieć dzieci, ale to ja bym musiała odwalać całą robotę.
- Pomógłbym ci.
- O tak, pewnie. Tak samo, jak pomagasz z Billym? Dajesz mu jeść może raz na miesiąc i udajesz wielkiego bohatera. Ale koty trzeba karmić dwa razy dziennie. Każdego dnia. Gdyby zostawić dziecko pod twoją opieką, umarłoby z głodu w ciągu tygodnia.
- No cóż, Billy to twój kot - powiedział Andrew.

- W takim razie co powiesz o skrzynkach z kwiatami? Kwiatki są twoje, prawda? A nigdy ich nie podlewasz.

- Mnie się wydaje, że wyglądają nieźle. Jakoś nie uschły. Wszyscy mi zawsze powtarzają, że wyglądają bardzo ładnie.

- To dlatego, że latem ja je codziennie podlewam i podsypuję im nawóz z wodorostów. Widziałeś konewkę w łazience? Nigdy cię nie zastanowiło, do czego służy?

- Ale za to nic nie robisz w domu. Jesteś największą bałaga-niarą, jaką znam.

- A, więc to ty wszystko robisz, tak? - Roześmiałam się. -Dobra. Daję ci dziesięć funtów jeśli mi powiesz, jakiego koloru jest odkurzacz.

- Nie bądź śmieszna.

- Dziesięć funtów.

- Jest liliowy.

- Źle!

- A właśnie że tak. Jest ciemnoczerwony. To liliowy, nie?

- Nie, to bordowy. Liliowy to jasny fiolet. Nawet nie umiesz nazwać kolorów.

- I co z tego? Ja wiem, o jaki kolor mi chodziło.

- Bardzo się cieszę, że nie na próżno masz dyplom z Cambridge.

- Dlaczego rozmawiamy o odkurzaczu? Myślałem, że rozmawiamy o tym, czy chcemy mieć dziecko.

- No dobra, zrobimy tak: jeśli będziesz karmił Billy'ego dwa razy dziennie przez tydzień, ja pomyślę o dziecku. To tylko tydzień. Nie osiemnaście lat, zanim doronie i opuści dom, jak prawdziwe dziecko. Jeden tydzień. Robin, jesteś świadkiem.

Robin tylko się zaczerwieniła.

- Nie rozumiem, o co robisz tyle zamieszania - powiedział Andrew.

- Oczywiście. Za kilka lat nikt nie będzie potrzebował dzieci - oznajmił Russell. - Ludzkie życie wydłuży się do jakichś 175 lat. Ludzie w ogóle nie będą mieli potrzeby się rozmnażać.

175 lat! Nie byłam pewna, czy dożyję do końca wieczoru.

Wiedziałam, że po kolacji Andrew będzie siedział godzinami z Russellem i Robin, pijąc i grając w trik-traka, wymówiłam się więc bólem głowy i poszłam do łóżka. Oni troje przyjaźnili się od tak dawna, że nie musiałam odgrywać bogini ogniska domowego; doskonale radzili sobie beze mnie.

- Dzięki za uroczy posiłek - wyszeptała Robin.

- Nie ma za co - odparłam. Z rozmysłem ignorując Russella i Andrew, poszłam na górę z kubkiem gorącej czekolady. W przyszłym miesiącu, w długi weekend mieliśmy jechać z Russellem i Robin do Włoch. Zaplanowałam ten wyjazd na moje urodziny wieki temu i zabukowałam bilety tylko dla mnie i dla Andrew, ale potem on wpadł na genialny pomysł, żeby zaprosić tych dwoje.

- W grupie będzie lepsza zabawa - upierał się. Ja nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić zdania, w którym występowałyby jednocześnie ich imiona i słowo „zabawa”. Chyba że: „Russell i Robin nie są zabawni”. Nie chciałam się zastanawiać, w jaki sposób wytrzymam z tą dwójką przez cztery dni. Już na samą myśl o tym zaczynała mnie boleć głowa.

Było jeszcze wcześniej, więc usadowiłam się na łóżku, siorbiąc apatycznie czekoladę. Zaczęłam przeglądać teczkę z wycinkami, przez co już zupełnie się zdołowałam. Nie było w niej nic, co mogłoby zaimponować ludziom z „Hoop”. Nie wstydziłam się tak do końca kilku portretów znanych osób, ale nie miałam nikogo naprawdę sławnego. Nie tak sławnego, jak Brad Pitt. Chyba że liczyć Carol Vordermann. Parę fotek makijażu. Prawdę mówiąc, wszystkie najlepsze zdjęcia zrobiłam jeszcze w college’u. Nie było tu nic, co wstrząsnęłoby światem. Oszukiwałam się tylko, robiąc sobie nadzieję.

Przypomniał mi się numer „Standard”, który pożyczyłam od Debbie i postanowiłam przyjrzeć się wreszcie zdjęciu Nicka. Ciekawe, czy był dobry. Gazeta leżała przy moim łóżku już od ponad tygodnia i dopiero dziś zebrałam się na odwagę, by ją w ogóle otworzyć.

No i proszę - dzieci żebrzące na ulicy w Brazylii. Serce drgnęło mi leciutko, kiedy zobaczyłam jego nazwisko czarno na białym - zdjęcie: Nick Weber. Nie bądź idiotką, powiedziałam sobie. A swoją drogą, ciekawe, po co jeździł do Ameryki Południowej?

W „Ledger” wytrząsali się nad moimi wydatkami służbowymi nawet jeśli pojechałam do południowego Londynu. Spojrzałam na zdjęcie, udając, że jestem krytykiem. Hmm. Doskonale naświetlone, a na dodatek poprawne politycznie. Gnojek. „Xawier mógłby zabić za parę piłkarskich butów”, głosił podpis.

A co ja mogłam z tym porównać? Degustacja jajek wielkanocnych dla „Ledger”, z Holly, córeczką Jill w charakterze jednej z modelek. Spojrzałam na moje zdjęcie Holly, na zrobione przez Nicka zdjęcie brazylijskich żebraków, i, jak słowo daję, oświeciło mnie.

O mało nie wypadłam z łóżka, kiedy rzuciłam się do telefonu, by zadzwonić do Jill. Była dopiero dziesiąta. Jill na pewno jeszcze nie spała.

- Jill, Jill, chcę cię poprosić o ogromną przysługę. Muszę pożyczyć Holly i walizkę próbek butów. Masz czas w najbliższą niedzielę?

Kiedy kilka godzin później Andrew przyszedł na górę, przesunęłam się jak najdalej na swojej połowie łóżka i udawałam, że śpię.

- Króliczku? - powiedział przymilnym głosem. - Chyba się już nie gniewasz, co?

- Nie gniewam się - odparłam.

- Spróbujemy zrobić dziecko?

- O Boże, jesteś pijany?

- Nie - zachichotał i pierdnął głośno.

- Och, kochanie - zajęczałam, starając się nie oddychać.

- Przepraszam! Przepraszam! - Zachichotał znowu i zaczął wachlować kołdrą.

- Nie rozganiaj po całym pokoju! Obrzydlistwo!

Przyszedł Billy. Wskoczył na łóżko i zaczął sobie mościć gniazdko przy moich stopach. Było mnóstwo mruczenia i ślinienia się. Ciekawe1, ilu dwunastoletnich chłopców przychodzi co noc spać z mamą. Może chociaż raz Russell miał rację: po co komu dzieci?

Rozdział 6

Rany! Te są fantastyczne. Masz może szóstkę? - zapytałam Jill, unosząc w górę parę satynowych haftowanych kłapek.

- Moje! - wrzasnęła Holly, wrywając mi je z ręki. Na jednej nodze miała już brokatowy sandał w rozmiarze dziewięć, a na drugiej liliowy zamszowy kłapek na obcasiku. Najmłodsza na świecie ofiara mody. Tak to się kończy, kiedy się ma mamę w firmie obuwniczej.

- To miło ze strony Geoffa, że pozwolił ci skorzystać ze studia - powiedziała Jill. - Szczególnie, że już tu nawet nie pracujesz.

- Teoretycznie pracuję jeszcze przez dwa tygodnie. A z tego studia i tak nikt w niedzielę nie korzysta.

Ustawiłam oświetlenie, skombinowałam kilka złotych krzeseł i rozwinęłam różowe tło, co spotkało się z aprobatą Holly. Miała zaledwie trzy lata, ale była bardziej wymagająca niż jakakolwiek modelka, z którą pracowałam. Jill przyniosła wszystkie jej ulubione ubrania, torebki i zestaw do makijażu. Zaczęłyśmy od prezentacji satynowych kłapek. Małe stopy Holly nie dotykały nawet ich boków, kiedy maszerowała po studiu, piszcząc z radości. Bardzo szybko przestałam się łudzić, że uda mi się nią pokierować, gdzie ma stanąć i co robić. Po prostu dałyśmy jej buty i pozwoliłyśmy działać. Była urodzoną modelką.

- Dobra, teraz załóż te niebieskie - powiedziała Jill.

Holly tupnęła obcasami kłapek, oparła rączki na biodrach, przybrała swoją najbardziej despotyczną minę i stanowczo powiedziała mamie:

- Nie!

Świetne zdjęcie!

- Boże - roześmiałam się. - Ciekawe, jaka będzie w wieku osiemnastu lat.

- Pewnie będzie rujnować moją firmę - jęknęła Jill. - Mam nadzieję, że nie wylecę przez nią na bruk.

Wypijając niezliczone filiżanki herbaty, zrywałyśmy boki ze śmiechu przez całe popołudnie. Holly przejęła kontrolę nad sesją fotograficzną, zmieniając kostiumy, by

je dopasować do butów, i dobierając do nich małe torebki. Dla niej była to jedna wielka zabawa w przebieranki; Holly była zachwycona każdą jej minutą. Ja zresztą też. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio robiłam zdjęcia po prostu dla frajdy, a na dodatek komuś, kto tak entuzjastycznie do tego podchodził. Jeszcze zanim odebrałam negatywy z laboratorium, wiedziałam, że będą fantastyczne.

Zastępczyni redaktora naczelnego w „Hoop” miała kruczoczarne, podgolone po męsku włosy i srebrny kolczyk w dolnej wardze. Mówiła „strzała” zamiast „cześć” i nazywała się Atlanta Par-rish.

Specjalnie na tę rozmowę kupiłam sobie w Mango sukienkę z imitacji wężowej skóry. Jedno spojrzenie na Atlantę powiedziało mi, że znów nie trafiłam. Miała na sobie czarne bojówki, sportowe buty Nike, jej chude ramię otaczał celtycki tatuaż, a kusa koszulka w panterkę odsłaniała kolczyk w pępku.

- Mmm. Mmm. Mmm. - Przewracała strony mojego portfolio, na żadnej nie zatrzymując wzroku. Czoło podparła dwoma palcami prawej ręki, między którymi tlił się papieros.

Zatrzymała się na chwilę przy jednym ze zdjęć Holly - miała trzymała w rękach sandałek ze srebrnych pasków i różowy, obszyty paciorkami kłapek, robiąc do aparatu niezdecydowaną minę: „Który wybrać?”

- To jest fajne - stwierdziła, ale powiedziała to oskarżycielskim tonem, jakby „fajne” było równoznaczne z „podejrzane”. Odwróciła kilka stron wstecz, by spojrzeć na inne zdjęcia Holly. Chrząknęła dziwnie, co zabrzmiało jak stłumiony wybuch śmiechu, po czym naskrobała coś na żółtej, samoprzylepnej karteczce.

Ale zanim zdążyłam powiedzieć jej cokolwiek o Holly, przejrzała pobieżnie resztę stron i zamknęła z trzaskiem teczkę. Wydymając dolną wargę, dmuchnęła do góry, aż podskoczyła jej postrzępiona grzywka.

- Jest tu parę interesujących rzeczy, ale to nie w naszym stylu - powiedziała rzeczowym tonem, bardzo zadowolona z siebie. - „Hoop” jest o wiele ostrzejszy niż to.

- Mówiła z północnym akcentem; dałabym jej jakieś dwadzieścia cztery lata.

Było dokładnie tak, jak myślałam. Zapowiadało się, że dostanę kopa w tyłek. Lada moment ta Lara Croft powie mi, że jestem za stara i zbyt nie na czasie dla „Hoop”. Pewnie ich polityka personalna kazała im zatrudniać wyłącznie osoby z kolczykami.

- No cóż - zaczęłam się tłumaczyć - do tej pory pracowałam w dziennikach. To zupełnie inny rynek i dlatego chciałabym zmienić profil.

Przez króciutką chwilę miałam dziwną ochotę, by zacząć bronić „Ledger”. Może i był główniany, ale każdego dnia sprzedawał więcej egzemplarzy niż „Hoop” przez cały miesiąc. Jakim więc prawem ta dziewczucha zachowywała się tak wyniośle?

Atlanta głądziła dalej, jakby mnie w ogóle nie usłyszała.

- Na naszych stronach o modzie nie chodzi tylko o ciuchy; chodzi o ducha czasu, o styl bycia. To samo z naszymi sławami. Nie interesują nas zwykłe zdjęcia; chcemy stworzyć wizualny portret, ukazujący takie strony podmiotu, których nikt do tej pory nie dostrzegł. Jak zdjęcie rentgenowskie ich psyche. Musisz umieć nawiązać bliski kontakt z osobami, na których nam zależy. Herve był na planie filmowym z Bradem Pittem przez trzy tygodnie, zanim zrobił jedno zdjęcie. Chodzi o zaufanie. O umiejętność uchwycenia dychotomii między publiczną fasadą i prywatną osobowością. Chodzi mi chyba z grubsza o to, że moja sprzątaczką też ma Niko-na, ale nie zlecę jej wykonania roboty dla „Hoop”, bo zrobienie zdjęcia, jakiego potrzebujemy, nie zależy od tego, co umiesz, ale kogo znasz.

- Znam Natalie Brown. - Słowa wymknęły się z moich ust, zanim zorientowałam się, że je w ogóle wypowiadam.

- Natalie Brown? - Atlanta nie zdołała ukryć zainteresowania. - To znaczy, jak dobrze ją znasz?

- Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami od piątego roku życia.

- Naprawdę? - Otworzyła z powrotem moje portfolio i zaczęła uważnie przyglądać się zdjęciom Holly.

- Kapałyśmy się razem. - Do licha, dlaczego to powiedziałam? - Będzie w kraju w przyszłym miesiącu, żeby nakręcić kilka odcinków Nie dzwoń do nas. Wczoraj do mnie dzwoniła, żeby mi powiedzieć, kiedy przyjeżdża. Miło było znów ją usłyszeć. Nic się nie zmieniła.

- Noo - powiedziała Atlanta. - Gdybyś nam mogła załatwić kogoś takiego jak Natalie Brown, może nawet dalibyśmy ją na okładkę. Próbowaliśmy ją namówić, żeby pozowała do pierwszego numeru, ale jak wiesz, jest znana z tego, że niechętnie rozmawia z prasą.

- Poproszę ją, jeśli chcesz - odparłam słodko. - Zawsze bez problemu się zgadzała, żebym ją fotografowała. Mogę jej o was szepnąć dobre słowo. Problem w tym, że może zechcieć się umówić z jakimś innym magazynem. Z czymś trochę większym. - Nie dodałam „ty zarozumiała, pozująca na artystkę dziwko”, choć miałam ogromną ochotę. Chyba i tak wyraziłam się jasno.

Atlanta zanotowała na odwrocie wizytówki swój domowy numer i wcisnęła mi ją do ręki.

- Zadzwoń, jak tylko będziesz coś wiedziała. - Uśmiechała się teraz od ucha do ucha.

- Na pewno. A jeśli cię nie będzie, zostawię wiadomość twojej sprzątacze.

- Ah ha ha ha - zaświergotała Atlanta.

- Ha ha ha - zawtórowałam.

No, wygrałam tę rundę, pomyślałam z zadowoleniem, jadąc windą. Był to jeden z tych szklanych bąbli bez szybu, więc widziałam dobrze cały budynek. Na każdym piętrze inne wydawnictwo; świat, pełen nowych możliwości, a ja właśnie się do niego wkręcałam. Genialnie.

- Wizualny portret! - prychnęłam pod nosem. - Kolejna wydumana nazwa dla paru zdjęć. - Ale zanim drzwi brzdęknęły, otwierając się na parterze, zrobiło mi się niedobrze, bynajmniej nie z powodu jazdy windą.

Jak mogłam udawać, że Natalie i ja wciąż jesteśmy przyjaciółkami? W dodatku tylko po to, żeby ta głupia dziewczucha przestała się wywyższać. Natalie nie dzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, kiedy przyjeżdża. Natalie i ja nie rozmawiałyśmy ze sobą od szkoły średniej. Od dnia, kiedy ukradła mojego chłopaka i straciłam ich oboje.

Rozdział 7

Natalie była gwiazdą od zawsze. Wiedziałam to od pierwszego dnia szkoły, kiedy zobaczyłam ją w jej niebieskim mundurku, jak całowała matkę na pożegnanie. Teraz, wyobrażając sobie tę scenę, widzę jej mamę w zielonej sukience z surowego jedwabiu, przylegającej do jej bioder i odsłaniającej szczupłe łydki, z papierosem w długiej szylkretowej lufce. Ale ten obraz musiałam dodać później, bo żadna mama nie ubrałaby się w ten sposób, żeby podwieźć dziecko do szkoły. Nawet mama Natalie, choć była modelką. Już wtedy Natalie otaczała aura świetności. Może chodziło o to, że trzymała się odrobinę bardziej prosto niż reszta dziewczynek (lekcje baletu od trzeciego roku życia), może o srebrną spinkę, która przytrzymywała z tyłu jej kasztanowe włosy, a może o poważne niebieskie oczy, które spod idealnie zarysowanych brwi spoglądały na przerażający dorosły świat z niezachwianą pewnością. Cokolwiek to było, zafascynowało mnie i pobiegłam zająć miejsce w tej samej ławce, zanim ktoś inny zdażył to zrobić.

Natalie była jedynaczką, mieszkała tylko z matką, miała szarego królika o imieniu Flash i zamierzała zostać baletnicą.

Niesamowicie bawiło ją dźganie mnie zatemperowanym ołówkiem, ale kiedy zorientowała się, że nie wrzeszczę, znudziła się i zaczęła dźgać jakieś inne dziecko. Po tym incydencie nigdy się nie kłóciłyśmy. Żyłam sobie szczęśliwie w jej cieniu. Pozwalałam jej decydować, w co się będziemy bawić, z którymi dziećmi będziemy się przyjaźnić, a które tyranizować czy obrażać. Miałam nadzieję, że trochę z jej czaru przylgnie i do mnie. Jedno z pierwszych zdań, jakie napisałam, brzmiało: „Moją najlepsząprzyjaciółkąjest Natalie Brown”. Był to podpis pod obrazkiem przedstawiającym Natalie z trójkątnym niebieskim ciałem, kapiącym od klejnotów.

To Natalie nazwała mnie Lindy, oświadczając, że Linda brzmi zbyt pospolicie i że jeśli mam się z nią przyjaźnić, muszę nosić imię, jakiego nie ma nikt inny. Przez dwa tygodnie byłam Linderellą, ale szybko z tego wyrosłam. Razem uczyłyśmy się jeździć na rowerze w ogrodzie Natalie. Razem czytałyśmy jej podręczniki tańca. Mierzyłyśmy sobie nawzajem każdą część ciała centymetrem jej mamy i pracowicie

zapisywałyśmy wszystkie cyfry w zeszytach w linie. Przysięgłyśmy sobie, że jeśli obwód naszych małych palców przekroczy półtora centymetra, natychmiast rozpoczniemy dietę. Miałyśmy po siedem lat i ten wymiar był dla nas równie istotny, jak każdy inny.

Razem przeszłyśmy świnę. Śmiałyśmy się z tych samych programów telewizyjnych. Przez dwa semestry rozmawiałyśmy wyłącznie wymyślonym językiem, przez co wszyscy dookoła dostawali szału, a my umierałyśmy ze śmiechu i rozpiekało nas poczucie wyższości. Ćwiczyłyśmy całowanie na swoich ramionach i wystawiałyśmy sobie oceny od jednego do dziesięciu, jak wjeździe figurowej na lodzie. Razem ukradłyśmy lakier do paznokci z Bootsa. Ublagałyśmy nasze mamy, żeby posłały nas do tej samej szkoły, bo nie chciałyśmy się rozstawać. Od czasu do czasu Natalie nie przychodziła do szkoły, bo miała sesję. W supermarkecie wisiały plakaty kampanii reklamującej zdrową żywność, na których z uśmiechem wgryzała się w jabłko. Raz jej zdjęcie było nawet w „Just 17” - pozowała w kraciastej sukience bez ramiączek.

Oczywiście Natalie jako pierwsza w klasie zaczęła nosić stanik. Podczas gdy reszta jej ciała w jakiś magiczny sposób pozostawała idealnie szczupła, jej biust stał się źródłem fascynacji dla wszystkich chłopaków w szkole. Ale Natalie nie była tak zainteresowana chłopakami, jak reszta dziewczyn. Może po prostu wiedziała, że zawsze będzie ich miała na pęczki, że bez żadnego wysiłku będzie mogła sięgnąć po każdego, którego zechce. I kiedy wszystkie zadreślałyśmy się dietami, fryzurami, makijażem i ciuchami, starając się przyciągnąć uwagę chłopaków i spodobać się im, Natalie nie robiła nic, a i tak za nią szaleli.

W domu oglądałyśmy w kółko Kabaret. Znałyśmy każde słowo i każdy krok taneczny. Targałyśmy kuchenne krzesła jej mamy na górę i rekonstruowałyśmy klub KitKat w sypialni Natalie.

Kiedy skończyła czternaście lat, zdecydowała, że nie chce już być baletnicą. Dwa razy w tygodniu, po szkole, chodziła na lekcje aktorstwa, gdyż postanowiła zostać gwiazdą filmową. Twierdziła to z absolutną stanowczością. Była tego tak samo pewna, jak wszystkiego, co mówiła czy robiła. Kiedy oznajmiła naszemu nauczycie-

lowi geografii, że nie musi nic wiedzieć o formacjach skał wulkanicznych, ponieważ będzie gwiazdą filmową, nawet nie próbował się jej sprzeciwić. Tak jak wszyscy inni, pan Naylor podkochiwał się w Natalie. Czerwienił się, ilekroć się do niego odezwała.

Przez dwa miesiące chodziłam z nią na lekcje aktorstwa, ale byłam tak nieśmiała, że czułam się tam jak na torturach. Kiedy wszyscy mieliśmy stanąć w kółku i śpiewać, wbijałam wzrok w podłogę, byle tylko nie spojrzeć nikomu w oczy. Rzekomo najprzyjemniejszą częścią każdej lekcji było ćwiczenie z improwizacji: nauczyciel dobierał nas parami, a my, stojąc na środku sali, udawaliśmy, że na przykład wyklócamy się z rodzicami, o której mamy wrócić do domu. Albo odgrywaliśmy parę emerytów rozmawiających na temat młodego pokolenia. Kiedy patrzyłam na innych, jak wstają i produkują się na środku, serce zaczynało mi głośno walić ze strachu; czułam, że twarz mi płonie i modliłam się w duchu, żeby tym razem mnie nie wywołano. Kiedy przychodziła moja kolej, robiło mi się tak sucho w ustach, że ledwie mogłam mówić. Wargi sklejały mi się i przysychały do dziąseł. Bełkotałam cokolwiek, co przychodziło mi do głowy, byle tylko mieć to jak najszybciej za sobą i móc znowu usiąść. A potem patrzyłam, jak Natalie przedstawia swoją scenkę i mówiłam sobie, że przecież wcale nie jest taka znów fantastyczna.

„Dzisiejsze dzieciaki zupełnie nikogo nie szanują! Puszczają tę swoją głośną muzykę, wrzucają piłkę w moje klomby i nigdy nie mówią przepraszam...” - to były oklepane, banalne zdania, ale Natalie zupełnie tego nie zauważała. Stała na środku, mówiąc pewnie swoim niskim, stanowczym głosem, jakby recytowała Szekspira w Teatrze Narodowym. Nie wiedziała, co znaczy wątpić w siebie.

Natalie umawiała się z mnóstwem chłopaków ze szkoły teatralnej. Jeśli mieli szczęście, wytrzymywała z nimi miesiąc albo dwa, zanim się znudziła. Przeważnie przyprowadzali kolegę dla mnie. Jakoś nigdy się nie dziwiłam, jeśli mój „chłopak” przez cały wieczór rywalizował ze swoim kumplem o zainteresowanie Natalie, kompletnie mnie ignorując. To był naturalny porządek rzeczy. Pragnęłam jej uwagi tak samo jak oni.

A teraz wracała do Londynu. Czy przez wzgląd na dawne czasy wyświadczy mi tę jedną jedyną przysługę? Czy w ogóle będzie pamiętać, kim jestem?

Rozdział 8

Do: j.zweig@artisticlicense.com Drogi Jonathanie,

w imieniu magazynu „Hoop” chciałabym prosić Pańską klientkę, Natalie Brown, o zgodę na sesję zdjęciową.

Jak być może Pan się orientuje, „Hoop” jest nowym brytyjskim miesięcznikiem dla ludzi w wieku 18-35 lat. Prześlę Panu również egzemplarz pierwszego numeru, by mógł się Pan zorientować w jego charakterze. Jeśli Natalie jest zainteresowana pokazaniem się na łamach „Hoop” w celu promocji nowej serii Nie dzwoń do nas, prawie na pewno mogę jej zagwarantować zdjęcie na okładce.

Chciałabym też dodać, że jestem bardzo dobrą przyjaciółką Natalie i...

I co? Jeśli jesteśmy takimi przyjaciółkami, to dlaczego nie mam jej numeru telefonu? Wymazać.

Jako że jestem dawną szkolną koleżanką Natalie, jestem pewna, że zechce...

Co? Zechce się pochwalić, że została wielką gwiazdą, jak to zawsze zapowiadała? Zechce wyjaśnić, dlaczego ukradła mi chłopaka? A może zechce też spróbować ukraść mi męża?

Zechce Pan również łaskawie przekazać Natalie pozdrowienia ode mnie. Byłyśmy przyjaciółkami w szkole w Londynie, ale, niestety, straciłyśmy kontakt. Bardzo chciałabym się z nią jeszcze kiedyś zobaczyć.

No, ujdzie. To przynajmniej była prawda. Dodałam jeszcze mój numer telefonu, na wypadek, gdyby Jonathan Zweig postanowił się zgodzić.

Kliknęłam WYŚLIJ TERAZ; mój komputer odpowiedział kosmicznym popiskiwaniami modemu, kiedy mój żałośnie sformułowany list błagalny mknął przez Atlantyk do komputera Jonathana Zweiga, agenta Natalie.

Nie było sensu dzwonić do miejscowego biura prasowego serialu. Po prostu udaliby, że przekażą moją prośbę agentowi Natalie, ale tak naprawdę nie zrobiliby nic. Specje od PR boją się agentów jeszcze bardziej, niż przedstawiciele prasy. Dziennikarze i fotografowie nie mają nic do stracenia, więc co im szkodzi pytać?

Wybrałam się osobiście do firmy spedycyjnej, żeby pismo jak najszybciej dojechało do Stanów. Zostało mi raptem parę dni do końca okresu wypowiedzenia i zaczynałam się porządnie niepokoić. I choć Andrew zarabiał dość dla nas obojga - nawet więcej, niż dość - nie mogłam znieść myśli, że miałby mnie utrzymywać.

Jeszcze w szkole Natalie i ja ślubowałyśmy, że zawsze zachowamy niezależność. Mówiłyśmy, że nigdy nie pozwolimy mężczyznom kierować naszym życiem. Potrafiłyśmy cytować Germaine Greer każdemu, kto chciał słuchać, i robiłyśmy to często. Dziwne, że to właśnie chłopak nas poróżnił.

Kiedy zaczęłam chodzić z Richardem, byłam tak dumna z siebie, jakbym co najmniej rozszczepiła jądro atomu, wynalazła lekarstwo na raka i wygrała Wimbledon. Richard i jego kumple przyjechali pewnego dnia na rowerach, kiedy grałam po szkole w hokeja na trawie. Jako że byłam bramkarzem, miałam niewiele do roboty; stałam tylko w swoich nagołennikach i wysokich butach, usiłując nie zamarznąć i czekając, aż piłeczka poleci w moją stronę. Dopingowałam przeciwną drużynę w nadziei, że spróbują strzelić gola, bylebym tylko miała co robić.

Richard i spółka rozłożyli się za bramką i przez resztę meczu rzucali „przezabawne” żarciki o moich nagołennikach. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, bo durzyłam się w Richardzie od pierwszego dnia szkoły średniej, kiedy zobaczyłam go na schodach biblioteki. Nigdy nie zebrałam się na odwagę, żeby z nim porozmawiać. Chodził na przedmioty ściśle i nauki przyrodnicze, więc nasze ścieżki nigdy się nie krzyżowały; spotykaliśmy się tylko na korytarzu, między lekcjami. Miał jasne włosy i niebieskie oczy i był - przynajmniej według mnie - najprzystojniejszym chłopakiem w szkole. I miał metr osiemdziesiąt trzy wzrostu; to stąd wzięła się moja trwająca całe życie słabość do wysokich facetów.

Rzucając się bez entuzjazmu za piłeczką, byłam purpurowa ze wstydu, bo wiedziałam, że muszę wyglądać jak jakiś baśniowy Golem. Kiedy puściłam dwa gole, Richard i jego kumple oklaskiwali moją niezdarność. Banda rozrabiaków. Takie już miałam szczęście. Natalie nie uprawiała żadnego sportu, bo mówiła, że nie chce sobie wyrobić brzydkich mięśni. Dlaczego jej nie słuchałam?

Po meczu, kiedy wzięłam prysznic i przebrałam się, Richard i jego banda wciąż kręcili się w pobliżu, żeby się jeszcze ze mną podrażnić. W drodze do domu Richard usiadł za mną w autobusie, choć - jak się potem dowiedziałam - mieszkał w zupełnie innej części miasta. Obrażał mnie przez całą drogę, odprowadzając aż pod same drzwi, twierdząc, że jestem najgorszym hokeistą, jakiego widział w życiu i że wyglądałam jak ciężarna słonica. Ale mówił to wszystko z uśmiechem.

Kilka dni później zadzwonił i zaprosił mnie do kina na Szklaną pułapkę. Nie mogłam wprost uwierzyć w swoje szczęście, że udało mi się złowić tego Adonisa. W wieku siedemnastu lat posiadanie przystojnego chłopaka wydawało mi się największym życiowym osiągnięciem. Przez osiemnaście miesięcy życie było cholernie fajne. Byłam zakochana.

Richard wiedział, że jestem dziewicą; twierdził, że on też jest prawiczkiem, więc nie naciskał na mnie w sprawie seksu, choć poza tym robiliśmy wszystko. Jego rodzice byli bardzo surowymi katolikami. Byłam zachwycona faktem, że tak mnie szanował, w odróżnieniu od innych chłopaków, którzy spodziewali się kotłowanka na drugiej randce tylko dlatego, że zainwestowali w kondomy.

- Jesteś wariatką, że z nim nie sypiasz - powiedziała Natalie. - Pójdzie tego szukać gdzie indziej.

Wiedziałam, że Richard „nie jest taki*”, ale naprawdę chciałam, żeby to on był tym pierwszym. Przeczytałam wszystkie stare numery „Cosmopolitana”, by mieć pewność, że robię wszystko, jak należy. Stało się to pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy jego rodziców nie było w domu. Zrobiliśmy to w pokoju Richarda, kazałam mu tylko zdjąć ze ściany krucyfiks, który jego matka powiesiła nad łóżkiem. Myślałam, że będzie bolało - Natalie robiła to już mnóstwo razy i powiedziała mi, że pierwszy raz zawsze boli -ale nie bolało ani trochę. Zapomniałam już, jak wyglądał sam seks. ale wciąż pamiętam dwie rzeczy: jak Richard głaskał moje ramiona tak lekko, że nie byłam pewna, czy ich w ogóle dotyka, i jak, kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że on też na mnie patrzy i się uśmiecha. Pamiętam też, jak pomyślałam sobie wtedy, że nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza.

Kiedy powiedziałam Natalie, że Richard i ja w końcu to zrobiliśmy, gratulowała mi, jakbym wstąpiła do jakiegoś ekskluzywnego klubu. To był początek całkowicie nowego rozdziału mojego życia i zastanawiałam się, dlaczego czekałam z tym tak długo.

Ale wtedy, zupełnie niespodziewanie, sprawy przestały wyglądać tak bajkowo.

W następną sobotę wieczorem Richard i ja pokłóciliśmy się po raz pierwszy. Jeden z jego kolegów wioził nas na imprezę wozem swojego taty; prowadził tak fatalnie, że kazałam mu się zatrzymać i wysiadłam z samochodu. Oznajmiłam, że wolę jechać autobusem, niż wylądować na jakimś drzewie. Rok wcześniej dwóch starszych chłopaków z naszej szkoły zginęło w wypadku samochodowym i wszyscy byliśmy tym naprawdę wstrząśnięci. Spodziewałam się, że Richard wysiadzie razem ze mną, ale powiedział mi tylko, żebym nie była śmieszna, i został w samochodzie.

Byłam na niego tak wściekła, że w ogóle nie poszłam na tę imprezę. Wróciłam piechotą. Kiedy tylko dotarłam do domu, zadzwoniłam do Natalie i opowiedziałam jej wszystko; zgodziła się, że postąpiłam absolutnie słusznie. Wiedziała, że przyzna mi rację, bo zgadzałyśmy się na każdy temat. Natalie wybierała się na imprezę, więc kazałam jej przekazać Richardowi, że mi przykro i że mu wybaczę, jeśli i on mnie przeprosi. Czułam się fatalnie, ale ufałam Natalie i wierzyłam, że na pewno załatwi całą sprawę.

Spodziewałam się, że Richard zadzwoni do mnie następnego ranka z przeprosinami. Spodziewałam się też, że zadzwoni Natalie i przekaze mi wszystko, co powiedział Richard. Skoro się nie odzywała, ja zatelefonowałam do niej zaraz po lunchu. Jej mama powiedziała mi, że Natalie wyszła. To było dziwne, bo od piątego roku życia wszystkie weekendy spędzałyśmy razem.

Zadzwoniłam więc do Jill, żeby się dowiedzieć, co się działo na imprezie. Jill i ja kumplowałyśmy się już wtedy, ale poznałam ją lepiej dopiero w szkole średniej, nie była więc moją najlepszą przyjaciółką. Jeszcze nie. Z początku rzucała wyłącznie ogólnikami. Och, impreza była niespecjalna, ci sami ludzie, co zwykle, za dużo osób stłoczonych w trzech małych pokojach, ciepłe piwo w papierowych kubkach. Tina Berriman zwymiotowała na schodach.

- A co z Richardem? - zapytałam.

Jill nie chciała nic powiedzieć. Musiałam to z niej wydusić. Kiedy szła do domu, wpadła po kurtkę do pokoju na górze i nakryła ich, Richarda i Natalie, jak się obściskiwali na kupie płaszczy.

Następnego dnia w szkole żadne z nich nie chciało ze mną rozmawiać, ani nawet spojrzeć na mnie. Kiedy mijalam któreś z nich na korytarzu, patrzyli prosto przed siebie, jakbym w ogóle nie istniała. Czułam, że cały świat wokół mnie zwariował. Powtarzałam sobie, że to musi być jakieś okropne nieporozumienie. Że Natalie i Richard postanowili spłatać mi jakiegoś figla. Większość popołudnia przesiedziałam zapłakana w toalecie.

Po szkole zaczekałam na Natalie przy bramie, żeby nie mogła mnie ominąć. Wyszła z inną dziewczyną, o imieniu Alice. Na szczęście w pobliżu nie było Richarda.

- Co jest grane? - zapytałam błagalnym tonem. - Dlaczego ze mną nie rozmawiasz? Co ja zrobiłam? - Płakałam z bólu i frustracji, a także ze strachu, że Natalie przestanie być moją przyjaciółką.

Natalie tylko spojrzała na mnie tymi swoimi zimnymi niebieskimi oczami. Nagle okazało się, że jest o osiem centymetrów wyższa ode mnie. Kiedy ona tak urosła? - zastanawiałam się.

- Słuchaj, chodź teraz z Richardem. A jeśli ci to przeszkadza, to chyba najlepiej by było, gdybyśmy przestały się przyjaźnić.

Byłam w takim szoku, że nie mogłam jasno myśleć.

- Świetnie - powiedziałam. - I tak nie miałabym ochoty się do ciebie odzywać. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Uciekłam od niej tak zapłakana, że ledwie widziałam na oczy. Myślałam, że kocham Richarda. Myślałam, że nienawidzę Natalie.

Bez wielkiego przekonania podjęłam kilka prób rozmowy z Richardem, ale w szkole ignorował mnie całkowicie, a bieganie za nim było dla mnie zbyt upokarzające. W końcu po tygodniu tej ciuciubabki jego mama zmusiła go, by podszedł do telefonu.

- Czy to znaczy, że zerwaliśmy? - zapytałam.

- Chyba tak - odparł. Tylko tyle. Ale to przynajmniej-nadało sprawie oficjalny wymiar.

Działo się to dwa miesiące przed końcowymi egzaminami i przysięgam, że od tamtej pory żadne z nich nie odezwało się do mnie słowem. Unikaliśmy się nawzajem, jak się tylko dało, a mijając się na korytarzu, nie patrzyliśmy sobie w oczy. Bóg jeden wie, jakim cudem zdałam egzaminy. Te miesiące pamiętam jak przez mgłę; na świat patrzyłam oczami czerwonymi od płaczu i wkuwania.

- Nie martw się, odkochasz się z czasem - powiedziała mama. -Nie on jeden chodzi po świecie.

- Nie jest wart, żeby po nim płakać - mówiła Jill. - O wiele lepiej będzie ci bez niego. Napisałam długi list, przelewając na papier wszystkie swoje uczucia, opisując, jak bardzo chciałabym, żeby wszystko było po staremu.

- Nie bądź głupia - powiedziała Jill. - Nie pisz żadnych listów. Będziesz tego żałować. Wszyscy mężczyźni to gnojki. Zapomnij o Richardzie.

- To nie do Richarda - powiedziałam. - To do Natalie.

Porzucenie przez Richarda było niczym w porównaniu z porzuceniem przez Natalie. Richarda znałam raptem od jakichś osiemnastu miesięcy, za to Natalie właściwie całe życie. Odkąd skończyłyśmy pięć lat, robiłyśmy wszystko razem. Byłyśmy raczej jak siostry niż jak przyjaciółki. Każdego popołudnia, natychmiast po powrocie ze szkoły, dzwoniłyśmy do siebie i wisałyśmy na telefonie przez dwie godziny, żeby opłotkować wszystko, czego nie zdążyłyśmy opłotkować w szkole. Nie potrafiłam iść na zakupy bez Natalie, która mówiła mi, jak wyglądam z tyłu w jakimś ciuchu. Żaden program w telewizji nie był naprawdę fajny, dopóki nie obgadałam go dokładnie z Natalie.

Przez Richarda bolało mnie serce, ale po Natalie została w moim życiu kompletna pustka. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak nagle odwróciła się ode mnie. To było nie do zniesienia. Jeśli tak bardzo pragnęła Richarda, mogła go sobie mieć, napisałam. Tylko proszę, bądźmy znów przyjaciółkami.

Nie wiem, czy w ogóle przeczytała mój list. Nie dała nic po sobie poznać. Od tamtej pory z nią nie rozmawiałam.

Spodziewałam się, że na odpowiedź od Jonathana Zweiga przyjdzie mi trochę poczekać, ale już po dwóch dniach, sprawdzając pocztę, znalazłam wiadomość od niego. Byłam zbyt zdenerwowana, by przeczytać ją od razu. Nie rób sobie nadziei, pomyślałam. To pewnie standardowy list odmowny. Zredagowana przez komputer odpowiedź, mówiąca, że otrzymali mój e-mail i że sprawa jest w toku. Pewnie jest w nim napisane, że Natalie w ogóle nie przyjedzie do Londynu. Że serial został zdjęty i że pani Brown wycofała się z show-biznesu. Przygotowawszy się w ten sposób na najgorszy scenariusz, myślałam, że uodporniłam się na rozczarowanie. Byłam w błędzie.

Dziękuję za Pani list. Niestety, w tym momencie Natalie Brown nie jest w stanie spełnić Pani prośby o sesję fotograficzną.

Przeczytałam to dwa razy, żeby się poumartwić. Cóż. Koniec pieśni. Właściwie to nie była żadna niespodzianka. Minęło tyle czasu.

Dziesiątki razy podnosiłam słuchawkę, żeby zadzwonić do Natalie, ale za każdym razem tchórzyłam. Napisałam do niej długi list, wyjaśniając, jak mi przykro, ale nigdy go nie wysłałam. Jej mama powiedziała mi, że po egzaminach końcowych Natalie, zgodnie z zapowiedziami, poszła prosto do szkoły aktorskiej; ale nie do RADA, jak miała nadzieję, ani nawet do LAMDA, a do Guildhall. Po kilku miesiącach, razem z kilkorgiem innych studentów znalazła sobie mieszkanie bliżej centrum. Richard wyjechał do Leeds, żeby zrobić dyplom z informatyki. Myślałam, że teraz ich związek na pewno się rozpadnie, ale wbrew wszelkim przeciwnościom losu, ciągle byli razem.

Raz, na Boże Narodzenie, zobaczyłam Richarda i Natalie w supermarkecie; schowałam się za regałem, zdumiona, jak bardzo zranił mnie ich widok.

Pewnego dnia - musiało to być jakieś trzy lata później, bo zdażyłam już skończyć college - na High Street wpadłam na mamę Natalie (wyglądała jak dziewczyna Bonda). Powiedziała mi, że Natalie i Richard pobrali się i wyjechali na stałe do Kalifornii. Richard dostał pracę w Dolinie Krzemowej, a Natalie zamierzała rozpocząć karierę w Hollywood. Wszystko wyglądało tak słodko, że aż mnie zemdliło.

Natalie znów wylądowała na czterech łapach, nie wkładając w to absolutnie żadnego wysiłku. Nawet nie zaprosiła mnie na wesele.

Przez kolejnych kilka lat niewiele było o niej słyhać. Jej mama powiedziała mi, że Natalie zatrudniła agenta. Potem dostała rolę w filmie, ale tak małą, że nie było jej w ogóle widać. Zagrała też dwie małe role w serialach telewizyjnych - nic, co pokazywaliby w Anglii. Kilka reklamówek. Pilot serialu komediowego, którego nigdy nie nakręcono. A potem, trzy lata temu, zaczęło się Nie dzwoń do nas - sitcom o czwórce mieszkających razem, początkujących aktorów. Była tam jedna idiotka, jeden gej, jedna fajna babka i jedna Angielka, którą grała Natalie. Niezły numer, co? Początkująca angielska aktorka mieszkająca w Los Angeles gra początkującą angielską aktorkę mieszkającą w Los Angeles.

Kiedy serial pojawił się w Anglii, oglądałam każdy odcinek z jakąś chorą fascynacją. Natalie była gwiazdą. Miała nową pierzastą fryzurę i kazali jej mówić ze sztucznym, salonowym akcentem, by Amerykanie na pewno rozumieli, że to Angielka - ale z całą pewnością była to Natalie.

A Richard? No cóż, ich małżeństwo się rozpadło. Jakiś czas temu czytałam w pewnym amerykańskim piśmie, że Natalie zaręczyła się po raz drugi z architektem, niejakim Maksymem Ogilvym. Wyglądała wspaniale, wręcz promieniowała szczęściem. Prawdziwa gwiazda. Niby po co miałyby się ze mną spotykać?

Rozdział 9

Następnego ranka, kiedy w drodze do metra mijałam stojak z gazetami, wpadło mi w oko nazwisko Nigela Napiera na pierwszej stronie „Ledger”. Nie artykuł - tylko zapowiedź.

NIGEL NAPIER WŚCIEKŁY JAK PIES -I O CO? STRONY 415. No więc dopadli go wreszcie, czy nie? Owszem, ale nie tak, jak się spodziewałam. Otworzyłam gazetę na czwartej stronie. Ze zdjęcia obok tytułu spoglądała na mnie Debbie Gibb. Poważny, zatroskany wyraz jej twarzy mówił: „Ogromnie boleję, że muszę wam przekazać te straszne wieści, moi drodzy Czytelnicy. Ale przejdźmy do rzeczy...”

A otóż i Nigel. I Pani Nigelowa. Na plaży na Florydzie, z dziećmi i nagłówkiem: TO MÓJ PIES! Pani Nigelowa popełniła grzech, który wszystkie brukowce uznawały za niewybaczalny: mimo nadwagi pokazała się w bikini, i jak słowo daję, słono za to płaciła.

Gazeta zadała sobie nawet trud, by obrysować kółkiem trzy fałdy tłuszczu na jej brzuchu, dla wygody osób opóźnionych umysłowo (czyli większości czytelników „Ledger”). Dział graficzny naprawdę dał z siebie wszystko. Zwykle nie wkładali w swoją pracę tyle twórczego wysiłku. Podczas wojny na Bałkanach pismo nie zamieściło nawet jednej mapy, by pokazać, gdzie też Bałkany leżą. Po co zawracać sobie głowę.

Ale to było coś innego. To był tłuscioch. Trzeba było działać.

W małym okienku w samym rogu nasza redaktorka od porad zdrowotnych wtrącała swoje trzy grosze, ostrzegając przed niebezpieczeństwami, jakie niesie ze sobą otyłość. Pani Nigelowa była wystawiona na ryzyko choroby wieńcowej, osteoporozy, kilku rodzajów raka i wczesnej nieprzyjemnej śmierci tucznika.

Ale przecież ona nie jest nawet gruba! - zapieniłam się. Jak na czterdziestoosmioletnią kobietę była w całkiem niezłej formie. Miała świetne nogi, ale ich nie wzięli w kółko. Jeśli w wieku czterdziestu ośmiu lat będę wyglądać w bikini równie dobrze jak ona, to chyba nie będę się zbytnio skarżyć.

Na stronie piątej było zdjęcie Nigela, rzucającego się wściekle w stronę aparatu. O rany, pobił Petera, naszego fotografa. No cóż, gazeta pewnie nie puści mu tego płazem. Nawet jeśli nie wystąpią do sądu z oskarżeniem o napaść, Elaine, nasz ukochany fihrer pewnie natychmiast naśle na jego dom w Cheshire ekipę asów reportażu. Przegrzebią Nigelowi kosze na śmieci, mając poczucie, że działają w słusznej sprawie i czynią ten świat lepszym, gnębiąc wściekłego, agresywnego brutala.

Debbie pęknie z dumy, że trafiła jej się taka sensacja - nie mówiąc już o darmowych wakacjach na Florydzie. Całe szczęście, że miałam to już z głowy.

Kilka dni później Andrew i ja czytaliśmy sobie wieczorem w łóżku, kiedy zadzwonił telefon.

- Czy to Lindy? - Jakoś nie mogłam rozpoznać głosu.

- Tak. Kto mówi?

- To ja. Natalie.

I choć ostatnio tyle o niej myślałam, przez dwie sekundy za żadne skarby nie mogłam skojarzyć, kto to jest Natalie.

- O mój Boże! Co u ciebie? - wrzasnęłam, kiedy dotarło do nie mnie, kto dzwoni.

- W porządku. Cudownie. A u ciebie?

- Dobrze. Wszystko dobrze. Skąd dzwonicz?

- Jestem w pracy. W Los Angeles. Która u ciebie godzina?

- Dziesiąta trzydzieści wieczorem. A tam, gdzie jesteś, która?

- Wpół do trzeciej po południu.

Przerzucaliśmy się tymi banałami, jakby żadna z nas nie chciała wspominać faktu, że przecież w ogóle nie powinnyśmy ze sobą rozmawiać.

- Skąd wzięłaś mój numer? - zapytałam.

- Był w twoim e-mailu, nie pamiętasz?

- A, racja. Ale zupełnie się nie spodziewałam, że zadzwonicz - powiedziałam. - Twój agent twierdził, że nie masz na to ochoty.

- Och, na tym polega jego praca. Na odmawianiu ludziom. Już się nawet nie fatyguję, żeby mnie pytać, czy chcę coś robić, bo zabroniłam mu się godzić na

cokolwiek. Ale przypadkiem zadzwoniłam do niego dzień po tym, jak dostał twój list - żeby spytać o hotele i wszystkie sprawy, które ma załatwić w związku z podróżą- i powiedział mi, że napisał do niego ktoś, kto podaje się za moją dawną przyjaciółkę. Przez ostatnie lata zjawiali się ni z gruszki ni z pietruszki tacy ludzie, że włos się jeży. Nie uwierzyłabyś. Ktoś nawet sprzedał „National Enquirer” jedno z moich świadectw szkolnych! Wyobrażasz to sobie?

- Naprawdę? Włamali się do domu twojej mamy i ukradli, czy co? A jak ona się miewa?

- Ehm, nie. Nikt się nie włamywał.

- No to co się stało? Jakim cudem je zdobyli? Myślisz, że to może któryś z nauczycieli?

- Słuchaj, nieważne. Zapomnij o tym. O rany. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę z tobą rozmawiam po tych wszystkich latach. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś się do mnie odezwiesz. - Mówiła beładnie i pośpiesznie; jej głos brzmiał o wiele bardziej dystyngowanie, niż to zapamiętałam. Odrobinę z amerykańska.

- Nie opowiadaj głupstw. To było wieki temu. Byłyśmy dziećmi. Życie toczy się dalej.

- Kiedy te słowa padły z moich ust, zdałam sobie sprawę, że naprawdę już mnie to tak bardzo nie obchodzi. Oczywiście myślałam przez te wszystkie lata o Richardzie. To pewnie prawda, co mówią, że nigdy nie zapomina się swojej pierwszej miłości. Bywało, że zastanawiałam się, jak potoczyłyby się nasze losy, gdyby Natalie nie wcisnęła się między nas. Czasami wyciągałam stary album i przyglądałam się trzem zdjęciom Richarda, które mi zostały, zastanawiając się, gdzie teraz jest i jak sobie radzi. Ale była to tylko ciekawość. To już nie bolało. Przecież miałam wtedy tylko osiemnaście lat, a jaka dziewczyna wychodzi za mąż za chłopaka, z którym chodziła w wieku osiemnastu lat? To znaczy poza Natalie.

Kiedy usłyszałam, że on i Natalie się rozstali, pomyślałam nawet, żeby do niego zadzwonić, ale nazwisko nie wystarczało, by międzynarodowa informacja telefoniczna mogła go zidentyfikować, a ja nie byłam pewna, gdzie mieszka. Powinnam była zadzwonić do jego rodziców, ale przeprowadzili się i zastrzegli swój numer. Zresztą ściganie faceta, który mnie rzucił, wydawało mi się trochę żałosne.

- A jak się ma Richard? - zapytałam. No proszę, wymówiłam jego imię i świat się jakoś nie zawalił.

- To długa historia. Bardzo długa historia. Ale obiecuję, że wszystko ci opowiem. Przyjeżdżamy do Londynu w piątek i zatrzymamy się w Metropolitan na Park Lane.

- O kurczę!

- Wiem - powiedziała. - To nie fair. Tak naprawdę to chciałam mieszkać w Sanderson. Będziesz musiała pozwolić się zaprosić na lunch w jakieś potwornie drogie miejsce.

- Załatwione. Aha, Jill mówi, że masz jej oddać płytę Pet Shop Boys.

Natalie wybuchnęła hałaśliwym śmiechem.

- To wy dwie wciąż się widujecie?

- Tak. Jest moją najlepszą kumpelą. Ma dwójkę dzieci. Holly i Matthew.

- Naprawdę? - zapytała Natalie zaskoczona, jakby spodziewała się, że Jill i ja wciąż się uczymy do egzaminów. - Myślisz, że zadowolili się kompaktem? Nie wiem, czy można jeszcze kupić czarne krążki.

- Na pewno będzie zachwycona.

- Słuchaj, muszę już kończyć, bo jesteśmy w środku próby generalnej. Mam tu straszne urwanie głowy. Ale zadzwonię do ciebie, jak tylko przyjedziemy do Londynu i kiedy dowiem się dokładnie, co będziemy robić. W tej chwili wszystko jest jeszcze w proszku.

- Wspaniale. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

- Ja też. Jestem taka podekscytowana.

- Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś.

- Czyli znów jesteśmy przyjaciółkami? - zabrzmiało to tak, jakby nagle straciła pewność siebie, jakby spodziewała się, że w każdej chwili zacznę na nią wrzeszczeć.

- Oczywiście, że jesteśmy.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, siedziałam chwilę na łóżku z dziwnym szumem w głowie, jakbym za szybko wbiegła po schodach. Krew krążyła mi w żyłach o wiele szybciej niż zwykle.

- Z kim rozmawiałaś? - zapytał Andrew.

- To była Natalie. Dzwoniła z Los Angeles. Wygląda na to, że znów się przyjaźnimy.

- Natalie Brown do ciebie dzwoniła? Niesamowite! Mogę ją poznać? To niezła laseczka! - Andrew strasznie zaimponowało, kiedy się dowiedział, że chodziłam do szkoły z Natalie. Wiedziałam, że przechwalał się przed wszystkimi kumplami, starając się sprawiać wrażenie, jakby Natalie wpadała do naszego domu co pięć minut pożyczać ode mnie bieliznę.

- Pewnie ją poznasz. Umówiliśmy się na lunch w przyszłym tygodniu, kiedy przyjedzie do Londynu.

Nie niepokoiło mnie to, że Andrew ślini się na widok Natalie. Kochała się w niej połowa facetów w Anglii, więc czemuż Andrew miałby być inny? Wiedziałam zresztą, że i tak nic mu z tego nie przyjdzie. Natalie była tak kompletnie poza jego zasięgiem, że było to wręcz zabawne. Gdyby chodził z nami do szkoły, pewnie byłby na czele listy dzieciaków do dźgania jej ostrym ołóweczkiem.

Nagle zdałam sobie sprawę, że Natalie nie zapytała o moje życie; czy wyszłam za męża, ani o cokolwiek innego. Ale pomyślałam, że będzie mnóstwo czasu, by opowiedzieć jej o wszystkim, co robiłam przez ostatnie jedenaście lat. Prawdę mówiąc, nie powiedziała też, czy pozwoli mi się sfotografować. No cóż, porozmawiamy o tym, kiedy przyjedzie do Londynu. Póki co byłam podekscytowana na samą myśl, że znów ją zobaczę. Zbyt podekscytowana, żeby zasnąć.

Z górnej półki w szafie ściągnęłam moje stare albumy. Były w nich całe strony zdjęć, na których ja i Natalie pozowałyśmy razem w automatach fotograficznych, całowałyśmy się w policzki i fajnie wyglądałyśmy. Było też jedno zdjęcie z wakacji w Norfolk - stałyśmy na plaży w kostiumach kąpielowych.

- Rany! To ona? - zapytał Andrew.

- Widziałeś już te zdjęcia - odparłam. - Na pewno ci je pokazywałam.

- Taak, ale wtedy nie zwracałem uwagi. Daj popatrzeć. Przypomniałam sobie, że tamtego dnia było potwornie zimno.

Co nam strzeliło do głowy? W tle widać było jakiegoś mężczyznę z psem - był ubrany w pikowaną kurtkę. Nigdy przedtem go nie zauważyłam. Czy to naprawdę my byłyśmy na tych zdjęciach? To było tak dawno temu, że teraz patrzyłam na nas jak

na dwie obce osoby. W albumie było jeszcze jedno zdjęcie, o którym zupełnie zapomniałam. Mała kolorowa fotka - ja i Natalie miałyśmy na niej chyba po osiem lat - z czyjegoś przyjęcia urodzinowego. Stałyśmy w rzędzie, startując do jakiegoś wyścigu. Na mojej twarzy malowała się nieugięta determinacja, jakbym postanowiła, że nic i nikt nie stanie mi na drodze. Co się stało z tą dziewczynką? Gdzie się podziała?

- Kto to? - zapytał Andrew, wskazując zdjęcie z jakiejś imprezy, na którym obejmowałam w pasie jasnowłosego chłopaka. Śmialiśmy się z szeroko otwartymi ustami z dawno zapomnianego dowcipu. Chłopak patrzył ponad moją głowę na coś poza kadrem, a ja śmiałam się prosto w obiektyw. Oczy miałam czerwone od lampy błyskowej.

- To Richard - odparłam. - Chłopak, z którym chodziłyśmy do szkoły. Były mąż Natalie.

Już nie boli, kiedy to mówię. Jak łatwo było to wszystko odłożyć do jakiejś szufladki pamięci. Pod P jak przeszłość. P jak przebaczone. Nie boli ani trochę.

Rozdział 10

Umówiliśmy się na spotkanie w Ivy, o pierwszej. Z premedytacją zjawiłam się tam dziesięć po, a Natalie i tak jeszcze nie było. Kiedy oznajmiłam, że mam się tu spotkać z Natalie Brown, kelnerka obrzuciła mnie niedowierzającym spojrzeniem i zaprowadziła do stolika w rogu. Zamówiłam dzin z dietetycznym tonikiem i zaczęłam liczyć kolorowe romby w witrażowych oknach.

Skóra na głowie jeszcze mnie bolała po energicznym suszeniu, jakie przeżyły tego ranka moje włosy. Na myśl, że spotkam się dziś z Natalie, wpadłam w kompletną panikę. Z wyjątkiem nowej sukienki z Mango, którą miałam na sobie, nic w mojej szafie nie nadawało się na lunch z gwiazdą telewizji. Natalie prawdopodobnie wydawała więcej na jeden manicure niż ja przez cały rok na ciuchy. Moje włosy były wręcz tragiczne. Od tak dawna nosiłam je związane w koński ogon, że zupełnie zapomniałam, jaką mam fryzurę. A co do koloru... przepraszam, jakiego koloru? Nie mogłam spotkać się z Natalie z mysioburymi włosami. Chciałam, by myślała, że podbiłam cały świat. Przecież nie mogła sobie pomyśleć, że rozpadłam się na kawałki, bo ona przestała być moją przyjaciółką. Oczywiście tak naprawdę najchętniej zafundowałabym sobie poważną operację plastyczną-odrobinę liposukcji i dwie kości policzkowe - ale na to nie było czasu. Zapisalam się więc tylko na rano do fryzjera na strzyżenie i farbowanie. Moja nowa, cieniowana, rudobrazowa fryzura kosztowała fortunę, a przy wyjściu dałam się na dodatek naciągnąć na kupno specjalnej odżywki do włosów. To było wspaniałe, podniecające uczucie, wywalić tyle pieniędzy, kiedy nawet nie miałam pracy. Idąc do restauracji i podziwiając swoje odbicie w każdej mijanej szybie wystawowej, zauważyłam srebrne niki, dokładnie takie same, jakie miała Atlanta, weszłam więc do sportowego i bez zastanowienia kupiłam je, płacąc kartą kredytową. Widzisz, jak mi się powodzi, Natalie? Mogę kupować buty, nawet nie patrząc na cenę. Kiedy podpisując paragon, zobaczyłam, że właśnie wydałam sto trzydzieści funtów na sportowe buty, o mało nie zemdlałam.

Nigdy wcześniej nie byłam w Ivy. Gdy zobaczyłam Martinę McCutcheon zajadającą placek pasterski, poczułam dreszczyk emocji. A tam, pod oknem, czy to nie Jamie

Theakston? Nagle zauważyłam, że ludzie przerywają rozmowy w pół zdania i zerkają ukradkiem w stronę wejścia. Przyszła Natalie.

Mężczyzna z „Daily Express” dotknął jej ręki, kiedy mijała jego stolik.

- Jak miło znów cię widzieć - zamruczał uwodzicielsko, ale mogłabym się założyć, że nigdy wcześniej jej nie spotkał.

- Długo czekasz? - zapytała mnie.

Zerwałam się od stolika. Miałam tylko chwilkę, by ogarnąć wzrokiem jej lśniące ciemnokasztanowe włosy, błyszczące niebieskie oczy i elegancki, doskonale skrojony, czekoladowy kostium ze spodniami. Obejmując ją, poczułam zaskoczona, że łzy napłynęły mi do oczu.

- Boże, jakaś ty chuda! - wykrzyknęłam. Przez drogi materiał zakietu mogłabym jej policzyć zebra na plecach. - Nic z ciebie nie zostało!

- Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty! - Ludzie odwracali się w naszą stronę i gapili otwarcie, jak ściskamy się z całej siły. Szepty stały się odrobinę głośniejsze, a ja i Natalie wpatrywałyśmy się w siebie, próbując odnaleźć lata, które upłynęły.

- Od jak dawna jesteś ruda? - zapytała.

- Och, wieki. Od lat - skłamałam. Tak naprawdę byłam ruda od jakiejś godziny. - Od jak dawna jesteś taka chuda?

- Od kiedy przyjechałam do Los Angeles. Dziesięć lat permanentnej diety.

- Wydajesz się o wiele drobniejsza niż w telewizji. Przepraszam, chyba głupio gadam, co? Ale wyglądasz fantastycznie.

- Ty też. Wyglądasz naprawdę świetnie. Wręcz kwitnąco.

- To pewnie przez to świeże londyńskie powietrze.

- O rany. No i spotkałyśmy się. Nie mogę uwierzyć.

- Ja też. Długo posiedzisz w Londynie?

- Nie za bardzo. Ostatni dzień zdjęciowy mamy pod koniec sierpnia. Nie wiem dokładnie, jak długo potem jeszcze zostajemy. Może pojedziemy do Hiszpanii odwiedzić Mamusię. Max jeszcze jej nie poznał.

- Co twoja mama robi w Hiszpanii?

- Wyszła ponownie za męża. Mieszka tam z mężem już od jakichś sześciu lat.

Na chwilę zapadła cisza; o mało nie zrobiło się niezręcznie, ale w końcu Natalie powiedziała:

- Myślę, że powinniśmy zamówić butelkę szampana. Co ty na to?

- Chyba nam się należy - zgodziłam się.

Zamówiła butelkę Laurent-Perrier, którą przyniesiono w srebrnym wiaderku.

- Za co wypijemy? - zapytała Natalie.

- Za nas. Za starą przyjaźń.

- I nowy początek.

- O rany, chyba się znowu rozplaczę.

W końcu zdołałyśmy się skoncentrować na menu na tyle długo, by złożyć zamówienie. Zdążyłam już wlać w siebie parę kieliszków Laurent-Perriera i nareszcie poczułam się dość pewnie, by porozmawiać o tym, co rozdzieliło nas na tyle lat.

- Było mi przykro, kiedy usłyszałam, że rozstaliście się z Richardem - powiedziałam.

- Chyba nie mówisz poważnie, co? - Widelec Natalie, z maleńką porcją belgijskiej sałatki z cykorii, zawisł w połowie drogi do ust.

- Nie! - roześmiałam się. Natalie też się roześmiała. W tej chwili zrozumiałam, że wszystko będzie dobrze. Przypomniałam sobie, jak czułam się pierwszego dnia w szkole, kiedy usiadłam obok niej, mając nadzieję, że przylgnie do mnie choć odrobina jej blasku. I oto siedziałam z nią w Ivy, pijąc szampana.

- No więc, co się stało? - zapytałam. - Umieram z ciekawości.

- Chcesz powiedzieć, że nic nie wiesz?

- Wiem, że się rozwiedliście i że teraz jesteś zaręczona z kimś innym, tyle przeczytałam w gazetach, ale to wszystko. Nie znam wszystkich mrożących krew w żyłach szczegółów. No więc jazda, opowiadaj. Jesteś mi winna przynajmniej tyle.

Upiłam kolejny łyk szampana, czekając niecierpliwie na dalsze rewelacje. Natalie wypila ledwie pół kieliszka, po czym zamówiła gorącą wodę z cytryną. Twierdziła, że to odtruwa organizm.

Odłożyła widelec, splotła przed sobą dłonie i nagle dziwnie spoważniała. Tuż nad lewym kącikiem jej ust zauważyłam cieniuteńką zmarszczkę. To było coś nowego.

- Pewnie myślisz, że byłam straszną suką.
- No co ty. - Machnęłam ręką. - Stara historia, daj spokój.
- Ale nie wiesz, jak mnie było ciężko.
- Ciężko? - Natalie była chyba jedyną osobą, jaką znałam, której życie było lżejsze niż puch.
- To wielka presja, wiedzieć, że musi się zostać kimś. Mieć świadomość, że ma się taki talent i tę... twarz... i że nie wolno tego zmarnować. Nie masz pojęcia, jak to jest.
- Nie. Nie mam.
- Tak strasznie ci zazdrościłam...
- Co? - Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. - Ty zazdrościłaś mnie? To najbardziej idiotyczna rzecz, jaką w życiu słyszałam. A czegoż to mi zazdrościłaś? Grubych nóg?
- Tego, że mogłaś być zupełnie zwyczajna - ciągnęła. - Twoja matka nie zabraniała ci jeść czekolady, chipsów ani czegokolwiek, co zawierało choćby odrobinę tłuszczu albo cukru. Nie ważyła cię co rano, żeby sprawdzić, czy nie przytyłaś parę gramów. Nie musiałaś od trzeciego roku życia chodzić na lekcje tańca do sadystycznej nauczycielki, która groziła, że ci poobcina palce u nóg, jeśli ich odpowiednio nie ustawisz. Nie wyciągano cię ze szkoły na castingi do głupich reklamówek paluszków z kurczaka, których nawet nie wolno ci było zjeść. Nie traktowano cię jak jakiejś pusto-głowej porcelanowej lalki, którą trzeba owijać watą, żeby sobie czasem nie złamała paznokcia. Od czasu do czasu wolno ci było nawet niechlujnie wyglądać.
- O tak, i korzystałam z tego, ile wlezie - roześmiałam się. Natalie zniżyła głos do szeptu, żeby cztery kobiety przy sąsiednim stoliku nie słyszały, co mówi.
- I przez ten cały czas byłam naprawdę przerażona. Myślałam sobie: a jeśli tak naprawdę wcale nie jestem wyjątkowa? Co wtedy? Przez całe życie wszystko przychodziło mi łatwo, zawsze dostawałam to, czego chciałam. Myślałam, że jestem wyjątkowa. A potem, kiedy zaczęłam chodzić na te zajęcia z aktorstwa, zobaczyłam tam całą masę strasznych dzieciaków, którym wpojono przekonanie, że oni też są wyjątkowi. A uwierz mi, większość z nich nie była. No cóż, nie wszyscy mogą mieć rację. Nie wszyscy mogą być najlepsi. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Mniej więcej. Ale nigdy nic mi o tym nie mówiłaś. Nie miałam pojęcia. Zawsze wydawałaś się taka pewna siebie.

- Naprawdę? A potem, kiedy zaczęłaś chodzić z Richardem, byłaś taka szczęśliwa. Mnie żaden chłopak nie bawił dłużej niż przez kilka tygodni. Wszyscy byli tacy nudni, łaskali się do mnie jak psiaki. I wszystko jedno, kto to był, Mamusia i tak zawsze mówiła, że nie jest dla mnie dość dobry. Wszyscy byli zbyt „podmiejscy”, jakby to była moja wina, że mieszkałam na przedmieściu. Pokazywała mi zdjęcia mężczyzn, z którymi chodziła, zanim się urodziłam - okropnych, bananowych młodzieńców, gitarzystów rockowych i obleśnych włoskich hrabiów - i mówiła: „Właśnie na kogoś takiego powinnaś poczekać. Nie zawracaj sobie głowy wszystkimi tymi głupimi chłopaczkami!” Ale przecież byłam tylko dzieckiem. Niby z kim się miałam umawiać? Z Billem Wymanem? I wtedy ty zaczęłaś chodzić z Richardem, który był najprzystojniejszym chłopakiem w całej szkole.

- Och, naprawdę tak myślałaś? - Ta myśl jakoś niespodziewanie mnie ucieszyła, choć oczywiście teraz nie miało to już znaczenia.

- Naturalnie. Mamusia też tak uważała, a wiesz przecież, jaki ma dobry gust. Byłam wściekła, że Richard chodzi z tobą, a nie ze mną. Wiem, że mówię okropne rzeczy i wychodzę na straszną zdzirę, ale ciągle myślałam: Dlaczego, u licha, ona mu się podoba bardziej niż ja?

Masz rację, pomyślałam, rzeczywiście wychodzisz na straszną zdzirę. Byłam jednak przyzwyczajona, że Natalie mówi to, co myśli. Jeśli uważacie, że teraz jest wstrętne, powinniście ją słyszeć, kiedy miała dwanaście lat. Ale zbyt długo czekałam na tę chwilę, żeby teraz nagle zacząć się obrażać.

- No dobra - powiedziałam. - Mów dalej.

- Pamiętasz ten tydzień, kiedy starałam się o rolę w reklamówce toniku do twarzy?

- Ee... jak przez mgłę. - Nie pamiętałam absolutnie nic.

- Nie mów głupstw, na pewno doskonale pamiętasz. To miała być duża sprawa. W każdym razie nie załapałam się i miałam ochotę umrzeć. To było takie niesprawiedliwe. A ty miałaś swojego Richarda i zero zmartwień.

- Tak, z wyjątkiem egzaminów i wymyślania, co chcę zrobić z resztą swojego życia.

- No właśnie. W kółko opowiadałaś, jacy to jesteście szczęśliwi, bo nareszcie odkryliście seks, aż w końcu nie wytrzymałam. Więc tamtego wieczoru, kiedy Richard był sam na imprezie, postanowiłam zagarnąć go dla siebie. I okazało się, że nie było to wcale trudne. Nie musiałam się nawet specjalnie starać.

- Wyobrażam sobie - szepnęłam. Boże, czy ja naprawdę musiałam tego wszystkiego wysłuchiwać? Wróciły wszystkie dawne emocje; kiedy wyobraziłam ich sobie razem, znów poczułam się zazdrosna i zdradzona. W jakiś sposób myśl o tym, że całowali się na stercie kurtek sprawiała mi więcej bólu niż fakt, że się pobrali. Wiem, że to zupełnie bez sensu, ale tak właśnie było. Upiłam łyk szampana.

- Musiałam wybierać - powiedziała. - Między tobą a Richardem. I wybrałam Richarda.

- Chcesz powiedzieć, że nie rozmawialiśmy ze sobą przez dziesięć lat, bo nie załapałaś się do reklamówki toniku?

- To nie była jakaś tam reklamówka. Miała być emitowana w telewizji przez cały rok. Zresztą nie spodziewałam się, że ta historia z Richardem potrwa tak długo. Myślałam, że to się skończy, kiedy on wyjedzie na studia do Leeds, i że ty i ja znów będziemy mogły się przyjaźnić.

- Więc jak to się stało, że w końcu za niego wyszłaś?

- No cóż, po jakichś trzech miesiącach uznałam, że powinnam zacząć z nim sypiać i zaaranżowałam wyjątkowy wieczór, bo chciałam, żeby było idealnie. Ale on nie był zainteresowany. Wręcz odmówił. Powiedział, że nie jest taki. Powiedział, że za bardzo mnie szanuje i masę innych bzdur, które w ogóle mnie miały sensu. Teraz nie pamiętam już nawet połowy z tego, co opowiadał.

Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Dostałam obsesji na jego punkcie. Zamiast z nim zerwać, tłukłam się do Leeds przynajmniej raz na miesiąc, żeby się z nim zobaczyć. Zawsze przedstawiał mnie ludziom jako swoją dziewczynę. Zostawałam u niego na noc i nawet sypialiśmy w jednym łóżku, ale po prostu nie chciał tego ze mną zrobić. Robiłam mu laski, aż dech mi zapierało - dosłownie -bo jakimś cudem w jego przekonaniu to się nie liczyło, ale o reszcie mogłam zapomnieć. Coś takiego ciągnęło się przez trzy lata. Uwierzysz? Trzy lata.

W międzyczasie w Londynie przespałam się chyba z połową szkoły teatralnej, ale jedynym facetem, którego naprawdę pragnęłam, był Richard. A on przez cały czas powtarzał, że mnie kocha. Mówił, że jestem najpiękniejszą kobietą, jaką zna i że na mnie nie zasługuje, ale tak naprawdę robił ze mnie wariatkę. - Natalie przerwała i spojrzała ze złością na kobiety przy sąsiednim stoliku, które desperacko starały się podsłuchać naszą rozmowę.

- Panie wybaczą - powiedziała i przesunęła krzesło do samego kąta. Ja też przeciągnęłam swoje krzesło, a Natalie zniżyła głos jeszcze bardziej.

- Myślałam, że chodzi o religię, no wiesz, że to przez jego katolicyzm. Ciagle próbowałam go upić, żeby móc go wreszcie uwieść. Ale nic z tego. Takiego już miałam pecha, że spotykałam się z jedynym studentem w kraju, który po dwóch kufkach piwa mówił „mam dość”. No, może po trzech, jeśli postanowił zaszaleć. Nie chciał nawet zapalić jointa, bo mówił, że to człowieka rozleniwia i ogłupia.

Po raz pierwszy przespałam się z nim zaraz po jego egzaminach końcowych. Wszyscy chlali tequile i pierwszy raz w życiu Richard naprawdę się skuł. Alleluja! - pomyślałam sobie. Wepchnęłam go do taksówki, zawiozłam do jego mieszkania i praktycznie na niego wskoczyłam.

To było niewiarygodne. Jak raz zaczął, nie można go było powstrzymać. Był jak nawiedzony. Zupełnie fantastyczna historia. I to chyba załatwiło sprawę, bo potem przez jakiś miesiąc wszystko między nami było zupełnie normalne, no wiesz, seks i cała reszta. Kiedy dowiedział się, że dostał pracę w jakiejś firmie komputerowej w Kalifornii, oświadczył mi się i poprosił, żebym z nim wyjechała.

Byłam o wiele za młoda, żeby wychodzić za męża, ale nie mogłam znieść myśli, że Richard będzie tak daleko ode mnie. Było już wystarczająco ciężko, kiedy siedział w Leeds.

- To musiało być dla ciebie strasznie ekscytujące - wtrąciłam. - Pomyśleć tylko: wyjazd do Kalifornii, Hollywood i tak dalej.

- Och, nigdy na to nie patrzyłam w ten sposób. Nie chciałam zostawiać Mamusi całkiem samej i opuszczać domu, ale nie chciałam też rozstawać się z Richardem. To była potwornie trudna decyzja. Byłam dosłownie rozdarta. - Upiła łyk gorącej wody.

- Oczywiście wszystko poszło bardzo sprawnie. Firma załatwiła Richardowi wizę i pozwolenie na pracę i na tej podstawie ja też mogłam się starać o zieloną kartę. Byłabyś zachwycona ślubem. Żałuję, że tego nie widziałas.

- Gdzie to było? - zapytałam, myśląc jednocześnie, że prędzej wykluczyłabym sobie oczy patykiem.

- To była bardzo skromna ceremonia w Urzędzie Stanu Cywilnego w Chelsea. Nie mieliśmy nawet miesiąca miodowego, bo dwa tygodnie później poleciliśmy do Stanów.

- Wspaniale.

- Nie, niezupełnie. Kiedy tylko dotarliśmy namiejsce, wszystko się zmieniło, niemal natychmiast. Zupełnie jakby on nagle stał się kimś innym.

- Naprawdę? Co masz na myśli?

- Przychodził do domu o trzeciej nad ranem, mówiąc, że pracował do późna, ale nawet się nie starał, żeby to brzmiało prawdopodobnie. Wydawało mi się, że chodzi o inną kobietę, może kogoś z pracy.

Myślałam, że się załamie. Byliśmy małżeństwem od dwóch miesięcy, a kochałam się z nim przez ten czas dokładnie dwa razy -oba w noc poślubną. Byłam w obcym kraju, zupełnie sama, uziemiona w San Jose. Spodziewałam się, że to będzie naprawdę fajne miasto, jak w piosence Burta Bacharacha, a okazało się ogromnym kompleksem przemysłowym, w samym środku Kalifornii, wiele kilometrów od Los Angeles. Gdybym się pofatygowała i zerknęła do atlasu, zanim wsiadłam do samolotu, wiedziałabym to, ale b> -łam zbyt zajęta organizowaniem ślubu.

Tymczasem nie miałam pracy i nie znałam żywej duszy poza Richardem, a on traktował mnie, jakbym była nadprogramowym bagażem, który wziął ze sobą a potem uznał, że w ogóle go nie potrzebuje.

- Rety. To się w ogóle nie trzyma kupy - powiedziałam.

- W końcu nie wrócił na noc do domu. Odchodziłam od zmysłów z niepokoju. Zadzwoiłam na policję, ale mnie wyśmiali. Kazali zadzwonić rano, gdyby się nie pokazał.

Następnego dnia z samego rana zadzwoniłam do jego biura, żeby sprawdzić, czy mieli od niego jakieś wieści. Osobiście odebrał telefon. Nie powiedział nawet „przepraszam”. Był lodowaty. Dokładnie pamiętam jego słowa. Powiedział, że straszliwie się pomylił, i z początku nie wiedziałam, o co mu chodzi. Pomyślałam, że może pomylił w nocy drogę i zablądził albo że zrobił coś nie tak w pracy, na przykład wcisnął zły klawisz w komputerze, czy coś w tym stylu. Zapytałam więc: „O co chodzi? Czy mogę ci jakoś pomóc?”

A on odpowiedział: „O małżeństwo. Nigdy nie powinniśmy byli się pobierać. To był jeden wielki błąd”. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. A kiedy wieczorem przyszedł do domu, powiedział mi o wszystkim.

Czekałam na dalszy ciąg, ale Natalie najwyraźniej już skończyła.

- No - ponagliłam ją. - Co powiedział? O co w tym wszystkim chodziło?

- Boże, ty naprawdę nie wiesz? Cały czas wydawało mi się, że jakimś sposobem musiałaś się dowiedzieć.

Potrząsnęłam zdeorientowana głową.

- Richard jest gejem - powiedziała Natalie.

- Nie! Gejem? Niemożliwe!

- Kiedy ostatnio z nim rozmawiałam, mieszkał w San Francisco z pięćdziesięcioletnim profesorem historii o imieniu Gregory.

- O mój Boże. - Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Być porzuconą przez chłopaka dla swojej pięknej przyjaciółki, to jedna sprawa, ale być porzuconą dla gościa o imieniu Gregory, to zupełnie inna para kaloszy.

- Gejem - powtórzyłam, ale za drugim razem nie zabrzmiało to ani trochę bardziej wiarygodnie. Przez kilka sekund siedziałam w milczeniu, niezdolna wymyślić niczego, co mogłabym powiedzieć.

- Jak on teraz wygląda? - zapytałam w końcu. W tych oko licznosciach było to idiotyczne pytanie, ale zawsze byłam ciekawska.

Natalie parsknęła śmiechem.

- Ha! No cóż, bardzo szybko stracił włosy. Wiesz, jak to jest z blondynami. Pamiętasz, jeszcze w szkole zaczęło mu się robić wysokie czoło. Do czasu, kiedy

skończył studia, niewiele mu zostało na głowie. Kiedy się ujawnił, zgolił resztę i zapuścił wąsy -niemal z dnia na dzień zamienił się w zupełnego mutanta. Ale byłam wdzięczna losowi, że tak się stało, bo dzięki temu łatwiej go przebolełam. Zupełnie przestał mi się podobać.

- No i co zrobiłaś, kiedy ci powiedział, że jest gejem?

To był prawdziwy koszmar. Nie mam pojęcia, jak przez to przeszłam. Zupełnie nie wiedziałam, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Myślałam, że to ze mną coś jest nie tak, że nie jestem dość atrakcyjna. Męczyłam go, żeby opowiedział mi o wszystkim ze szczegółami - umartwiałam się, ale po prostu musiałam wiedzieć. Z początku twierdził, że tak naprawdę nigdy nie uprawiał seksu z mężczyzną że po prostu go pociągają ale byłam pewna, że opowiada bzdury. To znaczy chciałam mu wierzyć, ale kiedy myślałam o tym wszystkim, co działo się przez ostatnie cztery lata, coś mi się nie zgadzało.

W końcu przyznał się, że raz przespał się z facetem, z kimś, kogo poznał w Leeds. Tak długo wierciłam mu dziurę w brzuchu, że w końcu wszystko się wydało. Pamiętasz takiego zakręconego gościa ze szkoły, George'a Fishera?

- Aha.

- No więc wygląda na to, że on był pierwszy.

- Ale to musiało być wtedy, kiedy jeszcze chodziłam z Richardem. -Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- Nie, kotku. To było jeszcze, zanim zaczęłaś z nim chodzić.

- O Chryste. To George prowadził samochód tamtej nocy, kiedy się pokłóciliśmy.

- Tak? No, to by wiele wyjaśniało, nie uważasz? Ale Richard nie chciał, żeby jego rodzina się dowiedziała, więc kiedy wracał do Londynu, zawsze udawał grzecznego synka. To dlatego byłam mu potrzebna. Miła, ładna dziewczyna, którą można pokazać rodzicom. No i, oczywiście, kiedy już dowiedziałam się prawdy, wpadłam w panikę na myśl, że mogę mieć AIDS.

- Och, Natalie, tak mi przykro. Moje biedactwo!

- Przez te wszystkie lata spaliśmy ze sobą może z dziesięć razy, dasz wiarę? Ale i tak wariowałam z niepokoju. Poszłam sobie zrobić test i było to chyba najbardziej

upokarzające doświadczenie w moim życiu. Pielęgniarka w przychodni potraktowała mnie jak jakąś zdegenerowaną ćpunkę. Nie mogłam jej powiedzieć, że tak naprawdę to mój mąż jest pedziem. Za bardzo się wstydziłam. Strasznie chciałam ją zapytać, czy można się zarazić, robiąc komuś laskę, ale nie miałam odwagi.

- Ale nic ci nie jest? - zapytałam.

- Musiałam czekać na wyniki cały tydzień. To był koszmar. Byłam przekonana, że umrę i że to Bóg karze mnie za odebranie ci Richarda.

- Och, Natalie, szkoda, że nic nie wiedziałam. Nie do pomyślenia, że przeszłaś przez to wszystko zupełnie sama. Żałuję, że do ciebie nie zadzwoniłam. Chciałam to zrobić. Naprawdę strasznie, strasznie mi przykro.

Natalie wyciągnęła ręce i chwyciła moje dłonie.

- Wybaczysz mi? - szepnęła.

- No, zapomnij już o tym - powiedziałam. Jeszcze przed chwilą o mało nie zaczęłam znów nienawidzić Natalie za to, że ukradła mi Richarda i że wiodła wspaniałe życie gwiazdy, ale teraz zdałam sobie sprawę, że wycierpiała tyle samo, co ja. A nawet więcej. Biedna Natalie! Jak mogłam się na nią kiedykolwiek gniewać?

- Wygląda na to, że wyświadczyłaś mi przysługę.

- Tak, może i tak - odparła, ucieszona tą myślą. - Wracając do rzeczy: wynik testu był negatywny, ale powiedzieli mi, że jeśli byłam narażona na ryzyko, powinnam przyjść na kolejny test za sześć miesięcy, bo tyle czasu może minąć, zanim cokolwiek się okaże. Chodziłam do tej cholernej kliniki co sześć miesięcy przez kolejne cztery lata. Chciałam być naprawdę, naprawdę pewna. Możesz sobie teraz wyobrazić, że przez to wszystko byłam bliska obłądu.

Skinęłam głową ze współczuciem.

- Mieszkanie z Richardem nie miało już sensu, ale żadne z nas nie chciało rozwodu. On przecież nie miał zamiaru się więcej żenić, a poza tym ciągle był przerażony, że jego rodzice mogliby się dowiedzieć.

- Ale to śmieszne! - przerwałam jej. - Kogo to w ogóle obchodzi, czy Richard jest gejem, czy nie? Oczywiście oprócz nas dwóch. Przecież teraz ludzie zupełnie nie przejmują się takimi rzeczami, prawda?

- Widocznie jego rodzice się przejmują. Nie są zbyt postępowi. I zdaje mi się, że Richard potwornie boi się swojego ojca. Mówił, że z mamą pewnie byłoby w porządku, ale to by tylko jeszcze bardziej wkurzyło ojca. Nie mógł znieść myśli, że mieliby się przez niego kłócić. Niech mu będzie. Zresztą mnie też odpowiadało utrzymywanie tego w tajemnicy, bo dopóki byliśmy małżeństwem, miałam zieloną kartę. Zdaje się, że to się nazywa białe małżeństwo - parsknęła. - Chociaż zwykle w takich przypadkach pan młody jest na tyle miły, by powiadomić swoją wybrankę, że ma mu służyć wyłącznie za parawan.

Powiedział, że będzie mnie wspierał finansowo, dopóki nie stanę na nogi. Zaczął zarabiać fortunę zaraz po studiach, bawiąc się tymi swoimi komputerami, więc mógł sobie na to spokojnie pozwolić. Przeprowadziłam się do Los Angeles i wynajęłam mieszkanie we wschodnim Hollywood, co wcale nie jest takie wspaniałe, jak się wydaje, no i stukałam do wszystkich możliwych drzwi, aż znalazłam sobie agenta. Bo kiedy tak czekałam na wynik testu, żeby się dowiedzieć, czy mam AIDS, zrozumiałam, że życie jest zbyt krótkie i że jeśli chcę zrobić karierę, to powinnam wziąć się do roboty.

- Dokładnie to samo sobie powtarzam - powiedziałam.

- To właśnie dlatego przestałam w ogóle udzielać wywiadów. Obiecałam Richardowi, że dopóki jego rodzice żyją nigdy nie zdradzę nikomu prawdziwego powodu naszego rozstania. Jediną osobą która wie o wszystkim, jest Max - no i ty. A ty mi musisz przyrzec, że nikomu nie piśniesz ani słówka.

- Oczywiście. Przyrzekam

- Och, to dobrze. Wiem, że mogę ci zaufać. Ty zawsze dotrzymujesz obietnic, prawda?

- Czyli w ogóle nie udzielasz wywiadów? - zapytałam. Czułam, że moja wielka szansa na pracę w „Hoop” wymyka mi się z rąk.

- Kiedy zaczęłam grać w tym serialu, zrobiłam sobie trochę reklamy, bo byłam strasznie podekscytowana myślą że coś się dzieje i że będę sławna.

- To musiało być wspaniałe uczucie - powiedziałam.

- Tak, ale przecież ja zawsze wiedziałam, że mi się uda. Po prostu wiedziałam. Od najmłodszych lat. Wiedziałam, że mam wszystko, czego potrzeba, by zostać wielką aktorką.

- Naprawdę?

- No tak. Nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym się uważała za Bóg wie co, ale powiedzmy, że w restauracji jest kamera, która z ukrycia filmuje wszystkich gości.

- I?

- No więc, ludzie byliby bardziej zainteresowani mną i tym, co ja robię, niż kimkolwiek innym. Rozumiesz, o co mi chodzi? Po prostu mam w sobie to coś.

- O kurczę - powiedziałam. - To rzeczywiście wielka rzecz.

- Kiedy mi się w końcu udało, media zaczęły się mną interesować. Myślałam, że chcą rozmawiać tylko o serialu i może jeszcze o tym, że jestem Angielką, ale byłam strasznie naiwna. Wszyscy pytali tylko w kółko, kto jest moim mężem. I dlaczego nie mam z moim pierwszym mężem dzieci. Żeby im zamknąć dzioby powiedziałam, że nie mogę mieć dzieci ze względu na stan zdrowia. To nawet wyszło całkiem nieźle, bo zjednało mi mnóstwo sympatii i było o wiele lepsze niż oświadczenie: „Nie mam dzieci, bo mój mąż gej nigdy się ze mną nie kochał”, nie sądzisz?

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wszystkim. To musiało być prawdziwe piekło

- stwierdziłam. - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Chciałam, przez cały czas. Brałam słuchawkę do ręki chyba z milion razy. Ale się bałam. Myślałam, że nigdy mi nie wybacysz tego, co zrobiłam. A potem, kiedy się dowiedziałam o Richardzie, tak się strasznie wstydziłam, jakby to była moja wina, że jest gejem. To skomplikowane. - Sięgnęła do torebki po chusteczkę. Myślałam, że się rozplacze, ale tylko otarła usta.

- Och, chodź tutaj - powiedziałam. Przechyliłam się przez stół i uścisnęłam ją ze łzami w oczach. - Tak się cieszę, że cię odzyskałam.

- Ja też - odparła. - Wsadziłaś rękaw w ten swój kleisty pudding.

- Nieważne - roześmiałam się. Nic mnie nie obchodziło. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłyśmy się rozdzielić jakiemuś głupiemu chłopakowi.

- Ale co u ciebie? - zapytała Natalie. - Ja tu gładzę i gładzę, a ty nie powiedziałaś mi nic o sobie. - Podniosła swoją dłoń i przeprowadziła szybki przegląd. - Pierścionek zaręczynowy. Obrączka. Kto to taki? Znam go?

- Nie. Ma na imię Andrew. Jest księgowym. Poznałam go na nartach w Austrii i jesteśmy małżeństwem od trzech lat. To właściwie wszystko. - Zabrzmiało to okropnie nieciekawie w porównaniu z przygodami Natalie.

- I jak ci się podoba małżeńskie życie?

- No wiesz - wzruszyłam ramionami -tak samo, jak mieszkanie na kocią łapę. Tyle że teraz mam ładniejszą zastawę.

- Macie dzieci?

- Nie, tylko kota. - Dziwnie było zdać sobie sprawę, jak mało o sobie wiemy.

- Ale zachowałam własne nazwisko.

- Przecież przysięgałyśmy sobie, że tak będzie - przypomniałam jej. - A tak prawdę mówiąc, musiałam zostać przy własnym nazwisku. Inaczej nazywałabym się Linda Pinder.

- Skoro o mężach mowa - powiedziała Natalie - oto nadchodzi mój wspaniały mężczyzna. - Uniosła się lekko z krzesła i pomachała. Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam wysokiego faceta w granatowej sportowej marynarce i dżinsach, wymachującego mnóstwem toreb z zakupami. Schylił się nad stołem i dał Natalie długiego, głośnego całusa. Mmmua!

- Masz idealne wyczucie czasu. Teraz możesz zjeść mój deser - oznajmiła. - Weź sobie krzesło. - Natychmiast pojawił się kelner i sunąc bezszelestnie, jakby poruszał się na rolkach, zaczął przestawiać krzesła, by zrobić miejsce dla nowego gościa.

- Max, to jest Lindy, moja najlepsza i najstarsza przyjaciółka. Lindy, to jest Max.

- Cześć - powiedziałam.

- Och, cześć! - odparł z entuzjazmem. Można by pomyśleć, że byłam również jego najlepszą przyjaciółką. Wyciągnął rękę i jednocześnie pocałował mnie w policzek; przez moment poczułam się przytłoczona całym tym zamieszaniem.

- Natalie mnóstwo mi o tobie opowiadała. Strasznie się cieszyła, że cię znów zobaczy. Aż byłam zazdrosny!

- Naprawdę?

Usiadł przy stoliku i natychmiast zaczął grzebać w torbach.

- Miałem naprawdę wspaniałe przedpołudnie! - oznajmił. - Byłem na London Eye! I przeszedłem przez most Millenium! Powinnaś była ze mną iść, kochanie!

Wszystko, co mówił, zdawało się mieć na końcu wykrzyknik.

- Ja już widziałam Londyn, pamiętasz?-Natalie uśmiechnęła się czule. - Nie muszę chodzić po moście nad jakąś śmierdzącą rzeką.

- Myślałam, że most jest jeszcze zamknięty - powiedziałam. Max tylko zarechotał i podrapał się po nosie, a Natalie uśmiechnęła się z politowaniem, jakby chciała powiedzieć: no cóż, może i jest zamknięty dla takich jak ty... Zrobiło mi się trochę głupio.

- I odkryłem niesamowitą ulicę! - oznajmił Max. - Sloane Street. Znasz ją? - zapytał mnie.

- Tak - roześmiałam się. - Jest dość sławna.

- Popatrz, kochanie, kupiłem ci prezent - powiedział, wręczając Natalie firmową torbę Prady z pudełkiem w środku. Natalie otworzyła je i rozwinęła bibułkę, pod którą ukazała się bluzka z cienkiej, niebieskiej gazy.

- Och, kotku! - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. -Jesteś kochany! Bluzka jest boska!

- Mam nadzieję, że przedłużą ci kontrakt, bo wydałem dzisiaj wszystkie twoje pieniądze. - Roześmiał się głośno, zachwycony swoimi zakupami, swoją piękną dziewczyną swoim bajkowym życiem i swoim pysznym puddingiem.

- Dałbym się zabić za taki pudding! - powiedział głośno do przechodzącego kelnera. Naprawdę wyglądał na szczęśliwego człowieka.

Opowiedział nam bardzo sprośny dowcip o zakonnicy i alkomacie, który usłyszał od taksówkarza, i obie dostałyśmy ataku śmiechu.

- To jest Ivy, kochanie - śmiała się Natalie. - Oni tu chyba nie są przyzwyczajeni do takiego języka.

Spotkanie z Maksem budziło we mnie prawie taki sam niepokój, jak spotkanie z Natalie. Wiedziałam o nim tylko, że był obsypywanym nagrodami architektem i

spodziewałam się raczej poważnego, przemyślnego i przerażająco inteligentnego nudziarza. Nie sądziłam, że poznam istną duszę towarzystwa.

Zaskoczył mnie też fakt, że narzeczony Natalie nie był wcale najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Nie umywał się do Richarda, ale w końcu można się było spodziewać, że po Richardzie Natalie miała do końca życia dość przystojnych chłopców. Max nosił okulary w szylkretowych oprawkach, a jego ciemne włosy przeredzały się lekko na czubku głowy. Byłam ciekawa, co Natalie w nim widzi.

- Jak się poznaliście? - zapytałam.

- Wynajęła mnie, żebym jej przeprojektował mieszkanie... - zaczął Max.

- Wcale go nie wynajęłam - przerwała mu Natalie, przewracając teatralnie oczami. - Nie byłoby mnie na niego stać! To było tuż po tym, jak dostałam rolę w serialu i byłam kompletnie splukana. Przedstawiono mi go na przyjęciu i kiedy powiedział, że jest architektem, od niechcenia wspomniałam, że sufit mojej kuchni przecieka. Powiedział, że przyjdzie i rzuci na to okiem. Co było zupełnie bez sensu, rozumiesz, bo przecież ten facet projektuje drapacze chmur. Buduje takie wiszące mosty, że głowa mała! Nie zajmuje się dorywczymi remontami.

Max podjął opowiadanie.

- No więc, poszedłem do jej domu i kiedy zobaczyłem, w jakiej norze mieszka ta biedna dziewczyna, stwierdziłem, że muszę wprowadzić kilka poważnych zmian.

- To nie była żadna nora, kochanie. Jak zwykle przesadzasz. - Natalie zwróciła się do mnie. - To był naprawdę śliczny domek w hiszpańskim stylu, niedaleko Venice Beach. W każdym razie Max przyszedł po tygodniu z gotowymi planami. - Zaczęła chichotać. - Zlikwidował prawie wszystkie ściany. Została tylko łazienka i sypialnia, długa na trzydzieści metrów, wysoka na dziesięć. Pomyślałam, że to jakaś pomyłka. Że może źle odczytałam projekt. Pytam go więc: „Gdzie się podziela kuchnia i salon?”

Max uniósł brew.

- A ja jej odpowiedziałem, że kiedy się z nią ożenię, nie będzie miała zbyt wiele czasu na gotowanie i oglądanie telewizji.

- Był nieznośny - roześmiała się Natalie. - Może nie powinnam tego mówić, ale Max ma największy popęd seksualny ze wszystkich mężczyzn, jakich znam. Jest minimalistą w każdej dziedzinie, z wyjątkiem tej jednej.

Obie zaczęłyśmy śmiać się do rozpuku.

- Przepraszam, kochanie - powiedział, klepiąc ją po ramieniu. - Zechcesz to powtórzyć odrobinę głośniej? Zdaje mi się, że parę osób po drugiej stronie ulicy mogło cię nie usłyszeć.

- Nie przejmuj się, kochanie. Przecież wiesz, że się nie skarzę.

- Mam nadzieję.

- Kiedy się pobieracie? - zapytałam. - Ustaliliście już datę?

- Ciągłe próbujemy - westchnęła Natalie - ale to zupełnie niewykonalne. Ja nie mogę wziąć wolnego, kiedy kręcimy, a Max ciągle musi latać do Tokio, Singapuru czy gdzieś tam jeszcze. Za każdym razem, kiedy ustalimy datę, coś nam wyskakuje, prawda, kotku? Mam nadzieję, że może uda się w przyszłym roku, w lecie. Koniecznie musisz przyjechać.

- A ty co porabiasz? - zapytał Max, zwracając się do mnie. - Natalie mówi, że jesteś fotografem. Będiesz jej robić zdjęcia dla twojej gazety?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałyśmy jeszcze okazji o tym porozmawiać.

- No cóż, miałam taką nadzieję - powiedziałam. - Ale to oczywiście zależy od Natalie.

- To twój aparat? - Max zauważył torbę pod stolikiem. - Mogę zerknąć?

- Pewnie.

Zaczął się bawić każdym pokrętle i przyciskiem, jak to zwykle faceci. Wszyscy uwielbiają gadzety.

- Usiądź tam - powiedział. - Zrobię wam zdjęcie.

Przeszłam na drugą stronę i przykucnęłam obok Natalie. Objęła mnie ramieniem i odruchowo przycisnęłyśmy do siebie policzki, zupełnie tak samo, jak w czasie naszych niezliczonych sesji w automatach fotograficznych.

- Wszyscy mówią PRADA! - krzyknął Max.

- PRADA! - powiedziałyśmy jednocześnie. Max pstryknął.

- To jak będzie ze zdjęciami dla magazynu? - zapytałam. - Miałaś chwilę, żeby o tym pomyśleć?

- Dlaczego nie? - odparła. - Pod warunkiem, że nie będą chcieli wywiadu. Bo nie rozmawiam z dziennikarzami, koniec, kropka. - Rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie. - Ale oczywiście możesz zrobić zdjęcia, jeśli obiecasz - ale na pewno - że będę mogła je obejrzeć i wyrzucić wszystkie, które mi się nie spodobają.

- Właśnie, postaraj się, żeby ładnie wyszła. Potrafi wyglądać jak istna zmosfera, jeśli się ją źle oświetli. Szkoda, że nie widziałas, jak wygląda rano! To jak budzić się obok matki Hermana Munstera!

- Max! Daj spokój! - Natalie zaczęła tłuc go widelcem. - Jak nie przestaniesz, zamknę cię w pokoju hotelowym na następne trzy tygodnie i nie pozwolę wychodzić. Nigdy nie sądziłam, że zobaczę ją taką szczęśliwą.

Pojechałam z nimi do hotelu białym bmw Natalie, prowadzonym przez szofera.

- Co dokładnie kręcicie w Londynie? - zainteresowałam się. - Zupełnie zapomniałam cię zapytać.

- Vicki - bohaterka, którą gram - dostała właśnie rolę w sztuce na West Endzie, reżyserowanej przez faceta, z którym kiedyś chodziła. Złamał jej serce, zeniąc się z inną kobietą i to był główny powód jej wyjazdu z Londynu. Teraz wraca i próbuje zrobić na nim wrażenie, udając wielką gwiazdę, co jest wierutnym kłamstwem. A nie wie, że jej przyjaciele - to znaczy reszta obsady - w tajemnicy kupili sobie bilety i przylatują do Londynu, żeby ją zobaczyć w tej sztuce. Powiedziała im, że gra główną rolę, a tak naprawdę to tylko maleńki epizod. Ma tylko jedną kwestię. I oczywiście cały czas potajemnie kocha się w tym żonatym Angliku, i wszystko strasznie się komplikuje. Na końcu nie wiadomo, czy zostanie w Londynie i będzie miała romans, czy wróci do domu.

- Popatrz na to - powiedział Max, wskazując Hyde Park. - Macie tyle bajecznej przestrzeni w samym środku miasta. Nie mogę się nadziwić. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam do Londynu, to mnie na nowo zaskakuje.

- Często tu przyjeżdżasz? - spytałam.

- W sumie byłem może z dziesięć razy. Londyn, Birmingham, Manchester, Cardiff, Edynburg, Liverpool. Ale teraz kupiłem sobie książkę o stu najpiękniejszych kościołach w Wielkiej Brytanii i mam zamiar obejrzeć kilka z nich przy okazji tej wizyty. Odpocznę trochę od nowych budynków.

- Znam najstarszy kościół w Anglii - pochwaliłam się. To tam oświadczył mi się Andrew.

- Naprawdę? To gdzieś niedaleko?

- Nie, masz pecha - roześmiałam się. - Bardzo daleko. W Somerset. A konkretnie w Exmoor.

- X-moor? - Oczy Maksa błysnęły psotnie zza okularów. -Czy to ma coś wspólnego z Archiwum X?

- Nie sądzę - roześmiałam się znowu. - Jest tam niesamowicie, ale nie aż tak. Za to jest blisko do morza.

- Mogłabyś mi pokazać ten kościół? Będziesz miała czas?

- Na razie właściwie nie pracuję. Postanowiłam zostać wolnym strzelcem i zrobiłam sobie chwilę przerwy, żeby się zastanowić, czego tak naprawdę chcę. Z przyjemnością cię tam zabiorę. Ale to bardzo daleko. Jakies cztery godziny jazdy.

Max kartkował swój terminarz.

- Na jutro jestem umówiony. Może w czwartek? - zapytał. -Natalie zaczyna wtedy kręcić.

- Zgoda.

- Vince was zawiezie. Prawda, Vince? - powiedziała Natalie, pochylając się do kierowcy. - Odwieszisz mnie na plan, a potem wrócisz po nich.

Szofer skinął głową.

- Z przyjemnością, proszę pani - odparł. Ale widziałam, jak przewrócił oczami, myśląc sobie pewnie: Somerset! Niech to cholera.

- Czy ósma to dla ciebie za wcześnie? - zapytał Max.

- Nie. Musimy wystartować rano, jeśli chcemy obrócić w tę i z powrotem w ciągu jednego dnia. Spotkamy się tutaj, w hotelu.

Zdążyliśmy już dojechać pod Metropolitan. Przechodnie odwracali głowy i gapili się na Natalie wysiadającą z samochodu, ale nikt nie ośmielił się do niej podejść.

- Mieszkamy w apartamencie dziewięćset dziesięć - powiedziała Natalie, nie zwracając na nich uwagi. - Jest wynajęty na nazwisko Maksa. Ogilvy'ego.

- Dobra, pani Ogilvy.

- Chcesz teraz wpaść do naszego pokoju na drinka? - zapytała.

- Nie, dzięki. Napijcie się beze mnie. Wspaniale było znów cię zobaczyć.

Uściskałyśmy się i ucałowałyśmy.

- Zadzwoń do ciebie i dam ci znać, kiedy będę mogła zrobić te zdjęcia - obiecała. - Ale przedtem i tak się jeszcze spotkamy. Musisz przyjść na plan.

Max też mnie uściskał.

- Było mi bardzo miło cię poznać - powiedziałam. - Zobaczymy się w czwartek rano.

Odźwierny w liberii od Donny Karan zrobił krok naprzód, by popchnąć dla nich ogromne obrotowe drzwi. Pan Ogilvy i jego przyszła żona zniknęli w środku ze wszystkimi swoimi torbami. Max jakimś czarodziejskim sposobem wyswobodził jedną rękę i objął drobne biodra Natalie, prowadząc ją do windy.

Kiedy tylko dotarłam do domu, zadzwoniłam do Atlanty z „Hoop”.

- Strzała, mała - wycodziła ze swoim podrabianym amerykańskim akcentem. - Miałam do ciebie dzwonić. Jak się sprawy mają?

- Jadłam dziś lunch z Natalie i jej narzeczonym. Zgodziła się na sesję zdjęciową.

- Genialnie! - wykrzyknęła Atlanta wyraźnie zaskoczona. Ha! Masz, ty zołzo, pomyślałam sobie. Zdawało ci się, że blefuję. Właściwie to blefowałam, ale Atlanta nie musiała o tym wiedzieć.

- Jej facet też tu jest? - zapytała. - On jest jeszcze sławniejszy od niej!

- Naprawdę? - Teraz ja byłam zaskoczona. Zupełnie nie interesowałam się architekturą.

- O Jezu, no pewnie! Ona chodzi z Maksym Ogilwym, zgadza się? To jeden z najlepszych architektów w Ameryce. Jest totalnie w stylu „Hoop”. Czy jego też możesz pstryknąć? Byłoby dobrze mieć pod ręką parę jego fotek.

- Pewnie. Tak się składa, że zabieram go w przyszłym tygodniu na wycieczkę. Ale jest jeden problem. Natalie nie udzieli wywiadu. W ogóle nie udziela wywiadów.

- Cholera! Cholera, cholera, cholera! - Atlanta zamilkła, a ja pomyślałam, że wszystko przepadło. Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że przecież bez sensu jest robić zdjęcia, jeśli nie ma do nich tekstu. Nawet dla mnie było to jasne.

- No dobra. Tak czy owak, zrób te zdjęcia. Spróbuj ją zmiękczyć. Może zmieni zdanie.

- To chyba mało prawdopodobne.

- Zrób kolorowe na okładkę. To musi być zdjęcie studyjne. Ale płacimy tylko za publikację, więc jeśli nie wykrztusi z siebie choćby paru słów, będziesz musiała sama ponieść koszt. Pasuje?

Wcale mi nie pasowało, ale jaki miałam wybór?

Andrew przyniósł tego wieczoru do domu całą górę papierkowej roboty i zajął stół w jadalni swoim laptopem i dokumentami. Ja wzięłam się za sprzątanie mieszkania. Tyle w nim gratów, a tak mało miejsca. Andrew ciągle obiecuje, że przeprowadzimy się do większego, z ogródkiem, ale za każdym razem dodaje, że to nie jest odpowiedni moment. Więc w międzyczasie, czekając, aż ceny na rynku nieruchomości pójdą w górę (lub w dół, bo nigdy nie byłam pewna, co by odpowiadało mojemu mężowi) pozbierałam wszystkie jego skarpetki i bokserki, które suszyły się na kaloryferach.

Kompletowanie raz w tygodniu wszystkich skarpetek Andrew zajmowało mi jakieś pół godziny. Lubił założyć świeżą parę, kiedy wracał do domu z pracy; oznaczało to, że co tydzień dwadzieścia osiem skarpetek szukało swoich partnerów. Były czarne, ciemnoszare i granatowe, a każda para bardzo nieznacznie różniła się od pozostałych. Musiałam więc dokładnie przyjrzeć im się przy dobrym świetle i przymierzyć ściągacz, żeby dopasować jedną do drugiej. 1 zawsze pod koniec tygodnia na półce zostawało cztery albo pięć skarpetek, które w jakiś tajemniczy sposób rozłączyły się ze swoim skarpetkowym mężem lub żoną i miały spędzić resztę swojego życia bez bratniej duszy, w barze dla samotnych skarpetek na stole w garderobie.

- Wiesz co? - powiedziałam do Andrew, kiedy wzięłam się za przygotowanie kolacji. - Zastanawiam się, czy nie wyrzucić wszystkich twoich skarpetek. Poszłabym do Marksa & Spencera i kupiła ci dwadzieścia par identycznych, czarnych. Tracę za dużo czasu na dopasowywanie tego cholerstwa.

- Ale jeśli wszystkie będą identyczne, to przecież nie będzie można w ogóle odróżnić, które są od pary - stwierdził.

- Jeśli wszystkie będą identyczne, to nie będzie miało znaczenia - wyjaśniłam cierpliwie. - A, zapomniałabym. Jill zaprosiła nas na kolację. Kazała cię zapytać, co ci bardziej odpowiada: piątek czy sobota?

- Tak, może być.

- Nie! Który dzień. Musisz wybrać.

- Co?

- Piątek czy sobota?

- Och, sobota. Przepraszam. Nie zrozumiałem pytania.

- No, to było trudne, co? Muszę to zapisać i wysłać do programu Chrisa Tarranta.

- Słuchaj, myślę o czymś innym. Próbuję się skupić na pracy.

- Nieprawda. Grasz w Dooma. Słyszę chrząkanie potworów z górnego poziomu.

- Potrzebowałam chwili przerwy.

- Mam nadzieję, że wyłączasz dźwięk, kiedy grasz w pracy - powiedziałam.

Uwierzcie mi, czasem to jest jak mieszkanie z małym chłopcem.

Rozdział 11

Uśmiechnięty Australijczyk, pracujący jako odźwierny, obejrzał mnie od stóp do głów, jakby się zastanawiał, czy warto się wysilać i popychać obrotowe drzwi dla kogoś tak mało znaczącego, jak ja. Czyżby nie wiedział, ile kosztują moje sportowe buty?

- Czy mogłaby mnie pani połączyć z pokojem pana Ogilvy'ego? - poprosiłam dziewczynę w recepcji. Miała jasne włosy i idealnie wyskubane brwi. - Apartament dziewięćset dziesięć.

Pochyliłam się, żeby powąchać jeden z kwiatów w niezwykle egzotycznej wiązance, wytrząsając z niego przy okazji wielką chmurę żółtego pyłku, która opadła na pięknie wypolerowany drewniany kontuar.

- Przykro mi, ale w jego pokoju nikt nie odbiera, proszę pani.

- Och. - Spojrzałam na zegarek. Było raptem kilka minut po ósmej. - Czy może pani spróbować jeszcze raz? Może jest pod prysznicem. - Poruszyłam dyskretnie ręką starając się rozmieść pyłek po ładzie.

Dziewczyna ponownie wybrała numer pokoju; słyszałam słaby sygnał rozlegający się raz po raz w słuchawce. Zaczęłam lekko panikować. Przecież Max chyba nie pojechałby beze mnie? Nie mógł! Nawet nie wiedział, dokąd ma jechać.

Kiedy poczułam, że ktoś chwyta mnie za łokieć, aż podskoczyłam. Pomyślałam, że to Kwiatowa Policja.

- Cześć, Ruda! - To był Max.

- Och, cześć! Pocałował mnie w policzek.

- Jem właśnie śniadanie i pomyślałem sobie, że lepiej po ciebie wyjdę. Jadłaś już?

- Piłam tylko kawę - odparłam.

- No to przyłącz się do mnie. - Kiedy wsiedliśmy do wind, zaczął wyjaśniać: - Liczą nam tu za dwa śniadania, ale Natalie zawsze wychodzi bladym świtem, więc spokojnie możesz zjeść jej przydział. Będiesz dzisiaj moją żoną - powiedział wesoło.

Zajmował przytulną wnękę w rogu sali jadalnej na pierwszym piętrze. Na stoliku obok jego nakrycia leżały książki: 100 kościołów, Przewodnik Pevsnera po perłach

architektury w Somerset oraz bardzo gruby katalog sedesów. Ledwie zdążyłam usiąść, a już u mego boku zjawił się kelner z dwoma dzbankami.

- Herbata czy kawa dla pani?

- Poproszę kawę.

- Życzy sobie pani śniadanie?

- Poproszę jajecznicę z grzybami.

- Oczywiście, proszę pani.

- Chcesz rogalika, kochanie? - pytanie Maksa było przeznaczone raczej dla uszu kelnera niż moich. Podał mi koszyczek.

- Dziękuję, kochanie - odparłam, próbując się nie roześmiać. - Wszyscy w tym hotelu na pewno wiedzą że jesteś z Natalie -szepnęłam, kiedy kelner sobie poszedł. - Nie sądzę, żebyś zdołał kogokolwiek nabrać.

- A może mam dwie kobiety - droczył się Max. - Może w walizce na górze mam całą bandę kobiet.

- Pewnie takich specjalnych, nadmuchiwanym?

- O, widzę, że już się znacie - odparł. Jedząc śniadanie, kartkował katalog sedesów. Od czasu do czasu potrząsał głową i mruczał z dezaprobatą.

- O co chodzi? - zapytałam.

- Niedobrze - westchnął. - Nie mają tego, czego chcę. Po Prostu Tego Nie Mają. - Z pogardą zatrzaskał katalog i odsunął od siebie.

Może to dobry moment, żeby go zapytać, pomyślałam.

- Słuchaj - zaczęłam - redaktorka „Hoop”, magazynu, dla którego pracuję, chce, żebym ciebie też sfotografowała. Sporo piszą o architekturze. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym pstryknęła dzisiaj parę klatek? Wzięłam aparat, ale jeśli ci to nie odpowiada, po prostu powiedz.

- Och, uwielbiam, kiedy ktoś mi robi zdjęcia. Zrób mi teraz! -przyłożył sobie dwie srebrne łyżeczki do oczu tak, że trzonki sterczały na boki jak okulary Eltona Johna.

Kiedy zjedliśmy śniadanie, Max zadzwonił do Vince'a i poprosił go, żeby przyprowadził samochód - białe bmw ze skórzaną tapicerką. Pomyślałam, że mogłabym się do tego przyzwyczaić. Wyjeżdżając z Londynu, Vince nastawił listę

brytyjskich przebojów w Radio One. Max zaczął głośno i bez zęady śpiewać popowe piosenki, które słyżał pierwszy raz w życiu.

- ...traktor psuje się bez przerwy, strasznie działa mi na nerwy...

To było jednocześnie zabawne i okropne.

- ... Chciałbym skosić łąn żyta! Zanim wyciągnę kopyta!...

- Znasz chociaż jedno słowo tekstu? - zapytałam, udając przerażenie.

- Nie bardzo.

- A melodie? Znasz którąkolwiek z tych piosenek?

- Jeszcze nie, ale pomyśl, jaki będę świetny, kiedy stąd wyjadę! - Dla Maksa wszystko było jednym wielkim żartem. Przypominał najbardziej psotnego chłopca w szkole, któremu wszystko uchodzi na sucho, bo nauczyciele w głębi duszy uważają, że jest uroczy. Wymyślił grę, którą nazwał „Co to za film?"; polegała na tym, że trzeba było drugiej osobie zrobić coś, co sugerowało tytuł filmu.

Położył mi dłoń na twarzy i rozcapierzył palce.

- Co to za film? Co to za film? - krzyknął, kiedy usiłowałam chwycić oddech.

- Obcy! - roześmiałam się. - To było za proste. Moja kolej. - Złapałam go za but i zadarłam mu nogę do góry.

- Uuuch, nie wiem. Nie wiem. Ojciec chrzestny! - strzelił.

- Nie bądź śmieszny.

- Łowca androidów!

- Próbuj jeszcze raz! - Śmiałam się tak bardzo, że ledwie mogłam mówić.

- Szczęki!

- W ogóle się nie starasz!

- Moja lewa stopa! - wykrzyknął w końcu.

- Och, brawo!

- No dobra. Mam coś. - Złapał mnie za nogę, ściągnął mi but i skarpetkę i uniósł moją gołą stopę w powietrze.

- To było przed chwilą. Moja lewa stopa - powiedziałam.

- Źle!

- Nie wiem. Nie mam pojęcia. American psycho. Poddaję się.

- Tootsie - powiedział. - Punkt dla mnie.

- Bardzo dobrze.

I tak mknęliśmy autostradą M4, chichocząc na tylnym siedzeniu jak dwójka dzieciaków. Vince od czasu do czasu mruczał z dezaprobatą i kiwał głową nad naszą głupotą. W Taunton skręciliśmy na M5, zaczęłam więc zerkać do atlasu. W połowie drogi do Minehead kazałam Vince'owi skręcić na jedną z lokalnych dróg, która przecinała Exmoor.

- Nie jestem do końca pewna co do trasy - powiedziałam, spoglądając na mapę - ale dopóki jedziemy na Simonsbath, powinno być w porządku.

Jechaliśmy wąskimi, nieoznakowanymi drózkami, mijając kryte strzechą domki i wysokie żywopłoty. Zachwycony Max gapił się przez okno.

- To niesamowite - powiedział.

- Jeszcze nie widziałeś najlepszego - odparłam. - Vince, wydaje mi się, że powinniśmy tu skręcić w lewo, a potem w prawo, i wyjedziemy na główną drogę.

Krążyliśmy jeszcze jakąś minutę czy dwie, po czym otworzyła się przed nami prosta szosa prowadząca przez sam środek Exmoor.

- O rany - powiedział Max. - Zatrzymaj samochód. Wyskoczył z auta, rozglądając się wokół siebie.

- Niewiarygodne-oznajmił.

Wciągnęłam w płuca porządny haust świeżego powietrza wrzosowisk. Słońce pięknie świeciło, błękit nieba urozmaicało kilka białych smug. Przed nami rozciągała się bezkresna zielonofioletowa połać wrzosowiska. To było naprawdę coś.

- Możemy pójść piechotą? - zapytał Max.

- To zależy od tego, dokąd chcesz dojść. Wrzosowisko jest ogromne.

- A możemy wejść na to wzgórze?

- Możemy spróbować.

- Idziesz z nami, Vince?

- Nie. Wsiądę i rozprostuję trochę nogi, ale kiepski ze mnie piechur - odparł Vince, zadowolony, że damy mu na chwilę spokój. - Zostanę przy samochodzie, sir, jeśli nie

ma pan nic przeciwko temu. Zaparkuję trochę dalej, przy tamtej bramie, żeby nie stać na drodze.

Max i ja ruszyliśmy przez pola. Wrzos sięgał nam do kolan, ale kawałek dalej wypatrzyliśmy polną drogę i skierowaliśmy się w tamtą stronę.

- Tu jest cudownie - powiedział Max. - Często tu przyjeżdżasz?

- Nie tak często, jak bym chciała. Byłoby wspaniale wyprowadzić się z Londynu i zamieszkać tutaj, ale nie ma tu zbyt wielu możliwości, jeśli chodzi o pracę.

- Gdybym mieszkał w Anglii, to właśnie tu - zgodził się Max. Szliśmy dalej, aż dotarliśmy do szczytu wzgórza i usiedliśmy

na kamieniu, by móc rozkoszować się widokiem. Byliśmy z siebie dumni, że mieliśmy na tyle oleju w głowie, by tu przyjechać. To było jak wagary.

Z wyjątkiem paru owiec w oddali, w okolicy nie było żywej duszy. Jakiś ptak - jastrząb, jak strzeliliśmy bez namysłu - krążył wysoko nad naszymi głowami. Było tak cicho i spokojnie, że równie dobrze mogliśmy być jedynymi ludźmi na ziemi.

Raj.

- Skoro mam cię tylko dla siebie - powiedział Max - możesz mi zdradzić wszystkie sekrety Natalie. Czy była naprawdę brzydka w szkole, w okularach i z mnóstwem pryszczu?

- Chciałabym! - roześmiałam się. - Była dokładnie taka, jak teraz. Chyba nigdy w życiu nie widziałam u niej pryszczu. Czasami udawała, że ma jakiegoś, żeby się zbytnio nie wyróżniać, ale nie udało jej się nikogo nabrać. Przez jakiś rok nosiła aparat na zębach, ale u niej to wyglądało wręcz fajnie.

- Założę się, że wy dwie bez przerwy kłóciłyście się o chłopaków. - Po jego żartobliwym tonie poznałam, że Natalie nie opowiedziała mu historii z Richardem. Cóż, teraz też nie było sensu tego wywlekać.

- Raz czy dwa. - Uśmiechnęłam się. - Ale to nie była żadna rywalizacja. Wszyscy i tak kochali się w Natalie. Zawsze mogła mieć, kogo chciała, nawet się nie starając. Ale byliśmy wtedy dziećmi i to nie były żadne poważne związki.

- A ty? Ty też mogłaś mieć, kogo chciałaś?

Na szczęście nie musiałam odpowiadać na to pytanie, bo za plecami usłyszeliśmy tętent kopyt; na wzgórzu wjeżdżało kłusem dwóch jeźdźców. Zerwaliśmy się z ziemi i zesliśmy ze ścieżki, by ich przepuścić.

- Dzięki! - zgodnie krzyknęli i pomachali rękami, kłusując dalej.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłaś. Nie wyobrażałem sobie, że coś takiego istnieje - powiedział Max. - To na pewno będzie najpiękniejsze wspomnienie z tej podróży.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewniłam go. Przyjazd tutaj był genialnym pomysłem, a Max był wspaniałym towarzyszem. Byłam szczęśliwa, że Natalie i ja znów się przyjaźnimy. A to znaczyło, że Max i ja też będziemy się przyjaźnić, więc świetnie się złożyło, że mieliśmy okazję poznać się lepiej.

Wyjęłam aparat i sfotografowałam go na wrzosowisku - zrobiłam czarno-białe zdjęcie, by podkreślić kontrasty krajobrazu. Max nie był ani trochę onieśmielony; patrzył prosto w obiektyw, jakby to on robił zdjęcie mnie.

- No dobra. Czy można tu gdzieś w okolicy zjeść lunch? - powiedział w końcu.

- Znam takie jedno miejsce - odparłam i ruszyliśmy ścieżką do samochodu, w którym drzemał Vince.

Zabrałam ich do małego pubu w Exford. Zamówiłam rybę z frytkami i groszkiem dla nas wszystkich, colę dla Vince'a, a Maksa poprosiłam, żeby kupił mi małe piwo. O mało nie umarłam ze śmiechu, słysząc, jak usiłował naśladować angielski akcent.

- Muszę zadzwonić do Natalie i powiedzieć jej, że jem rybę z frytkami w Exmoor - oznajmił Max. Wyjął komórkę i nacisnął parę guzików, ale nic z tego nie wyszło.

- Czy to amerykański telefon? - zapytałam.

- Nie, angielski. Producent filmu wynajął je dla nas na czas pobytu, ale ten nie działa.

- Tu chyba nie ma zasięgu - stwierdziłam. - Jesteśmy w środku niczego.

- Trudno - powiedział. - Wyślę jej pocztówkę.

Siedzieliśmy na słońcu nad rzeką jedząc lunch. Max zdejmował całą panierkę ze swojej ryby i dawał ją wróblom, które lądowały na naszym stole i gapiły się na nas bez cienia wstydu.

- Chodźcie, ptaszki - ćwierkał do nich. - Wysmażona mąka. Mniam mniam. Zobaczmy, czy uda wam się odfrunąć, kiedy zjecie to wszystko.

Ja przeglądałam przewodnik, który wziął ze sobą Max.

- Jakiego rodzaju budynki projektujesz?-zapytałam. Zdałam sobie nagle sprawę, że nie mam o tym zielonego pojęcia.

Wyjął pióro i wykonał kilka szkiców na odwrocie serwetki.

- To jest centrum handlowe, które zbudowałem w Stuttgarcie, z obrotową restauracją na szczycie... To galeria sztuki na Florydzie - wygląda trochę jak rakietka... a to... biurowiec w Vancouver.

Patrząc na rysunki wysokich, strzelistych budowli ze stożkowatymi szczytami, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Wszystkie są trochę... falliczne, nie uważasz? - zauważyłam nieśmiało.

- Ten w Vancouver ma u stóp takie dwa okrągłe parkingi -odparł. Wziął ode mnie serwetkę i dodał dwa okrągłe elementy po każdej stronie drapacza chmur.

- Och, teraz rozpoznaję twoją rękę - zażartowałam. - To ty robisz te wszystkie rysunki na drzwiach toalet. Nie miałam pojęcia, że jesteś taki sławny.

- Chciałem wyłożyć parkingi sztucznym futrem, ale okazało się, że to nieopłacalne - wyjaśnił.

- Straszna szkoda - odparłam. - Chciałabym zobaczyć, jak budujesz coś takiego.

- Dostawałem nagrody za moje erekcje - poinformował mnie z dumą.

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę - roześmiałam się. Był nieznośny, ale nie można go było nie kochać.

Po lunchu pojechaliśmy do odległego o parę kilometrów Winsford, żeby Max mógł obejrzeć kościół.

- Te drzwi mogą być romańskie, ale jestem prawie pewna, że prezbiterium jest z trzynastego wieku - oznajmiłam od niechcenia, kiedy wspinaliśmy się ścieżką. Zajrzałam do książki Maksa, kiedy był w toalecie. - Cała reszta jest ewidentnie gotycka. - Nie miałam pojęcia, co znaczy którykolwiek z tych terminów, ale podobało mi się ich brzmienie.

Łaziłam za Maksem, kiedy oglądał piętnastowieczną ambonę i półokrągłą romańską absydę. Potem wyszliśmy na zewnątrz, by spojrzeć na nagrobki. Zwykle cmentarze przyprawiają mnie o dreszcze, ale ten był położony na słonecznym wzgórzu; rozciągał się z niego wspaniały widok na dolinę.

- Tu chcę być pochowany, kiedy umrę - oznajmił Max. - Śmierć wydaje się jakby mniej przygnębiająca, kiedy się ma taki widok.

- Skoro tak twierdzisz - odparłam.

- Czy teraz wreszcie pokażesz mi mój kościół?

- Chodź - powiedziałam.

Wróciliśmy do samochodu i pojechaliśmy do Porlock Weir. Zadziwiłam Maksa moimi umiejętnościami nawigacyjnymi, odnajdując na tyłach pubu małą ścieżkę prowadzącą na wzgórze.

- To jakaś godzina marszu w jedną stronę i godzina z powrotem. Jesteś pewien, że się na to piszesz?

Cóż za głupie pytanie. Max pisał się na wszystko.

Po drodze minęliśmy kilkoro turystów, ale przez większość czasu mieliśmy ścieżkę wyłącznie dla siebie. Kiedy niespiesznie wspinaliśmy się na wzgórze, pod naszymi stopami szeleściły suche liście. Max opowiedział mi historię o tym, jak został architektem. Najpierw chciał zostać rysownikiem komiksów, ale kiedy był jeszcze w szkole, dla żartu zgłosił do konkursu swój projekt i wygrał. Jego lądowisko dla pierwszej marsjańskiej kolonii jest teraz kompleksem kinowym w New Jersey.

Poślizgnęłam się na mokrych liściach; Max błyskawicznie wyciągnął rękę i mnie złapał.

- Uważaj!

Nie puścił mnie, asekurując na ścieżce z drugiej strony pagórka. Rozmawialiśmy głośno, wesoło wymachując rękami. Kiedy tylko stok się skończył, powiedziałam:

- Dzięki, teraz sobie poradzę. - Puściłam jego dłoń, mając nadzieję, że nie jest to niegrzeczne z mojej strony.

Kościółek Culbone ma najwyżej dziesięć metrów długości i jest najmniejszym i najstarszym kościołem w Anglii. Stoi na uboczu, nad brzegiem strumienia.

Przyprowadzając tutaj Maksa, czułam lekkie wyrzuty sumienia. Andrew i ja odkryliśmy to miejsce w drugą rocznicę naszego bycia razem, kiedy Andrew zrobił mi niespodziankę i wynajął pokój w dużym wiejskim hotelu. To była nasza tajemnica.

Ale przecież o kościele pisano w książce Maksa. Przecież nie był naszą własnością.

- To niesamowite - powiedział Max, wchodząc do małego budynekczku, gdzie ludzie klękali do modlitwy od ponad sześciuset lat.

- Przypomina kościółek z bajki, prawda?

Sfotografowałam Maksa, jak studiuję każdy najmniejszy średniowieczny szczegół i przygląda się nagrobkom na cmentarzu, na którym spoczywały w pokoju pokolenia jednej rodziny. W końcu, by uwiecznić dzieło, zaprowadziłam go do małego szałasiku po drugiej stronie strumienia, gdzie turyści mogli kupić kubek herbaty i ciastka. Herbatę robiło się samemu, była tu też puszka na dobrowolne datki: 10 pensów za torebkę herbaty, 15 pensów za ciastko. Max zostawił dziesięciofuntowy banknot.

- To będzie naprawdę najpiękniejsze wspomnienie z mojej podróży - powtórzył. - Nie wiem, jak ci dziękować.

Siedzieliśmy w milczeniu, popijając herbatę i patrząc na strumyk, zupełnie pogodzeni ze światem. Czyż mogło być coś doskonalszego niż ta chwila?

- A ty? Jaki byłeś w szkole? - zapytałam.

- Och, byłem grubym chłopcem w okularach, który bez przerwy od kogoś obrywał.

Roześmiałam się.

- Pewnie. Pierwszy na świecie mięczak, mający metr osiemdziesiąt pięć wzrostu.

- Dokładnie metr osiemdziesiąt osiem. Byłem słabowitym kujonkiem, wiecznie z nosem w komiksach i książkach science-fiction. Zaczytywałem się nimi. Byłem jedynym nieopalonym dzieckiem na Florydzie, bo nigdy nie wychodziłem na dwór. Gdyby ktoś rzucił we mnie piłką, chyba bym zemdlał. Marzyłem, żeby moi rodzice przeprowadzili się ze mną na Alaskę, bo może wtedy przestaliby mnie wyganiać na dwór, żebym się pobawił.

- To strasznie smutne.

- Prawda? - zachichotał. - Byłem tragicznym dzieckiem.

- I co się stało?

- Mój tata zmarł, kiedy miałem siedemnaście lat. Pewnego ranka po prostu padł martwy, goląc się w łazience. Dostał zawału.

- Och, tak mi przykro.

- To zdarzenie śmiertelnie mnie przeraziło. Mój tata był zupełnie taki sam jak ja, rozumiesz. Nienawidził sportu, większość życia spędzał na kanapie przed telewizorem. Jedyne ćwiczenie, jakie uprawiał, to machanie dźwignią biegów w drodze z pracy do domu. Miał tylko pięćdziesiąt cztery lata. Naprawdę się przestraszyłem, że mnie się może przydarzyć to samo, więc zapisałem się na siłownię i wziąłem się na poważnie za siebie. Biegi, pływanie. Zgłosiłem się nawet do nowojorskiego maratonu.

- To fantastyczne.

- Powiedziałem, że się zgłosiłem. W ogóle w nim nie pobiegłem, bo jakiś miesiąc wcześniej zwichnąłem sobie nogę. Właśnie dzięki temu poznałem moją pierwszą żonę. Była fizjoterapeutką.

- Och. -Trochę się zdziwiłam. -Nie wiedziałam, że byłeś już żonaty.

Max roześmiał się.

- Byłem już żonaty dwa razy. Widocznie potrzebne mi były dwie jazdy próbne, ale tym razem nie nawalę.

- Co masz na myśli?

- No cóż, zawsze zamierzałem być wierny, ale chyba chciałem odbić sobie stracony czas. Gdybym wiedział, że wystarczy kupić sześciopak piwa, żeby zaliczyć dziewczynę, zrobiłbym to, kiedy miałem jedenaście lat. Nie mogłem tego przeżyć. Poczulem się nagle jak dzieciak w sklepie ze słodyczami. Ale kobietom, z którymi się żeniłem, chyba niezbyt się to podobało. Zapewne wołałyby, żebym trzymał zapięte spodnie, kiedy ich nie było w pobliżu.

- Mhm, kobiety są już takie zabawne - zgodziłam się. - Masz dzieci?

- Trójkę. Same dziewczynki. Ella, Olivia i Cassandra. Ale ostatnio niezbyt często je widuję.

Zapatrzył się na wrzosowisko i przez chwilę żadne z nas się nie odzywało.

- Chyba powinniśmy już wracać - powiedział w końcu.

Przedrzemałam większość drogi, aż do Chiswick. Było ciemno już od wielu godzin.

To był wspaniały dzień. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tyle się naśmiałam. Było mi trochę smutno, że to już koniec i że muszę wracać do szarej rzeczywistości. Max wciąż jeszcze spał, z uchylonymi ustami i lekko przekrzywionymi okularami. Co w nim takiego jest? - zastanawiałam się. Wydawał się taki zwyczajny, a jednak miał ożenić się z gwiazdą, do której wzdychali niemal wszyscy mężczyźni.

Kiedy dojechaliśmy do Hammersmith, Max otworzył oczy.

- Jesteśmy prawie w domu - powiedziałam. - To był cudowny dzień.

- Niesamowity. Powinniśmy to kiedyś powtórzyć.

- Byłoby świetnie - zgodziłam się. - W Yorkshire też mają niezłe wrzosowisko.

- Vince odwiezie cię do domu - powiedział Max. - Będzie prościej, jeśli podrzucimy cię najpierw?

Nie byłam pewna, co zajmie mniej czasu, ale z jakichś powodów, których nie potrafiłam do końca nazwać, nie chciałam, żeby Andrew zobaczył mnie z Maksem. Czy może raczej żeby Max zobaczył Andrew. Powiedziałam więc, że lepiej najpierw pojechać do hotelu.

Kiedy zaparkowaliśmy przed wejściem do Metropolitan, Max pocałował mnie na pożegnanie w policzek.

- Dzięki za wspaniały dzień - powiedział.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewniłam go, zbierając swoje rzeczy.

- Hej, a nie chcesz wystąpić w telewizji? - zapytał ni z tego, ni z owego.

- Co masz na myśli?

- W przyszłym tygodniu kręcą jedną scenę w kawiarni i powiedziałem Natalie, że zabawię się w statystę. Ciągłe się żali, że nie odwiedzam jej w pracy, ale to taaakie nudne. Może przyjdiesz, żeby dotrzymać mi towarzystwa? Robiłem to już kiedyś i co chwilę zasypiałem.

- Z przyjemnością. Nigdy jeszcze nie widziałam, jak się kręci film. Myślisz, że nie będzie z tym kłopotu? Nie chciałabym przeszkadzać.

- Wyświadczysz im przysługę. Zaraz zadzwonię do dziewczyny od obsady i powiem jej, że przyjdiesz. - Natychmiast wyjął komórkę i karteczkę z telefonami, którą miał w wewnętrznej kieszeni, by sprawdzić numer. - Włączyła pocztę głosową - powiedział po kilku sekundach. - Cześć, Ruth. Mówi Max Ogilvy. Chciałem ci tylko powiedzieć, że znalazłem jeszcze jedną statystkę na poniedziałek. Ma na imię Lindy i chcę, żeby siedziała przy moim stoliku. Ale nie mów Natalie, bo będzie zazdrosna. - Rozłączył się. - No, załatwione.

- Nie powinieneś ciągle opowiadać takich rzeczy, bo pewnego dnia ktoś mógłby to potraktować poważnie - zbesztalam go.

- Musisz tam być na siódmą trzydzieści rano. Kręcą w kawiarni niedaleko Ladbroke Grove. Nie pamiętam nazwy ulicy.

- Ladbroke Grove? To niedaleko ode mnie - powiedziałam.

- Tak? W takim razie poproszę Vince'a, żeby rano podjechał pod twój dom i zabierzemy cię ze sobą. Może być, Vince?

- Żaden problem - odparł Vince, który właśnie wpisywał sobie nadgodziny do formularza.

Zapisałam mój adres i podałam Vince'owi.

- Jesteś pewien, że to nie kłopot? - zapytałam.

- Nie o tej godzinie. Rano nie ma wielkiego ruchu - powiedział.

- Świetnie. Ale nie wjeżdżaj w Harrow Road, bo jest rozkopana. Serdeczne dzięki - plotłam podekscytowana trzy po trzy.

Miałam wystąpić w telewizji. Miałam znów zobaczyć Natalie i Maksa. I nie byłam pewna, z czego się najbardziej cieszę.

Rozdział 12

Niedzielne wieczory spędzaliśmy zwykle tak samo, zgodnie z dość sztywnym schematem: wczesny seans w kinie, a potem posiłek; zwykle curry, zwykle w tej samej restauracji, zwykle rachunek wynosił 34 funty. Nie twierdzę, że popadliśmy w rutynę, ale czasem zastanawiałam się, co też inni ludzie porabiają w niedzielę wieczorem.

W tym tygodniu film wybierał Andrew. Chciał zobaczyć 60 sekund, co mi nawet odpowiadało. Przynajmniej nie było po polsku. Andrew uważał, że filmy z napisami na dole są bardziej rozwijające, choć wytknęłam mu, że przecież kiedy się mieszka w Polsce, Mission Impossible też jest z napisami. Powiedział na to, że jestem kołtunką w czym prawdopodobnie było trochę racji. Ale przecież to on lubił filmy, w których było dużo wybuchających helikopterów i wypadków samochodowych, co zresztą stanowiło główną atrakcję filmu, na który poszliśmy tym razem. Nie dałam się jednak zrazić i kiedy wyszłam z kina, wciąż miałam ochotę na pysznego kurczaka po indyjsku.

Andrew był bardzo przejęty moją nową fryzurą, choć trochę przestraszył go fakt, że nagle ma za żonę rudzielca. Za to ja musiałam się nieźle namęczyć z moją starą suszarką. Byłam odrobinę zawiedziona, kiedy odkryłam, że końcówki nie podkrecają się same z siebie. Trzeba je było zmusić do posłuszeństwa, ale to całe zawracanie głowy nie miało sensu, skoro szłam tylko do kina z moim mężem.

W drodze z kina do restauracji Andrew jak zwykle zatrzymał się przy wszystkich trzech witrynach agencji nieruchomości. Nie chciał niczego kupować; lubił po prostu wiedzieć, ile w danej chwili warte jest jego mieszkanie.

- Zobacz, tu jest jedno, takie samo jak nasze, tylko że na gorszej ulicy, i jest warte sto dziewięćdziesiąt pięć tysięcy! Jestem bogaty! To o sto dwadzieścia tysięcy więcej, niż zapłaciłem za swoje. Nasze.

- Jesteś bogaty jedynie w przypadku, jeśli sprzedasz swoje mieszkanie i zamieszkas w tekturowym pudle - zauważyłam. -Wszystko inne też podskoczyło o sto dwadzieścia tysięcy.

Ale Andrew potrząsnął tylko głową i posłał mi jeden ze swoich protekcjonalnych uśmiezków, jakby cała sprawa była za bardzo skomplikowana na mój babski rozum. No cóż, w końcu to nie ja przepłaciłam piętnaście kawałków za przyciasne mieszkanie z jedną sypialnią na niewłaściwym końcu Maida Vale.

Andrew i ja lubiliśmy tę indyjską restaurację, bo zawsze był w niej ruch - nie ma nic gorszego niż pusta restauracja - ale też zawsze dostawaliśmy stolik bez rezerwacji. Przychodziliśmy tutaj co najmniej dwa razy w miesiącu i za każdym razem zamawialiśmy to samo: kurczaka z czosnkiem, kurczaka po indyjsku, duszone krewetki, tarka dhał, peshwari naan, cebulowe bhaji, pilaw ryżowy i dwa piwa Tiger. Można by pomyśleć, że kiedy wejdziemy, kelnerzy krzykną wesoło: „Andrew!” albo „Lindy!”, jak w Zdrówku, ale nikt z personelu nigdy nas nie rozpoznawał. My zresztą też nie rozpoznawaliśmy nikogo z personelu. Wyglądało to tak, jakb> każdy pracujący tutaj kelner przyjeżdżał do Londynu wyłącznie na dwutygodniowe wakacje i wracał do Indii, kiedy tylko przyniósł nam nasze darmowe miętowe czekoladki. Pomyślałam, że moglibyśmy tu przyprowadzić Maksa i Natalie. Byłam ciekawa, czy Max lubi indyjską kuchnię.

- Kiedy Natalie i ja byłyśmy małe, chciałyśmy zostać baletnicami - powiedziałam. - Podobałoby ci się, gdybym była tancerką w balecie?

- Nie, kocham cię taką, jaka jesteś. - Andrew uśmiechnął się. - Ale mogłabyś czasem założyć taką krótką spódniczkę.

To było automatyczne. Andrew mówił mi, że mnie kocha jakieś sto razy na dzień.

- Za co mnie kochasz? - zapytałam. Pół piwa na pusty żołądek wystarczyło, żebym się poczuła lekko pijana.

- O co ci chodzi?

- Chcę wiedzieć, co takiego jest we mnie, że pragniesz ze mną spędzić resztę życia.

- To śmieszne pytanie.

- Nie, wcale nie. Co ci się we mnie podoba?

- No, nie wiem. Po prostu ty.

- Och, wymień chociaż jedną rzecz.

- Wszystko mi się podoba. Zaczynałam się niecierpliwić.

- Słuchaj - powiedziałam - to przecież nie jest trudne pytanie. Chcesz, żebym ja ci powiedziała, co w tobie kocham?

- Dobra.

- No więc, kocham twoje oczy. Kocham to, że zawsze jesteś taki pogodny. Kocham to, że zawsze kupujesz „Big Issue”, nawet jeśli już masz ten numer. I że płakałeś na Toy Story 2.1 kocham to, że pięćdziesiąt razy dziennie mówisz mi, że mnie kochasz. Widzisz? To proste.

- Zapomniałaś powiedzieć, że jestem bardzo seksowny - podsunął usługnie.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele - zażartowałam. A przynajmniej miałam nadzieję, że on wziął to za żart. - Teraz twoja kolej. Co we mnie kochasz?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Potrafisz mnie rozśmieszyć.

- Dziękuję bardzo. Co jeszcze?

- Co jeszcze... - Zastanawiał się chwilę. - I podoba mi się, że nie szykujesz się godzinami, kiedy gdzieś wychodzimy.

Poczułam, że moja twarz zamienia się w sztywną maskę.

- To dlatego się ze mną ożeniłeś? - zapytałam. - Żeby nie musieć czekać zbyt długo, aż się umaluję?

- Oj, nie złość się na mnie. Mówiłem ci, że nie jestem dobry w takich zabawach.

- Nie, Andrew, ja mówię poważnie. Kiedy mnie poznałeś, co takiego sprawiło, że zachciało ci się ze mną umówić?

- No, zgraliśmy się w czasie, nie?

- Jak to: zgraliśmy się w czasie? O czym ty mówisz?

- Ty z nikim nie chodziłaś, i ja z nikim nie chodziłem. I chyba byłem gotów na poważny związek.

- Czyli mówisz, że w zasadzie mogłabym być kimkolwiek.

- Nie to miałem na myśli.

- Może nie, ale właśnie to powiedziałaś. Mówisz, że ożeniłbyś się z każdą dziewczyną, która by się nawinęła. To był czysty przypadek, że akurat nawinęłam się ja.

- Tak, ale to byłaś ty.
- Ale równie dobrze mogłaby to być Jill?
- Nie. Bo Jill chodziła z Simonem.
- A ja mam być za to wdzięczna losowi, tak?
- Co chcesz ode mnie usłyszeć? Przecież wiesz, że cię kocham.
- Wiem, ale byłoby miło, gdybyś potrafił wymyślić chociaż jeden powód.
- Kiedy się zachowujesz tak jak teraz, rzeczywiście nie wiem, dlaczego cię kocham. Chciałem tylko wyjść z domu i zjeść miłą kolację, ale tobie udało się zrobić z tego kłótnię.

Andrew zapłacił rachunek i pojechaliśmy do domu w nieprzyjemnym, ponurym milczeniu. Naprawdę trudno jest nie odzywać się do siebie, kiedy mieszka się pod jednym dachem i bez przerwy się na siebie wpada. Na tym właśnie polega problem z małżeństwem. Nie możesz po prostu wyjść, trzasnąć drzwiami i wrócić do

- Gorzkie całusy

siebie. Ciągłe dzielicie ze sobą łazienkę i wypluwacie pastę do tej samej umywalki.

Kiedy Andrew przyszedł do łóżka, prychnęłam tylko i zgasłam światło. Zaczęłam udawać, że śpię. Wiedziałam, że ja mam rację, a on nie, ale nie byłam już nawet pewna, o co nam właściwie poszło.

irawle nie spałam, choć wiedziałam, że muszę wstać o szóstej.

Obudziłam się o trzeciej, święcie przekonana, że nie usłyszałam budzika, i już nie mogłam zasnąć. Przewracałam się z boku na bok, próbując zrelaksować się na siłę i licząc od stu do jednego, jak przed narkozą w szpitalu. W końcu zasnęłam jakąś minutę przed szóstą, bo wydawało mi się, że ledwie zamknęłam oczy, rozległo się popiskiwanie budzika.

Wyskakując z łóżka, czułam się jak żywy trup - tyle tylko, że dziwnie podekscytowany. To dlatego, że mam być w telewizji, pomyślałam sobie. Było jeszcze ciemno, więc popelzłam do ubikacji, nie zapałając światła, żeby nie obudzić Andrew. Siedząc na sedesie z zamkniętymi oczyma, zastanawiałam się, jak Natalie jest w stanie wstawać codziennie o tej porze.

Postawiłam czajnik na kuchence i poszłam pod prysznic, z każdą chwilą czując w sobie więcej życia. Dałam sobie tylko pół godziny na ubieranie - Max miał po mnie przyjechać o siódmej - ale ciuchy przygotowałam sobie jeszcze poprzedniego wieczoru: obcisłą, oliwkową koszulkę, czarne, jedwabne „robocze” spodnie z Warehouse i moje nowe, srebrne nike'i. Jeśli będę w nich chodzić codziennie przez najbliższe dwa lata, uznam, że kupiłam je za pół darmo.

Mój podstawowy jednodominutowy makijaż: korektor Touche Eclat, żeby zamaskować sińce pod oczami, nawilżający fluid Boots, wodoodporny tusz do rzęs i brązowy ołówek Body Shop. I jeszcze szminka Clinique, z serii Barely There. Będzie musiało wystarczyć. Przecież w końcu ten serial oglądano raptem w jakichś dziesięciu, dwunastu krajach - ile to będzie ludzi? Dwadzieścia milionów? Pięćdziesiąt? Zaczęłam się trochę denerwować. W co ja się wpakowałam?

Rozdział 13

Było już za piętnaście. Łyknęłam resztę kawy i ucałowałam Andrew na pożegnanie. Czułam się winna z powodu wczorajszej kłótni.

- Przepraszam, że byłam taka niemądra, kochanie - powiedziałam.

- Cześć, króliczku - mruknął, nie otwierając oczu. - Miłego dnia. Nie budź mnie. - Przekreślił się na brzuch.

Zeszłam na dół i po cichutku wyszłam przez frontowe drzwi. Usiadłam na murku, by poczekać na Maksa. Było już jasno, Londyn był cichy i spokojny. Powinnam codziennie wstawać o szóstej, pomyślałam sobie. To jest fantastyczne. Może powinnam rzucić fotografię i zostać mleczarzem.

Poczułam lekki niepokój, kiedy zobaczyłam białe bmw Vince'a, wyjeżdżające z zą rogu. Miałam nadzieję, że nie spóźnią się na plan, nakładając drogi z mojego powodu. Musieli mnie uważać za prawdziwe utrapienie. Dlaczego nie powiedziałam, że dojadę sama? Ale kiedy samochód się zatrzymał, Max przechylił się na tylnym siedzeniu i z szerokim uśmiechem otworzył mi drzwi. Jasne, ocienione krzaczastymi brwiami oczy błyszczały wesoło z za okularów.

- Dzień dobry! - huknął i wycisnął na moim policzku całusa, który podziałał na mnie jak dożylny zastrzyk adrenaliny. - Jakże się dziś miewamy?

- Wspaniale! - odparłam. Na jego widok od razu zrobiło mi się lepiej, choć byłam odrobinę zakłopotana. Nie przywykłam do całusów tak wcześnie rano. - Trochę trudno mi było zwlec się z łóżka, ale teraz czuję się wspaniale. Gdzie Natalie? - Wiedziałam, że pewnie jest już na planie, ale nagle poczułam dziwną potrzebę, by wymówić na głos jej imię. Zupełnie, jakbym chciała coś udowodnić, ale nie byłam pewna, co.

- Wyjechała pół godziny przede mną. Jej makijaż trwa wieki. Świetne domy.

Patrzyłam, jak wygląda przez okno, nie chcąc niczego przegapić. Jego entuzjazm był uroczy. Podobało mi się, że potrafił czerpać tyle radości z najdrobniejszej rzeczy.

Wjechaliśmy w Ladbroke Grove. Przy czarnożółtym drogowskazie z napisem „Baza Ekipy” Vince skręcił w lewo, w boczną uliczkę, po czym zjechał na kościelny parking, na którym stało kilka przyczep kempingowych i stary niebieski piętros.

Wokół stołu na kozłach stały dziesiątki osób, jedząc jajecznicę albo płatki z owocami i popijając kawę z plastikowych kubeczków.

Dzień się jeszcze dobrze nie zaczął, a oni już wyglądali na znudzonych. Od czasu do czasu chrypiało czyjeś walkie-talkie.

- Śniadanko? - zapytał Max, wysiadając z samochodu. Podeszedł do furgonetki z zaopatrzeniem i nałożył sobie na papierowy talerzyk dwa rogaliki i banana. - Idę zobaczyć, co u Natalie - powiedział. - Chcesz się przywitać?

- Nie, napiję się kawy - odparłam. - Powiedz jej ode mnie cześć.

Max poszedł wesoło w stronę jednej z przyczep, na której oknie widniał napis „Vicki Fox” - tak nazywała się bohaterka grana przez Natalie. Nalałam sobie kubek kawy z termosu i stojąc na parkingu, popijałam ją nonszalancko, a przynajmniej miałam nadzieję, że sprawiam takie wrażenie. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wysoki łyсы mężczyzna sprzedawał futrzane kurtki z bagażnika swojego samochodu.

- Jedyne piętnaście funciaków - mówił do jednego z członków ekipy. - Wiesz, ile za coś takiego śpiewają sobie w sklepach?

Chciałam, żeby Max już wrócił.

Podeszła do mnie blondynka z nadaśaną miną, słuchawką na jednym uchu i walkie-talkie w ręce.

- Jesteś znajomą Maksa? - zapytała.

- Nie! Jestem znajomą Natalie. Chodziłyśmy razem do szkoły. - Poczułam, że czerwienię się jak burak.

- Chodzi mi o to, czy jesteś statystką, którą przyprowadził? -Gdyby mówiła jeszcze bardziej znudzonym tonem, zaczęłabym podejrzewać, że mówi przez sen.

- Ach, tak. To ja.

- Skoro tak, to czy możesz to podpisać? - Podała mi arkusz papieru - jakiś kontrakt czy umowę - a ja naskrobałam na nim swoje nazwisko, nawet nie czytając. Równie

dobrze mogłam właśnie podarować nerkę Stevenowi Spielbergowi. Dziewczyna zatrzymała oryginał, a mnie wręczyła kopię.

- Musisz teraz pójść do garderoby, żeby rzucili na ciebie okiem.

- Oczywiście. Gdzie to jest?

- Tam - powiedziała, wskazując kierunek palcem. - Przyczepa z napisem „Garderoba”.

- Och, racja. W porządku. Bardzo dziękuję. A tak przy okazji, mam na imię Lindy. - Ale dziewczyna odeszła już, by porozmawiać z kimś innym. W tej samej chwili zobaczyłam Maksa wychodzącego z przyczepy Natalie. Chwała Bogu.

- Co tam u Natalie? - zapytałam.

- Nie ma jej - odparł. - Widocznie poszła już na plan. Ale telewizor był włączony i wciągnąłem się w Wielkie śniadanie.

A ja tu stałam na dworze, całkiem sama.

- I tak musimy teraz iść do garderoby - powiedziałam.

W garderobie jakiś człowiek robił polaroidem zdjęcie kobiecie w średnim wieku, pocącej się w tweedowym płaszczu.

- Cześć, Max - powiedział chłopak z ogoloną głową. Na szyi miał nożyczki uwiązane na tasiemce. - Jesteś we wnętrzu kawiarni? Chyba możesz zostać w tym, co masz na sobie. Nie przebieramy tła.

- O, do licha - powiedział Max. - Chciałem się przebrać za pirata.

- Może lepiej załóż kapelusz, żeby nikt cię nie rozpoznał. Byłam trochę zaskoczona. Czy Max był aż taki sławny? Chłopak podał mu jasnoszary letni kapelusz Kangola.

- Przymierz to.

- I co myślisz? - zwrócił się do mnie Max. - Wyglądam jak Puff Daddy?

- Wyglądasz jak tatuś Puffa Daddy - odpowiedziałam.

- A co z Lindy? - zapytał chłopaka. - Jest w tej samej scenie. Garderobiany obejrzał mnie od góry do dołu. Zauważyłam, że mamy na sobie identyczne spodnie.

- Ujdiesz - stwierdził lekceważąco. - Zresztą i tak nie mam cię na liście.

- Gdyby ktoś mnie szukał, powiedz, że się bujam za kornerem - powiedział Max chłopakowi, kiedy wychodziliśmy. - Wiesz, co to znaczy? - zapytał mnie.

- Nie mam pojęcia - odparłam.

- Ja też nie.

W przyczepie, gdzie robiono makijaż, siedział chłopak z dziewczyną. Oboje mieli wysokie irokezy, odziani byli od stóp do głów w czarne skóry. Dwie kobiety malowały im właśnie usta czarną szminką.

- Cześć, Max - powiedziała jedna z nich. Wyglądała na Hiszpankę albo Włoszkę; miała lekko oliwkową cerę, długą grzywę kruczoczarnych loków, wyraziste oczy i pełne wargi. Ubrana była w obcisłe czarne spodnie z lycry, które doskonale eksponowały jej nogi tancerki. - Widziałam twoje nazwisko na liście. Będiesz z nami dzisiaj pracował?

- Isabella! Wyglądasz dziś wyjątkowo sexy - powiedział Max, całując ją w policzek. - Cześć, Yvonne - powiedział do drugiej kobiety, przysadzistej, z brzydką cerą. Ją też pocałował.

Widzisz, pomyślałam sobie, całuje wszystkie. To nic nie znaczy.

- To jest Lindy - przedstawił mnie. - Będzie dzisiaj moją dziewczyną.

Isabella uniosła porozumiewawczo brew.

- Cześć - uśmiechnęłam się i pomachałam ręką. - Jestem starą przyjaciółką Natalie. Nie zwracajcie na niego uwagi.

- W porządku. Możesz już iść - powiedziała Isabella chłopakowi z pomarańczowym irokezem. Odwróciła się do mnie i do Maksa!

- Kto pierwszy? - zapytała.

- Idź ty, Max - powiedziałam. Z jakiegoś powodu nie podobało mi się ani trochę, że ten latynoski kociak będzie dotykał twarzą Maksa, ale powiedziałam sobie, że to idiotyczne. Dlaczego niby miałyby mnie to obchodzić?

Max usiadł i zamknął oczy. Isabella wetknęła mu za kołnierzyk kilka papierowych ręczników, po czym umoczyła gąbkę w jakiejś brązowej cieczy i zaczęła smarować mu twarz, na której pojawił się błogi wyraz. Zmusiłam się, żeby nie odwracać wzroku i rzuciłam luzacki uśmiech, by pokazać, jaka to ze mnie fajna babka.

Czasem człowiek uśmiecha się tak na przyjęciu, kiedy zda sobie sprawę, że nikogo nie zna.

- Dobra - powiedziała Yvonne, kiedy pankówa wstała z fotela. - Twoja kolej. Lindy, tak? - Usiadłam, starając się nie gapić na odbicie Maksa i Isabelli w lustrze. Było to niemożliwe. Musiałam zamknąć oczy.

- Masz już na sobie jakiś makijaż? - zapytała Yvonne.

- Tylko fluid nawilżający.

- No dobrze, nie będziemy go zmywać, tylko trochę przyciemnimy, żebyś nie wyglądała na taką wykończoną. - Zaczęła mazać mi gąbką po twarzy. - Masz bardzo suchą skórę. Powinnaś pomyśleć o zmianie fluidu - powiedziała.

- Dobrze, pomyślę - obiecałam. Wolałabym, żeby Max nie słuchał tego wszystkiego. Yvonne obsypała mnie pudrem; poczułam, że nakłada mi cienie na powieki.

- Otwórz oczy - powiedziała. Zobaczyłam zbliżającą się szczoteczkę do tuszu. - Chcesz, żebym ci zrobiła porządek z brwiami?

Coś nie tak z moimi brwiami?

- Nie, dzięki, są w porządku - zapewniłam ją. Całe szczęście, że nie zaofiarowała się, że powyciska mi przy okazji pryszczę.

- Co teraz? - zapytałam Maksa, kiedy wyłoniliśmy się z przyczepy z nowymi brązowymi twarzami.

- Teraz pojedziemy minibusem na plan. Albo pójdziemy pieszo. To zaraz za rogiem. Poszliśmy więc. Tę kawiarnię, w której mieli kręcić, znałam bardzo dobrze. Była to kiedyś jedna z moich ulubionych cukiere-nek, ale teraz ekipa Nie dzwoń do nas postarała się o dość pretensjonalny wystrój. Kiedyś był to barek mleczny - teraz była to kawiarnia z prawdziwego zdarzenia, z kraciastymi zasłonkami w oknie i napisem „Cafe” nad wejściem. Pamiętałam, że ściany miały kiedyś kolor tabaczkowy; teraz nagle okazały się liliowe i jaskrawozielone. Na planie krzątała się cała masa ludzi, którzy ustawiali światła i rozkładali tory pod wózek z kamerą, a w środku przestawiali stoliki i krzesła, wieszali na ścianach obrazy, myli podłogę i wtykali pomarańczowe gerbery do niebieskich szklanych wazonów. W domu naprzeciwko, w

oknie na piętrze sterczało dwoje dzieci, obserwując całe to zamieszanie i wykrzykując na bieżąco komentarz do kogoś znajdującego się w innym pokoju.

- Kiedy w soboty chodziłyśmy z Natalie do Portobello, przychodziłyśmy tu na roladki z dżemem - powiedziałam.

- Roladka z dżemem! - roześmiał się Max. - Co to takiego?

- Głównie dżem. I lój, jak mi się zdaje. - Już na samą myśl o roladkach poczułam się gruba.

- Nie mam zielonego pojęcia, co to jest, ale myślę, że w Los Angeles byłoby nielegalne - stwierdził Max.

Ruszyliśmy do kawiarni i zobaczyliśmy Natalie, która szła przez środek z mężczyzną w rozciągniętych szortach i koszulce z Kotów. Domyśliłam się, że to reżyser. Natalie miała na sobie bardzo ciasne dżinsy i bluzkę bez pleców w pomarańczowe groszki. Głowę miała owiniętą szyfonową apaszką, spod której wystawały kolorowe papiloty. Kiedy Max zastukał w okno, by przyciągnąć jej uwagę, odwróciła się i rozpromieniła na jego widok. Max przycisnął usta do szyby i posłał jej żartobliwego całusa z języczkiem. Natalie przewróciła oczami i roześmiała się. Unosząc do góry dłoń z rozłożonymi palcami, powiedziała bezgłośnie:

- Pięć minut.

Max odsunął się od okna i skrzywił się.

- Fuj. Ta szyba wcale nie była smaczna.

Do okna natychmiast podbiegła kobieta ze ścierką i płynem do szyb, by zetrzeć ze szkła rozmazaną ślinę Maksa. Rzuciła mu piorunujące spojrzenie, a on bawił się radośnie swoim nowym kapeluszem, udając, że niczego nie widzi. Po kilku minutach z kawiarni wybiegła Natalie. Uściskała mnie i pocałowała Maksa. Kiedy trzymali się w objęciach, odeszłam na bok, by dać im trochę swobody. Widzicie, jaka jestem taktowna? Niesamowicie fajna ze mnie babka.

- Świetna fryzura - powiedział Max, poklepując Natalie po papilotach. - Powinnaś częściej tak chodzić. Czy to się da powyginać we wszystkie strony?

- Dzięki, że przyszliście, kochani - odparła. - Naprawdę potrzebuję dziś przyjaznych twarzy. Dan ma jeden z tych dni, kiedy nic mu się nie podoba. Nie podoba mu się

lokalizacja. Nie podoba mu się oświetlenie. Myślę, że dzisiaj nawet ja mu się nie podobam, a przecież zwykle mnie uwielbia!

- Nudzi nam się - jęknął Max, głaszcząc ją po ramieniu. Natalie nie zwróciła na niego uwagi.

- Mam nadzieję, że będziesz dzisiaj grzeczny. Ostatnio, kiedy przyszedł na plan, przez cały dzień wykrzykiwał pożyteczne rady - wyjaśniła mi. - Będziesz go musiała trzymać w ryzach, Lindy. Możesz go nawet walnąć w razie potrzeby.

- Tak zrobię - obiecałam. Czułam się trochę jak intruz, kiedy przebywałam z nimi. Musiałam się starać, żeby zachowywać się normalnie. Zmuszać się do weselszego tonu. Dlaczego?

Natalie poszła do charakteryzatorni, a Max zniknął razem z nią, więc wsiadłam do autobusu z innymi statystami, którzy pili kawę i rozmawiali o EastEnders. Kobieta w tweedowym płaszczu najwyraźniej była tu stałą bywalczynią. Wszyscy patrzyli na mnie podejrzliwie, bo nie byłam jedną z nich. Po jakichś trzech kwadransach zjawiała się kolejna dziewczyna w słuchawkach i z walkie-talkie i zarządziła zbiórkę.

- A ty kim jesteś? - zapytała mnie.

- Mam, zdaje się, być w kawiarni.

- Dobra. Już tam na ciebie czekają.

Gdzie jest Max? Rozglądałam się na wszystkie strony, ale nie było po nim śladu. Może powinnam poczekać?

Kiedy tylko weszłam do kawiarni, znowu dorwała mnie despotka z walkie-talkie.

- Świetnie. Siadaj tam, z kobietą w niebieskiej bluzce - zarządziła, wskazując mi jeden ze stolików.

Załamałam się. Nie chciałam siedzieć cały dzień z jakąś kobietą. Chciałam siedzieć z Maksem. Zdumiało mnie, jak bardzo poczułam się rozczarowana.

Zrobili próbę z dublerką Natalie, która weszła do kawiarni, zatrzymała się, po czym wpadła na kelnera.

- Co mamy robić? - spytałam szeptem kobietę w niebieskiej bluzce.

Mruknęła z dezaprobatą.

- Masz wyglądać, jakbyś ze mną rozmawiała-powiedziała. -Poruszaj ustami, ale nie wydawaj dźwięku. Jak mim.

- DOBRA, PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO PRÓBY. CISZA NA PLANIE! ZACZYNAMY. PRÓBA! I AKCJA!

- Rabarbar, Rabarbar, Rabarbar - mamrotała Kobieta w Niebieskiej Bluzce, kiwając lekko głową jakby wyjaśniała mi teorię względności.

- Rabarbar, Rabarbar, Rabarbar - mamrotałam w odpowiedzi bez entuzjazmu.

- I CIĘCIE! - krzyknął Jerry, asystent reżysera. Nagle otworzyły się drzwi i do kawiarni wszedł Max.

- O, już zaczęliście? - zapytał, rozglądając się, zupełnie niezmiyszany. - Coś mnie ominęło? - Spojrzał w moją stronę, ale dziewczyna w słuchawkach prowadziła go już do stolika na drugim końcu sali, gdzie siedział mężczyzna z gazetą. Max usiadł posłusznie, gdyż ekipa przygotowała się do kolejnej próby. Był tak daleko ode mnie, że nie miałam szans, by z nim porozmawiać. Zapowiadało się, że wcale nie będzie zabawnie. Kamera podjechała na początkową pozycję i znów ruszyła do tyłu, wyprzedzając dublerkę Natalie wchodzącą do kawiarni. Nie patrzyłam na Maksa. Udawałam, że się świetnie bawię.

- Rabarbar, Rabarbar - bełkotałam, czując dziwną, nieprzyjemną pustkę w żołądku. Ale nagle, kiedy Jerry znów krzyknął „CIĘCIE!”, usłyszałam głos Maksa.

- Wiesz co, Dan? Może pójdę tam, pod okno, a tamta pani siądzie tutaj. Będziemy wyglądać bardziej jak pary, nie uważasz?

- Mnie to nie robi żadnej różnicy, Max - westchnął zirytowany Dan. - Niech ci będzie.

Max wstał i zaczął przeganiać Kobieta w Niebieskiej Bluzce, wskazując jej mężczyznę z gazetą.

- O wiele lepiej - powiedział, siadając naprzeciwko mnie. Poczułam się dziwnie ucieszona, jakby udała nam się jakaś naprawdę złośliwa psota.

- No dobrze - powiedziałam, usiłując przybrać ton profesjonalistki. - O co w ogóle chodzi w tej scenie?

- No więc, to jest tak: Vicki ma się tu spotkać z Tobym, tym reżyserem teatralnym, który złamał jej serce. Chce mu pokazać, że już jej zupełnie przeszło i że kompletnie nic do niego nie czuje. Masz, możesz sobie to wszystko przeczytać, jeśli chcesz. -
Podał mi dwie strony odbitego na ksero scenariusza, które wyjął z kieszeni džinsów.

SCENA 12. KAWIARNIA - LONDYN - DZIEŃ

Vicki wchodzi do kawiarni i rozgląda się po sali. Zauważa Toby'ego, który siedzi na drugim końcu kawiarni, plecami do wejścia. Nie widzi jej jeszcze. Jest zdenerwowana, ale unosi dumnie głowę, bierze głęboki oddech i idzie w stronę jego stolika, wymachując nonszalancko teczką. Zanim dochodzi do stolika, zderza się z włoskim kelnerem i teczką wytrąca mu dwie filiżanki espresso, oblewając sobie bluzkę.

- Tu, gdzie jest napisane „teczka”, chodzi o aktówkę, tak? -zapytałam Maksa, który kiwnął potakująco głową. Ach, ci Amerykanie! Dlaczego nie mogą nazywać rzeczy po ludzku?

WŁOSKI KELNER

- Mamma mia! Czego nie patrzy, gdzie idzie? A?

VICKI

- Och, strasznie przepraszam!

Vicki zaczyna wycierać kelnera, ale nagle orientuje się, że jej własna koszulka jest zalana kawą. Ma właśnie odwrócić się i uciec z kawiarni, ale Toby, zaciekawiony zamieszaniem, odwraca się i macha ręką. Vicki łapie kurczowo teczkę i zasłania nią płamę. Macha w odpowiedzi, uśmiecha się i wskazuje drzwi do toalety.

CIECIE

SCENA 13. DAMSKA TOALETA W KAWIARNI - DZIEŃ

Vicki spogląda w lustro i robi przerażoną minę na widok mokrej i brudnej koszulki. Kamera widzi tylko jej plecy i twarz odbitą w lustrze.

VICKI

- O nie! Wszystko widać! Teraz będzie wyglądało, że jestem na niego napalona!

(Próbuje spłaszczyć sutki dłonią.)

- Leżeć, chłopaki! Leżeć, do diabła!

Vicki jest rozdarta; nie wie, czy czyścić koszulkę, czy ją suszyć. Prawdziwy dylemat. Zauważa na ścianie suszarkę do rąk, moczy więc kilka papierowych ręczników i zaczyna wycierać plamę. Potrzebuje więcej wody, próbuje więc zmoczyć ręczniki trochę bardziej. Kurek ciężko chodzi; Vicki siłuje się z nim i nagle puszcza gwałtowny strumień, zachlapując sobie całą koszulkę. Kompletna katastrofa.

VICKI

- O mój Boże! O mój Boże!

Vicki przechyla się do tyłu i podstawia piersi pod suszarkę; wzdycha z ulgą, kiedy rozlega się pomruk działającego urządzenia. Ale po trzech sekundach suszarka się wyłącza. Vicki jeszcze raz podsuwa pod nią piersi. Nic. Próbuje znów, coraz bardziej gorączkowo.

VICKI

- Och!

Do toalety wchodzi bogato ubrana kobieta i spogląda ciekawie na Vicki, która zaczyna udawać, że tańczy. Kiedy kobieta wchodzi do kabiny, Vicki macha rękami pod suszarką. Uderza w nią dłonią. Szuka włącznika. Nic.

W końcu sięga do pojemnika na ręczniki - jest pusty. Jest brudna, kompletnie przemoczona i będzie musiała się spotkać z Tobym w koszulce, przez którą wszystko widać. Zdesperowana, puka do drzwi kabiny.

VICKI

- Proszę pani?

BOGATO UBRANA KOBIETA (zza zamkniętych drzwi)

- Czego pani chce?

VICKI

- Miałam drobny wypadek. Czy nie mogłaby mi pani sprzedać swojej bluzki?

(Vicki otwiera teczkę i liczy pieniądze.)

- Mam 22 funty i trochę drobnych. Dam pani wszystko.

BOGATO UBRANA KOBIETA (zza zamkniętych drzwi) Śmiech.

VICKI

- Błagam! To rozpaczliwa sytuacja!

BOGATO UBRANA KOBIETA (zza zamkniętych drzwi)

- Dwadzieścia dwa funty za koszulkę od Versacego? To nie bazar, kotku.

VICKI

- Och!

Przyciskając teczkę do piersi, Vicki ogląda po raz ostatni swoje odbicie w lustrze, po czym otwiera drzwi i wraca do kawiarni.

SCENA 14. KAWIARNIA - LONDYN (KONTYNUACJA)

Vicki podchodzi do stolika Toby'ego, wciąż zastawiając się teczką. Toby wstaje, by się przywitać.

118

TOBY

- Vicki! Miło cię widzieć!

(Toby obejmuje ją. Vicki wciąż trzyma przed sobą teczkę.)

VICKI

- Cześć, Toby!

TOBY

- Daj, wezmę twoją teczkę.

VICKI

- Nie!

Wyrywają sobie teczkę. Toby wygrywa, ale kiedy ją zabiera, Vicki łapie menu od przechodzącego Kelnera i zasłania się. Siada, spoglądając na Toby'ego znad menu.

VICKI

- Rety. Wszystko wygląda smakowicie.

TOBY

- Wyglądasz wspaniale.

VICKI

- Hm, niezupełnie.

KELNER

- Czy mogę przyjąć zamówienie?

TOBY

- Tak, ja poproszę risotto. A ty, Vicki?

VICKI

- Eee... Chciałabym się jeszcze przyjrzeć menu.

KELNER - Oczywiście, signorina.

ŚCIEMNIENIE

TA SAMA SCENA - 15 MINUT PÓŹNIEJ

Toby i Kelner mają dość. Vicki nie chce oddać menu.

VICKI

(usiłując zyskać na czasie)

- A fishburgery? Czy pan wie dokładnie, jaka w nich jest ryba?

KELNER

- Łosoś, signorina.

VICKI

- Szkocki czy kanadyjski?

KELNER

(ze znużeniem)

- Będę musiał pójść i sprawdzić, signorina. Kelner ma właśnie odejść, ale Vicki zauważyła nagle,

że ktoś inny zamówił żeberka, które zostały podane z dużym śliniakiem.

VICKI

- O! O! Poproszę żeberka. I fishburgery.

KELNER

- Chce pani żeberka i fishburgery?

VICKI

- Aha! Umieram z głodu!

Kelner próbuje zabrać menu, ale Vicki nie pozwala.

VICKI

- Nie! Chcę jeszcze wybrać deser!

Wyrrywają sobie menu, ale Vicki nie puszcza. Kelner wzdycha i odchodzi.

TOBY

- Naprawdę mi przykro, że zerwaliśmy w taki sposób.

120

VICKI

(ze sztuczną swobodą)

- To zupełnie nieważne! Zapomniałam o tobie o, tak! (pstryka palcami) .

TOBY

(lekko zbity z tropu)

- Hm. No cóż, cieszę się, że wszystko w porządku. Wyjechałaś w takim pośpiechu. Cieszę się, że tak dobrze ci się układa.

VICKI

(kłamie jak najęta, by zaimponować Toby'emu)

- O tak, moja kariera świetnie się rozwija. LA to wspaniałe miejsce - no i praca z tymi wszystkimi gwiazdami - Woody Allen, Robert de Niro, Quentin Tarantino, Laurence Olivier...

TOBY

- Ale przecież on nie żyje...

VICKI

- No tak. Oczywiście. Że też nie miał kiedy umrzeć.

ŚCIEMNIENIE

TA SAMA SCENA - 30 MINUT PÓŹNIEJ

Vicki ma na sobie ogromny śliniak z napisem „Wielkie Dzidzi” i kończy fishburgera. Obok stoi talerz nietkniętych żeberek.

VICKI

- To było pyszne!

KELNER

- Mogę już zabrać talerz, signorina!

VICKI

- Tak, dziękuję.

KELNER

- Coś nie tak z tymi żeberkami, signorina?

VICKI

- Nie. Po prostu nie jadłam ciemnego mięsa. Kelner odchodzi zdezorientowany.

Podszedł do nas jakiś mężczyzna i postawił na naszym stoliku dwie filiżanki kawy i koszyk ciabatty. Podniosłam filiżankę, chcąc się napić kawy, ale Max złapał mnie za rękę.

- Nigdy nie pij niczego, co dają ci na planie. To pewnie pasta do butów z wodą.

- Pachnie jak prawdziwa kawa - powiedziałam.

- Możemy to pić? - zawołał do inspicjenta. - Nie zabije nas?

- Nic wam nie będzie, to Starbucks - odparł inspicjent. -, Widzisz? - zaczęłam się droczyć.

Max znów zawołał do faceta:

- Przepraszam, nie macie przypadkiem roladek z dżemem? Moja przyjaciółka jest Angielką i trochę się martwi, że nie zażyła jeszcze swojej dzisiejszej dawki łożu.

Roześmiałam się zbyt głośno, a inspicjent spojrzał na niego jak na Marsjanina i posłał mu gumowy uśmiech, jakby chciał powiedzieć: „Lecę z nóg, próbując zaopatrzyć ten cholerny plan, więc daj mi spokój”.

- O rany - powiedziałam. - Wreszcie sobie przypomniałam, do kogo jesteś podobny. Do Austina Powersa! To chyba przez te okulary. Widziałeś ten film?

- Nie, nie widziałem. Tylko, na litość boską, nie mów o tym Natalie - ostrzegł mnie. - Ma w domu laleczkę Liz Hurley z powbijanymi szpilkami.

Kiedy zjawiała się Natalie, cała piękna i promienna, pomyślałam, że Toby spojrzy na nią raz i w te pędy porzuci żonę. Natalie pomachała do mnie i pozostali statyści rzucili mi wredne spojrzenia.

Coś ty, u licha, za jedna? - myśleli sobie na pewno.

- DOBRA! TYM RAZEM KRĘCIMY! SPRAWDZIĆ WSZYSTKO! - krzyknął Jerry. Zapanowała gorączkowa aktywność; wyrównywano obrusy, pudrowano błyszczące nosy, poprawiano włosy. W rękach kelnera zjawily się filiżanki, a gazety i krzyżówki, leżące na stolikach pozostałych statystów, zniknęły z pola widzenia. Podekscytowaną wyprostowałam się na krześle.

- Masz kawałek czekolady na ustach - powiedział Max. Zapomniał założyć kapelusz.

- O, naprawdę? - Ale zanim zdążyłam sprawdzić, wyciągnął rękę, wytarł mi wargę i oblizwał palce.

- Już nie ma - oznajmił.

- Dzięki. - Próbowałam nadać mojemu głosowi jak najbardziej swobodne brzmienie, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie: kochanek mojej najlepszej przyjaciółki wyciera mi usta. Czy Natalie to widziała? Nie, stała przy drzwiach i rozmawiała z reżyserem. Zachowuj się normalnie. Zachowuj się normalnie. Spokój.

- CISZA NA PLANIE, PROSZĘ! PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO ZDJĘĆ!

- I KRĘCIMY!

- MIKROFONY WŁĄCZONE!

- KLAPS!

- OSIEMDZIESIĄT SIEDEM, UJĘCIE PIERWSZE!

- I... AKCJA TŁO!... AKCJA KELNER!... I AKCJA!

Dwoje panów przeczłapało pod oknem - hej, patrzcie, jesteśmy w szalonym Londynie! - sekundę po nich zjawiała się Kobieta w Tweedowym Płaszczu. Nagle otworzyły się drzwi i weszła Natalie; uniosła głowę, wzięła głęboki oddech, machnęła aktówką i ruszyła na środek kawiarni, prosto na kelnera, który niósł swoją tacę z kawą.

- I CIĘCIE!

- I POWTARZAMY, BARDZO PROSZĘ!

- To już? - szepnęłam do Maksa. Wszystko razem trwało może dziewięć sekund.

- Będą to musieli powtórzyć jeszcze ze dwa razy, zanim wszystko będzie jak trzeba - wyjaśnił.

- Ale oni wiedzą że w Londynie już od jakichś dwudziestu lat nie ma takich panów, prawda?

- Hej, jesteśmy Amerykanami! Zabawiajcie nas!

- WSZYSCY PROSZĘ NA POZYCJE WYJŚCIOWE!

- Natalie, czy możesz zatrzymać się przy drzwiach odrobinę dłużej?

Asystent reżysera podszedł do naszego stolika. O nie, pomyślałam. Znowu nas rozsadzają!

- Max, czy możesz się pozbyć tych okularów? Dan się trochę martwi, że ludzie cię rozpoznają.

- Pewnie, jeśli tylko nie będę musiał czytać drobnego druku. -Zdjął z nosa szkła i schował je do wewnętrznej kieszeni marynarki. - Wszystko przyjemnie zamazane - oznajmił radośnie. Kiedy spojrzał na mnie jasnobłękitnymi oczami, ucieszyłam się, że nie mógł widzieć mojej reakcji. Miałam nadzieję, że nie usłyszał też głośnego huk, kiedy moja szczeka rąbnęła o blat stołu. To było jak przemiana Clarka Kenta w Supermana. To było jak: „Ależ, panno Jones, pani jest piękna”. To było tak, jakby zaba zamieniła się w księcia. Bez okularów ten facet był boski. Kto by pomyślał? Gapiłam się na niego, kompletnie osłupiała.

- KREĆCIMY!

- MIKROFONY WŁĄCZONE!

- KLAPS!

- OSIEMDZIESIĄT SIEDEM, UJĘCIE DRUGIE!

- AKCJA TŁO!... AKCJA JOHN!... I AKCJA!

Kiedy Natalie szła przez kawiarnię, zaczęłam mamrotać do Maksa „rabarbar, rabarbar, rabarbar” przez cały czas myśląc Jesteś boski, boski, boski”. Co też mi przyszło do głowy z tym Austinem Powersem? Jak mogłam nie zauważyć tego zdumiewającego podobieństwa do Kevina Costnera? A może to był Bruce Willis? Odpowiedział mi coś, nie wydając głosu, ale nie mogłam zrozumieć, co takiego. Coś... piesi?

- Co powiedziałaś? - zapytałam bezdźwięcznie przy ujęciu trzecim. Uważnie wpatrywałam się w jego usta, by zrozumieć odpowiedź.

- Powiedziałem, że masz świetne piersi - odparł.

- CIĘCIE! - krzyknął Jerry w momencie, kiedy parsknęłam kawą po całym stoliku.

- SPRAWDZIĆ NAGRANIE!

- Przepraszam, zakrztusiłam się - wyjaśniłam inspicjentowi, który podbiegł, by wytrzeć stół. - Nie powinieneś mówić takich rzeczy - zbeształam Maksa, starając się udawać rozzłoszczoną, choć tak naprawdę czułam się mile połączona.

- Hej, ja tylko gram! - powiedział z niewinną miną. - Jesteśmy parą na pierwszej randce, no, może na drugiej, a bohater, którego gram, jest niepoprawnym flirciarzem.

- Gdzie to wyczytałeś? - roześmiałam się.

- To wszystko jest w scenariuszu, nie widziałaś? Ty grasz dziewczynę ze świetnym biustem.

- JEŚLI NAGRANIE W PORZĄDKU, PRZECHODZIMY DO ZBLIŻENIA NATALIE.

- Cześć, kochani, jak wam leci? - Technicy przesuwali światło, by nakręcić ujęcie, w którym Vicki oblewa się kawą, Natalie podeszła więc do nas, żeby chwilę porozmawiać. Miałam nadzieję, że nie słyszała ostatniego fragmentu rozmowy.

- Byłaś wspaniała, kochanie - zaczął się rozplywać Max, głaszcząc ją po rękę. - To było najlepsze wejście do kawiarni, jakie w życiu widziałem.

- Nie nudzisz się za bardzo, Lindy? - zapytała mnie.

- Nie, nie. Ani trochę. To naprawdę ciekawe. - W moim głosie słychać było poczucie winy. - Czytałam scenariusz. Bardzo mi się podoba fragment z suszarką.

- Tego tu nie kręcimy. Zrobimy to w studiu, w Los Angeles. Próbuja ściągnąć Joannę Lumley.

- A, no tak.

- NAGRANIE W PORZĄDKU!

- No, lecę. Muszę wylać na siebie kawę.

- Powodzenia!

- Złam nogę, kochanie! - zawołał za nią Max.

Potrzeba było półtorej godziny, pięciu białych T-shirtów i dwudziestu filiżanek espresso, by uwiecznić tę scenę na taśmie. Każde ujęcie trwało tylko kilka sekund, ale to wystarczało Maksowi, by mnie do reszty zszokować.

- Czy to biustonosz na fiszbinach? - zapytał.

- Max, przestań. Zawstydzasz mnie.

- Dlaczego? - zapytał niewinnie. - Przecież tylko gramy.

- AKCJA!

- Masz majtki od kompletu?

- Max, proszę cię! - Czułam, że twarz mi płonie.

- Jedwabne czy koronkowe?

- Mówię poważnie. Przestań albo powiem Natalie. - Usiłowałam się nie zdradzić, że tak naprawdę jestem zachwycona każdą minutą tej rozmowy. Max traktował to wszystko jak grę. Kiedy kamery przestawały filmować, zakładał okulary i powracał do zwykłej niewinnej pogawędki o swojej pracy, o ich wspólnym domu w Los Angeles, o wszystkim, co chciał zrobić przy okazji pobytu w Londynie - i udawał, że nic się nie stało. Dobrze wychowany Clark Kent. Ale kiedy tylko rozlegał się okrzyk „AKCJA!”, znikaly okulary i Superman wymierzał mi kolejny cios między oczy.

- Łatwo się drze?

Dziwna sprawa. Gdyby ktokolwiek inny zadawał mi takie pytania, dałabym mu w twarz. Kiedy ktoś ci się nie podoba, takie zachowanie to molestowanie seksualne, ale jeśli masz na tego kogoś ochotę - to gra wstępna.

- Twoje sutki są wklęsłe czy wypukłe? - siedział tyłem do kamer, wiedział więc, że nikt nie będzie mógł czytać z jego warg. Widzowie mieli zobaczyć tylko moją gwałtowną reakcję - mieszanek zażenowania i zadowolenia, zabarwionego poczuciem winy. Zanim skończyły się poranne zdjęcia, Max nie musiał już pytać, jak zachowują się moje sutki.

- DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM. PRZERWA NA LUNCH. WRACAMY TU O PIERWSZEJ CZTERDZIEŚCI PIĘĆ!

Natalie podbiegła do nas w brudnej koszulce, by porwać Maksa. Był z nią aktor grający Toby'ego.

- Lindy, znasz Seana Reynoldsa? - zapytała mnie.

Nie, oczywiście, że nie znam Seana Reynoldsa, pomyślałam.

- Cześć - powiedziałam, wyciągając rękę.

- Lindy jest moją najstarszą przyjaciółką - wyjaśniła mi Natalie.

- Ty też jesteś aktorką? - zapytał Sean, kiedy upychaliśmy się do limuzyny Natalie, by przejechać za róg, do bazy ekipy.

- Nie, jestem fotografem. -Żałosne. Nie potrafiłam wymyślić niczego więcej w ramach towarzyskiej pogawędki. Byłam zbyt zajęta obserwowaniem Maksa i Natalie. Teraz, kiedy Natalie była znów u jego boku, Max przestał zwracać na mnie uwagę. Jakbym nagle przestała istnieć. Przywołałam na twarz gumowy uśmiech, żeby wyglądać na osobę zupełnie pogodzoną ze światem. Nie miałam prawa być zazdrosna o Natalie. Ona i Max byli parą. Koniec pieśni.

Nie byłam przygotowana na ogromny tłum fanów, który czekał za barierą ustawioną na końcu ulicy. Kiedy Natalie wysiadła, rozległy się ogłuszające krzyki.

- O Boże - powiedziała. - Znowu się zaczyna. Od dwóch dni to zupełnie nie do zniesienia, bo ja jedna z całej obsady jestem na planie. Muszę to wszystko odwalać sama.

Jak spod ziemi wyrosła obok niej dziewczyna z czerwoną twarzą i grzywą jasnych włosów, ściskająca w dłoniach plik fotosów reklamowych.

Natalie bez słowa podziękowania wzięła zdjęcia, westchnęła i pomaszzerowała w kierunku bariery, machając ręką. Na twarzy miała swój telewizyjny uśmiech. Tłum zaczął wiwatować. Natalie przez jakieś pięć minut podpisywała zdjęcia i rzucała je między ludzi. W końcu odwróciła się i ruszyła w naszą stronę. Tłum nie mógł widzieć jej pełnego obrzydzenia grymasu.

- I tak jest cały czas? - zapytałam.

- Każdego pieprzonego dnia mojego życia - jęknęła. - Nie masz pojęcia, jakie to straszne gnojki.

W jadalni na kółkach nie było wolnych stolików, więc Natalie narobiła szumu i kazała się wynieść dwóm elektrykom, żeby mogła usiąść z nią Maksem i Seanem. Prawdę mówiąc, miałam ochotę wtopić się w tło i zniknąć na zawsze. Byłam jakieś trzy kilometry od mojego domu i ci Amerykanie byli na moim terenie, ale to ja czułam się jak intruz - na planie, w filmie, w życiu Natalie, w tym barku na kółkach i w ogóle w Londynie.

Rozmawiali o jakimś serialu kryminalnym, w którym miał grać Sean, czymś w rodzaju brytyjskiej wersji Policjantów z Miami, tyle że bez pastelowych garniturków i z akcją w Liverpoolu.

- Gram młodego detektywa, który skończył studia, więc strasznie zadziera nosa- mówił Sean. - Miał być zamordowany w czwartym odcinku, ale mój agent postarał się, żeby przerobili scenariusz. Teraz będę tylko ciężko ranny.

- Jak tam Andrew? - zapytała mnie Natalie.

- O, w porządku. Ciężko pracuje - odparłam.

- Strasznie chciałabym go poznać. Powiedz mu, żeby przestał pracować tak ciężko, to spotkamy się we czwórkę któregoś wieczoru.

- Pewnie. Byłoby świetnie - odpowiedziałam lekko.

Max spojrział na mnie dziwnie, ale nie powiedział ani słowa. Nie musiał. Wiedziałam dokładnie, co myśli.

Zanim wróciliśmy na plan, poszłam do toalety, którą wszyscy uparcie nazywali „Rozkoszną Budką”. Siadłam na sedesie z głową w dłoniach, zastanawiając się, co tu jest grane.

W poprzednim odcinku Nie dzwoń do nas: Jestem statystką w jednym z najpopularniejszych seriali na świecie. Moja przyjaciółka, która ukradła mi chłopaka-geja, jest gwiazdą serialu. Narzeczony przyjaciółki ostro ze mną flirtuje tuż pod jej nosem. A wszystko jest nagrywane i zobaczą to miliony ludzi. Tak, to mniej więcej opisuje sytuację. Byłam ciekawa, co poradniki dobrych manier miałyby do powiedzenia o tego typu układzie.

Ciekawe też, co by zrobiła Audrey Hepburn?

Wróciliśmy do kawiarni. Kiedy tylko usiadłam, Max przesunął krzesło na moją stronę stolika i usiadł obok mnie, gdyż na planie trwały jeszcze przygotowania.

- Kto to jest Andrew? - zapytał natychmiast.

- Mój mąż - odparłam od niechcienia. Dlaczego tak trudno było mi się przyznać, że jestem mężatką?

- Nie powiedziałaś mi, że masz męża!

- Myślałam, że wiesz. Myślałam, że Natalie ci powiedziała. -To brzmiało prawdopodobnie. Ja opowiedziałam Andrew o Maksie. Tak, z grubsza.

- Nie, nie powiedziała mi. Zaskoczyłaś mnie. - W jego głosie rzeczywiście brzmiało zaskoczenie.

- Dlaczego tak cię to zdziwiło?

- Bo nie zachowujesz się jak mężatka. Pokaż rękę. Wyciągnęłam lewą rękę. Max odwrócił moją dłoń, podejrzliwie oglądając obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Pokiwałam palcami.

- Widzisz?

- Hm, chyba do tej pory nie spojrzałam na twoje dłonie.

- A tak w ogóle to o co tyle krzyku? - zapytałam. - Przecież ty też jesteś prawie żonaty.

- No tak. - Zastanowił się nad tym przez chwilę i nagle uśmiechnął się przebiegle. - W takim razie nie ma w tym nic złego.

Serce uderzyło mi mocniej.

- W czym nie ma nic złego? - zapytałam niewinnie.

- Dobrze wiesz - odparł i dał mi porozumiewawczego kuksańca.

Myślałam, że Max przyhamuje trochę po tym, jak dowiedział się, że mam męża, ale byłam w błędzie. Podczas filmowania sceny, w której Vicki desperacko próbuje ukryć piersi przed Tobym, bezgłośnie rozmowa przy naszym stoliku też obsesyjnie krążyła wokół piersi. Nabrałam takiej wprawy w czytaniu z warg, że mogłabym dostać pracę w kontrwywiadzie.

- UWAGA, PRZYGOTOWAĆ SIĘ! KRĘCIMY!

- Jak wyglądają twoje sutki? - poruszył wargami Max. Zastanawiałam się przez sekundę.

- Jak malinki. - Uznałam, że wszystko mi jedno. Równie dobrze mogłam podjąć jego grę. Jeśli ktoś zechce czytać z moich warg, pomyśli, że zamawiałam deser.

- Uuuu - Zadrżał i przymknął oczy. - Soczyste?

- Nigdy się nie dowiesz - odszepnęłam. Nie mogłam oderwać oczu od jego ust. Byłam jak królik schwyty w smugę światła samochodu. W jaskrawo oświetlonej kawiarni jego źrenice były jak łebki szpilek.

- CIĘCIE!

- Gorąco tu od tych reflektorów, prawda? - powiedział w końcu. - Może lepiej z tym skończmy. Robi się trochę niebezpiecznie.

- Tak, masz rację - odparłam, chociaż myślałam coś zupełnie przeciwnego. Nie chciałam tego przerywać, teraz, kiedy zaczęło się robić interesująco. Cała ta sytuacja była kompletnie, cudownie surrealistyczna.

- Czy moglibyście nie wyjadać pieczywa? - poprosił inspicjent, dorzucając kilka nowych kromek do naszego koszyczka. -To ma być ciągłość.

- I JESZCZE RAZ! NA POZYCJE WYJŚCIOWE!

Kilka stolików dalej Vicki i Toby wrywali sobie menu. Kelner sterczał obok nich.

- Czy twoje piersi zmieściłyby mi się w dłoniach? - zapytał Max, wyciągając rękę. Nie przepuszczał żadnej okazji.

Kiedy przestawiono kamery tak, że Max był filmowany z profilu, pomyślałam, że da sobie spokój z uwodzeniem mnie, ale znów się przeliczyłam.

- Chcesz trochę śmietany na twoje malinki? - zapytał.

Nie zwracałam uwagi na to, co się wokół dzieje i zanim się obejrzałam, ekipa filmowała już końcówkę sceny, w której kelner bezskutecznie próbuje wyrwać śliniaczek zdesperowanej Natalie.

- Wiesz co? - usłyszałam Natalie mówiącą głosem Vicki - ten śliniak jest taki fajny, że chciałabym go kupić. Mogę? Toby, nie uważasz, że to fajny śliniak? W LA wszyscy teraz takie noszą. Gwyneth Paltrow, moja dobra przyjaciółka Gwyneth... Gwynnie... ma dokładnie taki sam, tyle że z cielecej skóry.

- Jeśli nie chcesz tych malin, sam je zjem - powiedział Max.

- CIĘCIE!

- SPRAWDZIĆ NAGRANIE!

- Bardzo dziękuję wszystkim. Jeśli nagranie jest dobre, zwijamy się z tego pleneru i przenosimy w plener DWA do sceny osiemnastej.

- NAGRANIE W PORZĄDKU!

Rozległy się urywane oklaski i natychmiast wszyscy zaczęli pakować sprzęt. Przenosili się prosto na Portobello Road, żeby zrobić kilka krótkich montażowych ujęć Toby'ego i Vicki spacerujących po ulicy. Mieli do tej sceny inny zestaw statystów, którzy już czekali na swoją kolej.

Ziewnęłam i przeciągnęłam się, ale natychmiast opuściłam ręce, widząc, że Max gapi się na moją koszulkę.

- I co teraz? - zapytałam.

- Teraz... - zaczął, ale Natalie już była przy nim i położyła mu rękę na ramieniu. - Cześć, kochanie - powiedział. - Byłaś świetna.

- Dzięki, kotku. Jedziesz z nami do Portobello, Lindy? Pewnie mogłabyś zrobić parę zdjęć między ujęciami. Zapytaj Dana. Jestem przekonana, że się zgodzi.

- Słuchaj, to pewnie nie jest najlepsza chwila, żeby poruszać ten temat, ale „Hoop” bardzo zależy na wywiadzie. Jeśli nie będzie wywiadu, to nie wiem, czy w ogóle będą mogli wykorzystać te zdjęcia... - Głos mi się łamał z zażenowania. Dziwnie było prosić Natalie o tak ogromną przysługę.

- No cóż, chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda? - zapytał Max. - Lindy może zrobić z tobą wywiad. Wy dwie na pewno nie macie przed sobą tajemnic.

Oparłam się pokusie, by na niego spojrzeć.

- Naprawdę strasznie mi przykro, Lindy, ale po prostu nie. Nie bierz tego do siebie. Rozumiesz, dlaczego nie mogę tego zrobić, prawda?

- Tak, rozumiem. Naprawdę. W porządku, nie ma sprawy. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, ale musiałam zapytać.

- A tak w ogóle, to po co im wywiad? - zapytała. - Dlaczego nie mogą być same zdjęcia? Niewdzięcznicy.

Tak naprawdę, poczułam ulgę, że się nie zgodziła. Miałam okropne poczucie winy przez to, co wyprawiał ze mną Max i nie uważałam, by Natalie miała wobec mnie jakiekolwiek zobowiązania. Trudno. Zrobię te zdjęcia i jakoś pokryję koszty. Ktoś na pewno będzie chciał je kupić, nawet bez wywiadu. Prawdopodobnie.

- Pójdę tylko zapytać Dana, czy mogę jechać do Portobello. Kiedy wstałam od stolika, by pójść do reżysera, nogi miałam

jak z waty. Wymamrotałam do niego parę słów i ku mojemu zaskoczeniu zrozumiał, o co mi chodzi. Zgodził się, miałam tylko być cicho, nie wchodzić nikomu w drogę i nie pstrykać, kiedy kręca. I poinformować o wszystkim Wendy, kobietę z blond grzywą. Musiałam jeszcze pojechać do domu po torbę z aparatami. Byłam ciekawa, czy uda

mi się dorwać Maksa sam na sam, choćby na pięć minut. Podeszłam z powrotem do Maksa i Natalie, by powiedzieć im, że muszę wpaść jeszcze do domu i że spotkamy się na miejscu.

- Poproś Vince'a, żeby cię podrzucił - zaproponował Max, patrząc mi w oczy o sekundę dłużej, niż należało. W końcu odwrócił się i jak grzeczny chłopiec ruszył za Natalie.

Vince zagadywał mnie w drodze do domu, ja jednak ledwie mu odpowiadałam.

- Strasznie nudne całe to filmowanie - powiedział.

- Aha.

- I ci wszyscy ludzie, którzy tu sterczą po całych dniach. Co oni w ogóle robią? Musiało tam być z pięćdziesiąt osób.

- Tak. Zupełne szaleństwo.

- To jaki jest ten cały reżyser?

- Dość miły.

- Chciałbym zarabiać tyle co on! Ha ha!

- Tak. Ha ha.

W domu spakowałam aparaty, światłomierz i dwanaście rolek filmu: czarno-białego, kolorowego i średnioformatowego. Cały ten kram jest strasznie drogi, szczególnie, kiedy trzeba płacić samemu. Lepiej, żeby ktoś chciał kupić te zdjęcia, pomyślałam, albo będę kompletnie splukana.

Kiedy dotarłam na Portobello Road, Natalie siedziała pod wielkim białym parasolem. Isabella poprawiała jej makijaż. Podeszłam, by się przywitać, starając się nie patrzeć Maksowi w oczy.

- O, cześć - powiedziała Natalie. - Masz zamiar uchwycić mnie w pełnej krasie?

- Nie masz nic przeciwko temu? -Zdażyłam już wyjąć aparat.

- Nie, ale pamiętaj; obiecałaś, że będę mogła podrzeć wszystkie zdjęcia, na których wyjdę naprawdę paskudnie.

- A czy to w ogóle możliwe, żebyś wyszła paskudnie na zdjęciu?

- Zdziwiłabyś się! - roześmiała się gorzko. - Czy możesz mi pomasować ramiona, kotku?

Max zaczął masować Natalie, wpatrując się w nią z uwielbieniem, a ona odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy. Isabella na-kładała jej szminkę na półotwarte usta. Pstryknęłam. Portret dopieszczanej gwiazdy. Isabella odsunęła się; Natalie otworzyła oczy i przez chwilę wpatrywała się w Maksa rozmarzonym wzrokiem. Pstryk, pstryk - szczęśliwa, zakochana para. Kiedy Natalie znów opuściła powieki, Max spojrzał prosto w obiektyw. Próbowałam odczytać wyraz jego twarzy, ale nie wiedziałam, co chciał mi powiedzieć. Musiałam zamknąć oczy, bo serce zaczęło mi walić jak szalone.

Pstryk.

Kiedy zaczęli kręcić, Max usiadł z Danem przed monitorem, i Minę miał tak niewinną i zerkał w moją stronę tak rzadko, że nikt, kto na niego patrzył, nie mógłby niczego podejrzewać.

Asystent reżysera przeżywał ciężkie chwile.

- Słuchajcie, nie muszę wam chyba mówić, że mamy dzisiaj mnóstwo roboty! - wrzeszczał. - Przestańcie się wreszcie zabawiać tymi cholernymi kasztanami! Dość obijania!

Inżynier dźwięku i jego asystent przerwali zmieszani półfinały kasztanowych rozgrywek i wrócili do pracy. Na całym planie kasztany zostały cichcem pochowane do kieszeni.

Nie wiedziałam, czy zdjęcia, które robię, będą się do czegoś nadawały. Automatycznie sprawdzałam odczyty światłomierza, ładowałam film do aparatów i komponowałam kadry, ale działałam w jakimś dziwnym otępieniu. Natalie idzie w stronę aparatu, ostrość ustawiona na twarz, a całe tło impresjonistycznie rozmazane; Natalie odpoczywa pod drzewem, twarz oświetlona plamkami popołudniowego słońca, przeświecającymi przez gałęzie.

Kiedy ekipa skończyła wreszcie pracę, Natalie natychmiast znalazła się u boku Maksa i złapała go za rękę.

- Świetnie się bawiłam - powiedziała jej. - Wielkie dzięki, że pozwoliłaś mi tu dzisiaj przyjść.

- Cała przyjemność po naszej stronie, prawda Max? - odparła.

- Było wspaniale - zgodził się.

- No cóż - powiedziałam - mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

- Vince podwiezie cię do domu - powiedziała Natalie. - Ja i Max możemy się zabrać do hotelu z Danem.

- Jesteś pewna? To naprawdę miło z waszej strony.

- A, byłbym zapomniał - wtrącił Max. - Mam numer telefonu do tego amerykańskiego pisma, które cię interesowało.

- Świetnie, dzięki. - Nie miałam pojęcia, o czym mówi, ale instynktownie podjęłam grę.

- Zostawiłem go w samochodzie. Pójdę z tobą. Kiedy odeszliśmy kawałek, powiedział:

- Naprawdę nieźle się dzisiaj bawiłem.

- Tak - odparłam surowo. - Wiem.

- Przez całe popołudnie myślałem o twoich piersiach. Samochód był zaparkowany tuż obok ciężarówki ze sprzętem; technicy ładowali na nią swoje klamoty. Chciałam go pocałować tak bardzo, że o mało nie pękłam, ale mieliśmy zbyt wielu świadków.

Pocałował mnie w policzek pod czujnym okiem Vince'a i dwóch krzepkich tragarzy.

- Do zobaczenia - powiedział. Usiadłam z tyłu. Max patrzył, jak odjeżdżam, machając mi ręką na pożegnanie.

Kiedy Andrew przyszedł tego wieczoru do domu, czekałam na niego wyłącznie w jedwabnym chińskim szlafroku. Słowo „chci-ca” nawet w połowie nie oddawało mojego stanu.

- Cześć, króliczku, jak poszło? - zaczął, ale złapałam go za rękę i zaciągnęłam na górę.

- Hej! - powiedział, zachwycony. - Co cię napadło?

W odpowiedzi pchnęłam go na łóżko i zaczęłam zdejmować mu buty.

- Powinnaś częściej grywać w filmie - stwierdził z aprobatą. Rozpięłam mu spodnie i ściągnęłam je z niego, sam szarpał się z koszulą i krawatem.

- Co tam masz pod spodem? - zapytał, zaglądając mi pod szlafrok. -Uuuu! Goły króliczek!

Chciałam, żeby się zamknął i wziął wreszcie do roboty. Rozwiązałam pasek szlafroka i mocno pocałowałam Andrew, ocierając się piersiami o jego owłosioną klatkę.

Kiedy oddał mi pocałunek, poczułam... absolutnie nic. To było jak całowanie się z kanapką z serem. Co się ze mną dzieje, do licha? Zacisnęłam mocno powieki i spróbowałam wykrzesać z siebie trochę pasji, jakiegokolwiek uczucie dla mojego męża. Staralam się myśleć o Andrew, ale moją głowę wypełniał tylko Max. Max. Max. Max. Zobaczyłam jego błękitne oczy. Zobaczyłam jego miękkie, apetyczne usta. „Czy mogę polizać twoje malinki?” dźwięczało mi w uszach.

- Myślisz, że mam ładne piersi? - zapytałam Andrew.

- O tak, króliczku. Nic im nie jest. Nie martw się o nie. Nie potrzebujesz operacji.

- A kto mówił o operacji?

- A nie o to ci chodziło?

- Oczywiście, że nie - odparłam wściekła. - Dlaczego, na litość boską miałabym chcieć operacji? Mam świetne piersi. Wiedziałbyś o tym, gdybyś poświęcił im choć odrobinę uwagi.

- Och, króliczku, przepraszam - powiedział i posłusznie położył zimną rękę na moim biuście. Równie dobrze mógłby się szamotać z wyłącznikiem światła.

- Teraz za późno - mruknęłam, ale Andrew już nabrał rozpędu. Sapał nade mną, a ja leżałam na plecach i myślałam o Maksie, przeżywając na nowo każdą sekundę naszego ukradkowego, popołudniowego flirtu. Wyobrażałam sobie, że usta Andrew to usta Maksa, że dłonie Andrew to dłonie Maksa. Ale nie podobało mi się, że tak robię - czułam się przez to tania i nieuczciwa. To nie był seks, to było kłamstwo. Chciałam mieć to jak najszybciej z głowy. Kiedy było po wszystkim, leżałam obok mojego męża i czułam się winna z powodu zdrady, której się dopuściłam. Ale nagle uderzyła mnie jeszcze bardziej niepokojąca myśl. To nie wobec Andrew czułam się nieuczciwa. Czułam się tak, jakbym zdradziła Maksa.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Wielkie dzięki, że wczoraj przysłaś - mówiła Natalie przez telefon.

- No coś ty, bardzo mi się podobało.

- Przykro mi, że nie miałyśmy okazji pogadać, ale widziałas, jak to jest. Sama dla siebie nie mam czasu.

- Tak. Jesteś zapracowana. Wiem. Nie ma sprawy. A tak przy okazji - uważam, że poszło dobrze. To było naprawdę śmieszne.

- Tak myślisz? Naprawdę ciężko robić coś takiego bez publiczności, bo nikt się nie śmieje. Wypowiadam te kwestie i wydaje mi się, że każda jest kompletnie spalona.

- Nie, to było świetne. Naprawdę.

- Pomyślałam, że mogłybyśmy zrobić tę sesję zdjęciową w przyszłą niedzielę. To w zasadzie mój jedyny wolny dzień w tygodniu.

- Oj, nie mogę. Wyjeżdżamy na weekend. Do Włoch. To moje urodziny. Pasuje ci następna niedziela?

- Nawet bardziej. Aha, chyba zapłacą Isabelli, żeby mnie uczesała i umalowała, co? Nie ufam nikomu innemu.

- Nie ma problemu. - Wiedziałam, że będę musiała zapłacić sama i jakimś cudem odzyskać pieniądze. - Jesteś pewna, że możesz na to poświęcić swój wolny dzień? Nie wolałabyś spędzić trochę czasu z Makssem?

- Nie, nic mu nie będzie. Może przyjść ze mną i trzymać ci lampy. Wreszcie się na coś przyda. Baw się dobrze we Włoszech.

- Wcale nie mam ochoty teraz tam jechać.

- Jest coś szczególnego, co chciałabyś dostać na urodziny? Pół godzinki sam na sam z twoim narzeczonym.

- Nie, nic mi nie przychodzi do głowy.

- No to do zobaczenia, kiedy wrócisz.

Pojechałam do Sainsbury's, żeby zrobić zakupy, ale przez cały czas, łażąc z wózkiem między stoiskami, myślałam o Maksie.

Rozdział 14

Co się ze mną dzieje?

Przypomniałam sobie tych wszystkich gnojków, którzy złamali mi serce, zanim spotkałam Andrew. Byłam patologicznie wierna każdemu z nich, i to zwykle jeszcze długie miesiące po zerwaniu. Przez całe życie pragnęłam kogoś, kto by mnie kochał tak samo, jak ja jego, i znalazłam to w Andrew. Więc dlaczego teraz leciałam na każdego faceta, który się nawinął?

Przecież ledwie znam Maksa, mówiłam sobie. To wszystko razem jest śmieszne. Zadurzyłam się jak uczennica. Pamiętam, jak kiedyś wydawało mi się, że jestem zakochana w panu Blunstone, moim nauczycielu. Teraz było zupełnie tak samo.

Ale przecież teraz jestem mężatką. Mężatki nie powinny się durzyć w byle kim. A pan Blunstone ani razu nie wspomniał o moich piersiach. Do diabła, w wieku czternastu lat w ogóle nie miałam piersi. On nawet nie wiedział o moim istnieniu. Najdłuższa rozmowa, jaką z nim odbyłam, dotyczyła fotografii. Powiedział, że podobają mu się zdjęcia które zrobiłam podczas obchodów dnia sportu i że powinnam poważnie pomyśleć o studiowaniu fotografii. Gdyby mi kazał skoczyć ze spadochronem, pewnie bym go posłuchała, żeby tylko sprawić mu przyjemność. Czyli tak naprawdę to wszystko jego wina. Gdybym nie wybrała fotografii, nigdy nie próbowałabym dostać posady w „Hoop”, nie odważyłabym się skontaktować z Natalie i przede wszystkim nie poznałabym Maksa.

Byłabym taka szczęśliwa, mając za męża mojego ukochanego Andrew.

Bo przecież jestem szczęśliwa, prawda? Między mną i Andrew wszystko jest w porządku. No dobra, może ostatnio więcej się kłócimy, ale przecież wszystkie małżeństwa mają gorsze chwile. To normalne. I jego znajomi działają mi na nerwy, ale to jeszcze nie koniec świata. No i może nie kochamy się już tak często, jak kiedyś, ale po prostu chwilowo mamy trudny okres. To się przecież poprawi, prawda?

Nie mogłam jednak pozbyć się pewnej niepokojącej myśli. Jeśli Andrew i ja jesteśmy tacy szczęśliwi, to dlaczego ni stąd, ni zowąd tak bardzo zaczęli mnie pociągać inni faceci? O co w tym wszystkim chodzi?

Najpierw Nick, teraz Max - i to w ciągu kilku tygodni. Zupełnie, jakby moje hormony wyrwały się spod kontroli.

Może to była wina Nicka? To on pierwszy mnie tak nakręcił. To przez niego zrozumiałam, że moja praca w „Ledger” jest zupełna nie do niczego i zaczęłam zadawać sobie pytanie, czy w ogóle chcę to jeszcze robić. Podświadomie chyba cały czas wiedziałam, że o pracę w „Hoop” starałam się po to, by zrobić na nim wrażenie. Może pewnego dnia zobaczy pod zdjęciem moje nazwisko i nabierze do mnie trochę szacunku. Tak jakby go to obchodziło. Może więc cała ta historia to wina Nicka?

Najdziwniejsze było to, że zawsze pogardzałam ludźmi, którzy miewali romanse. Po co się w ogóle żenić, skoro potem będzie się oszukiwać? Czy oni nigdy nie słyszeli o uczciwości? W pracy - najpierw w lokalnej gazecie, a potem w „Ledger” - miałam do czynienia z żonatymi facetami, o których wiedziałam, że pieprzą, co popadnie. Musiałam się zmuszać, żeby z nimi rozmawiać. Nie miałam dla nich ani krzty szacunku. Na ich widok specjalnie zamykałam drzwi windy. A najbardziej nienawidziłam tych, którzy wyznawali teorię kuli u nogi. Tak, jakby mieli zostać astronautami albo premierami, gdyby nie byli uziemieni przez rodzinę.

A teraz? Tylko spójrzcie na mnie. Jestem mężatką zaledwie od trzech lat, a nie jestem lepsza niż tamci. Co prawda z nikim się nie przespałam - całowałam się tylko z jednym i pozwalałam drugiemu ze sobą flirtować - ale to był techniczny szczegół. Poszłabym z Maksem do łóżka, nie zastanawiając się ani przez sekundę.

Naprawdę? Właśnie tam, w supermarkecie, uderzyła mnie ta myśl. Zdałam sobie sprawę, że gotowa byłam zaryzykować swoje małżeństwo, przyjaźń z Natalie, jej przyszłe małżeństwo. Byłabym zdolna rzucić to wszystko na szalę, byle spędzić jedną, jedyną noc z Maksem. Oczywiście gdybym tylko wiedziała, że ujdzie mi to na sucho. Przy pierwszej okazji byłam skłonna zrujnować nam wszystkim życie z powodu jakiegoś prymitywnego instynktu, równie przyziemnego jak jedzenie czy wydalanie. Seks to nic wielkiego. Każdy może to robić. O co więc tyle krzyku?

- Sto dwadzieścia trzy funty, poproszę.

- Słucham?

- Sto dwadzieścia trzy funty. - Kasjerka wyraźnie miała serdecznie dość swojego małego więzienia. Podałam jej kartę kredytową i kartę klienta. Słyszałam, jak kobieta za mną mruczy pod nosem, niezadowolona, że będzie musiała stać w kolejce sekundę dłużej. Ja zrobiłabym dokładnie to samo.

Chryste, czy jedzenie naprawdę tyle kosztuje? Powinnam szybko znaleźć sobie pracę, bo inaczej będę w niezłych tarapatach.

Kiedy wychodziłam z supermarketu, zatrzymałam się przy stojakach z prasą. Przejrzałam wszystkie błyszczące okładki, by sprawdzić, czy wyszedł już „Hoop” i czy nie pojawiło jakieś nowe pismo, w którym mogłabym się zahaczyć jako wolny strzelec.

Wolny strzelec. Właśnie tym jestem, powiedziałam sobie. Nie jestem bezrobotna - po prostu pracuję na własny rachunek. Jak najemny rewolwerowiec. Na pewno będę miała mnóstwo zleceń.

„Obnażamy pięćdziesiąt kłamstw na temat urody” „Moja siostra jest moją matką!”

„Miłosne tabu. Czy się odważysz?”

„Pachy to jest to! Gwiazdy, które nie golasie pod pachami!”

„Darmowa stylizacja dla szczęśliwych czytelniczek!”

„Lekarze zostawili TO we mnie na dziewięć lat!”

„Pierwsze zawody twojego kucyka!”

„Tlen - nowoczesna piękność musi oddychać!”

„Tatuś i ja-prawdziwa historia molestowanej kobiety”

„9 stron rozkosznych łazienek”

„Dlaczego wszyscy mówią tuńczyku!”

„Rozpal w nim ogień! Przywróć zar w swoim małżeństwie!”

Hmm. Wyjęłam tę ostatnią pozycję ze stojaka i zapłaciłam przy stoisku z tytoniem. Może to była odpowiedź? Może powinnam tylko przywrócić zar w moim małżeństwie? Może wtedy przestałabym wzniecać pożary, gdziekolwiek się zjawię, jak jakaś emocjonalna podpalaczka.

Kiedy tylko rozpakowałam zakupy - ponad sto funtów za proszek do prania i kocie jedzenie... nie do wiary - usiadłam nad filiżanką herbaty i zaczęłam kartkować pismo w poszukiwaniu artykułu.

Zdjęcie przedstawiało opaloną parkę, wstydliwie przykrytą od ramion w dół czerwonym satynowym prześcieradłem, uśmiechającą się do siebie i popijającą szampana. Kobieta, młoda blondynka ze zbyt błyszczącymi ustami, uśmiechała się seksownie do faceta on za to unosił jedną brew, jakby chciał powiedzieć: „Uważaj, żeby nie zauważyli, co robi twoja ręka pod kołdrą”. Nie wyglądali na małżeństwo. Wyglądali jak dwoje gwiazdorów porno, którzy trafili szóstkę na loterii. Sprawdziłam podpis. To by się zgadzało. Nawet rozpoznałam tego gościa. Często pozował w bokserkach dla „Ledger”. Philip jakiś tam. Przegięty jak sto pięćdziesiąt. Och, co tam. W końcu to nie on udziela seksualnych porad. Nie bądź taka cyniczna. Zaczęłam czytać, zastanawiając się, jak bardzo trzeba być zdesperowanym, żeby szukać rozwiązań w kobiecym piśmie.

Kluczem do idealnej delikatności jest kwaśna zalewa. Polej sokiem z ananasa i włóż do lodówki na 24 godziny.

Co? A, nie, zaraz. To Dwadzieścia sposobów na rozkoszne pieczyście. No tak - tutaj.

1. Wprowadźcie na dwa tygodnie zasadę „zero seksu”. Anulujcie ją którejś nocy, by móc masować i odkrywać swoje ciała przy użyciu pachnących olejków...

Hmm, dwa tygodnie bez seksu... to nie powinno być trudne. Właściwie minęły już dwa miesiące i z wyjątkiem wczorajszego wieczoru nasze małżeństwo było w zasadzie bezseksowne.

2. Mów mu nieprzyzwoite rzeczy...

Może i warto spróbować, byleby tylko zdołała zachować powagę. Ale co bym mu powiedziała? „Pieprz mnie teraz, Andrew, swoim ogromnym kutasem!” Nie, może lepiej nie. Może we właściwym momencie przyszyłoby mi do głowy coś lepszego.

3. Ucz się od striptizerek. Rozpal go do białości, rozbierając się bardzo powoli, aż zostaną ci tylko seksowne stringi i przejrzysty biustonosz. Albo dla odmiany owiń się folią spożywczą i pozwól, by rozpakował cię zębami.

No cóż, folia spożywcza może pozwoliłaby mi ukryć cellulit, ale czy pakowanie mojego ciała jak jakichś resztek pieczeni naprawdę poprawiłoby moje życie seksualne?

4. Następnym razem, kiedy będzie wolał oglądać mecz niż ciebie, zaskocz go odważnym tańcem erotycznym. Nie zdejmuj ubrania - jeśli zdotasz - i kołysząc biodrami kilka centymetrów przed nim, przypomnij mu o zasadzie obowiązującej w lokalu: żadnego dotykania. Gwarantujemy, że po chwili sfauluje i oboje pójdziecie wziąć wczesną kąpiel.

5. Zmieńcie scenerię. Wyprowadźcie seks z sypialni i spróbujcie w nowym miejscu - w łazience, w ogródku, na piętrze autobusu numer 88.

O nie, dziękuję. Kiedyś próbowaliśmy robić to w wannie i potem przez tydzień miałam na plecach siniaki w kształcie korka.

6. Spróbujcie afrodyzjaków... ostryg, szparagów, trufli, chili, bananów, brzoskwiń, truskawek, selera...

Rany! Ciekawe, czy został jeszcze jakiś owoc czy warzywo, które nie jest afrodyzjakiem? A co z frytkami?... I nie przejmujcie się zmywaniem, bo będziecie jeść te wszystkie pyszności ze swoich nagich ciał. To brzmiało całkiem niezłe, pod warunkiem, że w grę nie wchodziło gotowanie. Wciąż jeszcze cierpiałam na pourazowy stres po zupie z zapiekanych pomidorów według przepisu Delii. Według tej listy szampan i kawa też były afrodyzjakami. To by wiele wyjaśniało. Ale nie wynika z tego nic dobrego, jeśli nie można wycelować swoich hormonów we właściwy obiekt. Moje latały we wszystkie strony jak wystrzelone z garłacza.

7. Odegrajcie sceny miłosne z waszego ulubionego filmu. Czy to będzie 9Vi tygodnia czy Betty Blue, nie zapomnijcie włączyć kamery wideo, żeby potem móc oglądać wasze oskarowe kreacje.

Hmm. Wiem, że Andrew nakręcił się na Gladiatorze. Ciekawe, jakby wyglądał w todze i sandałach? Billy'ego moglibyśmy przebrać za tygrysa.

8. Przemień swoją sypialnię w strefę rozkoszy. Wyrzuć telewizor, psa, plakaty futbolowe, przyciemnij światła - przenieś się myślami w krainę Baśni z tysiąca i jednej nocy...

No, sypialnia chyba ujdzie, jak jątrochę posprzątam. Ale Billy będzie mógł spać na łóżku, jeśli zechce - w końcu znam go dwa razy dłużej niż Andrew.

9. Zabawcie się w „lizanie znaczków”, by odkryć strefy erogenne, których istnienia nawet nie podejrzewaliście. Przywiążcie sobie nawzajem ręce i nogi do łóżka, a potem bardzo powoli liźcie każdy skrawek ciała, by znaleźć te nieodkryte do tej pory miejsca, które sprawiają, że będziecie jęczeć z rozkoszy.

10. Zostań jego seksualną niewolnicą i spełnij najskrytszą fantazję swego pana. Zapytaj go, czego naprawdę chce i spróbuj zaspokoić nawet najbardziej mroczne pragnienie. Następnej nocy twoja kolej!

Hmm, już sobie wyobrażam. „Kochanie, bardzo, bardzo pragnę suszarki automatycznej. A, i czy mógłbyś mi załatwić numerka z Makssem? O tak. Już widzę jego minę.

Każdy sposób jest dobry, by ratować małżeństwo, ale to wszystko, co przeczytałam, wydawało mi się strasznie naciągane. Kiedy Andrew i ja zaczęliśmy się spotykać, nie miało znaczenia, czy miałam na sobie figi z dziurą w kroku czy spodnie strażackie. Jedynym afrodyzjakiem, jakiego potrzebowaliśmy, byliśmy my sami. Noc, ranek, wtorkowa przerwa na herbatę - każda pora była dobra. Ale po jakimś czasie wszystko jakby zgasło.

Pierwsza noc, kiedy spaliśmy razem bez kochania się, była dla mnie jak koniec świata, choć niby wiedziałam, że to nic wielkiego. Ale może miałam rację? Może to naprawdę był koniec świata? A w każdym razie koniec początku. Koniec tego okresu w związku, kiedy bez przerwy ma się na siebie ochotę.

Pewnej nocy jedno z nas - nie pamiętam już nawet, które -położyło się do łóżka i uświadomiło sobie, że tej nocy woli spać, niż się kochać. Czar nienasyceń prysnął. Od tej pory ilekroć szliśmy do łóżka, seks nie był już oczywisty. Teraz mieliśmy wybór. Mogliśmy się kochać albo pójść spać. Mogliśmy się kochać albo czytać książkę. Mogliśmy się kochać albo oglądać film. Mogliśmy się kochać albo się nie kochać. Powoli, powoli, coraz mniej argumentów przemawiało za kochaniem się.

A i sam seks przestał być pasmem niespodzianek. No bo przecież zawsze wiadomo, jak się to wszystko skończy. Można przerobić całą Kamasutrę, strona po stronie, ale

rezultat końcowy jest zawsze mniej więcej taki sam. To jak jazda samochodem; czy jedziesz autostradą czy malowniczą dróżką, czy zatrzymujesz się po drodze na piknik, czy nie, i tak w końcu lądujesz w Birmingham.

Ale, jak już mówiłam, warto było spróbować. Zaczęłam od posprzątania sypialni. Nazbierało się w niej sporo gratów. Wszystkie książki i gazety trafiły na regał albo do kosza. Wszystkie ubrania porozrzucane po całym pokoju wróciły na półki i wieszaki. Przeróżne świecidełka, zabłąkane pudełka po kasetach, kartonik zapalek, rachunek za naprawę centralnego ogrzewania, zapasowe guziki od garnituru Andrew, słuchawki do walkmana - drobiazgi, które nie miały własnego miejsca - wrzuciłam do pudełka po butach i wetknęłam pod łóżko, by się nimi zająć kiedy indziej. Kolekcję figurek postaci filmowych Andrew, stojącą na komodzie, schowałam na parapecie, za zasłoną.

Wymieniłam żarówki i powiesiłam różowy jedwabny szal na lampce obok łóżka. Drugim przykryłam telewizor - był zbyt ciężki, bym go mogła sama znieść na dół. Wyrzebałam kilka apaszek, które mogły się przydać, gdybym chciała przywiązać Andrew do zagłówka. W końcu wybrałam się aż na Kensington High Street i kupiłam w drogerii jaśminowy olejek do masażu, a w Sainsbury's szparagi. Nie było na nich napisane, jak je przyrządzać, ale podejrzewałam, że wystarczy je ugotować w wodzie i położyć na nie trochę masła.

W szufladzie mojej bieliźniarki leżał od dawna zapomniany, bardzo drogi pistacjowy komplet - biustonosz i figi. Pistacjowy to dobry kolor, pomyślałam. Nie tak oczywisty jak czarny. Nie tak wulgarny jak czerwony. Nie tak dziewiczy jak biały. W sumie dość interesujący.

Wiedziałam, że Andrew miał świra na punkcie pończoch i podwiązek, ale trudno, będzie się musiał obejść bez. Kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić, zakładałam je czasem dla niego, ale czułam się w nich jak kurczak, którego związano do pieczenia. Dziś postanowiłam pójść na kompromis i założyłam szpilki z wężowej skórki z paskami na kostkach - Andrew uważał, że są bardzo seksowne. O wpół do ósmej dreptałam po kuchni w bieliźnie i szpilkach, gotując szparagi. Na górze, przy łóżku jaśminowy olejek podgrzewał się w filizance z ciepłą wodą. Ciekawe, co pomyślałby

Max, gdyby mnie teraz zobaczył. Przez cały dzień starałam się o nim nie myśleć, ale równie dobrze mogłabym w ogóle wyłączyć sobie mózg. Im bardziej starałam się wyrzucić z głowy myśli o nim, tym bardziej mnie osaczały.

Po głowie tłukły mi się słowa piosenki: Jeśli nie możesz być z tym, kogo kochasz, kochaj tego, z kim jesteś... kochaj tego, z kim jesteś.

Ale o co tu właściwie chodzi? Czy to znaczy, że skoro nie mogę być z Makssem, powinnam kochać Andrew, czy raczej to, że jeśli Andrew nie ma w pobliżu, wolno mi kochać każdego, kto jest akurat pod ręką? Na przykład Maksa?

Kiedy zadzwonił telefon, pobiegłam odebrać, przekonana, że to Max. Myślałam o nim tak intensywnie, że w końcu zadzwonił. Ale to był Andrew.

- Cześć, króliczku. Wrócę dziś późno. Może około dziesiątej. Są urodziny Russella. Idę z nim i z Robin na drinka. Chyba nic jeszcze nie ugotowałaś, co?

- Nie, właściwie to nie. Tylko trochę jarzyn.

- Chcesz się do nas przyłączyć?

- Nie. Dopiero przyszłam i nie chce mi się znowu wychodzić.

- No trudno. W takim razie zobaczymy się w domu. Kocham cię.

- Ja ciebie też. Nie pracuj zbyt ciężko.

Włożyłam szparagi do lodówki - afrodyzjaki były w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę - i postanowiłam pooglądać telewizję. Cokolwiek, byle tylko nie myśleć o Maksie. A swoją drogą, ciekawe, czemu nie zadzwonił? Natalie była w pracy. Przecież bez trudu mógł zdobyć mój numer.

Kiedy telefon znów się odezwał, rzuciłam się w jego stronę, przekonana, że tym razem to musi być on. Niestety, była to Atlanta Parrish. Tego tylko brakowało.

- Strzała. Dzwonię, żeby zapytać, jak tam sprawy z Natalie Brown.

- Dobrze - odparłam. - Sesja w studiu jest już zaklepana.

- Genialnie. Jutro pewnie jesteś zajęta?

- Niekoniecznie. O co chodzi?

- Znasz Angusa Rawie'a, tego walniętego aktora-malarza?

- Nie osobiście, ale wiem, kto to jest.

- Ustawiliśmy się z nim na zdjęcia, ale Herve właśnie zadzwonił, że ma grypę i nie może tego załatwić. Chcesz to dla nas zrobić?

- Pewnie - próbowałam nadać głosowi profesjonalne brzmienie. Cieszyłam się, że nie mamy wideofonów i że Atlanta nie widzi mnie, jak siedzę w pistacjowej bieliźnie, z nogami przewieszonymi przez poręcz kanapy. Portret sfrustrowanej kury domowej.

- To ma być w jego pracowni w Hoxton. W wywiadzie opowiada o swoich obrazach, więc zdjęcia muszą ukazywać go raczej jako malarza niż jako aktora. Zadzwonź rano do Justine z działu graficznego, żeby ci dała adres.

Kiedy Andrew w końcu przyszedł do domu, od dawna byłam już w łóżku.

- Dlaczego tu tak ciemno?-zapytał

- Żarówka się spaliła-skłamałam. -Zostały tylko czterdziestki.

- Kupię jutro jakieś porządne. Co tak dziwnie pachnie na dole? Gotowałaś kapustę?

- Nie, szparagi.

- Ty i te twoje śmieszne diety - powiedział, całując mnie na dobranoc. Po kilku sekundach spał jak zabity.

No cóż, przynajmniej nie owinęłam się w folię spożywczą.

Wyładowałam z bagażnika wszystkie wypożyczone lampy i zaczęłam je targać po schodach do pracowni Angusa Rawle'a. Trochę się niepokoiłam, że muszę zostawić samochód na ulicy, w samym środku tej przemysłowej pustyni. Dookoła nie było żywej duszy. To jedno z tych miejsc, gdzie nikogo nie zdziwiłby widok hordy zmutowanych, wściekłych zombie; wyklęta ziemia, pełna magazynów, które od dawna nie były wykorzystywane zgodnie z przeznaczeniem, a których nie zdążono jeszcze poprzerabiać na warte miliony funtów apartamenty.

Co taka miła panienska jak Angus Rawie robi w takim miejscu? Nigdy nie widziałam żadnej z jego sztuk, ale czytałam kilka recenzji. Pisał je sam - oczywiście sztuki, nie recenzje - i, o ile się orientowałam, były to krzykliwe, pełne cielesności i przemocy kawałki, okraszone mnóstwem sztucznej krwi i przekleństw. Angus znany był z tego, że jeśli ktoś zakasłał na widowni, dopuszczał się rękoczynów.

Prywatnie, w swojej pracowni, przypominał wielkiego groźnego niedźwiedzia z gęstą szpakowatą brodą brwiami maniaka. Ignorował mnie zupełnie, pochłonięty

opiekaniem tosta w piekarniku zabytkowej kuchenki, podczas gdy ja kursowałam po jego klatce schodowej w stylu art deco, taszcząc wszystkie swoje klamoty.

Kiedy z trudem wlokłam ostatnią partię rzeczy, rozsmarowywał właśnie masło na zwęglonej kromce wielkości płyty chodnikowej. Patrzyłam oczarowana, jak pokrywa masłem każdy milimetr powierzchni. Smarował najpierw wzdłuż, potem w poprzek, z denerwującą cierpliwością aż każdy okruszek chleba otrzymał dokładnie tę samą porcję masła - nie za mało, nie za dużo - aż do samej skórki. Posmarowanie jednej kromki i dokładne wytarcie o nią noża zajęło mu prawie minutę. Było to fascynujące i przerażające zarazem; jak obserwacja morsa, który przyszywa guzik.

Rozdział 15

Spodziewałam się, że w jego pracowni zastanę zwyczajny artystyczny nieład - porozrzucane tubki z farbą, gazety na podłodze, szmaty, napoczęte butelki ze spirytusem, kubki po kawie, sterty płócien w każdym wolnym kącie, plamy farby na linoleum. Ale było tu niezwykle czysto, wręcz antyseptycznie. Wszystkie materiały były poukładane w podpisanych przegródkach aluminiowych pojemników. Na ogromnych oknach nie było ani śladu brudu, a we wpadających przez nie promieniach słońca nie tańczyła ani jedna drobinka kurzu. Niesamowite.

Jedynym chaotycznym elementem było samotny obraz stojący na środku. Z gwałtownej burzy brązów, czerwieni i ochr wylaniało się nagie ciało młodego mężczyzny z wypływającymi wnętrznościami; ptaki dziobały jego mózg, szczury obgryzały penis. Farba wyglądała tak, jakby nakładano jądzięściocentymetrowym pędzlem z supermarketu.

- Podoba ci się? - zapytał Angus Rawie. Właśnie takiego pytania najbardziej się obawiałam. Przez takie pytanie w wieku czternastu lat wyleciałam z lekcji malarstwa.

- To bardzo mocne - odparłam zgodnie z prawdą, mając nadzieję, że nie będę dalej przesłuchiwana. - Jaki ma tytuł?

- Żądza. Masz ochotę na tosta?

Siedzieliśmy w zgodnym milczeniu, przeżuwając tosty z miodem. Angus nie wykazywał najmniejszej ochoty do prowadzenia towarzyskiej pogawędki; uważnie kroił swoją grzankę na równiutkie kwadraciki, używając noża i widelca. Zdążyłam się już zorientować, że jest kompletnie szurnięty.

- Kogo jeszcze fotografowałaś? - zapytał.

- Mam właśnie robić zdjęcia Natalie Brown - odparłam z dumą.

- Nigdy o niej nie słyszałem! - parsknął. - Kogo jeszcze?

O kurczę. Zaczęłam gorączkowo szukać w pamięci. Kogo ja fotografowałam? Wieki minęły, od kiedy zrobiłam coś konkretnego. Pstryknęłam co prawda instruktorom z

mojej siłowni zdjęcia na tablicę ogłoszeń, ale uznałam, że to raczej nie zjedna mi szacunku Angusa Rawle'a.

- Niedawno robiłam trochę butów... no wiesz, moda... - może lepiej nie dodawać, że modelką była trzyletnia dziewczynka - ... i jeszcze Nigela Napiera, jakiś czas temu. - Czysta desperacja. Zrobiłam może jedno zdjęcie jego domu. Od zewnątrz.

- A, tak. To ten spiker z wiadomości. Przyłapali go ze spuszczoneymi spodniami. Co on teraz robi?

- Program o psach - odparłam.

- A kto to była ta dziewczyna, którą napastował? Jakaś twarda sztuka?

- Nazywa się Tania Vickery. Prowadzi program pod tytułem Wybierz P jak pieniądze. Zrobiła się dość sławna.

- Naprawdę? Aktorka?

- Hmm, trudno to nazwać aktorstwem. Głównie wskazuje palcem przedmioty i odczytuje numery telefonów.

- Więc jak mnie chcesz? - zapytał, kiedy skończył jeść tosta.

- Chciałabym zrobić coś, co mówiłoby o tobie i twojej pracy -i jako aktora, i jako malarza.

- Jedyna rzecz, która reprezentuje mnie, to ja! - huknął Angus, jakbym go obraziła. Co ja takiego powiedziałam?

- Moje ciało jest moim instrumentem! - zagrział. Mówiąc to, wstał niespodziewanie i zaczął rozpinać koszulę. Złożył ją starannie na krześle za sobą po czym rozpiął spodnie. Staralam się nie okazać niepokoju, kiedy opadły na podłogę i okazało się, że nie ma pod nimi majtek.

Urządziłam sobie ciemnię w naszej maleńkiej łazience, ustawiając powiększalnik i kuwety z odczynnikami na malarskim stole na kozłach i przypinając na wąskim okienku czarną zasłonę. Negatywy z Angusem Rawle'em wyglądały całkiem niezłe, ale ledwie na nie spojrzałam, bo miałam dwie rolki czarno-białych zdjęć, które zrobiłam na wycieczce do Exmoor. Kiedy tylko negatywy się wywołały, przypięłam je nad wanną i próbowałam odnaleźć twarz Maksa, starając się nie przykleić do nich żadnych paprochów.

Szybko, schnijcie!

Prymitywne plemiona, które bały się, że aparat ukradnie im duszę, mogły mieć trochę racji. Zdjęcia Maksa wydawały mi się właśnie tym: częścią jego duszy, która należała do mnie, zbyt przerażającą by spojrzeć na nią gołym okiem. Jak Arka Przymierza w Poszukiwaczach zaginionej arki. Kto wie, jakie moce wyzwolę, kiedy wywołam te zdjęcia?

Wsunęłam negatywy pod szybką stykową i naświetlałam dokładnie osiemnaście sekund. Końcami palców zanurzyłam naświetlony papier w wywoływaczu i zaczęłam poruszać nim delikatnie, uśmiechając się czule do maleńkich podobizn Maksa, które z sekundy na sekundę były coraz wyraźniejsze. Pośpiesznie zanurzyłam arkusz w przerywaczu i w utrwalaczu. Przez dwie minuty płukałam go w zimnej wodzie nad wanną, po czym wycisnęłam byle jak i wysuszyłam suszarką do włosów. Szybciej! Szybciej! W końcu pobiegłam do kuchni, by obejrzeć arkusz przy świetle dziennym.

Oto i on. Och, popatrzcie tylko, jak odrzuca do tyłu głowę, kiedy się śmieje. Z czego on się śmiał? Spójrzcie na jego usta i na te śliczne drobne zmarszczki wokół oczu. Spójrzcie tylko, jak wpatruje się prosto w moje oczy. Z głupim uśmiechem przez jakieś pół godziny studiowałam uważnie każdy maleńki obrazek. Rolce czarno-białych zdjęć, które zrobiłam Natalie w Portobello, nie poświęciłam nawet odrobiny uwagi. To mogło poczekać. Poza tym na końcu filmu było zdjęcie Maksa masującego ramiona Natalie, na które nie mogłam patrzeć.

Wy wołałam jedną fotkę, byle tylko jakoś funkcjonować i bez entuzjazmu wzięłam się do roboty. Musiałam powiększyć zdjęcia Angusa Rawle'a. Fotografię Maksa przypięłam do sznurka nad wanną, zerkałam od czasu do czasu na jego roześmianą twarz i lekko się uśmiechałam.

Andrew poleciał na jeden dzień na wyspę Man; miał tam jakieś zebranie, ale starczyło mu czasu, by na lotnisku kupić parę wędzonych śledzi, słoje kremu cytrynowego i butelkę słodowej whisky -swój wolnoclowy bonus.

- Upiekłam ziemniaki - powiedziałam, kiedy wrócił wreszcie do domu. Wszystkie zdjęcia Maksa były schowane w bezpiecznym miejscu. - Chcesz ziemniaka z

tuńczykiem? - Byłam na rozpaczliwej, beztłuszczowej diecie, bo chciałam schudnąć przed sesją z Natalie i przed kolejnym spotkaniem z Maksym w przyszłym tygodniu.

- A mamy coś innego?

- Mogę ci upiec na grillu kawałek kurczaka.

- Może po prostu zamówię pizzę. Też chcesz? - Zdażył już podnieść słuchawkę. Pizza Hut była na naszej liście krewnych i znajomych.

- Nie zamawiaj teraz pizzy - powiedziałam. - Jutro jedziemy do Włoch. Tam możesz zjeść prawdziwą pizzę. - Oczywiście dla mnie nie będzie żadnej pizzy. Ani chleba. Ani spaghetti. Tylko zielona sałata, ryba z grilla i woda mineralna. Wszystko dokładnie obmyśliłam. Może jeden kieliszek wina w moje urodziny, na trawienie. A poza tym nie mogłam przecież wymagać od siebie, że wytrzymam z Robin i Russellem całkiem na trzeźwo, prawda?

Andrew nie odpowiedział, bo zamawiał właśnie Dużą Super Supreme, skrzydełka z kurczaka i pieczywo czosnkowe.

- Umrzesz w wieku pięćdziesięciu lat, jeśli dalej będziesz tak sobie folgował - powiedziałam, kiedy odłożył słuchawkę. - Naprawdę powinieneś zacząć o siebie dbać.

- Przecież dbam - odparł. Nalał sobie sporą porcję whisky do jednej z kryształowych szklanek, które kupiłam mu na rocznicę naszego ślubu. - Wyglądam całkiem dobrze.

- Zbyt dobrze - powiedziałam. - Zaczynasz trochę za bardzo przypominać Kubusia Puchatka.

- Och, ale ty przecież lubisz Kubusia Puchatka - powiedział dziecinnym głosem, próbując się przytulić.

- Tak, ale nie chciałam wychodzić za niego za mąż - odparłam, odpychając go łagodnie. - Schudłbyś trochę, gdybyś tyle nie pił. Może od czasu do czasu wybierzesz się ze mną na siłownię? To cię nie zabije.

- Aleja nie chcę - jęknął. - Nie zmuszaj mnie. Jestem zbyt zmęczony. - Klapnął na kanapę. Billy natychmiast usadowił się na jego brzuszku. Zdrajca, pomyślałam. To ja cię karmię.

- Jesteś już spakowana? - zapytał Andrew.

- Mmmhmm.

- A spakowałaś moje przybory do golenia?

- Nie, są ciągle w łazience. Będziesz to musiał zrobić rano.

- Znalazłaś moje okulary do pływania?

- Mm hmm. Wszystko spakowane

- Nic ci nie jest, króliczku? Jesteś jakaś smutna.

- Nie, to tylko zmęczenie. Przez całe popołudnie siedziałam w ciemni. Chyba położę się wcześniej spać. Jeśli mamy być o siódmej na lotnisku, musimy wstać o piątej. - Na myśl, że mam wyjechać z Londynu, gdzie jest Max, i polecieć do Włoch, gdzie go nie ma, zrobiło mi się słabo.

- Co w telewizji?

Rzuciłam mu program telewizyjny.

- Leci Nie dzwoni do nas - powiedział, przełączając na Kanał Czwarty.

Jak mogłam zapomnieć? Oglądanie Natalie w telewizji było prawdziwą torturą. Była zachwycająca - nic dziwnego, że Max ją uwielbiał. Chyba zwariowałam, że pozwoliłam moim hormonom tak przez niego szaleć.

- To takie dziwne, kiedy się pomyśli, że to twoja przyjaciółka - powiedział Andrew. - Tak bardzo się różnicie.

- No wiesz - powiedziałam - właściwie to mamy ze sobą więcej wspólnego, niż byś się spodziewał.

Następnego ranka w drodze na Gatwick oboje milczeliśmy, ale można to było usprawiedliwić brakiem snu. Russell i Robin stali już w kolejce do odprawy ze swoimi profesjonalnie spakowanymi plecakami i w lustrzanych kolarskich goglach, które wydawały się zupełnie nie na miejscu na lotnisku oświetlonym jarzeniówkami. Przeszliśmy przez odprawę do hali odlotów międzynarodowych i w oczekiwaniu na nasz samolot kupiliśmy sobie kawę. Robin jak zwykle nie była zbyt rozmowna, więc towarzyską pogawędkę zostawiłam Andrew i Russellowi. Wsadziłam nos w przewodnik po Włoszech i czytałam w kółko jedno i to samo zdanie o wyścigach konnych w Sienie.

- Jesteś dzisiaj strasznie małowówna - powiedział Russell swoim wyniosłym tonem. Ciągle miał na sobie te głupie okulary, więc nie mogłam widzieć jego oczu. Chwała Bogu.

- Po prostu trochę boli mnie głowa - odpowiedziałam.

- W takim razie nie powinnaś pić kawy. To najgorsze, co można zrobić na ból głowy.

- Dzięki za radę - powiedziałam sucho i upiłam duży łyk. Kiedy startowaliśmy, Andrew wziął mnie za rękę. Zawsze tak

robił. Wiedziałam, że mówi mi w ten sposób: „Jeśli ten samolot się rozbije, do końca będziemy się trzymać za rękę”. Było to jednocześnie fatalistyczne i wzruszające. Odpowiedziałam mu uściskiem, ale nie obchodziło mnie zbytnio, czy ten samolot zmieni się w ognistą kulę, czy nie. Przynajmniej nasz przedwczesny zgon opisaliby w gazetach. Przynajmniej mogłabym sobie powiedzieć, że wypełniłam swoją część umowy - dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Rozdział 16

Nie tknęłam samolotowego śniadania, wypiłam tylko kawę. Chciałam stracić przynajmniej cztery kilo, zanim znów zobaczę się z Maksem, więc wołałam zacząć od razu. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie jego twarz. W Pizie wylądowałam z uśmiechem na ustach.

Zagoniono nas do sali, w której mieliśmy odebrać bagaże, ale po czterdziestu minutach wciąż nie było czego odebrać. Dzieci płakały, głosy wokół nas stawały się coraz bardziej gniewne i powoli stawało się jasne, że nie ma ucieczki z tego małego, dusznego pomieszczenia, w którym zostaliśmy upchnięci.

- To nie do pomyślenia - powtarzał Russell. Andrew i ja siedzieliśmy na podłodze, a Robin przycupnęła niespokojnie na swojej podręcznej torbie. Nadano kilka komunikatów po włosku, których zupełnie nie zrozumieliśmy. W końcu usłyszałam, jak ktoś za nami mówi, że obsługa nie może otworzyć drzwi luku bagażowego-

- Po prostu cudownie! - zapienił się Russell i pomaszerował na poszukiwanie kogoś, komu mógłby zrobić awanturę.

Powoli zaczynała ogarniać mnie panika i rozpacz. Czułam się jak w korku ulicznym, kiedy nie ma gdzie skręcić. Wiedziałam, że jeśli spróbuję się odezwać, prawdopodobnie wrzasnę, rozplacę się albo jedno i drugie. Robin wachlowała się egzemplarzem „Marie Claire”. Andrew miał na twarzy sztuczny uśmiezek i próbował robić dobrą minę do złej gry. Skoro Russell wziął na siebie rolę wściekłego krzykacza, Andrew musiał być oazą spokoju. Nie można mieć w towarzystwie dwóch wściekłych krzykaczy - tak się po prostu nie da.

Wydostanie się z lotniska z bagażem zajęło nam dwie i pół godziny - więcej niż sam lot. Potem Andrew i Russell musieli stanąć w następnej męczącej kolejce w wypożyczalni samochodów. Było już wpół do trzeciej, a my chcieliśmy dojechać do naszej willi pod Orvieto dopóki było jeszcze jasno.

- Ja prowadzę - oznajmił Russell i wskoczył na przednie siedzenie. Wszyscy byliśmy spoceni, zmęczeni i źli.

- Dobrze się czujesz, króliczku? - zapytał Andrew zatroskanym głosem. Siedział z przodu, obok Russella, ja i Robin z tyłu.

- Wszystko w porządku - zapewniłam go. - Ale chyba się zdrzemnę.

Russell przez większość drogi pomstował na linie lotnicze, na beznadziejne, przedpotopowe lotnisko, na nieuprzejmość Włochów, na ich okropną jazdę i na bezsens istnienia jakiegokolwiek narodu, który nie mówi płynnie po angielsku. Jechał sto czterdzieści na godzinę, trąbiąc na każdego, kto znalazł się na jego drodze.

- Prowadzisz jak wariat - powiedziałam. - Jeśli masz ochotę ryzykować swoim życiem, nie mnie to nie obchodzi, ale może pomyślałbyś choć przez chwilę o nas.

- Wiem, że jadę szybko, ale absolutnie nic nam nie grozi, bo mam doskonały refleks - wyjaśnił. - Potrafię w ułamku sekundy zareagować na warunki drogowe.

- Mam nadzieję, że pozostali kierowcy też mają tak błyskawiczny refleks i zdążą uskoczyć z drogi, kiedy cię zobaczą - odgryzłam się.

Robin tylko uśmiechnęła się nerwowo, przerażona, że ktoś ośmielił się przeciwstawić jej ukochanemu Russellowi.

Prawdę mówiąc, miałam cichą nadzieję, że się rozwalą. Należało mu się, do cholery.

Oczywiście zablądziliśmy. Do Orvieto było wszystko w porządku, ale potem nie było już żadnych drogowych znaków.

- Tu jest napisane, żeby skręcić w lewo po dwustu metrach - powiedział Andrew, odczytując odręczne wskazówki, które prze-faksował nam właściciel willi. - Widocznie jesteśmy na złej drodze, bo przejechaliśmy już ze dwa kilometry i w ogóle nie było rozjazdu, chyba że liczyć tamtą bramę.

- Muszę do toalety - pisnęła Robin.

Russell zignorował ją i brawurowo zawrócił samochód w miejscu.

- Jasne! - krzyknął z pretensją w głosie. - Po prostu wrócimy do tamtego skrzyżowania i zaczniemy od początku!

Zamknęłam oczy, usiłując odciąć się od tego wszystkiego. Pomyślałam, że jeśli przez ten weekend on nie zabije nas albo ja nie zabiję jego, to będzie prawdziwy cud.

Kiedy w końcu dotarliśmy do starej, kamiennej willi, było późne popołudnie. Kiedy zapaliliśmy światło, okazało się, że jest zagracona niepasującymi do siebie meblami, które wyglądały, jakby miały ze trzydzieści lat. Pod ścianami leżały sterty gazet, w rogu stał mały telewizor. Wszystkie sprzęty pokrywała gruba warstwa kurzu.

- W broszurce wyglądało ładnie - powiedziałam.

- Jest uroczo - odparła Robin.

- To rozbój w biały dzień - oznajmił Russell. Wspinał się już po schodach, by obejrzeć sypialnie.

- My śpimy tutaj - powiedział, kiedy wciągnęłam swoją torbę na górę. - Wy z Andrew na końcu korytarza.

Zwalił już bagaże w największej z trzech sypialni, ale, prawdę mówiąc, niewiele w niej było. Na naszym łóżku leżała za to ręcznie dziergana narzuta z różnokolorowych skrawków wełny, a pod nią brązowożółta pościel w stokrotki. Austin Powers zzieleniałby z zazdrości.

- Może być? - zapytał nerwowo Andrew. Nawet on był w stanie ocenić, że ten pokój nigdy nie dostałby się na łamy „Elle”.

- W porządku - powiedziałam zmęczonym głosem. - Ujdzie.

- Z tego okna pewnie jest świetny widok - powiedział, podciągając roletę. Podjechała gwałtownie do góry, zasypując go chmurą kurzu.

- Tak, pewnie tak - zgodziłam się. Nie obchodziło mnie, gdzie jestem. Bez Maksa nawet raj wydawałby mi się marną imitacją.

Przed zachodem słońca pojechaliśmy do sklepu nad jeziorem: popełniłam gruby błąd, oznajmiając, że przez te mleczne błękity i wirujące żółte plamki słońce wygląda jak na obrazach Turnera. Russell parsknął śmiechem i powiedział kpiąco:

- Trudno, żeby nie. Malował je na tej drodze - Tak, jakby to był powszechnie znany fakt, a nie ciekawostka, którą przed chwilą wyczytał w przewodniku.

Robin przyrządziła zieloną sałatę i spaghetti z oliwą. Russell otworzył butelkę bezcłowego ginu i nalał nam wszystkim po dużej szklance. Znaleźliśmy lampę ogrodową i wyszliśmy do ogrodu, by wypić drinki i obejrzeć basen. Russell wystroił się w bardzo krótkie, czerwono-czarne spodenki.

- Czujecie ten chlor? - zapytał. - Nie żalowali go.

- W takim razie chwala Bogu, że z nami jesteś, Russell. Na pewno to naprawisz - rzuciłam sarkastycznie. - Pewnie przy okazji, jeśli znajdziesz wolną chwilę uporządkujesz też włoską ekonomię.

- Ale chyba teraz jest za zimno, żeby popływać, prawda? - zasugerowała Robin. Założyła pulower, ale i tak drżała w chłodnym nocnym powietrzu.

- Może dla ciebie - oświadczył Russell, po czym skoczył do wody. Przy odrobinie szczęścia mógłby się utopić.

Po drugiej stronie ogrodu z gałęzi drzewa zwisała opona na sznurze. Uznałam, że to idealne miejsce, by popijać gin z tonikiem i marzyć o Maksie. Nagle za moimi plecami stanął Andrew i popchnął mnie delikatnie. Dlaczego nie mógł się odczepić i zostawić mnie w spokoju?

- Idziesz do łóżka? - zapytał.

- Jeszcze wcześniej - odparłam. - Nie jestem zmęczona.

- To świetnie-rzucił ze szczęśliwym uśmiechem.-Ja też nie.

- Och, Andrew, nie pogniewaj się, ale jakoś nie jestem w nastroju. Przepraszam.

- W porządku. - Słysząc było, że jest urażony i zawiedziony. - Pomyślałem tylko, że może będziesz się chciała przytulić.

- Posiedzę sobie tutaj przez chwilę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Byłam zupełnie bez serca.

- Mogę posiedzieć z tobą?

- Jeśli chcesz. - Ssałam kostkę lodu i słuchałam grania cykad. A może to były koniki polne?

- Nie chcesz ze mną rozmawiać? - zapytał.

- Oczywiście, że chcę - rzuciłam, udając entuzjazm. - A o czym chciałbyś rozmawiać?

- Nie wiem. Po prostu porozmawiać.

- No to zacznij, a ja się przyłączę. - Usłyszałam zniecierpliwienie we własnym głosie.

- Nic ci nie jest, króliczku?

- Nie, wszystko w porządku. Przestań mnie bez przerwy pytać, czy nic mi nie jest. To mi działa na nerwy.

- Nie jesteś w zbyt romantycznym nastroju - powiedział. - Jesteśmy w Italii.
- Chyba jeszcze nie całkiem to do mnie dotarło.

Kiedy w końcu poszłam na górę i wsunęłam się w wilgotną stokrotkową pościel, słyszałam, jak Andrew i Robin grają w salonie w trik-traka. Russell zawzięcie oglądał teleturniej w telewizji, udając, że zna włoski.

Andrew tak cierpliwie znosił moje humory. Z nim zawsze miałam drugą szansę jak kot, który żyje dziewięć razy. To była jedna z rzeczy, które tak w nim lubiłam. Był jak opoka. Nieważne, jak źle się zachowywałam, jakie miałam wady i czy ważyłam pięć kilo za dużo, czy nie, Andrew zupełnie się tym nie przejmował. Chyba właśnie o to chodzi w małżeństwie. O godzenie się ze stanem rzeczy. Będę się musiała tego nauczyć. Ale póki co, mogłam myśleć tylko o Maksie.

Tej nocy śniło mi się, że pękło Słońce. Siedziałam z Jill, patrzyłyśmy na niebo i podziwiałymy pędzące z wiatrem chmury, zza których miało wyrzeć Słońce. A przynajmniej tak nam się wydawało. Po chwili zorientowałyśmy się jednak, że to nie chmury się poruszają, a Słońce. Zaczęło miotać się zygzakiem z prawa na lewo, potem skakać do góry i na dół, pikując przez całe niebo.

- To zabawne - powiedziała Jill. - Myślałam, że to Ziemia krąży wokół Słońca. Czy Słońce nie powinno stać nieruchomo?

Patrzyłyśmy dalej i nagle niebo stało się podobne do wiru, jakby ktoś wziął wielką łyżkę i próbował mieszać chmury z błękitem. To było tak piękne, że zawołałyśmy Andrew, by przyszedł i popatrzył, ale nagle na naszych oczach niebo zaczęło znikać w wirze, jakby wsysał je jakiś gigantyczny odkurzacz. Została tylko szarość i chłód.

Zadrżałyśmy, trochę przestraszone, i czekałyśmy, co będzie dalej.

- Patrz! - krzyknęłam. - Wszystko w porządku. Tam jest Słońce! Wcale nie zniknęło!

- Wskazałam palcem małą złocistą kulę, błyszczącą w oddali i wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Wydawało się, że światło zbliża się do nas - z całą pewnością się zbliżało - ale wcale nie robiło się większe. I nagle, kiedy było już całkiem blisko, zobaczyłam inspicjenta, niosącego szklany klosz, pomalowany złotą farbą w sprayu i obsypany brokatem. Inspicjent podszedł do nas. położył klosz na stoliku do kawy i poszedł sobie, jak gdyby nigdy nic.

- To tym przez cały czas było Słońce? - zapytałam. - Ale oszustwo.

Nagle niebo znów zaczęło się rozjaśniać i tuż przed nami zaczęło wschodzić powoli prawdziwe Słońce. Wielki złoty łuk wznosił się centymetr po centymetrze. Był tak blisko, że prawie mogliśmy go dotknąć, ale kiedy ukazało się całe, zobaczyliśmy, że uległo jakiemuś strasliwemu wypadkowi. Wyglądało jak popękane jajko z wielkimi poszczerbionymi dziurami. Z miejsc, gdzie brakowało złotej skorupki, wyciekała krew i żółtko.

I kiedy tak patrzyliśmy, Słońce spadło z haka i wleciało do oceanu. Zgasło. Obserwowaliśmy, jak tonie, aż nie zostało już nic do oglądania, z wyjątkiem paru zmarszczek na wodzie.

- Hmm - mruknęła Jill. - To chyba niedobrze.

Rozdział 17

Czułam, że jeśli obejrzę jeszcze jeden fresk, zacznę krzyczeć. Fakt, że właśnie dzisiaj, w moje urodziny, musiałam znosić Robin i Russella, nie był jeszcze najgorszy; gorsze było to, że Andrew nawet nie złożył mi życzeń. Kiedy obudziłam się rano, spodziewałam się, że przyniesie mi śniadanie do łóżka, z polnym kwiatkiem w szklance, i w magiczny sposób wyczaruje spod poduszki prezent. Ale nic takiego się nie stało.

Kiedy myłam zęby i brałam prysznic, miałam nadzieję, że lada moment przypomni sobie o moich urodzinach i oboje uśmiejemy się z tego, jaki jest zapominalski. Ale kiedy skończyliśmy śniadanie i zaczęliśmy się przygotowywać do wyjazdu, wciąż nie powiedział ani słowa i zrozumiałam, że jednak zapomniał. Ciągle jeszcze widziałam zabawny aspekt całej sprawy. Myślałam, że przypomni sobie w drodze do Sieny, zamówimy w restauracji szampana i wszystko będzie dobrze. W końcu nie jestem już dzieckiem, powtarzałam sobie. Przecież nie czekałam na wymarzony rower.

W samochodzie przez całą drogę wmawiałam sobie, że to nie ma znaczenia. To nic, że zapomniał o moich urodzinach, choć przecież tylko dlatego przyjechaliśmy do Włoch i dlatego wybieraliśmy się dzisiaj do Sieny. Przecież urodziny nie są już takie ważne, kiedy się skończy dwadzieścia pięć lat, prawda? Po prostu kolejny rok. Kto by tam chciał pamiętać, że się starzeje? Nie ja.

Ale kiedy siedzieliśmy w restauracji - tej, w której zamówiłam stolik specjalnie na urodzinowy lunch, co powinno być wskazówką nie uważacie? - Andrew wciąż nie złożył mi nawet życzeń. Mogłam zrozumieć, że nie kupił mi prezentu. Przed wyjazdem był naprawdę zajęty. Ale przecież nie umarłby, gdyby kupił mi kartkę!

Russell i Robin poszli do kiosku obok restauracji kupić pocztówki. A może kartkę urodzinową dla mnie? Andrew na pewno im powiedział, że mam urodziny. Prawda?

- Wiesz już, co zamówisz? - zapytał, bardzo uważnie studiując menu.

- Zjem tylko sałatę - odparłam. - Nie jestem głodna. - Usiłowałam nie pokazać po sobie, że czuję się urażona. Starłam się mówić spokojnie. Pewnie zaraz zjawia się

kelnerzy z tortem i wszyscy zaczną śpiewać po włosku. Wyszłabym na idiotkę, gdybym zepsuła niespodziankę.

- Nie bądź śmieszna, nie możesz zamówić samej sałaty.

- Powiedziałam ci, nie jestem głodna. Jest za gorąco najedzenie.

- Świetnie. Rób jak chcesz - powiedział Andrew. - W takim razie ja też nic nie zjem.

- Przecież tobie nie bronię jeść - odpowiedziałam.

- Właśnie, że tak. Będziesz siedzieć i patrzeć, jak jem. To żadna frajda. Nie po to się chodzi do restauracji. - Nie mówił jak ktoś, kto zamówił urodzinowy tort-niespodziankę. Raczej jak ktoś, kto nie jadł od czterech godzin i zaczyna świrować, bo ma za niski poziom cukru we krwi.

- Och, na litość boską - warknęłam - mam jeść tylko po to, żebyś ty się mógł obżerać z czystym sumieniem? Nie bądź dziecinny.

- Słuchaj, odkąd tu przyjechaliśmy, jesteś strasznie marudna. Nie jesz. Nie rozmawiasz. I może spróbuj być bardziej uprzejma dla Russella i Robin, kiedy wrócą. To jest też ich wycieczka i postępujesz nie fair, psując im wyjazd tymi ciągłymi atakami na Russella.

O, to było dobre. Nie chciał, żebym psuła Russellowi moje urodziny.

- Russell próbuje nas zabić, ile razy wsiadamy z nim do samochodu. Uważasz, że to uprzejmie z jego strony?

- Dlaczego zawsze musisz przesadzać? Jesteś taka egzaltowana.

- Nieprawda. Są różne rodzaje bohaterskiej śmierci, ale obawiam się, że zmiżdżenie na marmoladę w wypadku samochodowym do nich nie należy.

- Wiesz co? Odkąd zmieniłaś fryzurę, jesteś nieznośna. To prawda, co mówią o rudzielcach - są naprawdę złośliwi!

- To tylko farba, ty idioto! - Czasami Andrew był tak głupi, że miałam ochotę go udusić, ale do restauracji weszli właśnie Russell i Robin, udałam więc, że czytam menu.

Wszyscy zamówili makaron i danie mięsne, a do tego butelkę miejscowego, czerwonego wina.

Ja powoli żułam swoją sałatę i pomidora, właściwie nie czując smaku. Może powinnam była zamówić melona? Natalie pewnie by zamówiła. Jeśli się chce mieć taką figurę, nie należy się tak obżerać.

Andrew przypomni sobie, zanim skończy jeść, myślałam. Musi sobie przypomnieć.

Ale nie przypomniał sobie. Zapytał tylko:

- Jak tam twoja sałata? A ja odpowiedziałam:

- W porządku.

Urodziny to zabawna sprawa. To tylko data. Bez znaczenia Założę się, że są na świecie miliony ludzi, którzy nie wiedzą kiedy mają urodziny. Na przykład Eskimosi. Plemię Punan na Borneo. Sieroty.

Kiedy wyszliśmy z restauracji, pokazało się słońce. Plan przewidywał, że pójdziemy obejrzeć katedrę, ale nie potrafiłam już dłużej nadrabiać miną.

- Chyba nie dam dziś rady stawić czoła katedrze - powiedziałam do Andrew. - Znajdę sobie jakąś kawiarnię i poczytam Harry 'ego Pottera na słoneczku. - W końcu to były moje urodziny; wolałam spędzić je sama niż z ludźmi, którzy kompletnie o nich zapomnieli.

- Jesteś pewna? - zapytał. - Chcesz, żebym z tobą został?

- Nie. Idź. Naprawdę. Poczekam na was. - Wskazałam palcem kawiarnię.

- Nie zdajesz sobie sprawy, co tracisz.

- Doskonale zdaję sobie sprawę, co tracę - powiedziałam i niemal biegiem ruszyłam do oświetlonej popołudniowym słońcem kawiarni po drugiej stronie placu. Potrzebowałam cappuccino jak nigdy w życiu, więc całe szczęście, że znajdowałam się w kraju, w którym je wynaleziono.

Nie denerwował mnie sam fakt, że Andrew zapomniał o moich urodzinach, chodziło mi o zasadę. Bez przerwy powtarzał, że mnie kocha, ale nie można kogoś kochać i jednocześnie zapomnieć o czymś takim, prawda? Jeśli naprawdę się kogoś kocha, nie da się zapomnieć. To tak, jakby zapomnieć własne imię. O Boże, a jeśli Andrew tak naprawdę wcale mnie nie kocha?

Już miałam zapłonąć świętym oburzeniem, kiedy zauważyłam, że łyżeczką napisałam na piance słowo „Max”.

Oczywiście, że Andrew mnie kocha. To była chyba jedyna rzecz na świecie, na której mogłam polegać. Nawet jeśli nie zasługiwałam na jego miłość przez to, jak się zachowywałam. Czy Max pamiętałby o moich urodzinach? Ciekawe, co teraz robi? Czy o mnie myśli? Czy tęskni za mną tak, jak ja za nim? Ta myśl rozweseliła mnie na chwilę, ale radość szybko wyparowała. Prawdopodobnie w ogóle o mnie nie myślał.

Minęły już dwie godziny, a tamci nie wracali. Wyobraziłam sobie, że Andrew zorientował się nagle, jaki dziś dzień i pognał do sklepu z pamiątkami - albo raczej do sieneńskiego oddziału Prady - by kupić mi coś szalenie ekstrawaganckiego. Czekałam, aż się zjawi z przeprosinami i z ogromnym bukietem białych lili, i wszystko będzie w porządku. Ale kupił tylko kilka pocztówek.

- Do kogo chcesz je wysłać?-zapytałam. - Jutro lecimy do domu.

- Kupiłem je dla siebie. Żeby mieć jakąś pamiątkę po tym dniu. Popatrz, jakie piękne.

- Nie, dzięki. Ja nie będę miała żadnego problemu z zapamiętaniem dzisiejszego dnia. Moja pamięć jest zupełnie w porządku.

Była już piąta, zbyt późno, żeby sobie przypomnieć. Miał ostatnią szansę; gdy wrócimy do willi i z za zakurzonych kanap wyskoczą wszyscy moi przyjaciele i krewni, krzyżąc „Niespodzianka!”, wybaczę mu. Ale to było raczej mało prawdopodobne.

Gdy wracaliśmy do Orvieto, za kierownicę usiadł Andrew, ale prowadził równie fatalnie jak Russell. Albo chciał się przed nim popisać, albo zdenerwować mnie. Najpewniej jedno i drugie. Jechał za szybko i podjeżdżał o wiele za blisko samochodu przed nami. Robił to specjalnie. Ale mnie to nie obchodziło.

- Dlaczego jesteś na mnie taka wściekła? - zapytał, kiedy bez słowa wpadłam do domu. - Chciałem tylko, żebyśmy razem spędzili miły dzień. Nie rozumiem, co takiego zrobiłem.

Co zrobiłeś? Co zrobiłeś? - pomyślałam. Nie jesteś Maksem -to właśnie zrobiłeś. Jak śmiesz nie być Maksem! Ale tego nie mogłam powiedzieć.

- Nie chodzi o to, co zrobiłeś. - Głos mi się trząsał; nie wiedziałam, czy z gniewu, czy dlatego, że chce mi się płakać. To wszystko było zbyt dziwaczne.

- W takim razie chodzi o coś, czego nie zrobiłem, tak?-zapytał. - Miałem coś zrobić? Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Rzuciłam mu tylko wściekłe spojrzenie, zbyt rozzłoszczona i zagubiona we własnych uczuciach, by się odezwać.

Dopiero teraz coś zaczęło mu świtać.

- O nie! To dzisiaj? Och, króliczku, króliczku! - Podeszedł, by mnie objąć, ale się odsunęłam.

- Nie króliczkuj mi tu! - wrzasnęłam. - Nienawidzę cię!

- Tak strasznie, strasznie mi przykro. Och, króliczku, nie wiem, co powiedzieć! Jestem taki głupi. Przepraszam!

- Teraz już za późno na przeprosiny!

- Co mogę zrobić, żeby ci to wynagrodzić? Przecież nie zapomniałem specjalnie. Nie mam pojęcia, jakim cudem zapomniałem. Nie mogę uwierzyć, że zapomniałem. Jesteś pewna, że to dzisiaj?

- Oczywiście, że jestem pewna. Tak samo, jak co roku.

- Ale przecież nie jest jeszcze dwudziesty drugi? Niemożliwe.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- Nie - odparłam lodowatym tonem. - Nie jest dwudziesty drugi. Moje urodziny są dwudziestego sierpnia. Tego samego dnia, co w zeszłym roku i rok wcześniej. Tego samego dnia, co przez całe moje życie.

Przepchnęłam się obok niego na korytarz i zobaczyłam Russella i Robin, którzy stali u stóp schodów, gapiąc się na mnie.

- No tak, wiedziałem, że to okragła data - powiedział zdesperowany Andrew.

- Wszystkiego najlepszego, Lindy - szepnęła Robin. Były to pierwsze słowa, jakie dzisiaj powiedziała.

- Och, zamknij się, do cholery! - wrzasnęłam na nią i zatrasnęłam za sobą drzwi.

Sama nie wiedziałam, co gorsze: mieć za męża człowieka, który nie pamięta o moich urodzinach, czy mieć za męża człowieka, który w ogóle nie wie, kiedy są moje urodziny.

Rozdział 18

Andrew przechodził sam siebie, próbując mi to wynagrodzić.

- To nie jest twój prawdziwy prezent - powiedział, kiedy wróciłam do domu. - Ale to jedyne, co dostałam na lotnisku. - Spojrzałam na plastikową torbę. Kształt nie pasował do perfum ani drogiego zegarka.

- To największe przeboje Abby - powiedział, kiedy otworzyłam torebkę.

Teraz już wiedziałam, co jest najgorsze. Mieć za męża człowieka, który myśli, że lubię Abbę.

- Po co mi to kupiłeś? - zapytałam. - Przecież wiesz, że nie lubię Abby.

- Owszem, lubisz - upierał się Andrew. - Uwielbiasz Abbę.

- Słuchaj, nie mów mi, kogo lubię, a kogo nie - odparłam. - Nie znoszę Abby. Chyba mnie pomyliłeś z którąś ze swoich pozostałych żon.

Spojrzałam na strapioną twarz Andrew i, wbrew sobie, zaczęłam się śmiać. Był przekonany, że tak dobrze się spisał, biedactwo. To naprawdę było śmieszne. Andrew był beznadziejny, ale serce miał na właściwym miejscu. I choć taki z niego osioł, wiedziałam, że mnie kocha.

Miałam tylko nadzieję, że jeśli kiedyś będę sławna, po mojej śmierci do pisania nekrologu znajdą kogoś, kto zna mnie trochę lepiej niż on.

- Uwielbiała pizzę i polskie kino, ale przede wszystkim kochała Abbę. - Właśnie tak napisałby Andrew, gdyby powierzyć mu to zadanie. - A jej urodziny... to jakaś okrągła data, chyba w czerwcu.

Puściłam więc płytę Abby i udawałam, że jestem nią zachwycona. Tańczyliśmy z Andrew w kuchni przy Gimme, Gimme, Gimme i jakimś cudem wszystko znów było w porządku.

- Te są genialne! - powiedziała Atlanta, przyglądając się zdjęciom pały Angusa Rawle'a. - Musiałaś na nim zrobić niezłe wrażenie!

- Nie wiem, co zrobiłam - wyznałam szczerze. - Nic nie powiedziałam. Siedziałam sobie i jadłam tosta, a on nagle zaczął się rozbierać. Będziecie mogli je wykorzystać?

- Oczywiście, że tak! Są bezcenne.

Nie dałam jej jeszcze zdjęć Maksa-wciąż były moją prywatną własnością.

- To moje ulubione - powiedziałam, wskazując czarno-biały portret Angusa Rawle'a w jego pełnej, nagiej i kudłatej chwale, trzymającego przed sobą wielką pozłacaną ramę. - Pomyślałam, że moglibyście to nazwać „Poza sceną”. Na wszelki wypadek zrobiłam też kilka zdjęć twarzy i ramion.

- Och, twarzy. - Atlanta machnęła lekceważąco ręką. - Kogo obchodzi, jak wygląda jego twarz? Może uda nam się wykorzystać to, naturalnej wielkości. - Gapiała się przez szkło powiększające na jedno ze zbliżeń. A dla mnie stało się nagle jasne, że pewnego dnia Atlanta obudzi się rano i odkryje, że zamieniła się w Elaine.

- Ale to chyba musiało być bolesne - powiedziałam - przekłuć sobie fiuta takim wielkim kolczykiem.

W środę Andrew pracował w domu, przygotowując się do kolejnej, dziko ekscytującej podróży na wyspę Man. Kiedy zadzwonił telefon, pozwoliłam mu odebrać, bo podejrzewałam, że dzwonią do niego z biura.

- Halo? - usłyszałam. Po jakiejś sekundzie zaczął wykrzykiwać wysokim głosem: - O! Cześć! Jak się masz! Wspaniale, że mogę z tobą porozmawiać! Bez przerwy oglądamy cię w telewizji! Uwielbiamy ten serial! Naprawdę! Jestem twoim ogromnym fanem. Jak ci się podoba Londyn? Oj, ale przecież ty jesteś z Londynu, prawda?

Jego głos robił się z każdą chwilą coraz bardziej podniecony i histeryczny. Podniosłam słuchawkę drugiego aparatu w sypialni.

- Cześć, Natalie. To ja.

- No dobrze, poplotkujcie sobie, dziewczyny. Na pewno macie mnóstwo do obgadania. Na razie!

- Na razie! - odpowiedziała Natalie. - Cześć, Lindy!

- Cześć. Przepraszam za Andrew - powiedziałam. - Ma bzika na punkcie gwiazd. Pewnie już leci, żeby sobie zrobić tatuaż I LOVE NATALIE.

- Jest naprawdę słodki.

- Owszem. Niesamowicie słodki. Jest tak słodki, że aż mnie czasem zęby bołą. Co się dzieje? Nie pracujesz dzisiaj?

- Ależ tak, pracuję. Właśnie dlatego dzwonię. Zastanawiałam się, czy nie wyświadczyłabyś mi przysługi. Hm, to właściwie nie przysługa, to raczej coś miłego.

- Pewnie. O co chodzi?

- Mamy na dzisiaj zaproszenia na premierę, ale ja po prostu nie dam rady. Muszę nauczyć się mnóstwa tekstu, a jutro znów wstaję o piątej. Max jęczy, że chciałby iść, a nie ma z kim, ale ja raczej wolę się wyspać. Te imprezy są koszmarne!

- A jaki to film?-zapytałam. Jakby mnie to obchodziło! Wieczór z Makssem? To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Oj, jakaś szmira. Nawet nie pamiętam tytułu.

- Nie szkodzi. Już samo wyjście będzie frajdą - odparłam. Oczywiście chodziło mi o wyjście z Makssem.

- Świetnie. Mam mu powiedzieć, żeby po ciebie przyjechał? Film zaczyna się o ósmej.

- Nie, to jakoś głupio. Może po prostu spotkam się z nim w hotelu. Powiedz mu, że będę około siódmej trzydzieści. Oj, ale co ja na siebie włożę? Pewnie trzeba się odstawić, co?

- Kochanie, to jest premiera. A potem jest jeszcze impreza, jeśli będziesz miała ochotę. Bo Max na pewno będzie miał. Cholerny króliczek Duracell. A tak w ogóle, jak było we Włoszech? Miałaś miłe urodziny?

- Cudowne - skłamałam.

Odłożyłam słuchawkę i wpadłam w panikę. Miałam iść z Makssem na premierę! Potrzebowałam co najmniej dwóch miesięcy, żeby się przygotować, a miałam tylko trzy godziny! Jako fotograf ob-skoczyłam masę takich premier, ale nigdy jeszcze nie byłam na żadnej jako gość. Wiedziałam, że na takie okazje przychodzi cała masa gwiazd, wystrojonych w wypożyczone kiecki od sławnych projektantów, a oprócz tego mnóstwo innych ludzi - anonimowych przedstawicieli przemysłu filmowego i przypadkowych osób, które jakimś cudem dostały się na listę gości. No cóż, przynajmniej wiedziałam, do której kategorii się zaliczam. Dzisiaj było już trochę za późno, bym zdążyła zaprzyjaźnić się z Aleksandrem McQueenem, więc musiała mi wystarczyć któraś z dwóch małych czarnych z mojej niezbyt bogatej kolekcji. Nuda, nuda, nuda. Zaraz, gdzie ja mam głowę? Przecież mam doskonałą sukienkę! Srebrną

miniówkę z suwakiem z przodu, którą kupiłam dwa lata temu na wyprzedaży w Whistles. Chciałam ją włożyć na sylwestra, ale było za zimno. Pomyślałam o wszystkich tych magazynach, zalecających wyrzucanie ciuchów, których nie miało się na sobie przez dwa lata. Chwała Bogu, że nigdy ich nie słuchałam.

- Dokąd się wybierasz? - Andrew wszedł na górę i zobaczył, że wykładam ubrania na łóżko.

- Do kina - odparłam, szukając mojego pistacjowego kompletu. -Natalie dostała bilety na premierę filmu, ale nie chce iść, więc dała swój bilet mnie.

- Ja też mogę iść?

- Nie, przykro mi, skarbie. Są tylko dwa bilety. Idę z narzeczoną Natalie. -Nie byłam w stanie wypowiedzieć jego imienia. Musiałam nazwać go „narzeczoną Natalie", by podkreślić fakt, że jest z nią zaręczony i tym samym zupełnie niezainteresowany moją osobą.

- Miała tylko jeden wolny bilet - dodałam. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Nie, idź. Baw się dobrze. Chcesz filiżankę herbaty?

- Ooo, cudownie. Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Miałam tylko tyle czasu, by nałożyć maseczkę, wypić herbatę, wziąć prysznic, umyć głowę, ogolić nogi i pachy, nasmarować się balsamem Aloe Vera, poszukać jakichś rajstop, które wyglądałyby jako tako, zrezygnować z rajstop, chlapnąć na skórę trochę samo-opalacza od Bootsa, zadzwonić po taksówkę, wetknąć zwinięte chusteczki między palce u nóg, nałożyć brązowy lakier do paznokci, zmyć brązowy lakier do paznokci z podłogi łazienki, jeszcze raz wyszorować zęby, poszukać nitki dentystycznej, wynitkować zęby i przyrzec sobie, że będę to robić codziennie, a nie tylko od wielkiego dzwonu, wysuszyć włosy, podkrecając je pod spód, podkrecić je w przeciwnym kierunku, żeby końce ładnie sterczały - zaczynałam już łapać, na czym to polega - podwinąć rzęsy, wcisnąć się w moją srebrną sukienkę, spróbować zrobić sobie kreskę ołówkiem do powiek, zorientować się, że musiałabym ćwiczyć z dziesięć lat, by zrobić to jak trzeba, zmyć wszystko, zrobić zwykły makijaż z dwoma

dodatkowymi cieniami CUnique, które dostałam gratis za to, że wydałam czterdzieści funtów na tonik i krem, i wskoczyć w moje szpilki z wężowej skórki - i musiałam lecieć.

Jako mężatka wyszłam trochę z wprawy; wieki minęły od czasu, kiedy miałam okazję się tak odstawić, ale to jest jak jazda na rowerze. Nigdy się tego nie zapomina.

- Rany, króliczku. Wyglądasz bosko - oznajmił Andrew.

- Dzięki - rzuciłam tak od niechcienia, jakby to było moje prawdziwe oblicze, a szary podkoszulek, rozciągnięte spodnie od dresu i wczorajszy tusz stanowiły tylko świetnie dopracowany kamuflaż.

- Dlaczego nigdy się tak nie ubierasz, kiedy wychodzisz ze mną? - zapytał.

- Ponieważ, kochanie - odparłam, całując go pośpiesznie na pożegnanie - ty mnie nigdy nie zabierasz na premiery. Nie powinnam wrócić zbyt późno.

Kiedy taksówkarz podwiózł mnie pod Metropolitan, dałam mu dwa funty napiwku - za dużo - po czym przemaszerowałam pewnie obok dwóch zagadanych odźwiernych. Podeszłam do recepcji.

- Czy może pan zadzwonić do apartamentu dziewięćset dziesięć? Mam się spotkać z panem Ogilvym.

- Oczywiście, proszę pani. - Recepcjonista wystukał numer pokoju, Max odebrał niemal natychmiast.

- Panie Ogilvy, w recepcji czeka na pana młoda dama... Oczywiście, sir. - Odłożył słuchawkę. - Pan Ogilvy zaraz zejdzie. Może zechce pani usiąść.

Odeszłam kawałek i upozowałam się starannie w jednym z boskich, kremowych foteli ze skóry. Zaczynałam się denerwować. A jeśli Max jest zawiedziony, że idzie ze mną? Zamiast zjawić się na premierze ze wspaniałą Natalie Brown, będzie musiał się prowadzić z jakąś tam znajomą. Poczulałam się jak w szkolnych czasach, kiedy Natalie i ja szłyśmy razem na podwójną randkę. Wystarczyło, że Natalie wyszła na pięć minut do toalety, chłopcy zaczynali się dąsać i kompletnie mnie ignorowali. Zupełnie ich nie obchodziłam. Interesowała ich tylko Natalie. Taki był naturalny porządek rzeczy.

- Cześć, Ruda! - zawołał do mnie Max, kiedy tylko wyszedł z windy. Na twarzy miał swój zwykły, szeroki uśmiech, a ubrany był w naprawdę wystrzałowy czarny garnitur, pomarańczową koszulę i pomarańczowy krawat. Ucałował mnie entuzjastycznie w oba policzki.

- Wyglądasz fantastycznie! - stwierdził z aprobatą.

- Dzięki - odparłam. - Ty też. Zachichotał.

- Naprawdę? Ależ dziękuję. - Obejrzał uważnie moją sukienkę i trącił palcem metalowe kółko przy suwaku. - Czy ten zamek odsuwa się do samego dołu? - zapytał z szelmowskim błyskiem w oku.

- Mniej więcej - roześmiałam się.

- O rany, teraz nie będę się mógł skupić na filmie. Zaczerwieniłam się.

- Może pojedziemy taksówką? - zasugerowałam. Do kina nie było daleko, ale moje puszyste włosy nie zniosłyby nawet kropli deszczu. Ani wiatru. Ani w ogóle jakiegokolwiek pogody.

Odźwierny zignorował mnie i spojrzał na Maksa.

- Taksówkę, sir? - zapytał. Max nie zdążył nawet skinać głową, a taksówka podjechała do krawężnika.

- Poprosimy na Leicester Square - powiedziała kierowcy. Wsiadłam do samochodu; Max stał schylony z tyłu, próbując rozłożyć tylne siedzenia.

- Kurczę, ale fajne. - Zachowywał się jak dzieciak, który dostał nową zabawkę.

Byłam potwornie zdenerwowana. To była właściwie randka. Jeśli pominąć fakt, że oboje byliśmy z kimś związani, to wyglądało dokładnie jak randka. Widziałam, że Max od czasu do czasu obrzuca spojrzeniem moją kreację i nagle zaczęłam się wstydzić własnych kolan. Wciąż nie mogłam oderwać oczu od mojego suwaka, aż w końcu, nie pytając mnie o zgodę, sięgnął do niego i rozsunał go kilka centymetrów. Nagle okazało się, że moja skromna, zapięta pod szyję sukienka ma głęboki dekolt.

- Max! Co ty wyprawiasz? - spytałam, udając oburzoną.

- Tak sieje nosiło w latach sześćdziesiątych - zaprotestował. - Uwierz mi, widziałem na własne oczy.

Zarumieniłam się i spojrzałam na swój dekolt. Może i ma rację, pomyślałam, ale i tak podciągnęłam suwak pół centymetra do góry, żeby nie wyjść na dziwkę. Byłam godną szacunku, zamężną kobietą.

Max oczywiście chciał się przejść, więc wysiedliśmy na Piccadilly Circus i zaczęliśmy się przedzierać przez tłum turystów, by dostać się do kina. Włoscy studenci, w przewiązanych na ramionach swetrach Benettona, stali na chodnikach wielkimi bezładnymi stadami i gapili się, jak ktoś gra na akordeonie. Zupełnie jakby Rada Dzielnicy Westminster wynajęła ich specjalnie, by blokowali przejście. Próżne blondynki pozowały znudzonym chodnikowym artystom, a ich jeszcze bardziej znudzeni chłopcy stali obok. Jakiś człowiek, w białym stetsonie - nigdy go przedtem nie widziałam - stał na odwróconej skrzynce po mleku, strasząc ludzi ogniem piekielnym. Cudownie - kaznodzieje! Tego by jeszcze brakowało na Leicester Square!

- Czy wiecie, gdzie pójdziecie po śmierci? - wykrzykiwał. Miał wzmacniacz, więc nie można go było nie słuchać. - Ja wierzę w to, co mówi nam Biblia, a Biblia mówi, że jest miejsce, co się nazywa niebo i miejsce zwane piekłem. Chcecie iść do piekła, kiedy umrzecie?

Ja osobiście nie mogłam sobie jakoś wyobrazić, by piekło miało być gorsze niż Leicester Square, ale kaznodzieja spojrzał nagle prosto na mnie. Puściłam rękę Maksa.

- Czy to nie fantastyczne? - zapytał zachwycony Max.

- Wspaniale - wycedziłam, przestępując przez warsztat ogorzałego faceta, który kuczał na chodniku i wyginał imiona z drutu.

Usłyszeliśmy tłumy przed Odeonem, jeszcze zanim je zobaczyliśmy.

- O mój Boże, tu są tysiące ludzi - sapnęłam. - Co to za film?

- Przekręt - powiedział Max.

Flesze błyskały jak oszalałe na widok Kelly Brook w sukience z różowych cekinów.

- Kelly!

- Kelly!

Odwróciła się, zrobiła piruet i weszła do środka. Zawiedziony tłum wrzeszczał. Zajęło nam całe wieki, zanim utorowaliśmy sobie drogę.

- Dlaczego Natalie nie chciała przyjść? - krzyknęłam do Maksa.
- Nie lubi angielskich filmów - powiedział. - Mówi, że się przez nie hiperwentyluje.
- Ach tak. - Może Bradd Pitt tu będzie, pomyślałam podekscytowana.

Z trudem przepchnęliśmy się do barierki i policjant w odblaskowej żółtej kamizelce wprowadził nas do zamkniętej strefy. Kiedy ruszyliśmy w stronę czerwonego chodnika, przez tłum przeszedł pomruk. Nie musiałam ich słyszeć, by wiedzieć, co mówią:

- Czy to ktoś znany?
- To musi być ktoś znany.
- Nie, to nikt znany.

Mimo wszystko bardzo się cieszyłam, że przyszedłam tu z Maksem. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że stanowimy całkiem fajną parę. I co z tego, że moja sukienka kosztowała tylko dwadzieścia funtów? Max wziął mnie opiekuńczo pod ramię. Mimo moich wysokich obcasów był ode mnie sporo wyższy. Nagle usłyszałam jakiś głos, krzyczący:

- Lindy! Tutaj, Lindy!

Odwrociłam się, zaskoczona. Na samym skraju tłumu ujrzałam najpierw błysk flesza, a potem szeroko uśmiechniętą znajomą twarz, okoloną długimi, ciemnymi włosami. O mój Boże, Nick!

Co on tutaj robił? Zaczerwieniłam się na wspomnienie tamtego wieczoru. Musiał mnie uważać za kompletną idiotkę.

- Co jest? - zapytał Max.
- To tylko znajomy - pisnęłam. - Z pracy.
- Nie chcesz podejść i się przywitać?

Zerknęłam na Nicka, który z aparatem w ręku czekał, aż podejdem i z nim porozmawiam. Może rzeczywiście powinnam się przywitać? Jeśli tego nie zrobię, będzie wyglądało dziwnie.

- Przepraszam cię na chwilę, Max.

Podeszłam do Nicka, modląc się, by Max wszedł do środka. Został jednak na czerwonym dywanie, przyglądając się przybywającym gościom. Nie mógł przepuścić takiej okazji.

- Cześć, Nick - powiedziałam, nie mając odwagi spojrzeć na niego.

- Boże, tak mi przykro. Krzyknąłem bez zastanowienia. Zdradziłem cię przed twoim mężem? - Był szczerze zmartwiony.

- Przed kim? - Nie miałam pojęcia, o czym mówi. - A, już rozumiem. - Zorientowałam się, że Nick wziął Maksa za mojego męża. Ale jaja. Roześmiałam się. - On nie jest... - zaczęłam, ale nagle spojrzałam na Maksa, stojącego przy drzwiach. W tym garniturze od Issey Miyake wyglądał wspaniale, jak skrzyżowanie Bruce'a Willisa i Kevina Costnera, tyle że wyższego, i w okularach. Zastanawiałam się, jak ktoś mógłby go pomylić z kochanym, nudnym Andrew. Musiałabym być prawdziwą szczęściarą by mieć za męża kogoś tak niesamowitego jak Max, kto umawia się tylko z aktorkami, modelkami i może od czasu do czasu z baletnicami. Gdyby Max był moim mężem, to kim musiałabym być ja? Już miałam powiedzieć: „To nie jest mój mąż”. Naprawdę chciałam. Ale nagle pomyślałam sobie: Cóż, skoro Nick tak myśli, dlaczego miałabym go rozczarować? W końcu nie było szans, żeby kiedykolwiek dowiedział się prawdy.

Powiedziałam więc:

- Och, nic się nie stało. Połowa moich znajomych to fotografowie - i posłałam Nickowi promienny uśmiech, który setki razy widziałam u Natalie. - A co u ciebie, Nick?

- W porządku. Ledwie cię poznałem. Wyglądasz fantastycznie. - Obejrzał mnie od góry do dołu z mieszaniną zaskoczenia i podziwu.

- Dziękuję - odparłam, wciąż spokojna i promienna. Dzięki ci, Max. Więc tak się czuje kobieta, która ma takiego męża. - Jak to się stało, że tu dzisiaj jesteś? - zapytałam. - Myślałam, że fotografujesz tylko polityków.

- Gość od kroniki towarzyskiej złamał rękę na meczu polo.

- No tak, to bardzo niebezpieczny sport.

- Niekoniecznie. Potknął się o skrzynkę szampana w namiocie z barkiem. A ty? Nie pracujesz dzisiaj?

- Nie. Już jakiś czas temu odeszłam z „Ledger”. Teraz pracuję na własną rękę. - Plotłam trzy po trzy, bo całkowicie zaprzętnęła mnie maleńka wypukłość na skądinąd idealnym nosie Nicka.

- Tak? Dużo masz pracy?

- Jeszcze nie, ale zaczyna się rozkręcać. - Na samym końcu lewej brwi miał trzy małe włoski, które rosły w innym kierunku niż cała reszta. Zabawne, przedtem tego nie zauważyłam. Miałam ochotę wyciągnąć rękę i przygłodzić je palcem. Splotłam mocno dłonie za plecami, by mieć pewność, że tego nie zrobię. - Wiesz, jak to jest - powiedziałam.

Nagle zobaczyłam kątem oka, że Max idzie w naszą stronę. To było jak koszmar rozgrywający się w zwolnionym tempie. Z narastającą paniką obserwowałam, jak wyciąga rękę na powitanie, a Nick przekłada aparat do lewej ręki, chwyta dłoń Maksa i potrząsa nią. Mocno.

- Cześć. Max Ogilvy - powiedział Max żywo, taksując Nicka spojrzeniem.

- Nick Weber - odparł Nick. - Miło mi. - Niemal widziałam, jak w głowie obracają mu się trybiki: Max Ogilvy, Max Ogilvy. Skąd ja znam to nazwisko?

- Pracujesz z Lindy? - zapytał Max.

- Hmm, cóż...

- O, patrzcie - przerwałam im - tam jest Michael Portillo. Lepiej bierz się do roboty, Nick. - Złapałam Maksa za ramię i wyciągnęłam go poza niebezpieczną strefę.

- Może się zobaczymy na imprezie - zawołał za mną Nick, zaczynając pstrykać.

- Może - odkrzyknęłam. To, co czułam, było dziwną mieszanką przerażenia i czegoś, co niebezpiecznie przypominało podniecenie.

- Skąd ten pośpiech? - zapytał Max, kiedy ciągnęłam go po czerwonym chodniku.

- Chcę zająć dobre miejsca.

- Jestem pewien, że miejsca są numerowane.

- Naprawdę? Nieważne.

- Kim właściwie był ten facet?

- Mówiłam ci. Znajomy. Z pracy.

- Och, rozumiem - Max posłał mi pełen zrozumienia uśmiezek. Co jest z tymi facetami? Mają radar, czy co? - Niegrzeczna dziewczynka!

Zauważył mój rumieniec czy nie?

- Nie wygłupiaj się - odparłam. - Wchodzimy?

- Muszę najpierw kupić popcorn - powiedział. - Nie mogę oglądać filmu bez popcornu. Weź swój bilet, zaraz do ciebie dołączę. Słodzony czy solony?

- Zrób mi niespodziankę. I kup butelkę wody.

Z zewnątrz dobiegł potężny krzyk tłumu, domyśliłam się więc, że przyjechał Brad Pitt. Usiadłam i patrzyłam jak sławy przeciskają się na swoje miejsca. Wolałabym, żeby Max się pospieszył. Poczulałam się strasznie ważna, kiedy zauważyłam, że Natalie dostała lepsze miejsca niż Mel z All Saints. Muszę jej to powiedzieć, pomyślałam. Na pewno się ucieszy. A tam, na dole, w kwiecistej bluzce? Zdaje się, że to Sara Cox.

Co ja właściwie powiedziałam Nickowi? Dlaczego nie uważałam na to, co wygaduję? Myśl, myśl. Czy powiedziałam mu wyraźnie, że Max to mój mąż? Podawałam jakieś szczegóły? Jak głupio gadałam, w skali od jednego do dziesięciu? Ciekawe, ile będzie potrzebował czasu, by się zorientować, kto to jest Max Ogilvy. Na pewno zrobi na nim wrażenie fakt, że jestem żoną takiego sławnego architekta. Aż zadrżałam na tę myśl, ale w następnej sekundzie znów wpadłam w czarną rozpacz. Max był przecież znany głównie z tego, że jest zaręczony z Natalie Brown. Ale może Nick o tym nie wie. Może ujdzie mi to kłamstwo na sucho. Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko Nick nie oglądał telewizji i nie czytał gazet przez ostatnie pięć lat.

O Boże, ale wpadłam. Najpierw zapomniałam, że mam męża, a teraz przywłaszczyłam sobie cudzego. Nick pomyśli, że jestem szurnięta. I gdzie się podziewa Max? Ten to potrafi zniknąć.

Na dole, z przodu, zauważyłam Nigela Napiera i jego dwie córki; posuwali się niezręcznie do środka rzędu. Za nimi szła kobieta, w której rozpoznałam panią Napier. A więc wciąż byli razem. Światła zaczynały już gasnąć, kiedy Max

przepchnął się do naszych siedzeń z dietetyczną colą dla siebie i popcornem oraz wodą dla mnie.

Próbowałam skupić się na filmie, ale mogłam myśleć tylko o tym, że jest ciemno, a ja siedzę obok Maksa. Czym sobie na to zasłużyłam? Podał mi kubełek popcornu, ale odsunęłam go ręką. Nie miałam ochoty najedzenie.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwolili im zatytułować film Przekręt - szepnął mi Max do ucha. Zachichotał i jego ciepły oddech rozkosznie połaskotał mnie w ucho. Końce jego palców musnęły mój policzek i przez moment myślałam, że chyba spadnę z fotela.

Gdyby ktokolwiek mnie zapytał, o czym jest Przekręt, nie byłabym w stanie odpowiedzieć. Coś o jakimś psie? I przyczepie kempingowej? W każdym razie na pewno grał w nim Brad Pitt. Skup się na filmie. Skup się.

Mój łokieć opierał się o podłokietnik znajdujący się między nami, i, jak słowo daję, czułam rękaw Maksa - choć był kilka centymetrów od mojej ręki i wcale mnie nie dotykał.

Max podał mi popcorn na otwartej dłoni, jak kostkę cukru koniowi. No, może zjem. Wzięłam popcorn z jego dłoni i wrzuciłam do ust. Słony. Oczywiście.

Jego ręka przysunęła się odrobinę bliżej i teraz dotykała mojej. Co miałam zrobić? Odsunąć się? A może mi się wydaje? Może to tylko kubełek z popcornem? Spróbowałam odsunąć rękę. Naprawdę bardzo się starałam, ale leżała na podłokietniku jak przyklejona. Nawet nie drgnęła. Przysięgam.

Max wyciągnął drugą rękę i podał mi białą kulkę popcornu prosto do ust. W ciemności widziałam, że przygląda mi się ciekawie, i nagle pomyślałam o komunii. O Chryste! Co zrobiłaby Audrey Hepburn? Spróbowałam wziąć biały kawałek tak skromnie, jak tylko się dało, nie dotykając wargami jego palców.

Noga Maksa przysunęła się do mojej i jego kolano oparło się lekko o moje. Miejsce, w którym się dotykały, parzyło jak roztopione złoto. Byłam pewna, że wszyscy w kinie zobaczą, jak żarzy się w ciemnościach.

Postanowiłam przeprowadzić eksperyment. Wyprostowałam nogi i skrzyżowałam je w kostkach, czekając, co się stanie. Ledwie doliczyłam do trzech, Max też się

wyciągnął tak, że teraz jego noga przylegała do mojej na całej długości. Bałam się poruszyć. Bałam się nawet oddychać.

O nie, znowu idzie popcorn. Max trzymał puszystą białą kulkę między palcami, a kiedy odrobinę rozchyliłam wargi, położył mi ją na języku. Byłam tak przestraszona, kiedy nagle poczułam jego palce w moich ustach, że o mało nie zjechałam z siedzenia. Max uśmiechnął się do mnie z aprobatą, wyraźnie zadowolony z mojej reakcji.

Karmił mnie popcornem kawałek po kawałku, aż zniknęło prawie całe wiaderko. Jeden kawałek dla niego. Jeden kawałek dla mnie. Traktował mnie jak małą dziewczynkę, i tak się czułam -bezradna jak dziecko. Za każdym razem czułam sól na jego placach i rozpaczliwie pragnęłam przytrzymać je na języku. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe, a Max po prostu siedział sobie i oglądał film, od czasu do czasu odwracając do mnie roześmianą twarz. Wcielenie niewinności. Może to tylko moja wyobraźnia? Może wszyscy się tak zachowują, kiedy idą do kina?

Kiedy film się skończył, przesiedziałam twardo do ostatniego napisu, udając, że jestem zafascynowana nazwiskami scenografów i techników od efektów dźwiękowych. Kiedy zapaliły się światła, przeciągnęłam się ostrożnie. Co teraz? Wiedziałam, że powinnam wrócić do domu, do Andrew, choć pewnie i tak już spał.

- Więc jak, idziemy na tę imprezę? - zapytał Max.

- Pewnie, jeśli chcesz - zgodziłam się, udając, że wszystko mi jedno. Przecież nie mogłam pozwolić, by Max poszedł sam, prawda? To by było bardzo niegrzecznie, pomyślałam. Pójdę na pół godzinki, ale nie będę się bawić. Napiję się dietetycznej coli. I nie będę tańczyć. Ale co zrobię, jeśli będzie tam Nick? Nie byłam jednak w stanie obmyślić żadnego planu.

Impreza odbywała się w klubie na Embankment, więc Max postanowił, że pójdziemy piechotą. Znow przybrał obojętny wyraz twarzy człowieka, któremu nawet nie przyszłoby do głowy wkładać dziewczynie popcorn do ust. Czyżbym zasnęła i to wszystko mi się przyśniło?

Ale kiedy mieliśmy przejść przez ulicę, wyciągnął rękę.

- Dawaj łapkę - rozkazał.

Posłusznie podałam mu rękę i pozwoliłam, by przeprowadził mnie bezpiecznie przez ulicę, choć w zasięgu wzroku był tylko samotny motocykl, który nie jechał nawet w naszym kierunku. Ciepłe, mocne palce Maksa obejmowały moją dłoń; czułam wyraźnie, w których punktach wnętrza jego dłoni dotyka mojej. Nasze kciuki się skrzyżowały.

- Wiesz, co mi się bardzo podoba w Londynie? - zapytał Max, bujając moją ręką. - To, że można tak sobie po nim chodzić. Po Los Angeles nikt nie chodzi piechotą.

- Ja bym z tobą chodziła po Los Angeles - powiedziałam. Chodziłabym z tobą po rozżarzonych węglach, dodałam w myślach, bylebyś tylko trzymał mnie za rękę.

- Dzięki, Ruda. - Wziął mnie nagle pod ramię i przyciągnął do siebie, mocując się ze mną dla zabawy. Pochyliłam się do niego i na krótką chwilę oparłam czoło o jego pierś. Poszłabym za tobą wszędzie, pomyślałam. Ale dokąd to wszystko nas zaprowadzi?

Nagle pociągnął mnie w poprzek chodnika.

- Boże, spójrz tylko na to! - wykrzyknął, wskazując nagi mur.

- Co to jest?

- Popatrz na wykwity na tej cegle! Och, żałuję, że nie mam aparatu!

Ja widziałam tylko białe placki na brudnym brązowym murze i zupełnie nie rozumiałam, czym Max się tak ekscytuje.

- Popatrz - powiedziałam. - To chyba tam. - Zobaczyłam taksówki podjeżdżające pod klub, dalej na tej samej ulicy, odciągnęłam więc Maksa od jego fascynujących cegieł. Dzięki Bogu, nigdzie nie było widać Nicka. Sama nie wiedziałam, czy poczułam rozczarowanie, czy ulgę. Kiedy tylko weszliśmy do środka, zaatakowały nas światła stroboskopów, migotanie lustrzanych kul i głośna muzyka. Zaczęliśmy się przepychać przez tłum. Max podał mi kieliszek szampana.

No cóż, teraz chyba muszę to wypić.

- KIM SĄ CI WSZYSCY LUDZIE? - wrzasnął mi do ucha. - CZY ONI WSZYSCY SĄ SŁAWNI?

- CZY SĄ JACY?

- SŁAWNI!

- NIEKTÓRZY. - Wskazywałam mu poszczególne osoby i wykrzykiwałam do ucha, kim są. Nigdy nie słyszał o żadnej z nich, aleja byłam zachwycona dotykiem jego warg, muskających leciutko moje ucho, kiedy zadawał pytania. Przez chwilę mignęła mi Tania Vickery w sukience, która wyglądała, jakby była posklejana z brokatu. Czyli że byli tutaj oboje, ona i Nigel? To było bardzo interesujące. Zastanawiałam się, czy Nigel odstawił po filmie żonę z dziećmi i przyszedł tutaj spotkać się z Tanią. Max i ja szybko dopiliśmy pierwszego drinka i napoczęliśmy drugiego.

- Chcesz zatańczyć? - zapytał Max.

- Co takiego? - Usłyszałam go doskonale, ale chciałam, żeby jeszcze raz zbliżył usta do mojego ucha.

- Chcesz zatańczyć?

- Dobra! - Jeden taniec nie zaszkodzi. Skoro już tu jesteśmy. Szampan poszedł mi prosto do głowy.

Kiedy przeciskaliśmy się na parkiet, wpadłam w panikę, bo wydawało mi się, że dostrzegłam w tłumie Nicka, ale natychmiast straciłam go z oczu. Zresztą to pewnie nie był on. Fotografowie nie są zapraszani na takie imprezy, mogą najwyżej stać na zewnątrz i patrzeć.

W szkole Natalie i ja miałyśmy teorię, że chłopcy, którzy dobrze tańczą, będą równie dobrze całować. Max witał każde nagranie słowami: „Och, uwielbiam ten kawałek!” i zaczynał się rzucać po parkiecie. Straszliwie chciałam go pocałować i przekonać się, czy nasza teoria była słuszna. Tańczyłam tuż obok Sporty Spice, a tam była Lulu i - o mój Boże - Guy Ritchie i Brad Pitt we własnej osobie, w ciemnoszarym garniturze. W każdej chwili mogłabym podejść i go dotknąć. Zawsze pragnęłam, by dostało mi się trochę ze splendoru Natalie, i dzisiaj moje marzenie się spełniło. Czy to nie odłotowe? Popatrzcie tylko na mnie, jak piję sobie szampana i tańczę z Maksem. Nie mogłam się doczekać, kiedy opowiem o tym Jill.

- Popatrz - wrzasnął mi do ucha Max - Guy i Brad też nie przyszli ze swoimi dziewczynami! Widocznie zapoczątkowaliśmy nową modę!

Sporty nadepnęła mi na nogę. Powiedziała „przepraszam” i obie się uśmiełyśmy. Ale odlatowo! Max i ja tańczyliśmy non stop przez jakąś godzinę, aż poczułam, że moje włosy zrobiły się przyklepane i wilgotne. Pomyślałam, że pójdę do toalety i rzucę na nie okiem. W drodze do łazienki z rozmysłem przeszłam obok Brada Pitta.

- Świetny film! - powiedziałam, a on uśmiechnął się bardzo uprzejmie i odpowiedział:

- Dziękuję.

Brad Pitt powiedział do mnie „dziękuję”! Jill mi nigdy nie uwierzy.

Kiedy otworzyłam drzwi toalety, o mało się nie udusiłam w chmurze lakieru do włosów. Musiałam się przepychać przy lustrze z Jerry Hall, żoną Vinniego Jonesa i Kate Moss, poprawiającymi swoje drogie ciuchy i nienagane makijaże. Spojrzałam w okrutnym świetle jarzeniówek na moją sukienkę za dwadzieścia funtów i przyklepane włosy i poczułam się jak niski, gruby, rozdeptany robal. Kogo ja chciałam oszukać? Miałam szczęście, że w ogóle mnie wpuszczono do tego klubu. Nie pasuję do tych ludzi. Za kogo ja się uważam, żeby sobie tak po prostu podchodzić do Brada Pitta?

Przyszło mi nagle do głowy, że Max byłby przerażony, gdyby wiedział o moim zauroczeniu. I co z tego, że ze mną flirtował? Pewnie flirtował z każdą. To nic nie znaczyło. Przecież tylko podzielił się ze mną popcornem. Po prostu był uprzejmy. Zasunęłam sukienkę pod samą szyję, żałując, że nie potrafię w jakiś sposób wymazać całego tego wieczoru i zacząć od początku. Max musiał mnie uważać za kompletną idiotkę. A najgorsze było to, że miał rację.

Przepchnęłam się przez tłum tańczących i znalazłam go w rogu parkietu, iw przejściu do mniejszej, bocznej sali. Trzymał dwa kieliszki szampana.

- Myślałem, że się zgubiłaś - powiedział. - Znalazłem nam miejsce do siedzenia, żebyśmy mogli trochę odetchnąć.

W samym rogu były dwa puste fotele. Usiadłam, nie patrząc na niego.

- Świetnie tańczysz - powiedziałam. - Nie mogłam za tobą nadażyć. Nogi mi zaraz odpadną.

- Połóż - powiedział, poklepując bok swojego skórzanego fotela.

- Nie, nie trzeba - odparłam pośpiesznie.

- Połóż tu stopy - upierał się. Niechętnie wyciągnęłam nogi i oparłam stopy obok niego. Nerwowo upiłam łyk szampana. Max rozpiął klamerkę mojego buta i postawił go na podłodze za sobą.

Oparł sobie moją nogę na kolanie, złapał mnie za kostkę i zaczął głaskać stopę. Kiedy poczułam dotyk jego palców, w ustach mi zaschło, a serce zaczęło tłuc się o żebra jak oszalale. Otaczało nas mnóstwo ludzi, ale Maksa najwyraźniej to nie obchodziło. Zresztą nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi. Max kontynuował swoje zabiegi, z rozmysłem wodząc palcami po podbiciu i muskając podeszwę stopy dotykiem lekkim jak piórko.

No dobrze, pomyślałam. Nie wydawało mi się. Coś się między nami dzieje. Głaszcz mnie po stopie. To nie jest tylko moja wyobraźnia.

Zamknęłam oczy i poczułam, że rozpadam się pod jego dotykiem. Mój Boże, przecież to tylko stopa! Max zdjął mi drugi but i delikatnie obwiódł podbicie palcami. Ta pieśczość była tak niesamowita, że ledwie mogłam ją znieść. Kiedy otworzyłam oczy, wpatrywał się we mnie.

- Stopa to bardzo erogenny obszar - powiedział. Jego głos zabrzmiał nagle dziwnie głucho.

- Nie żartuj - wychrypiałam głosem, który w ogóle nie przypominał mojego. Oboje byliśmy nieźle pijani. Max oparł obok mnie swoją stopę; nieśmiało położyłam rękę na nogawce jego spodni, powoli przesuwając materiał między palcami.

- Ten materiał jest bardzo miękki - powiedziałam idiotycznie.

- Dotknij w środku - odparł. - Tam jest jeszcze przyjemniej. Nagle, nie wiadomo dlaczego, zawstydziałam się. Moja ręka

zamarłą bałam się nią poruszyć. Miałam właśnie przekroczyć pewną granicę. Teren prywatny, wstęp wzbroniony. Nieprzestrzeżenie zakazu grozi śmiercią.

- No, dalej - nalegał Max. Kiedy moja dłoń wsunęła się pod materiał, zamknął oczy. Nieśmiało przesunęłam kciukiem i palcem wskazującym po łydce. Zobaczyłam, że pierś mu się unosi, usłyszałam, jak oddycha coraz głębiej. Myślą wybiegałam już na-

przód, zastanawiając się, jak skończy się ten wieczór. Mogliśmy wziąć taksówkę. Byłby pocałunek na pożegnanie i kto wie, co jeszcze.

Nie słyszałam muzyki, nie dostrzegałam nikogo wokół nas. Nie mogłam się zdecydować, co jest bardziej niesamowite i cudowne - to, że ja dotykam Maksa, czy to, że on dotyka mnie. Patrzyłam, jak rozchyła wargi, kiedy przesunęłam dłoń w górę po jego łydce i poczułam, że słabnę z pożądania, kiedy narysował palcem kółeczko po wewnętrznej stronie mojego kolana. Z całą pewnością nie była to tylko moja wyobraźnia.

Przy barze zrobiło się zamieszanie, bo Brad Pitt wszedł za kontuar i zaczął podawać drinki. Wśród śmiechów i wiwatów usłyszałam nagle znajomy głos, ale nie mogłam go z nikim skojarzyć.

Męski głos, lekko afektowany, z amerykańskim akcentem. Skąd ja znam ten głos? - zastanawiałam się. Palec Maksa robił coś cudownego z moją piętą. To musiał być ktoś z telewizji. Co to za program? Otworzyłam leniwie oczy i zobaczyłam twarz; w tej samej chwili moja pamięć wreszcie zadziałała. Michael Knightley z Me dzwoń do nas. Ten gej. Keith. Kolega Natalie. O mój Boże. Stał niecałe dwa metry od nas, rozmawiając z jakimś facetem. Zauważył nas? A przede wszystkim, czy zauważył Maksa? Mnie nigdy w życiu nie widział, ale mogłam się założyć, że znał Maksa. Wysunęłam rękę z nogawki Maksa i zdjęłam nogi z jego fotela, schylając się po buty. - Nie odwracaj się - syknęłam. - Michael Knightley - wypowiedziałam bezdźwięcznie, samymi wargami.

- Co? - zapytał Max i zrobił dokładnie to, czego mu zabroniłam: odwrócił się i spojrzał w kierunku baru. W tej samej chwili Michael Knightley spojrzał na niego i pomachał. Natychmiast ruszył w naszą stronę. Pośpiesznie wsunęłam buty na nogi.

- Hej, Max! Byłeś na filmie?

Max przedstawił mnie Michaelowi, który uścisnął moją rękę. Wyrzuciłam z siebie parę zdawkowych uprzejmości, wpatrując się jednocześnie w jego twarz i próbując z niej wyczytać, czy widział, co robiliśmy. Uznałam, że nie, ale może był po prostu bardzo dobrym aktorem.

- Gdzie Natalie? - zapytał.

- Została w hotelu. Uczy się roli, jak grzeczna dziewczynka -odparł Max. - My też właściwie mieliśmy zamiar już wyjść. Obiecałem jej, że nie wrócę zbyt późno, żeby jej nie budzić. - Czyżby w ten sposób chciał się stąd wyślizgnąć sam na sam ze mną? Miałam nadzieję, że tak.

- Ja też już idę. Jutro muszę być w pracy o wpół do ósmej. Mój samochód jest zaparkowany przed wejściem. Mogę cię podwieźć do hotelu.

- Wspaniale. Dzięki - powiedział Max. Rzeczywiście chciał już wyjść, czy kłamał, by nie wzbudzać podejrzeń? Tak czy inaczej, jego bluff się nie udał. - Nie masz nic przeciwko temu, Lindy? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedziałam ze ściśniętym sercem. Cóż mogłam powiedzieć? Jak by na to nie patrzeć, nie miałam tu nic do gadania. Do diabła, nie byłam tu nawet zaproszona. Cudzy bilet, cudzy facet, cudzy samochód. Nie miałam prawa się skarżyć. Ruszyłam z Maksem i Michaelem do wyjścia; trwało to dosyć długo, bo ludzie zatrzymywali Michaela, żeby się z nim przywitać.

Zrobiło mi się słabo na myśl, jak bliska byłam wpadki. Gdyby Michael zobaczył mnie i Maksa i powiedział o tym Natalie, nie wiem, co bym zrobiła. Jak wytłumaczyłabym jej się z tej chwili zapomnienia?

Przy barze zauważyłam Tanie Vickery rozmawiającą z jakąś kobietą.

- Przepraszam na chwilę, Max - powiedziałam. - Zaraz wracam. - Przeciskałam się przez tłum, aż dotarłam do Tani i wepchnęłam się przed nią. Pewnie pomyślała, że chodzi mi o autograf.

- Przepraszam - krzyknęłam jej do ucha. - Pani mnie nie zna, ale muszę pani coś powiedzieć. Brukowce dowiedziały się o pani i Nigelu Napierze. Krążą wokół pani domu. Chcą zrobić wam razem zdjęcie. Prawdopodobnie teraz też czekają na zewnątrz. Musicie bardzo uważać, jeśli nie chcecie się dać złapać.

Zrobiła osłupiałą minę, a ja po prostu odwróciłam się i odeszłam, zanim zdążyła mnie zapytać, skąd to wiem.

Może to było głupie, ale wiedziałam, że postąpiłam słusznie, ostrzegając ją. Gdybym była Tanią z całą pewnością wolałabym utrzymać w sekrecie mój romans z żonatym

mężczyzną. A żona Nigela Napiera na pewno nie chciałaby się dowiedzieć o niewierności męża z „Ledger”.

Max i Michael zdążyli już wyjść na ulicę; Michael siedział za kierownicą grafitowego porsche, którego wynajął na czas pobytu w Londynie. Max stał obok, bo nie był pewien, czy z nimi jadę, czy nie. Spojrzałam na maleńkie tylne siedzenie porsche'a. Po ulicy w tę i z powrotem kursowały wolne taksówki, nie mogłam więc oszukiwać samej siebie, że nie mam czym jechać.

- Ja jadę w przeciwnym kierunku - powiedziałam. - Równie dobrze mogę tutaj złapać taksówkę.

- Ach, rozumiem.

- Dzięki za wspaniały wieczór.

- Dzięki, że przyszłaś.

Aż za dobrze pamiętałam, że Michael siedzi w samochodzie i patrzy na nas.

- No to dobranoc - powiedziałam.

- Dobranoc.

Chciałam uścisnąć jego rękę, ale Max schylił się i pocałował mnie w usta. Moja dłoń odruchowo dotknęła jego policzka. Trwało to zaledwie moment, ale w następnej chwili pocałował mnie jeszcze raz, jakby chciał udowodnić, że to nie była pomyłka.

- Dobranoc - powtórzyłam. Kątem oka dostrzegłam, że Michael Knightley nagle zaczął przyglądać mi się z ciekawością. Odwróciłam się szybko, nie oglądając się na Maksa, który usiadł z przodu obok Michaela. Kiedy wyciągnęłam rękę, by zatrzymać taksówkę, usłyszałam, że porsche ruszył z rykiem, uwożąc Maksa do Natalie.

Miałam do zrobienia milion rzeczy, ale nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. Leżałam przez cały ranek, wspominając dotyk dłoni Maksa na mojej nodze, sposób, w jaki jego palce pieściły moją stopę. Jego pocałunek-niejeden, dwa pocałunki. Wspominałam jak patrzył mi głęboko w oczy, jakby nie tylko czytał w moich myślach, ale i pisał dla nich scenariusz. Pragnęłam go tak bardzo, że czułam fizyczny ból. Za każdym razem, kiedy wyobrażałam sobie jego dłoń na mojej skórze, jego usta na moich, wyraz jego oczu, dźwięk jego głosu, czułam, jakby sięgał do mojego wnętrza i

zaciskał dłoń. Moje ciało było jak popękane, a Max był trzęsieniem ziemi, które rozdzierało je na kawałki.

Wiedziałam, że jeśli w najbliższym czasie nie pocałuję go jak należy, wybuchnę niczym bomba z opóźnionym zapłonem. Nie miałam pojęcia, jak dotrwam do niedzieli i kolejnego spotkania.

Zadzwoiła Atlanta, kompletnie spanikowana.

- Masz czas, żeby zrobić dla nas parę zdjęć dziś po południu?

- Pewnie. O co chodzi? - Naprawdę potrzebowałam roboty.

- O wpół do czwartej. Izba Gmin.

- Nie! Nie mogę! - usłyszałam własny, piskliwy okrzyk. Było prawie pewne, że będzie tam Nick. Mogłam się założyć, że mieszkał w Izbie Gmin. - Przykro mi, Atlanto.

Właśnie sobie przypomniałam. Mam wizytę u lekarza.

Rozdział 19

- O do diabła. - Odłożyła słuchawkę, nawet się nie żegnając.

Do tej pory Nick na pewno zorientował się już, że kłamałam i że Max nie jest moim mężem. Nie mogłam sobie pozwolić na to, by nie przyjąć takiego zlecenia, ale chyba umarłabym ze wstydu, gdybym znów go zobaczyła.

Kiedy dojechałam w niedzielę do studia, Adele, stylistka, była już na miejscu. Z ponurą miną rozwieszała całe rzędy ubrań różnych projektantów, aż nazbyt chętnych, by Natalie Brown ubrała się w ich ciuchy.

Wypakowałam graty z samochodu i kupiłam w barku cappuccino. Żałowałam, że nie mam asystentki, którą mogłabym posyłać po kawę. Właściwie nie potrzebowałam asystentki, ale zrobiłabym wrażenie na Natalie i Adele. Mogłam się założyć, że Annie Liebowitz ma asystentkę.

Wiedziałam, że będę dziś potrzebować mnóstwa kawy, bo byłam potwornie zdenerwowana. I to z dwóch powodów. Przede wszystkim z powodu sesji, bo było to najważniejsze zlecenie, jakie w życiu dostałam. Jeśli to zawalę, mogę się pożegnać z pracą dla „Hoop”. Miałam tylko tę jedną szansę, żeby się wykazać. Ale chyba jeszcze bardziej denerwowałam się tym, że zobaczę Maksa. A pragnęłam tego rozpaczliwie. Od czwartkowego wieczoru nie mogłam przestać o nim myśleć. Nie miałam pojęcia, jak mam się zachowywać przy nich dwojgu. Max na pewno nie będzie ze mną flirtował przy Natalie - nie był taki głupi - ale czy ja zdołam się powstrzymać od flirtowania z nim? Czy będę w stanie rozmawiać z nim normalnym tonem? A może zdradzi mnie spojrzenie? Czy to wszystko nie będzie widoczne na pierwszy rzut oka? Po raz dziesiąty poprawiłam swój makijaż. Czy Natalie nie zauważy, że pragnę Maksa aż do bólu? Na kontuarze zauważyłam paczkę Benson&Hedges Adele.

- Mogę ci ukraść fajkę, Adele?

- Pewnie. Częstuj się.

Właściwie nigdy nie paliłam, ale może dziś był dobry dzień, by zacząć? Byłam ciekawa, czy Adele ma prozac. Może dziś był również dobry dzień, by zacząć go brać. Uznałam jednak, że lepiej nie pytać Adele o takie rzeczy. Wyglądała na jedną z tych

dziewczyn, co kuferki do makijażu mają wyładowane narkotykami. Nikt nie mógł być taki chudy bez chemicznego wspomaganie. Miała na sobie czarne spodnie z lycry, a jej łydki nawet nie dotykały nogawek.

Zaciągnęłam się dwa razy papierosem i natychmiast zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałam, że cokolwiek się stanie, dobrze by było, żebym przynajmniej nie zemdląca. Kiedy Adele nie patrzyła, zgasila papierosa w popielniczce i dopila cappuccino, żeby zabić smak. Przetestowałam wszystkie lampy błyskowe, by mieć pewność, że nie będzie żadnych niemiłych niespodzianek. Adele ściągnęła do studia złoty szezlong, wielki, miskowaty fotel z lat siedemdziesiątych i kilka krzeseł z giętego drewna, o które prosiłam -takich samych jak w Kabarecie. Przypomniałam sobie, jak Natalie wiła się wokół kuchennych krzeseł i jak bez końca śpiewaliśmy Goodbye Mein Herr z okropnym niemieckim akcentem, aż obie miałyśmy tego po dziurki w nosie. Wzięłam dzisiaj ze sobą CD z piosenkami z Kabaretu.

Natalie zjawiła się punktualnie o dziesiątej, z Vince'em i Isabella. Vince niósł za nią cztery plastikowe pokrowce na ubrania, a Isabella ciągnęła na kółeczkach wielkie aluminiowe pudło z przyborami do makijażu.

Natalie nie miała na twarzy ani odrobiny pudru czy tuszu, a i tak wyglądała olśniewająco. Odbębniłyśmy cały rytuał ze ściskaniem i całowaniem, ale cały czas zerkałam za jej plecy, nie mogąc oderwać oczu od drzwi studia. Gdzie się podziewał Max? Dlaczego nie przyszedł z nimi? Może jest jeszcze w samochodzie? A może przyjdzie później? Odważę się zapytać?

Nie mogłam nawet wypowiedzieć jego imienia, bo bałam się, że się zdradzę. Natalie znała mnie przecież tak dobrze - w każdym razie kiedyś tak było. Może Max wstał po drodze do barku, żeby kupić kawę? Może poszedł do toalety? Może zauważył jakąś interesującą rynnę?

- Przynieść wam kawy? - zapytałam.

- Ja poproszę czarną - odparła Natalie. - Bez cukru.

- Dla mnie to samo - dorzuciła Isabella.

- Ja poproszę herbatę, jeśli można - powiedział Vince. -Z mlekiem i dwiema kostkami cukru.

- Vince może po nie iść - zaproponowała Natalie.

- Nie, w porządku. Ja znam drogę. - Byłam już przy drzwiach. Jeśli Max szedł korytarzem, miałam szansę wykraść dla siebie kilka sekund sam na sam. Mój mózg potrzebował tylko ułamka sekundy, by ułożyć ten przebiegły plan i wprowadzić go w życie.

Wybiegłam ze studia i pognałam korytarzem do barku. Ani śladu Maksa. Podbiegłam do frontowych drzwi i wyjrzałam na parking. Zobaczyłam samochód Vince'a - pusty. Podeszłam nawet i zajrzałam do środka, by się upewnić, że Max nie śpi na tylnym siedzeniu. Wiedziałam, że zachowuję się jak wariatka, ale byłam jak w transie. Maksa nie było.

Może zjawi się później, pomyślałam. Jest jeszcze nadzieja. Byłam roztrzęsiona i zawiedziona.

Wróciłam do barku i zamówiłam trzy kawy i dwie duże butelki wody mineralnej. Kazałam je zapisać na rachunek studia. Pomyślałam, że jeśli „Hoop”* nie kupi tych zdjęć, sam rachunek za napoje wykończy moje oszczędności.

Może Max jest już w studiu? Może jakimś cudem minęłam się z nim? Otworzyłam drzwi tyłkiem, uważając, by nie rozlać kawy, i odwróciłam się z nadzieją, że ujrzę Maksa. Ale zobaczyłam tylko Natalie, przekopującą rząd ubrań, by wybrać coś dla siebie.

- Nigdy nie noszę czerwieni - powiedziała, bez zastanowienia odsuwając wiszącą na początku rzędu sukienkę za trzy tysiące funtów. - Ani czarnego. W czarnym wyglądam blado. - Kolejna, warta sześćset funtów bluzka poszła w ką. - Ale to mi się bardzo podoba. - Uniosła prostą kremową sukienkę z dekoltem zaciąganym na sznurek, która mnie wydawała się bezbarwnym kawałkiem dżerseju. Natalie, zupełnie nieskrępowana, zdjęła dżinsy i koszulkę, i wciągnęła sukienkę przez głowę. Próbowałam nie gapić się na nią kiedy była w samej bieliźnie, ale nie mogłam się powstrzymać, by nie zerknąć ukradkiem na jej uda. Były idealne. Ani śladu cellulitu. Do diabła. No cóż, taki jest efekt, kiedy się przez całe życie chodzi na lekcje tańca.

Natalie rozpięła biustonosz i wyciągnęła go przez dekolt sukienki jednym zręcznym ruchem.

- Będę musiała założyć bardotkę, ale co myślisz? Zdumiewające. To, co na wieszaku wyglądało jak byle łań, zamieniło się nagle w sukienkę, która mogłaby wstrzymać ruch drogowy. Wystarczyło dodać jedną gwiazdę. Skąd Natalie to wiedziała?

Odwróciła rąbek na karku, by obejrzeć metkę.

- O Boże, to ósemka! To takie przygnębiające! Chcecie wiedzieć, co jest najlepsze, kiedy się mieszka w Stanach? W Stanach noszę szóstkę! Czy to nie odlotowe? Tak po prostu! - Pstryknęła palcami. - Wsiadłam na Heathrow, wysiadłam w Los Angeles i proszę! W klasie biznes zgubiłam dwa numery. Czasami wciskam się nawet w dwójkę!

- To niesamowite.

Zdjęła sukienkę, ubrała się w biały bawełniany szlafrok i zaczęła masować twarz elektrycznym aparacikiem, który przyniosła ze sobą. Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, unosząc podbródek. Odwróciłam się do niej plecami, by nie mogła zobaczyć mojej twarzy, i zapytałam od niechcienia:

- A jak tam Max?

- W porządku, mam nadzieję. Przedwczoraj musiał polecieć do Los Angeles.

Poczułam, że teraz chyba naprawdę zemdleję. Czułam się tak, jakby rozstąpiła się pode mną podłoga. Cała krew odpłynęła mi z głowy do stóp. Złapałam krzesło i usiadłam na nim niepewnie.

- Musiał pojechać, żeby rozwiązać jakiś problem. Coś z jakimś... budynkiem. - Natalie machnęła ręką, by pokazać, że te wszystkie cegły i zaprawa - czy też w przypadku Maksa szkło i stal - zupełnie jej nie obchodzą. - Jakież fundamenty są za płytkie czy za niskie, czy coś równie nudnego. A mówiłam mu, że cały miesiąc wakacji to w jego przypadku marzenie. To było zupełne szaleństwo, myśleć, że uda mu się tak po prostu wyjechać.

Opuściłam głowę między kolana i próbowałam oddychać. Max wyjechała a ja miałam go już więcej nie zobaczyć. Chciało mi się płakać, ale wiedziałam, że to by tylko pogorszyło sprawę.

- Dobrze się czujesz, Lindy? - Natalie przyglądała mi się w lustrze.

- Tak, w porządku. - Wyprostowałam się i uśmiechnęłam, otwierając bardzo szeroko oczy, by powstrzymać łzy. - Próbowałam sobie tylko wyobrazić, jak zrobimy pierwsze zdjęcie. - Wzięłam jeszcze jeden głęboki oddech i zmusiłam się do uśmiechu. Będę musiała jakimś cudem przez to przejść. - Ktoś chce jeszcze kawy? - zapytałam. Pomyślałam, że może jeśli wyjdę stąd na kilka minut, jakoś się pozbieram.

- Ja pójdę - zaofiarowała się Adele, aleja byłam już za drzwiami.

Pobiegłam do barku, klapnęłam na krzesło i spróbowałam wziąć kilka głębokich wdechów. Max wyjechał na zawsze, a ja się z nim nawet nie pożegnałam! To było nie do zniesienia. Jak mógł? Jak mógł tak po prostu wyjechać po czwartkowym wieczorze?

Odpowiedź na to pytanie była boleśnie oczywista. Widocznie ani trochę go nie obchodzi. Muszę wziąć się w garść. Skończyć z tym żalonym zauroczeniem.

Na litość boską Lindy, powiedziałam sobie, masz tu zrobić sesję zdjęciową. Jest stylistka, wizażystka i gwiazdą i wszystkie pracują niedzielę specjalnie dla ciebie. Jeśli one potrafią się skupić na pracy i ty musisz wziąć się w garść. Tym bardziej że chodzi o twoją karierę, a nie ich.

Zamówiłam kilka kaw i czekając, aż zrobi się pianka do cappuccino, próbowałam odzyskać głowę - tę profesjonalną która potrafi się skoncentrować na wyznaczonym zadaniu i nie daje się zbałamucić sygnałom, które wysyła jej ciało.

Nie będziesz myśleć o Maksie. Nie będziesz myśleć o Maksie. Nie będziesz myśleć o Maksie. Chcesz być fotografem? No to wracaj tam i zacznij robić zdjęcia. Zacisnęłam zęby i pomaszerowałam do studia. Isabella zaczęła już nakładać Natalie makijaż, ale wiedziałam, że to potrwa przynajmniej godzinę, więc zaczęłam chodzić po studiu i przestawiać reflektory.

Jestem aparatem, powtarzałam sobie. Jestem aparatem. To chyba trochę pomogło.

Przeciągałam szeszlone w różne miejsca, byle tylko się czymś zająć. Wiedziałam już dokładnie, jak zrobić pierwsze zdjęcie. Zdecydowałyśmy się z Atlantą na błękitnozielone tło, które podkreśliłoby kolor oczu Natalie i rzucało się w oczy na stoiskach z prasą. W każdym razie takie było teoretyczne założenie.

Jestem aparatem. Nie będę myśleć o Maksie. Jestem aparatem.

- Jak ci się podobał film? - zapytała Natalie.

- Bardzo. Żałuj, że nie poszłaś. Było fajnie.

- O nie, nie znoszę brytyjskich filmów. Mam chodzić na premiery i dawać sobie robić zdjęcia tylko po to, żeby wypromować cudzy film? Co na przykład zrobił dla mnie taki Guy Ritchie?

- Brad Pitt tam był - powiedziałam.

- Kotku, Brad Pitt jest wszędzie.

- Nie ruszaj głową - upomniała ją Isabella.

Kiedy Isabella zakończyła swoje magiczne zabiegi, Natalie upozowała się na szeszlone i wyduła wargi, jak seksowny kociak z kreskówki.

- Może być? - zapytała.

- Bardzo dobrze - odparłam. - Jeszcze przez jakąś minutkę nie przejmuj się pozowaniem. Muszę pstryknąć parę klatek polaroidem, żeby ustawić oświetlenie. - Rozpaczliwie usiłowałam skoncentrować się na swoim zadaniu, ale ręce trzęsły mi się tak bardzo, że miałam problemy z utrzymaniem nieruchomo światłomierza.

- Możesz przesunąć lustro tak, żebym się widziała? - poprosiła. Przeciagnałam lustro na kółeczkach; Natalie zaczęła pochylać głowę we wszystkie strony i bawić się włosami. - Jestem pełna podziwu - powiedziała, nie odrywając oczu od swojego odbicia. - Tobie się naprawdę udało z tą całą fotografią.

- No cóż, wiesz... - bąknęłam, zawstydzona pochwałą. Poczułam się niezręcznie, wiedząc, że to nieprawda. Nie panowałam nawet nad własnymi myślami. A przecież cała moja kariera zależała od tych zdjęć.

- Nie podoba mi się ten cień pod twoimi oczami - powiedziałam. - Adele, czy mogłabyś to potrzymać? - Rozłożyłam wielki, srebrny ekran odbijający światło. Adele ożywiła się trochę, kiedy jej kremowa sukienka okazała się strzałem w

dziesiątkę. Usiadła tuż poza kadrem, przechylając ekran w stronę twarzy Natalie, aleja ciągle miałam w tle jakieś dziwne cienie. Przesunęłam jedną z lamp i spróbowałyśmy jeszcze raz.

- Chcesz, żebym się uśmiechała? - zapytała Natalie.

- Wolałabym nie - odparłam. - To wygląda tak, jakbyś chciała się przypodobać ludziom. Zdaje mi się, że „Hoop” nie zależy na tym, żeby się podobać.

Podparła się ręką za plecami i odwróciła głowę do aparatu, tak, że miałam w obiektywie jej profil en trois quarts.

- Unieś rękę trochę wyżej... nie, nie tę, drugą... bardzo dobrze. Podbródek odrobinę wyżej. Świetnie. - Pstryknęłam kolejne zdjęcie polaroidem i usiadłam z Natalie, by spojrzeć, jak wyszło. Teraz, kiedy wzięłam się do pracy, poczułam się trochę lepiej. Wachlowałam się zdjęciem, udając, że chcę, by się szybciej wywołało.

- I co myślisz? - zapytałam, pokazując je Natalie.

- Już rozumiem, dlaczego powiedziałaś, że mam się nie uśmiechać. Dzięki temu wyglądałam bardziej tajemniczo. Jakbym myślała o czymś naprawdę ważnym.

Przełożyłam obiektyw do zwykłego aparatu i pomodliłam się w duchu o powodzenie.

- W porządku, proszę państwa. Bierzemy się do roboty.

- Poczekaj - powiedziała Natalie. Poruszyła wargami, jakby chciała zakwakać, wytrzeszczyła oczy jak przerażona złota rybka, mrugnęła cztery razy, zmarszczyła twarz i powiedziała: „BRRJIIIUII!”

- Dobra. Teraz jestem gotowa. Musiałam rozluźnić twarz - wyjaśniła.

Pstryknęłam pięć rolek Natalie siedzącej w kremowej sukience na złotym szezlongu, kilka, jak zerka przez ramię w obiektyw, kilka następnych z rękami splecionymi z tyłu i biustem wypiętym do aparatu, a potem zwiniętej w kłębek, z rękami założonymi na głowę. Za każdym razem, kiedy spoglądałam na nią przez obiektyw, byłam zdumiona, jaka jest piękna. Bez względu na to, pod jakim kątem ją fotografowałam, była doskonała.

Jak mogłam choćby przez sekundę pomyśleć, że Max będzie wołał mnie? Odbiło mi, czy co? Czy jakikolwiek mężczyzna w moim życiu wołał mnie od Natalie? Tylko Richard - i popatrzcie, co z tego wynikło.

- Bardzo dobrze ci idzie to nieuśmiechanie się - powiedziałam.

- Założę się, że nie zgadniesz, o czym myślę.

Mam nadzieję, że ty też nie zgadniesz, co mi chodzi po głowie, pomyślałam.

- Nie. A o czym? - zapytałam.

- Pamiętasz, jak raz na biologii zostaliśmy wyrzucone z klasy, bo nie chciałyśmy pokroić szczura?

- Zupełnie o tym zapomniałam! Powiedziałaś panu Harrisowi, że nie możemy tego zrobić, bo jesteśmy wegetariankami. Jak to on cię nazwał? To było coś naprawdę paskudnego.

- Nazwał mnie pustogłowąksiężniczką.

- Właśnie! Okropnie cię traktował. Więc to jest twoja mina pod tytułem „Nienawidzę pana Harrisona”?

- Aha. To mina osoby, która czuje, że ma słuszość, trzyma się swoich zasad i ma wielką ochotę przykopać komuś w jaja.

- Genialnie. Wyglądasz naprawdę groźnie. A swoją drogą ciekawe, co się dzieje z panem Harrisonem.

- Może powinniśmy go odszukać i wepchnąć mu szczura do skrzynki na listy.

- Myślisz, że ogląda Nie dzwoń do nasi

- Boże, mam nadzieję. Mam też nadzieję, że ciągle jeździ tym rozsypującym się austinem allegro i zazdrości mi mojego białego bmw z szoferem.

- Ciągle jesteś wegetarianką?

- Tak jakby. Ale jem ryby, więc właściwie to nie. I jadam też kurczaka bez skórki. I bardzo rzadko jagnięcinę. Mój akupunkturzysta powiedział, że powinnam jeść ciemne mięso. Ale miętówek Polo nie jem, bo jest w nich żelatyna. A ty?

- Byłam wegetarianką, dopóki nie poznałam Andrew. Zaczęłam jeść kurczaka, bo z gotowaniem dwóch oddzielnych posiłków jest straszne zawracanie głowy. Naprawdę trudno być żoną mięsożercy. Jedyne danie z warzywami, jakie ostatnio uznaje Andrew, to cebulowe bhaji.

Sześć rolek później uznałam, że chyba wyczerpałyśmy już wszelkie możliwości tej aranżacji.

- Co dalej? - zapytała Natalie. - Przyniosłam kilka własnych ubrań. Chcesz zobaczyć? - Rozsunęła plastikowy worek i wyjęła parę maciupkich spodni z brązowej skóry i metalizowaną koszulkę. Jedno i drugie wydawało się za małe, by mogła się w tym zmieścić istota ludzka.

- Co to, robiajuż nawet ubrania dla kotów? - zapytałam.

- Och, nie wygłupiaj się! - roześmiała się, wciągając spodnie. - To jest bardzo elastyczne. Materiał ze spandeksem, czy coś w tym stylu.

Spodnie wyglądały jak namalowane na skórze sprayem, a koszulka była praktycznie przezroczysta, tak że pod błyszczącym materiałem widać było wyraźnie czarny, satynowy biustonosz.

- O kurczę - powiedziałam. Po raz pierwszy tego dnia ucieszyłam się, że nie ma tu Maksa. Chyba nie byłabym w stanie patrzeć na jego reakcję.

- Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, czy będę miała okazję ubrać się w to w Londynie - przyznała Natalie.

- Nie żartuj - odparłam. - Czy ty w ogóle możesz się ruszać w tych spodniach?

- Tak, popatrz. - Machnęła nogą tak wysoko, że o mało nie kopnęła się w głowę.

- O kurczę - powiedziałam znów. Coś ostatnio za często mi się to zdarza. - Widzę, że ciągle jesteś wygimnastykowana.

- O nie! Nie jestem nawet w połowie tak rozciągnięta, jak kiedyś - zaprotestowała, łapiąc się za łydkę i przyciągając ją jeszcze bliżej do ucha. - Mam kompletnie zeszywniałe ścięgna.

- O mało nie dałam się nabrać - powiedziałam, wyciągając jedno z „kabaretowych” krzesel.

- Nie do wiary! - pisnęła. - Pamiętałaś!

- Jakbym mogła zapomnieć - odparłam.

Natalie wyrwała mi krzesło i siadła na nim okrakiem, z nogami odgiętymi pod kątem stu osiemdziesięciu stopni. Jedną rękę przewiesiła na ukos przez oparcie, a drugą, zaciśniętą w pięść, podparła podbródek.

- O to ci chodziło? - zapytała.

- Idealnie - oznajmiłam. - Przyniosłam też muzyczkę, żeby cię wprowadzić w nastrój.
- Wcisnęłam „play” i Liza Minelli zaczęła śpiewać Money makes the world go around.

- O Boże! Fantastycznie! Żałuję, że nie wiedziałam. Przyniosłabym melonik.

- Nie, to zbyt banalne. Zresztą i tak nie pasowałby do twojego ubrania. Ale może Isabella mogłaby ci trochę przerobić makijaż? Na coś bardziej... wyrazistego... i trochę ci podnieść włosy na piance?

- Jej chodzi o to, że masz ze mnie zrobić dziwkę, Isabello! -roześmiała się Natalie.

Z pomocą Adele odciągnęłam szeszlą na bok, po czym przestawiłam światła tak, by stworzyć efekt reflektorów scenicznych na podłodze. To oświetlenie nie eksponowało tak jaskrawo urody Natalie, ale było bardziej dramatyczne. Przyniosłam nam następną kolejkę kawy i patrzyłam, jak Isabella przekształca Natalie ze słodkiego telewizyjnego kobieciątka we wściekłego wampa. Nie musiałam jej nawet prosić - Natalie wykonała cały układ Sally Bowles, przewieszając się przez siedzenie krzesła, zginając kolana, fikając nogami nad głową, wyrzucając w górę ręce i kręcąc piruety. Isabella nieźle się napociła pudrując jej nos, kiedy zmieniałam filmy.

Zdjęłam aparat ze statywu, by móc chodzić za Natalie, i załadowałam film do drugiego aparatu, żeby pstryknąć wszystko również na czarno-biało. Z każdą klatką czułam to wspaniałe podniecenie, które zwykle ogarniało mnie przy pracy. Nie mogłam się już doczekać, kiedy odbiorę filmy z laboratorium. Na zakończenie Natalie zrobiła efektowny szpagat, opierając się łokciami o podłogę i spoglądając groźnie w obiektyw.

- Tego nie było w filmie - wyjaśniła. - Chciałam się tylko przekonać, czy jeszcze potrafię.

- Jak ty to robisz? - zdumiewałam się. - Wszystko mnie boli od samego patrzenia.

- Wiesz, że Mamusia ciągle potrafi założyć obie nogi za głowę?

- I tą sensacyjną wiadomością chyba zakończymy dzisiejszą sesję - oznajmiłam.

Może to i lepiej, że nie było Maksa, uznałam. Gdyby tu był, nie mogłabym się skoncentrować nawet na sekundę. I może to dobrze, że wyjechał. Teraz nie

musiałam się przynajmniej martwić, co z nim zrobić. Bo nie dało się już nic zrobić. Wyjechał. Był poza moim zasięgiem.

Zdemontowanie wszystkich lamp, zwinięcie tła i nalepienie etykietek na filmy nie zajęło mi wiele czasu. Isabella zmyła makijaż Natalie, a ja pomogłam Adele ostrożnie spakować wszystkie ubrania i buty do samochodu.

- Wielkie dzięki za pomoc - powiedziałam.

- Praca z tobą to prawdziwa przyjemność - odparła, podając mi swoją wizytówkę. - Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Pomyślałam, że to dobry znak. Zwykle to ja starałam się

o pracę - teraz wreszcie ktoś chciał współpracować ze mną. Może to znaczy, że w mojej karierze coś się wreszcie ruszyło.

- Pojedziesz ze mną do hotelu? Brakuje mi towarzystwa - powiedziała Natalie. - Ten wstrętny Max zostawił mnie całkiem samą. .

- A co z resztą ekipy i obsady? Nie spotykasz się z nimi?

- Z nimi! - Natalie przewróciła oczyma. - Nie zrozum mnie źle, naprawdę uwielbiam ich wszystkich. To moi przyjaciele, ale czasem muszę od nich odpocząć. Oni mówią wyłącznie o sobie.

I o swoich karierach. Nie można z nimi porozmawiać o niczym konkretnym, na przykład o polityce... albo o środowisku... albo sztuce.

- Rany, nie wiedziałam. Będę musiała dla ciebie wymyślić parę historyjek o Tonym Blairze.

- Och, to ten gość, który przeciął owcę na pół? On jest taki interesujący.

- Ehm, nie, to nasz premier.

- A, racja, racja! Wiesz, strasznie trudno być na bieżąco, kiedy się siedzi w Stanach; bez przerwy Ameryka to, Ameryka tamto. Teraz sobie przypominam. Tony Blair. Konserwatysta, zdaje się?

- Nie. Z Partii Pracy.

- Oczywiście, oczywiście! Widzisz? Właśnie to jest w tobie takie wspaniałe. Ty wiesz tyle różnych rzeczy!

Narozny apartament na przedostatnim piętrze hotelu miał ogromne okna wychodzące na park. Natalie otworzyła ciężkie, drewniane drzwi. Poczułam się niepewnie, wchodząc do pokoju, który dzieliła z Maksem. Na samym środku stał komplet wypoczynkowy - kanapa i dwa fotele - a pod ścianą biurko. Zerknęłam do sypialni, na ogromne łóżko. Max tu spał, pomyślałam.

- To niesamowite - powiedziałam, podziwiając widok za oknem.

- Może być. Ale nie uwierzysz, jak strasznie producenci poskapili pieniędzy na ten wyjazd. Poprosiłam o bieżnię automatyczną do pokoju, a oni mi powiedzieli, że będę musiała korzystać z hotelowej sali gimnastycznej. Słyszałaś kiedyś o czymś podobnym? Dan, reżyser, zrobił najlepiej; kazał im się wypchać i wynajął wielkie mieszkanie w Holland Park. Ja powinnam była zrobić to samo.

Chodziłam po pokoju, udając, że podziwiam miękkie obicia, ale tak naprawdę szukałam jakiegokolwiek znaku obecności Maksa: zegarka, grzebienia, pary butów. Jakiegoś śladu po nim, którego mogłabym się ucześcić.

Natalie zdjęła buty i podniosła słuchawkę telefonu.

- Zamawiam sobie omlet z białek - oznajmiła. - Ty też chcesz?

- Świetny pomysł.

- Och, byłabym zapomniała. Trochę to spóźnione, ale wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - Wręczyła mi wielką reklamówkę Prądy. - Miałam ci to przynieść do studia.

Rozpakowałam prezent, podekscytowana, a jednocześnie targana wyrzutami sumienia.

- O kurczę, sportowa torebka! Nie trzeba było. Naprawdę. To zbyt wiele.

Na karteczce było napisane: „Całusy od Natalie i Maksa” -obok były odbite dwa buziaki. Ucałowałam Natalie, starając się nie zastanawiać, kto tak naprawdę napisał karteczkę. Czy jeden z tych buziaków był rzeczywiście od Maksa?

- Co ci kupił Andrew? - zapytała Natalie. - Coś ładnego?

- Och, całą masę rzeczy - odparłam. - Nawet nie pamiętam wszystkiego.

- Zobacz, co Max kupił mi w Agent Provocateur - pochwaliła się Natalie, pokazując mi przejrzystą koszulkę nocną. - Czyż on nie jest słodki? Powiedział, że chce sobie wyobrazić, jak w tym śpię, kiedy go nie ma.

- Dlaczego po prostu nie wyobrazi sobie ciebie nago? - zapytałam, oglądając prawie nieistniejący materiał. - Wyszłoby na to samo.

- On jest strasznym romantykiem. Ile razy się rozstajemy, uprawiamy niesamowity seks przez telefon.

- Seks przez telefon?

- Boże! Nigdy tego nie robiłaś? Potrafi sprawić, żebym mówiła i robiła najbrzydsze rzeczy. I muszę się dla niego stroić. To zupełne szaleństwo.

- Nie mów. - Proszę cię, nie mów. Błagam.

- Wiesz, niektórzy mężczyźni pewnie byliby zazdrośni o to, że jestem taka znana, ale Maksowi strasznie się to podoba. Uważam, że to urocze. To wszystko dlatego, że jest taki pewny siebie. To jest w nim najbardziej seksowne. No wiesz, mężczyźni często czują się przy mnie onieśmieleni i boją się do mnie startować z powodu mojej urody, a to takie nudne. Przecież jestem taka sama jak każda inna, normalna dziewczyna. Nic nie poradzę, że się taka urodziłam. Wszyscy próbują mi zaimponować tym, ile zarabiają, albo opowiadają, jakie to z nich grube ryby, albo ile załogi mają na swoim jachcie. A Max po prostu spojrział na mnie i postanowił, że mnie zdobędzie. Przecież żadna dziewczyna się temu nie oprze, prawda?

- Nie, pewnie, że nie.

- Kiedy mnie poznał, grałam już w Nie dzwoń do nas, ale wtedy jeszcze serial nie był przebojem. Właściwie chwycił dopiero przy drugiej serii. Kiedy zaczęłam się spotykać z Maksem, nie było jeszcze wiadomo, czy w ogóle będzie jakaś druga seria. Ale Maksa nie obchodziło, że jestem tylko jeszcze jedną szamoczącą się aktorką. Wierzył we mnie, chciał się mną opiekować i dodawać mi odwagi. I to wcale nie dlatego, że chciał mieć dziewczynę, która jest sławna. Naprawdę myślę, że nawet gdybym pracowała w sklepie z butami, też by mnie w tym wspierał. Boże broń, żebym miała kiedykolwiek pracować w sklepie z butami, ale wiesz, o co mi chodzi.

No i oczywiście kiedy mnie pocałował, zadziałała między nami ta cudowna chemia, i poczułam, że to jest właśnie to.

- To wspaniale. - Zrobiło mi się niedobrze. Jak ona śmiała całować Maksa! Dlaczego to ona zawsze dostaje wszystko, czego pragnie?

- Nie uważasz, że to najbardziej seksowny mężczyzna na świecie? - zapytała.

- Taak... jest naprawdę... miły. - Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy.

- Moja terapeutka mówi, że Max jest jak mój ojciec i kochanek w jednej osobie.

- Chodzisz do terapeutki?

- O Boże, tak. Cały czas. Wszyscy chodzą. To nie znaczy, że jestem wariatką. - Natalie zrobiła zeza i narysowała sobie kółko na skroni. - To po prostu fantastyczne mieć kogoś, kto siedzi cicho i słucha wszystkiego, co masz do powiedzenia. Wszyscy w Los Angeles są tacy płytki. W każdym razie to ona pomogła mi jakoś poukładać w głowie to wszystko, co przeżyłam przez Richarda, wytłumaczyła mi, że to nie była moja wina, i pomogła mi poradzić sobie z tą nagłą sławą. Ludzie spoza branży nawet sobie nie wyobrażają jakie to stresujące. W tej chwili pracujemy nad zazdrością.

- Zazdrością? O Maksa? - Przecież nie mogła niczego podejrzewać!

- Boże, nie, nie chodzi o Maksa. Ufam mu absolutnie, na sto procent, i on ufa mnie. Nie, mam tylko taki maciupieńki problem z innymi aktorkami. I to tylko z brytyjskimi. A dokładniej z brytyjskimi aktorkami pracującymi w Ameryce. Widzisz więc - uśmiechnęła się, splatając spokojnie dłonie na kolanach - że to nie jest zbyt wielki problem. Bo przecież wcale nie jest ich tak dużo!

- Masz na myśli Liz Hurley?

- Właśnie! Właśnie! - Natalie podskoczyła dwa razy na łóżku, celując we mnie palcem. - Ja myślałam, że tak świetnie mi idzie, skoro gram w serialu telewizyjnym, a ta dziwka przychodzi ot tak sobie i dostaje rolę w jakimś cholernym filmie! Chodzi mi o to, że kiedy pojechałam do Los Angeles, nie było tam angielskich aktorek. Ani jednej! Ja byłam pierwsza! A teraz to cholerstwo jest wszędzie!

- Tak, na przykład taka Minnie Driver.

- Boże, nie wspominaj przy mnie o Minnie Driver! Błagam! Jestem o wiele ładniejsza od niej, nie uważasz?

- Ależ oczywiście. I o wiele bardziej utalentowana. I tak świetnie sobie radzisz. No bo przecież jesteś tylko ty, i Liz Hurley, i Minnie Driver, i koniec. A, jeszcze ta dziewczyna z Frasiera. Jak ona się nazywa?

- Jane Leeves - wycedziła Natalie przez zaciśnięte zęby. - Słyszałaś kiedyś bardziej idiotyczny manchesterski akcent?

- Zgadza się. Jane Leeves. Ale to już wszystkie. A, i jeszcze ta z kręconymi włosami, z Ostrego dyżuru. Była żona Ralpa Fiennesa.

- Alex Kingston - rzuciła ponuro Natalie.

- Racja, Alex Kingston. I ta dziewczyna, co grała w Szóstym zmyśle. Olivia Williams.

- Rozumiesz już, o co mi chodzi? - zasyczała jadowniczo Natalie. - Są wszędzie. W całym cholernym Hollywood. Ale to ja byłam pierwsza! Ja im przetałam drogę! I jak mi się za to dziękuje? To ja tam pojechałam, całkiem sama, i wywaliłam drzwi gołymi rękoma, żeby one mogły sobie tanecznym krokiem wejść za mną! To nie fair!

- Ależ Natalie, przecież wszystko jest w porządku - powiedziałam, próbując ją uspokoić. - Żadna z nich nie jest tak dobra, jak ty. To ty jesteś pierwsza i najprawdziwsza. Oddałabym wszystko, żeby się z tobą zamienić. - Uznałam, że to nie jest najlepszy moment, by wspominać o Catherine Zeta Jones.

W poniedziałek z samego rana pojechałam na Wardour Street, żeby podrzucić do laboratorium kolorowe filmy. W metrze, w drodze do domu usiadłam za mężczyzną, który czytał „Telegraph” i robił takie przedstawienie, rozkładając i składając wielkie stronice, że po prostu nie dało się nie czytać mu przez ramię. Mój wzrok przyciągnął niewielki artykuł: „PREZENTER ROZSTAJE SIĘ Z ŻONĄ. Były spiker wiadomości, Nigel Napier, potwierdził wczoraj, że jest w separacji z żoną. Napier (53) i jego druga żona, Judith (48), byli małżeństwem przez czternaście lat. Mają dwie córki, Hayley (13) i Emily (9). Wydaje się, że żadne osoby trzecie nie mają z tym związku”.

Kiedy dojechałam na swoją stację, przejrzałam stoisko z prasą, by się przekonać, co piszą o tym inne gazety. Wszystkie brukowce oczywiście zamieściły tę historię, we wszystkich były też zdjęcia Judith Napier, ubranej w granatowy kardigan, ze zmęczonym i zdeterminowanym wyrazem twarzy. Odgrzebano też brudne szczegóły

odejścia Napiera z wiadomości, ale żaden nie wspominał o świeżym romansie z Tanią Vickery. Nawet „Ledger”. Widocznie nie byli w stanie zdobyć fotograficznego dowodu. Elaine i Debbie pewnie plują krwią pomyślałam wesoło.

Zdjęcia Natalie wyszły, oczywiście, bosko. Wiedziałam, że zrobią wrażenie na Atlancie. Ale nie mogłam przypisać całej zasługi wyłącznie sobie. Fakt, że robiłam zdjęcia jednej z najbardziej fotogenicznych kobiet na świecie, na pewno trochę mi pomógł.

Zadzwoiłam do Natalie na komórkę, by jej powiedzieć, że zdjęcia są gotowe i że może na nie rzucić okiem, kiedy tylko zechce. Spodziewałam się, że będzie miała wyłączony telefon, ale, ku mojemu zaskoczeniu, odebrała natychmiast.

- Przyniesie je tutaj - powiedziała. - Kręcimy w Victoria Park. Na pewno nas znajdziesz. Nie przegapisz miliona ciężarówek.

Znalazłam ich bez kłopotu, podążając za tabunami gapiów, ściskających książeczki na autografy i pisaki. Oczywiście Natalie nie zadała sobie trudu, by powiedzieć komukolwiek, że się mnie spodziewa, więc ochrona nie chciała mnie wpuścić. Wzięli mnie za jeszcze jedną szurniętą fankę.

- Nie, naprawdę, jestem jej przyjaciółką. Prosiła mnie, żebym przyszła-zarzekąłam się. Dokładnie to samo powiedziałyby oszustka próbująca dostać się na plan.

Cholerna Natalie. Widziałam ją nawet z daleka, jak rozmawiała z Seanem grającym Toby'ego. Oczywiście zupełnie o mnie zapomniała. Może powinnam pójść do domu? Ale nagle dostrzegłam kobietę z blond grzywą, którą poznałam w Portobello. O Boże, jak ona miała na imię?

- Halo! Halo! - machałam ręką próbując zwrócić na siebie jej uwagę. - Mam zdjęcia dla Natalie! - krzyczałam. - Pamiętasz mnie?

Dziewczyna spojrzała w moją stronę i pokazała ochroniarzowi, żeby mnie przepuścił.

- Właściwie nie powinnaś tu być - powiedziała - ale mogę dać ci pięć minut.

Kręcili dziś scenę z dwuczęściowego odcinka, kiedy Vicki i Toby jeżdżą na rolkach. Przez chwilę obserwowałam Natalie jeżdżącą w tę i z powrotem - zresztą niezbyt pewnie - z Seanem, który trzymał ją w pasie. W trakcie przerwy na wymianę taśmy w kamerze podjechała do mnie.

- Pokaż! Pokaż! - piszczała, wyciągając ręce po teczkę.

- Już myślałam, że mnie nie wpuszczą - powiedziałam jej. -Taka z ciebie wielka gwiazda.

- Och, wcale nie jestem wielką gwiazdą, kochana. Jeszcze nie. Jestem gwiazdą średniej wielkości. - Usiadła na płóciennym krześle z jej imieniem wypisanym na oparciu i uniosła slajdy pod światło.

- Jeśli któreś ci się nie podoba, powiedz, to je wyrzucę - obiecałam.

- Hej, one są naprawdę dobre! - stwierdziła ze szczerym zdziwieniem. - Odwaliłaś kawał dobrej roboty! Och! Spójrz tylko na to! Co ja robię? A to mi się nie podoba, zrobiłam coś dziwnego z ustami.

Podalam jej żółty woskowy ołówek, żeby postawiła krzyżyk na każdej klatce, która jej się nie spodoba. Nagle zobaczyłam, że zbliża się Michael Knightley, opuściłam więc głowę jak najniżej.

- Co to? - zapytał.

- Moje zdjęcia do gazety - wyjaśniła Natalie. - Chcesz popatrzeć? Michael, to jest Lindy, moja przyjaciółka.

- Cześć - powiedział, a ja zaczęłam się modlić, żeby nie dodał: „A tak, to ty jesteś tą dziewczyną, która całowała się z Maksem”.

Ale powiedział tylko „cześć” i ledwie na mnie spojrział. Odetchnęłam z ulgą. To była bardzo pożyteczna cecha sławnych ludzi; jeśli człowiek nie był sławny tak jak oni, po prostu się dla nich nie liczył. Równie dobrze mógłby być niewidzialny.

- Są bajeczne - powiedziała Natalie, oddając mi w końcu arkusze slajdów. – Wyrzuć tylko te, które zaznaczyłam, a będę naprawdę szczęśliwa. - Dobre sobie. Postawiła wielkie, żółte ikсы na dwóch trzecich. -I czy mogłabym dostać odbitkę tego? - zapytała. Wskazała zdjęcie Maksa masującego jej ramiona, na arkuszu czarno-białych styków. Sposób, w jaki patrzyli sobie w oczy kompletnie mnie dobijał.

- Pewnie - powiedziałam.

- Obiecujesz?

- Znasz mnie przecież, Natalie.

- No dobrze. Tylko nie zapomnij. To będzie uroczy prezent dla Maksa.

Nie byłabym w stanie sama wywołać tego zdjęcia. Musiałam je oddać do laboratorium. Zostawiłam Natalie śmigającą na rolkach po Victoria Park i powlokłam się do centrum, żeby zrobić parę odbitek. Kiedy dotarłam do domu, miałam powyżej uszu tego kursowania w tę i z powrotem. Rzuciłam arkusz z masażem ramion na kuchenny stół. Leżał tam jak na urągowisko - maleńki Max i maleńka Natalie, znieruchomiali na zawsze w chwili wzajemnej adoracji.

Dlaczego moje małżeństwo nie było takie? Dlaczego Andrew nie pociągał mnie już tak, jak kiedyś? Czy to tak, jak z magnesami? Jeśli się potrzymano dwa magnesy odpowiednio długo w jednym pudełku, to czy utracą zdolność przyciągania i zaczną się odpychać? Pamiętam, że w szkole robiło się coś z magnesami - pocierało się je szpilką. Żałuję że bardziej nie uważałam. Andrew pewnie by to wiedział.

Zrobiłam sobie herbatę w moim ulubionym kubku. Był to słoneczny kubek, który Andrew kupił sobie w Muzeum Nauki. Podobał mi się bardziej niż księżycowy kubek i kubek Einsteina, ale nigdy przedtem nie przyjrzałam mu się uważnie.

„Słońce - średniej wielkości gwiazda, wokół której obraca się Układ Słoneczny”.

Gwiazda średniej wielkości. Dokładnie to samo powiedziała Natalie. Po prostu gwiazda średniej wielkości. Nic nadzwyczajnego.

Nagle przeżyłam jeden z tych kosmicznych przebłysków, kiedy to odsłania się przed tobą cały wszechświat i zdajesz sobie sprawę, jakim jesteś maleńkim, nieznaczącym pyłkiem w wielkim obrazie całości. Ileż musi istnieć innych słońc, innych planet. Jak zadufana w sobie jest cała nasza cywilizacja. Przecież wszystko to, co uważamy za ważne - praca, pieniądze, ładny dom, błyszczące magazyny i odpowiednie towarzystwo - to tylko wymyślone przez nas bzdury. W pierwotnym planie w ogóle tego nie było.

Gapiałam się na kubek i rozmyślałam o tym, ile zorganizowanego wysiłku musiało kosztować stworzenie życia na ziemi. Wyobrażałam sobie pierwsze zebranie planistów:

- No dobra. Będziemy potrzebować planety i gwiazdy.
- Jak duża ma być ta gwiazda, szefie?

- Nie za duża, nie za mała - jedna z tych średniej wielkości powinna wystarczyć. Tylko nie umieszczajcie jej za blisko planety, bo ludzie się usmażą.

- Bardzo słusznie, szefie. To może zrobimy zimno na czubkach, a gorąco na środku? Wtedy ci „ludzie” będą mogli zdecydować, gdzie im się najbardziej podoba. Żadnych nacisków.

- I będą musieli coś jeść, więc zróbcie też trochę roślin i zwierząt. Aha, lepiej ostrzeżcie zwierzęta. I woda - mnóstwo wody. Każdy z nich będzie potrzebował przynajmniej ośmiu szklanek dziennie, chociaż większość z nich nie będzie sobie tym zawracać głowy.

- Projektanci zrobili parę szkiców bębena słuchowego, jeśli miałby pan czas je przejrzeć. To bardziej skomplikowane, niż się spodziewaliśmy. Ale chyba zdołałbym ich przekonać, żeby dali sobie spokój z uchem wewnętrznym, jeśli uważa pan, że to przesada.

- Zostaw je na moim biurku. Dam ci znać, co zdecydowałem.

- Ilu ludzi mamy zrobić, szefie?

- O, niezbyt wielu. Starczy kilku na początek, a potem sami się będą reprodukować.

- A jak konkretnie będą to robić?

- Cieszę się, że pytasz. Kazałem tym z działu marketingu przygotować parę slajdów.

Proszę zgasić światło.

Pstryk, pstryk, pstryk.

- O rany, szefie, nie wiem, czy uda się panu ich do tego namówić!

- I tu właśnie chłopcy od reklamy naprawdę się wykazali. Sprawiają, że ludzie będą się w sobie zakochiwać. Będą stawać na głowie, byle tylko móc to robić.

Podejrzewam, że po tym oświadczeniu zebrani pokleпали się po plecach i pomaszrowali zgodnie na długi, miły, mocno zakrapiany lunch, zadowoleni z tego, jak porządnie zaplanowali swoją małą planetę i gwiazdę średniej wielkości, i jak to ludzie bez szemrania zabiorą się za reprodukcję.

Ciekawe, co chłopcy od stwarzania pomyśleli sobie o całej reszcie, którą wykombinowaliśmy sami? Jazda na wrotkach, acid jazz, drewniane dachy,

teleturnieje - musieli być zdumieni tym wszystkim, co zdołaliśmy wymarzyć bez ich pomocy. Wyobraziłam sobie, jak w dziale planowania wydzierają sobie włosy z głów. - Nie, nie, nie! Co ty robisz? - mówili. - Nie masz czasu jeździć na snowbordzie! Powinieneś się reprodukować! Bierz się do roboty! Potrzebujemy was więcej! A jak wymrzecie?

Zakochać się, wziąć ślub, mieć dzieci - to naprawdę był dość prosty plan. Jakim cudem zdołałam tak w nim namieszać?

Ale może oryginalny plan zakładał, że mamy się zakochiwać tylko na tak długo, by zdążyć zrobić dziecko, nauczyć je chodzić, mówić kilka prostych zdań i posłać do szkoły? Może cała ta miłość z założenia ma się zużywać? Jak samochody. Według Andrew samochód powinno się wymieniać co pięć lat, zanim zbyt straci na wartości. Jeżdżenie przestarzałym modelem jest trochę dziwaczne i trąci fetyszyzmem.

Ale przecież co roku trzeba oddawać samochód do przeglądu, prawda? A jeśli się zepsuje, zabiera się go do mechanika. Nie porzuca się go, tak po prostu, na poboczu i nie kradnie pierwszego, który stoi obok, prawda? To wszystko było takie skomplikowane. Gdybym tylko mogła porozmawiać z Jill. Gdybyśmy mogły rozgryźć to razem, jak każdy inny problem. Boże, kiedyś, dawno temu, mogłabym o tym porozmawiać z Natalie, ale tym razem to nie wchodziło w grę. Nagle przypomniałam sobie, co Natalie mówiła o terapii. To wcale nie znaczyło, że się jest wariatem. Po prostu można było z kimś porozmawiać.

Moje małżeństwo zepsuło się, ale to nie znaczyło przecież, że nie da się go jeszcze naprawić. Może trzeba tylko pomajstrować trochę pod maską wymienić olej i znów wszystko będzie dobrze. Może trzeba wyrównać osłony, żeby nie rozjeżdżały się w przeciwną stronę, jak ja i Andrew.

Wzięłam książkę telefoniczną i zaczęłam szukać pod „Terapia”. Pierwsze miejsce, do którego zadzwoniłam, oferowało leczniczą lewatywę, ale uznałam, że sytuacja nie jest jeszcze aż tak rozpaczliwa. Potem znalazłam przychodnię „Zdrowy związek”. Kobieta która odebrała telefon, powiedziała że jeśli jestem zainteresowaną mogą mnie przyjąć na wstępną konsultację w czwartek rano.

Byłam zainteresowana? Czemu nie? I tak nie miałam nic lepszego do roboty.

- Czy pani mąż przyjdzie z panią? - zapytała kobieta.

- Nie - odpowiedziałam. Za żadne skarby świata.

Rozdział 20

Centrum „Zdrowy związek” znajdowało się pół godziny jazdy ode mnie, na nieładnym, północno-zachodnim przedmieściu.

Budynek był schowany za Urzędem Dzielnicowym, a wyglądał, jakby zaprojektowano go specjalnie na poradnię psychiatryczną. Zbudowany w latach siedemdziesiątych z ponurych, paskudnych betonowych płyt, ledwie spełniał kryteria budynku użytkowego - miał ściany, dach, podłogę i okna, ale nic nie zachęcało człowieka do wejścia. Max kazałby go pewnie wyburzyć, pomyślałam.

Dwóch robotników w wyblakłych kombinezonach ponuro wygarniało szlam z pustych sadzawek. Ależ tu romantycznie! Trzeba było prawdziwej desperacji, żeby szukać w tym miejscu pomocy. Aleja byłam zdesperowana. Czy naprawdę spodziewałam się znaleźć tutaj rozwiązanie swoich problemów? A może tylko udawałam, że cokolwiek robię? Część mnie chciała cofnąć czas do dni, kiedy byłam zakochana w Andrew i kiedy nie istniał dla mnie żaden inny mężczyzna. Druga połowa bała się, że nie ma już odwrotu. Może sytuacja była beznadziejna, ale musiałam przynajmniej spróbować. Miałabym do siebie pretensję, gdybym chociaż nie spróbowała.

Recepcja była poręcznie usytuowana tuż obok otwartych drzwi do toalety. Szybę w okienku szczelnie zasłonięto kartką z napisem: „Dzwonić”. Wcisnęłam guzik dzwonka i okienko natychmiast się odsunęło. Recepcjonistka widocznie siedziała tam przez cały czas.

- Jestem umówiona na jedenastą trzydzieści z Annette Bren-nan.

- Proszę przejść dookoła - powiedziała kobieta. - Otworzę pani drugie drzwi.

Drzwi, które miała dla mnie otworzyć od wewnątrz, były zamykane na zamek cyfrowy. Byłam ciekawa, po co te wszystkie środki ostrożności. Czyżby ludzie wślizgiwali się tutaj, żeby ukraść poradę małżeńską, kiedy nikt nie patrzył?

Usiadłam w poczekalni. Ledwie zdażyłam przejrzeć egzemplarz „OK!”, kiedy w drzwiach ukazała się kobieta po czterdziestce, z siwiejącymi włosami i miłą, cierpliwą twarzą. Przypominała raczej zmaltretowaną nauczycielkę.

- Pani Usher? Proszę wejść - powiedziała.

Więc to ta kobieta miała być moją ostatnią szansą na uratowanie małżeństwa. Nie tego się spodziewałam. W głębi duszy miałam nadzieję, że przyjmie mnie Dobra Wiedźma Galinda z Czarnoksiężnika z Krainy Oz, oprószy mnie czarodziejskim, miłosnym pyłem i odeśle w wesołych podskokach do domu.

- Wszystko, o czym będziemy tu rozmawiać, jest absolutnie poufne - powiedziała i zaczęła wypełniać formularze. - Jest pani mężatką? Od jak dawna? Jaki ma pani zawód? Ile lat? Ile lat ma mąż? Czy angielski to pani podstawowy język? Czy jest pani upośledzona fizycznie? Czy bierze pani zasiłek?

Tak, trzy lata, fotograf, dwadzieścia osiem, trzydzieści, tak, nie, nie. Można mnie zaliczyć do białej średniej klasy, bez żadnych problemów, z wyjątkiem tych, które sobie sama stworzę.

- Jak mogę pani pomóc? - zapytała w końcu.

Od czego powinnam zacząć? Obok jej krzesła leżała oparta o ścianę czarno-biała kraciasta poduszka. Zagapiłam się na wzór na materiale, zastanawiając się, jak wyjaśnić, co się dzieje w mojej głowie. Może powinnam przejść od razu do rzeczy i powiedzieć jej, że jestem opętana.

- No więc, zasadniczo chodzi o to, że nie jestem pewna, czy jeszcze kocham mojego męża - zaczęłam.

Bałam się, że powie „Ależ z ciebie wstręciucha! Wynoś się z mojego gabinetu!”, ale powiedziała tylko:

- Rozumiem.

- Chcę, żeby nam się układało. Naprawdę. A przynajmniej tak mi się zdaje. Bo nie mogę znieść myśli, że mogłabym go skrzywdzić. Ale czuję się tak, jakbym straciła kontrolę nad własnymi uczuciami. Robię i czuję rzeczy, o których wiem, że są złe, i nienawidzę się za to. Ale nie mogę się powstrzymać. Potrzebuję pomocy.

- Rozumiem. A dlaczego pani myśli, że już go nie kocha?

- Wściekam się na niego z byle powodu. Ale tak naprawdę martwi mnie to - dlatego w ogóle tu dzisiaj przyszedłam - że nagle zaczęli mnie bardzo pociągać inni mężczyźni.

Coś takiego miało miejsce dwa razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy i zupełnie nie wiem, co mam z tym zrobić.

- Czy pani mąż wie, że pani tu dzisiaj przyszła?

- O Boże, nie! Nie byłabym w stanie mówić o tym wszystkim przy Andrew. On nie ma o tym pojęcia. Zresztą nie wiem, czy to w ogóle ma coś wspólnego z nim, czy to tylko moje wymysły. Chodzi mi o to, że Andrew nie zrobił zupełnie nic złego. Nie mogę powiedzieć, że pociągają mnie inni mężczyźni, bo mój mąż jest okropny. To nieprawda. Nie mogłabym sobie życzyć lepszego męża i nie wiem, dlaczego już go nie kocham - bo naprawdę chcę. To by mi bardzo ułatwiło życie.

- Mówi pani, że nie mogłaby sobie życzyć lepszego męża. Dlaczego jest taki dobry?

- No cóż, jest bardzo miły i troskliwy, pracuje naprawdę ciężko, jest lubiany. Wszyscy mi zawsze powtarzają, jaka ze mnie szczęściara, i mają rację. Znosi moje humory i absolutnie mu ufam. To znaczy czasem robi różne głupoty, na przykład zapomina o moich urodzinach, ale wiem, że mnie kocha.

- Ale jeśli jest taki doskonały, jeśli ma wszystko, to czego oczekuje od pani?

To zbiło mnie z tropu.

- Nie wiem - przyznałam. - Może towarzystwa? Czego ludzie zwykle oczekują od siebie?

- Dzielicie ze sobą wiele rzeczy?

- Tak, całe mnóstwo - powiedziałam, próbując wymyślić choćby jedną.

- Co lubicie robić razem? - zapytała. - Spacerować? Jeść?

- Ja lubię spacerować, a on lubi jeść - odparłam. - Widzi pani, Andrew lubi tylko hinduskie i chińskie potrawy, no i pizzę. Więc nawet w domu nie jemy tego samego. Ale czasem oglądamy razem telewizję. - Czulałam, że chwytam się brzytwy.

- A co z waszym życiem seksualnym?

- Ehm... ostatnio to jeden wielki niewypał.

- I co Andrew o tym myśli?

- Nie wiem.

- Rozmawiacie o tym kiedykolwiek?

- Niespecjalnie, chyba że w żartach, jakie to z nas leniuchy.

- Mówił pani, że czuje się sfrustrowany?

- Nie. To znaczy, czasem mówi, że chciałby to robić ze mną częściej, ale nie wydaje mi się, żeby to był dla niego wielki problem. Myślę, że po prostu się z tym godzi. Oboje pracujemy do późna. No, ja ostatnio już nie, ale pracowałam. Ale Andrew haruje do wieczora. I właściwie przyzwyczailiśmy się, że zawsze jesteśmy zbyt zmęczeni albo zbyt zajęci.

- Tak naprawdę więc nie wie pani, co on o tym myśli?

- Nie. Zdaje się, że nie wiem. - Nagle wydało mi się to żałosne: przyznawać się tej obcej kobiecie, że nie mam zielonego pojęcia, co się dzieje w głowie Andrew. Miała na sobie praktyczne brązowe sandały z zakrytymi palcami i bawełniane spodnie w hinduskie wzorki. Byłam ciekawa, jak wygląda jej życie seksualne. Nie mogłam sobie jakoś wyobrazić, by w ogóle kiedykolwiek uprawiała seks.

- Czy może pani z nim porozmawiać o swoich uczuciach? -zapytała.

- Nie za bardzo - przyznałam. - Denerwuję się, kiedy próbuję mu wyjaśniać takie rzeczy, bo on nigdy nie rozumie, o co mi chodzi. Wszystko przekręca. Niby ma ten swój superanalityczny umysł i strasznie ważny dyplom z Cambridge, ale czasem wydaje mi się, że jest zwyczajnym idiotą.

- A czy on może z panią rozmawiać o tym, co czuje?

- No cóż, on jest bardzo spokojnym człowiekiem. Wydaje się, że nic nie wzbudza w nim zbyt wielkich emocji. Owszem, jeśli ma jakiś problem w pracy, opowiada mi o tym, ale chyba nic poza tym go nie trapi.

- Mówi pani, że się na niego wścieka. O co się kłóćcie?

- Och, o zupełnie bzdury. Na przykład jakiego koloru jest odkurzacz. W zeszłym tygodniu rzuciłam w niego ścierką bo zadzwonił na informację po numer tajskiej restauracji, zamiast zajrzeć do książki telefonicznej. - To brzmiało idiotycznie nawet dla mnie. Dlaczego Andrew w ogóle ze mną wytrzymał?

- I co się wtedy dzieje? Czy on się też na panią złości?

- W zasadzie nie. Jest tylko rozdrażniony. Mówi: „Dlaczego jesteś dla mnie taka okropna?“, bo wie, że niczym sobie na to nie zasłużył.

- A czy pani potrafi mu wytłumaczyć, dlaczego się tak zachowuje?

- Nie, bo zawsze chodzi o taką bzdurę, że sama sobie nie potrafię tego wytłumaczyć. Zwykle kończy się to tak, że przez jakiś czas nie odzywamy się do siebie.

- Czyli zamykacie się przed sobą nawzajem?

- Tak. Następnego ranka, kiedy już ochłonę, po prostu udajemy, że nic się nie stało, aż do następnego razu.

- Więc wszystkie emocje wychodzą od pani? Próbuję sobie wyrobić obraz sytuacji.

- Chyba tak.

- To może być trudne, kiedy z drugiej strony nie ma żadnych emocji - powiedziała. - Jeśli wszystko jest miękkie jak z waty, nie ma się czego uchwycić. Brakuje pasji.

- Myślę, że właśnie w tym tkwi problem. Brakuje pasji. Idziemy sobie obok siebie przez życie, w sumie dosyć szczęśliwi, ale jesteśmy bardziej jak przyjaciele niż jak kochankowie.

- Seks to nie tylko kwestia fizyczną ale i psychiczną. Jeśli nie jesteście w stanie dzielić się uczuciami, z resztą mogą być problemy.

- Może. Ale z początku, kiedy ledwie go znałam, seks był fantastyczny. Dopiero potem, kiedy zaczęliśmy się do siebie zbliżać, zabrakło w tym ognia. Prawdę mówiąc, im lepiej go poznawałam, tym rzadziej się kochaliśmy. Teraz znam go tak dobrze, że to by było jak pójście do łóżka z własnym bratem. Po prostu już mnie nie pociąga.

- Czy on o tym wie?

- Nie! Jak mogłabym mu coś takiego powiedzieć? To okropne powiedzieć komuś coś takiego. To tak, jakby powiedzieć mu, że śmierdzi.

- Ale czy nie wydaje się pani, że on musi się tego domyślać, skoro nie chce pani z nim uprawiać seksu?

- Może. Ale domyślać się czegoś i usłyszeć to wypowiedziane, na głos, to dwie różne rzeczy.

- Myśli pani, że on wciąż chciałby się z panią kochać?

- Oczywiście, że chciałby. To znaczy, tak sądę. Ale może czuje to samo, co ja. Nie wiem.

- Więc wydaje się, że głównym problemem w waszym związku jest seks?

- Tak jakby. Ale nie do końca. To stanowi problem tylko dlatego, że to jedyna rzecz, która mogłaby nas rozdzielić. Nie to, że nie uprawiamy seksu, ale to, że ja mogłabym uprawiać seks z kim innym. Czuję, że jestem na krawędzi romansu i wiem, że jeśli to nastąpi, wszystko się rozpadnie. Tylko że teraz nie mogę nic zrobić, bo tamten drugi mężczyzna wyjechał.

Miałam nadzieję, że mnie zapyta, kim jest ten drugi mężczyzna. Nudziła mnie rozmowa o Andrew. Miałam straszną ochotę opowiedzieć jej, jaki niesamowity jest Max i jak bardzo za nim tęsknię, ale ona wciąż wracała do mnie i do Andrew. Doprowadzało mnie to do szału.

- Być może oboje powinniście przyjrzeć się swojemu związkowi. Zorientować się, co każde z was z niego ma i czy wam to wystarcza - powiedziała.

- Jak to: czy wystarcza? Skąd można wiedzieć, że wystarcza?

- Nie zawsze partner jest w stanie zaspokoić, wszystkie nasze potrzeby i musimy szukać ich zaspokojenia poza związkiem. Na przykład pod względem towarzyskim albo pod kątem stymulacji intelektualnej, zainteresowań. Na przykład jedno z partnerów nie tańczy, a drugie uwielbia taniec - to jest coś, czego można bezpiecznie poszukać poza małżeństwem.

- Ale przecież nie mogę powiedzieć Andrew, że chcę, żebyśmy byli razem, i że wszystko w naszym małżeństwie jest wspaniałe z wyjątkiem seksu, więc będę tego szukać gdzie indziej. To nie to samo, co powiedzieć, że w Sainsbury's skończył się szczypiorek, więc idę do Tesco. Jak mogłabym mu powiedzieć coś takiego?

- Nie, tego pani nie doradzam. Zgadzam się, że to może być niebezpieczne. Ale dobrze by było, gdybyście mogli o tym ze sobą porozmawiać.

- Ale jak mogłabym o tym rozmawiać? Jeśli powiem Andrew, że podoba mi się ktoś inny, to z miejsca zabiję nasze małżeństwo. Nie chcę ryzykować. Boję się powiedzieć mu, co czuję, opowiedzieć o swoich problemach, bo nie mam żadnego pomysłu, jak je rozwiązać.

- Jak według pani moglibyśmy wam pomóc? - zapytała.

- Nie wiem. - Czarodziejski miłosny pył raczej nie wchodził w grę.

- A czego pani by chciała?

Znów zapatrzyłam się na kratkowaną czarno-białą poduszkę. Za moją głową tykał głośno zegar.

- Hmm, gdybyśmy żyli w idealnym świecie, chciałabym dostać pigułkę, dzięki której znów zakochałabym się w Andrew. Albo jakiś zastrzyk, po którym przestałabym pragnąć tego drugiego mężczyzny. Nie wiem, czy jest jeszcze jakaś trzecia opcja. Myśli pani, że to możliwe zakochać się na nowo w swoim mężu? Widuje pani masę ludzi - słyszała pani kiedyś o czymś takim?

- Tak, to jest możliwe - powiedziała ostrożnie. - Nie twierdzę, że tak się stanie w pani przypadku, ale z pewnością jest to możliwe.

- I co teraz?

- Nawet jeśli pani zdecyduje, że nie chce korzystać z poradnictwa, myślę, że dobrze by było, gdyby pani przemyślała swoje dotychczasowe związki i postarała się zrozumieć, jak osiągnąć równowagę między bliskością a intymnością. Jeśli pani zdecyduje, że chce kontynuować sesje, to czy chciałaby pani porozmawiać z terapeutą razem z Andrew?

- Nie wiem, czy zechciałby przyjść. Jest bardzo oporny, jeśli chodzi o takie rzeczy. Nie mogę go nawet namówić do brania witamin.

- Ale mogłoby się okazać, że on też tego chce. Oboje wydajecie się być bardzo samotni w waszym związku; jest ogromny obszar zagadnień, o których nie rozmawiacie. On zapewne nie zawsze okazuje, co czuje. Może radzi sobie z tym na swój własny sposób, ale wciąż tłumi w sobie mnóstwo uczuć. Czas się skończył.

Powiedziałam jej, że przemyślę to wszystko, o czym rozmawiałyśmy. Kiedy stamtąd wychodziłam, czułam się jak ostania szmata. Biedny Andrew, z tymi wszystkimi uczuciami, które w sobie tłumi, a o których nigdy nie pozwalałam mu opowiedzieć. Nie zasługiwałam na niego. Byłam beznadziejna w związkach. Postanowiłam, że mu to wszystko wynagrodzę. Że zadzwonię do niego, kiedy tylko wrócę do domu i ugotuję mu - nam - wyjątkową kolację. Kupię butelkę wina. Tylko dla nas dwojga. Spędzimy wieczór, rozmawiając. I słuchając. Dzieląc się. Budując intymność. Zapytam go, czego ode mnie oczekuje.

Kiedy weszłam do domu, na automatycznej sekretarce migotała lampka. To pewnie Andrew dzwonił, żeby zapytać, jak się miewam. Zawsze był taki troskliwy.

Z początku nie rozpoznałam głosu z amerykańskim akcentem.

- Cześć, Ruda! Natalie kazała mi zapytać, czy ty i Andrew dacie się zaprosić na kolację, na jutrzejszy wieczór. Jestem w hotelu. Zadzwoń do mnie, kiedy odsłuchasz wiadomość. Baj, baj!

To był Max. Wrócił! Przewinęłam wiadomość od początku, żeby jeczce raz usłyszeć jego głos. Wszystkie moje słuszne postanowienia wyfrunęły przez okno.

Kiedy wybierałam numer hotelu, moje serce biło w przyspie-

- Poproszę z apartamentem dziewięćset dziesięć. Z Makssem Ogilvym. - Poczułam dreszcz, wypowiadając na głos jego nazwisko.

- Halo?

- Max. Cześć. Mówi Lindy.

- Hej, jak się masz? - Uwielbiałam dźwięk jego głosu. To, że mogłam poznać, kiedy się uśmiecha. To, że w jego ustach nawet „Jak się masz?” brzmiało nieprzyzwoicie.

Rozdział 21

- U mnie wszystko świetnie. Myślałam, że pojechałeś do Los Angeles.
- Pojechałem, ale już wróciłem. Jedziemy do Hiszpanii, odwiedzić matkę Natalie. A co? Tęskniłaś za mną? - Potrafił zawsze podpuścić mnie w ten sposób, zmusić do mówienia rzeczy, których nie chciałam mówić.
- Nawet nie zauważyłam, że cię nie ma - zaczęłam się z nim droczyć.
- Teraz ranisz moje uczucia.
- Och, co tam. Jesteś dużym chłopcem. Myślę, że jakoś to przeżyjesz. - Leżałam zwinięta na kanapie, z zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie jego twarz.
- No to jak, przyjdziecie się z nami jutro zabawić?
- No jasne.
- Czy to znaczy, że poznam wreszcie twojego męża?
- Tylko jeśli obiecasz, że będziesz grzeczny.
- Och, nudziara z ciebie.
- Mówię poważnie.
- Opowiadałaś mu o mnie?
- Powiedziałaś mu, że Natalie jest zaręczona z jednym stukniętym architektem, jeśli o to ci chodzi.
- A powiedziałaś mu, jaki jestem przystojny? - Dopominał się o komplementy jak mały chłopiec.
- Nie, kompletnie zapomniałam. Widocznie przeoczyłam ten fakt.
- A powiedziałaś mu, że za mną szalejesz? - Znów to robił! W żaden sposób nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie.
- A kto powiedział, że za tobą szaleję? - zapytałam.
- A nie? - Jego głos ociekał złośliwą pewnością siebie. Ledwie mnie znał, a już zakładał - i to słusznie, jak się okazuje - że nie potrafię niczego przed nim ukryć.
- Przestań! - powiedziałam. - Czerwienię się przez ciebie.
- Uuuuh, chciałbym to zobaczyć.
- Będziesz musiał poczekać do jutra. Dokąd się wybieramy?

- Zaklepałem stolik na dole w Nobu, na ósmą. Natalie kazała mi też zaprosić Jill i jej męża. Masz ich numer?

- Pewnie. Mogę sama do nich zadzwonić, jeśli chcesz.

- Świetnie. To się nawet dobrze składa bo ty ich znasz, a ja nie.

- Co teraz porabiasz? - Może jest szansa, że zobaczę go jeszcze dziś po południu.

- Siedzę po uszy w grafice komputerowej. Właśnie się połączyłem ze szwajcarską firmą graficzną, która projektuje dla mnie animowaną prezentację.

- Ach tak. - Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Miałam nadzieję, że w moim głosie nie słyhać rozczarowania, choć wiedziałam, że przed Maksem trudno cokolwiek ukryć. Zawsze potrafił mnie rozpracować. - W takim razie do zobaczenia jutro wieczorem.

- Nie mogę się już doczekać - odparł.

- Ja też. No to cześć.

- Pa, pa!

Zadzwoniłam do Jill i powiedziałam jej, że zostałyśmy zaproszone na kolację. Nie wspomniałam oczywiście o mojej rozmowie z Maksem, choć straszliwie chciałam jej opowiedzieć wszystko ze szczegółami.

- Chyba będziesz w stanie załatwić opiekunkę do dzieci, co?

- Tak, to żaden problem. Mama ich popilnuje. A nawet gdyby nie mogła, Simon zapłaci stówę za godzinę, byle pójść na kolację z cudowną Natalie Brown. Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Wszyscy umierali z ochoty, by zobaczyć się z Natalie. Bardzo mi to paaowało. Dzięki temu mogłam mieć Maksa tylko dla siebie.

- Muszę zakładać garnitur? - jęknął Andrew. Ustaliłam, w co ma się ubrać, łącznie ze skarpetkami. Miał założyć garnitur Paula Smitha, który kupił sobie na nasz ślub. Był to jedyny jego ciuch z firmową metką, nie licząc oczywiście koszulki Adidasa. Wybrałam mu ten garnitur sama, żeby oszczędzić sobie upokorzenia -inaczej pewnie zjawiłby się w Urzędzie Stanu Cywilnego w biało-różowej, prążkowanej koszuli i szarym garniturze od Marksa & Spencera.

Kobieta z poradni małżeńskiej miała rację. Kompletnie nie miałam pojęcia, co się dzieje w głowie Andrew. Już sam proces doboru ubrań był dla mnie absolutną tajemnicą. Gdyby go pozostawić samemu sobie, zjawiłby się w Nobu w bluzie wpuszczonej w dzinsy ściągnięte białym paskiem.

- Przecież chcesz zrobić dobre wrażenie na Natalie, prawda? - powiedziałam. Tak naprawdę chodziło mi tylko o to, żebym się go nie musiała wstydzić. Nie chciałam, żeby Max pomyślał, że wyszłam za jakiegoś przygłupa. Nabijałby się ze mnie.

- Jesteś bardzo przystojny w tym garniturze - dorzuciłam. - Będę cię musiała mieć na oku, żeby Natalie nie zachciało się jakichś głupich sztuczek. - To wreszcie zadziało.

Naprawianie małżeństwa musiało poczekać. Póki co zamierzałam użyć Andrew jako pionka w moim mistrzowskim planie. Musiałam odwrócić uwagę Natalie, by móc flirtować z Maksem.

Oczywiście nie miałam w szafie ani jednej rzeczy, która nadawałaby się do Nobu, poszłam więc do Josepha na Brompton Cross i wydałam sto dwadzieścia funtów na czarną dżersejową sukienkę, taką samą jak ta, którą Natalie założyła na sesji. Na mnie nie wyglądała tak wystrzałowo, ale i tak było całkiem niezłe. Zapisalam się też na trzygodzinną wizytę w Clarins - woskowanie nóg, pedicure, peeling całego ciała i okłady z borowiny, po których, jak mnie zapewniono, moja skóra miała być miękka jak jedwab.

- Mam pani wywoskować linię bikini? - zapytała kosmetyczka. Jej nawoskowana szmatka była już przylepiona i gotowa do zderzenia.

- Pewnie. Czemu nie - powiedziałam, zaciskając zęby. Dopóki Max był w mieście, istniała szansa, że woskowanie linii bikini się opłaci.

Jill i Simon byli już w barze; zobaczyłam ich, jak tylko weszliśmy. Natalie siedziała z nimi w narożnej niszy. A gdzie Max?

O nie, nie rób mi tego znowu. Błagam, bądź tutaj. Nie zniosę tego.

- Cześć! Już jesteśmy - powiedziałam. - Andrew - Natalie, Natalie - Andrew.

Natalie uniosła się z siedzenia i pocałowała Andrew, a ja wiedziałam, że mam go z głowy na cały wieczór.

- To naprawdę cudownie nareszcie cię poznać - powiedziała. Wyglądała oszałamiająco w asymetrycznej sukience z błyszczącego brązowego materiału, który spływał elegancko z jej ramion, i w błyszczących szpilkach.

- Jestem twoim wielkim fanem - rozpląwał się Andrew. - Zawsze oglądamy serial.

- Jesteście naprawdę kochani. Dziękuję. Chcecie się czegoś napić? Max jest przy barze.

Wolno odwróciłam głowę; serce przestało mi bić z radości, kiedy go zobaczyłam. Stał przy barze i z uśmiechem patrzył prosto na mnie. O mało nie pękłam ze szczęścia, że znów go widzę.

- Może pójde mu pomóc - zasugerowałam. - Zostawiam was, żebyście się lepiej poznali. - Andrew nawet nie zauważył, że sobie poszłam. Był zbyt podekscytowany faktem, że siedzi obok Natalie Brown.

- Weź sobie koktajl z szampana - powiedziała Jill, kiwając swoim kieliszkiem. - Jest pyszny.

Wiedziałam, że skoro była z nami Natalie, musiałam się zachowywać bez zarzutu. Nie mogłam jednak powstrzymać uśmiešku, kiedy szłam w kierunku Maksa, który obserwował każdy mój krok.

- Można by cię zjeść - powiedział, oglądając mnie od stóp do głów.

- Dzięki. Ciebie też - zrewanżowałam się. Zatrzymałam się skromnie pół metra od niego. Miał na sobie kolejny idealny, ciemnoszary, prawie czarny garnitur i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem.

- Zamówić ci drinka?

- Ja poproszę koktajl z szampana, a Andrew któreś z tych japońskich piw.

- A więc to jest Andrew, tak? - powiedział, gapiąc się na niego bez zenady. - Zupełnie inaczej go sobie wyobrażałem. Myślałem, że będzie miał brodę.

- Brodę? Nie bądź śmieszny - roześmiałam się. - Czy ja wyglądam na taką, co wyszłaby za brodacza?

Max podał mi kieliszek.

- Jak długo zostajecie w Londynie? - zapytałam go.

- Wyjeżdżamy w niedzielę. Spędzimy kilka dni u mamy Natalie w Hiszpanii, a potem wracamy do Stanów. Wielka szkoda. Miałem nadzieję zobaczyć trochę więcej Europy.

- Zostań z nami, w Londynie - zaproponowałam mu bezwstydnie.

- Masz na myśli trójkąt? Nie sądzę, żeby Andrew był tym zachwycony.

- Nie powiedziałabym mu - rzuciłam szybko. Byłam zdumiona, kiedy zrozumiałam, że wcale nie żartuję.

- Teraz ja się przez ciebie czerwienię - odparł.

- Nie szkodzi. Wygląda jak opalenizna.

- Tamtego wieczoru zrobiło się trochę niebezpiecznie - powiedział. - W klubie.

- Och, to było niebezpieczne? - Uśmiechnęłam się. - Mnie się wydawało całkiem niewinne. - Byłam trochę zdziwiona, że poruszył ten temat. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek o tym wspomni. Strasznie mnie ruszyło, że jednak to zrobił.

- Ale wiesz, że dzisiaj musimy być bardzo ostrożni, ze względu na Andrew i Natalie.

- Wiem. Obiecuję, że cię nie dotknę.

- Ale będziesz o tym myśleć, co? - Spojrzał mi prosto w oczy, a ja poczułam, że nogi mam jak z waty.

- Wiesz co? Chyba nie mogę tu dłużej stać i rozmawiać z tobą, udając, że nic się nie dzieje - wyznałam. - Jak tak dalej pójdzie, zamienię się w małą kałużę na podłodze. - Nie mogłam oderwać od niego oczu.

- W takim razie bierzemy drinki i wracamy do stolika. Pomogłam mu nieść drinki. Reszta towarzystwa ścieśniła się, żeby zrobić dla nas miejsce.

- Chyba nie miałaś okazji poznać mojego męża? - zapytałam Maksa z łobuzerskim błyskiem w oku. - To jest Andrew.

- Bardzo mi miło - powiedział Andrew.

- Mnie również - odwzajemnił się Max. - Dużo o tobie słyszałem.

Cóż za cywilizowane, dobrze wychowane towarzystwo.

Przeszliśmy do restauracji. Kiedy kelner odsunął krzesło dla Natalie, Max natychmiast wskazał gestem Andrew i Simonowi, by usiedli koło niej.

- No już - popędził ich. - Chłopiec, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka.

Ja usiadłam więc obok Simona, Jill obok Andrew, a Max wsunął się między nas dwie, na ostatnie wolne miejsce. Wyglądało to jak doskonale wykonana karciana sztuczka. Natalie i Jill rozmawiały przez stół o butach. Andrew pytał Maksa, czy zna architekta który projektował restaurację. Simon wyciągał szyję, jak idiota wypatrując sławnych ludzi.

- Patrzcie - szepnął. - Czy to nie Boris Becker?

Menu pełne było azjatyckich dań, o których nigdy nie słyszałam.

- Jak myślisz, co to jest Toro Toban Yaki? - zapytał zbyt głośno Andrew. Max oznajmił jednak, że zamówił już dla wszystkich.

- Musicie spróbować czarnego dorsza - powiedział. - To najlepsze danie w Londynie.

- Przesunął nogę pod stołem tak, że jego kolano oparło się leciutko o moje. Miejsce, gdzie się stykały, rozżarzyło się do czerwoności. Miałam nadzieję, że obsługa w tej restauracji jest wyjątkowo powolna.

Natalie była w szczytowej formie. Opowiadała o Los Angeles i o doświadczeniach ze swojego prawdziwego życia, kiedy mieszkała razem z niedoszłymi aktorami i reżyserami. Andrew i Simon spijali każde słowo z jej ust.

- Z początku, kiedy przeprowadziłam się do Hollywood, mieszkałam z taką jedną dziewczyną, której chłopak okazał się dilerem kokainy - mówiła. - Kiedy się wprowadzałam, nie wiedziałam o tym, inaczej w ogóle bym nie wynajęła tego pokoju. Narkotyki strasznie mi szkodzą. No więc, ten facet, Nathan, był nawet całkiem miły. Miał świetne wykształcenie i wspinała posadę - pracował jako edytor w firmie produkującej wideoklipy. Mówił, że prochy to tylko uboczny zarobek, sposób na szybkie pieniądze, dzięki którym chciał sfinansować swój film. Jak każdy w Los Angeles. Ale od tej koki dostał takiej paranoi, że sypiał z kijem bejsbolowym. A facet, od którego kupował towar, był jeszcze gorszy. Mówi kiedyś do Nathana: „Nje przyjeżdżaj do mnie do domu. Jedź ulicą, a kiedy mnie będziesz mijał, nie zatrzymuj się, tylko zwolnij. Ja wsiądę w biegu do samochodu, żeby nie wzbudzać podejrzeń”. Mieli tak usmażone mózgi, rozumiecie? Naprawdę myśleli, że

wskakiwanie do samochodu w biegu jest mniej podejrzane niż zatrzymywanie się, żeby ktoś mógł wsiąść. Sami już nie wiedzieli, jacy są tępi.

W końcu ten gość, diler Nathana, naprawdę zaczął działać mi na nerwy. Bez przerwy dzwonił i mówił jakimś głupim szyfrem, bo był przekonany, że linia jest na podsłuchu. Odbieram kiedyś telefon, a ten zaczyna: „Czy Nathan dostał tę kolejkę elektryczną, którą mu posłałem?” A ja udaję, że nie wiem, o co mu chodzi, żeby go trochę wkurzyć. Mówię: „Czy Nathan dostał co?”, a on swoje: „No wiesz - kolejkę elektryczną”. A ja: „Ach, chodzi ci o kokainę?”, natychmiast się rozłączył! Nawet nie wiecie, jak się cieszyłam, kiedy się stamtąd wyniosłam.

- Uhh, kokaina jest taka niemodna - powiedziała Jill, na której zupełnie nie zrobiły wrażenia konszachty Natalie ze światkiem przestępczym.

Ale Andrew i Simon nie zwracali na nią uwagi.

- To bardzo interesujące, bo ja też nie mogę brać narkotyków - oznajmił Andrew, chwytając się kurczowo szansy wtrącenia się do rozmowy. - Kiedy byłem w Cambridge, ktoś dał mi kiedyś babeczkę z haszyszem i dostałem halucynacji. Myślałem, że wyskoczę przez okno. To było naprawdę przerażające.

O Boże, Andrew, zamknij się, pomyślałam. Próbował pozować na luzaka i zaimponować Natalie swoją przeszłością twardziela i ćpuna, ale nikogo nie zdołałby nabrać. A zauważyliście tę żalospną autoreklamę, którą przy okazji przemycił? Chciałabym, żeby kiedyś, chociaż raz, poznając kogoś nowego, nie pochwalił się po dziesięciu minutach, że studiował w Cambridge.

- Co studiowałaś w Cambridge? - zapytał Max. Przez cały wieczór specjalnie zagadywał Andrew. Każdy inny pomyślałby, że po prostu stara się być uprzejmy, ale ja wiedziałam, że robi to specjalnie, żeby mnie dręczyć.

- Inżynierię - powiedział Andrew z fałszywą sobie skromnością.

- Och, więc jesteś inżynierem. W tej chwili w Stanach bardzo nam potrzeba dobrych inżynierów. - Max wiedział doskonale, że Andrew nie jest inżynierem. Zwyczajnie się drażnił.

- Nie, jestem księgowym.

- Czym się dokładnie zajmujesz? Pewnie jakimś skomplikowanymi obliczeniami?

- No, jest trochę i tego - uśmiechnął się Andrew. - Moja działka to głównie likwidacje i przejęcia firm. Ale trzeba też umieć nawiązywać kontakty z ludźmi. Księgowość to nie tylko cyfry. - Andrew żywił wzruszające przekonanie, że księgowi to towarzyscy ekstrawertycy, którzy przez cały czas nawiązują ze sobą kontakty, a na arkusze kalkulacyjne zerkają tylko przypadkowo, raz na sto lat. Nie mam pojęcia, skąd wziął ten pomysł, ale poprawiało mu to samopoczucie.

- Czy Lindy pomaga ci czasem w pracy? Natalie mówiła, że ma mózg jak żyłeta. - Potarł moją nogę kolanem tak, że przez chwilę straciłam zdolność mówienia i mogłam się tylko głupio uśmiechać.

- Nie, Lindy uważa, że moja praca jest strasznie nudna. Twierdzi, że księgowi to nudni faceci w szarych garniturach. - Andrew uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby chciał powiedzieć: „Sami widzicie, że nie ma racji”.

- Lindy! Jak możesz tak mówić? - Max udawał oburzonego.

- Wielu moich przyjaciół to księgowi.

Nie wiem dokładnie, co zamówił Max, ale kelnerzy ciągle donosili talerze z plasterkami egzotycznych ryb posypanych kolendra. Po sześciu czy siedmiu daniach stwierdziłam, że muszę pójść do toalety.

- Pójdę z tobą - powiedziała Jill, podnosząc się chwiejnie. Obie za dużo wypiliśmy, ale zdałam sobie z tego sprawę dopiero, kiedy wstałam.

W łazience zamknęłyśmy się w sąsiednich kabinach i zaczęłyśmy się głośno śmiać, w zasadzie bez powodu, jak to zwykle bywa, kiedy się w siebie wleje trzy czwarte butelki sake.

Denerwowałam się, zostawiając Andrew i Maksa bez nadzoru. Max był nieobliczalny. Mogłam się spodziewać, że namówi Andrew, by na przykład zmierzył sobie kuśkę na stole. Kręciło mi się trochę w głowie - czy ten cały wieczór rzeczywiście był kompletnym absurdem, czy tylko mnie się tak zdawało?

- Natalie i Max to świetna para, prawda? - powiedziałam do Jill, spuszczaając wodę.

- Pewnie tak - odparła. - Jeśli się lubi pięknych, potwornie bogatych ludzi sukcesu.

Stała obok mnie przy rzędzie okrągłych umywalek z matowego szkła, by umyć ręce.

- Jak myślisz, które z tych urządzeń to kurek? - Spróbowała pociągnąć za kilka dźwigni, ale wszystkie poruszały tylko korkiem w górę i w dół. - Natalie nic się nie zmieniła. Wciąż jest tak samo zachwycona sobą, jak zawsze.

- O co ci chodzi?

- Przez cały wieczór mówiła tylko o sobie i o tym, jaka jest fantastyczna.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. - W ogóle nie zwracałam uwagi na Natalie.

- Pewnie jesteś do niej przyzwyczajona, bo znasz jącałe życie

- powiedziała Jill. - W ogóle mnie nie zapytała, co u mnie. Ani o dzieci. Myślę, że zaprosiła mnie i Simona tylko po to, by Max myślał, że ma dużo przyjaciół.

- To zabawny człowiek, prawda? - nalegałam. Nie mogłam przestać o nim mówić. - Naprawdę świetnie się z nim bawię.

- Z kim?

- Z Makssem.

- A tak, zgadza się. Wydaje się, że on też cię bardzo lubi.

- Co? - pisnęłam. - O co ci chodzi?

- O to, jak z tobą flirtuje przez cały wieczór.

- Naprawdę? Nie zauważyłam. Myślisz, że Andrew zauważył?

Jill prychnęła.

- Andrew chyba w ogóle zapomniał, że tu jesteś. Nie odrywa oczu od Natalie. Simon zresztą też, skoro już o tym mowa. To naprawdę smutne.

Nagle zauważyła moją cierpięcniczą minę.

- Kotku, przecież wiesz, że żartuję. Andrew wcale o tobie nie zapomniał.

- Och, Jill, to niedobrze, że wszystko po mnie widać. Chyba się wykończę.

- Dlaczego?

- Mam obsesję na jego punkcie. Szaleję za nim.

- Czyż to nie cudowne! - Natalie wpadła przez drzwi i zatrzymała się, by obejrzeć swoje odbicie w ogromnym lustrze. - Tyle lat po ślubie, a ty i Andrew jesteście jak para zakochanych po uszy nastolatków. Ja też za nim szaleję. Jest taki słodziutki!

Jill i ja spojrzaliśmy na siebie w lustrze, nic nie mówiąc. Natalie otworzyła drzwi pierwszej kabiny, potem kolejnej, aż znalazła sedes, który jej odpowiadał. Udarła

długą wstęgę papieru toaletowego, wyrzucając kilka pierwszych kwadracików, których mógł dotykać ktoś inny, po czym położyła resztę na desce klozetowej.

- Co ty robisz? - zapytała Jill.

- Och, kochanie, nie usiadłam na gołej desce klozetowej od dziewięćdziesiątego drugiego roku - odparła Natalie, bardzo zadowolona z siebie, i zamknęła drzwi.

- Max? - zapytała Jill samym ruchem warg, a ja przytaknęłam wściekle.

- Czy Andrew wie? - krzyczała na mnie, nie wydając dźwięku.

Pokręciłam energicznie głową.

- A ona wie? - Jill wskazała ruchem głowy kabinę Natalie, a ja zaprzeczyłam jeszcze gwałtowniej.

- Tylko ty - odpowiedziałam bezgłośnie.

- Co wy tam sobie szepczecie? - zapytała Natalie.

- Nie szepczemy - odparła spokojnie Jill. - Poprawiamy sobie szminkę.

Usłyszałyśmy dźwięk spuszczonej wody i Natalie wyszła z kabiny. Wcisnęła przycisk kurka łokciem, żeby uniknąć zarasków.

- A, więc tym się puszcza wodę - powiedziała Jill.

- Popatrzcie tylko na naszą trójkę. - Natalie uśmiechnęła się, oglądając nasze odbicia w lustrze. - Jak za dawnych czasów, prawda?

- Rzeczywiście, zupełnie tak samo - odparła Jill.

- Wracacie na salę? - zapytała Natalie.

- Ściągniemy sobie jeszcze szybką chmurkę - powiedziała Jill.

- Simon nie lubi, kiedy palę.

- Uuuuh! Dostaniesz od tego zmarszczek - ostrzegła ją Natalie.

- Nie przejmuj się. Jutro rzucam - skłamała Jill.

Kiedy tylko Natalie znalazła się za drzwiami, Jill napadła na mnie.

- Czyja dobrze zrozumiałam? Mówiłaś o Maksie? Skinęłam głową.

- Chyba się w nim zakochałam.

- Czyś ty oszalała?

- Tak. Prawdopodobnie - przyznałam. - Chyba tak.

- Jak długo to trwa?

- Właściwie od kiedy tu przyjechał.
- A co on do ciebie czuje? W ogóle wie o tym?
- Nie jestem pewna. Nie wiem, co czuje. To wszystko jest bardzo dziwne.
- W jakim sensie dziwne? Doszło do czegoś? Zrobiliście coś?
- Nie. Właściwie nie. Nic. Niewiele. Już dawno chciałam ci o tym powiedzieć. - Wzięłam od niej papierosa i zaciągnęłam się głęboko. - O Boże. Pewnie myślisz, że jestem okropna.
- Nie. Oczywiście, że nie. Jestem po prostu zaskoczona. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się po tobie czegoś takiego.
- Naprawdę? Dlaczego?
- Dlatego, że ty i Andrew jesteście taką świetną parą.
- Ale właśnie o to chodzi. Nie jesteśmy. - Poczulałam się tak, jakby ktoś zdjął mi z ramion wielki ciężar. - Wiem, że powinniśmy być, ale wszystko, co między nami było, nagle się rozpadło. Nie mamy już ze sobą nic wspólnego. Absolutnie nic.
- Owszem, macie. - Jill objęła mnie i pogłaskała po plecach.
- Tylko zapomnieliście. To tak samo, jak ze mną i z Simonem. Są takie dni, kiedy czuję, że on jest ostatnim człowiekiem na świecie, z którym chciałabym być - i na pewno on czasami myśli to samo o mnie. Ale to nie są nasze prawdziwe uczucia. To tylko jakby chmura, która zasłania słońce. To mija. Może powinnaś pójść do poradni, co?
- Już byłam. Wczoraj.
- Żartujesz. Pomogło ci to jakoś?
- Poszłam tylko raz. Ale miłości nie da się odkręcić czy zakręcić jak wody w kranie tylko dlatego, że się chce. Podobają ci się czasem inni faceci?
- Oczywiście. Bez przerwy. To normalne. Ale to tylko takie sobie mrzonki. To nie znaczy, że trzeba cokolwiek z tym robić
- Nie?
- Oczywiście, że nie, jeśli nie chcesz.
- Aleja chcę. Nie mogę myśleć o niczym innym.
- Nie mówisz poważnie. Nie zrobiłabyś tego Andrew.

- To nie Andrew chcę to zrobić - zażartowałam żałośnie.
 - Och, Lindy, przecież nie możesz. Nie z Maksem. Słuchaj, ja rozumiem, że chcesz się odegrać na Natalie za to, co zrobiła z Richardem...
 - Nie, to nie ma z tym nic wspólnego. Richard już mnie nic nie obchodzi. Przysięgam.
 - No to o co chodzi?
 - O Maksa. Kiedy na mnie patrzy, zamieniam się w galaretę. Jest w nim coś takiego, czemu nie mogę się oprzeć. Nie potrafię tego wyjaśnić. On po prostu jest chodzącą męskością. To aż bucha od niego.
 - Oni wyjeżdżają pojutrze, tak? Skinęłam głową.
 - Czyli wtedy będzie po wszystkim, zgadza się?
 - Chyba tak. - Nie mogłam znieść myśli, że nigdy więcej nie zobaczę Maksa.
 - Musisz mi obiecać, że się z nim nie prześpisz.
 - Niby jak? - zaprotestowałam. - Sama powiedziałaś, że on pojutrze wyjeżdża.
 - Przysięgnij - upierała się.
 - Dobra, przysięgam - odparłam. - A ty musisz przysiąc na własne życie, że nie piśniesz o tym ani słowa Simonowi.
 - Oczywiście, że nie - zapewniła mnie. - Nie jestem taka głupia. Dasz sobie z tym wszystkim radę?
- Znów kiwnęłam głową.
- No to chodź - powiedziała. - Lepiej tam wróćmy, zanim nasi mężowie zaślinią się na śmierć.
- Simon za pomocą dwóch kubeczków do sake i kartonika zapalek wyjaśniał Maksowi zasady angielskiego futbolu, a Andrew opowiadał Natalie o zagranicznych lokatach. Jill spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami, więc siadając, odsunęłam moje krzesło piętnaście centymetrów od Maksa i zmusiłam się, żeby na niego nie patrzeć. Na stół wjechała góra egzotycznych owoców polanych czekoladą. Max zaczął wybierać dla Natalie kawałki bez czekolady i odkładać je na talerzyk.
- Jak się poznaliście? - zapytał. Z przerażeniem zorientowałam się, że mówi do Andrew.

- No więc - zaczął dumnie Andrew - jeździliśmy na nartach i Lindy rzuciła się ze szczytu góry, żeby zwrócić moją uwagę.

- To słodkie - powiedziała Natalie.

- A ty jeździsz na nartach, Natalie? - wtrąciłam, próbując zmienić temat.

- O nie - odparła. - Nie lubię zimna.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia? - drażył Max.

- Oto musisz spytać Lindy - stwierdził skromnie Andrew.

- Lindy? - Max odwrócił się do mnie. Wszyscy spojrzeli na mnie.

- Oczywiście! - odparłam. - Któż mógłby mu się oprzeć? Andrew rozpromienił się, a Jill kopnęła mnie pod stołem. Andrew i Simon odstawili kabaret, udając, że chcą zapłacić swoją część, ale Max nalegał, żeby zapisać wszystko na rachunek hotelowy.

- Następnym razem to wy będziecie musieli dać się zaprosić - powiedział Andrew, a ja pomyślałam sobie: jakim następnym razem? Zobaczę cię jeszcze kiedyś, Max?

Ruszyliśmy w stronę schodów. Max i Natalie zaczęli się żegnać. Gardło miałam tak ściśnięte, że ledwie mogłam oddychać.

- Kiedy się znów zobaczymy? - zapytałam Natalie. - Jutro pewnie jesteś zajęta?

- Tak. Zamówiłam sobie wizytę w Agua w Sanderson. Idę przed wyjazdem na cały dzień totalnego rozpieszczania.

- A ja muszę jeszcze pochodzić po sklepach, jak zwykle w ostatniej chwili - wtrącił Max, choć nikt go nie pytał. - Moja siostrzenica powiedziała mi, że mam się jej nie pokazywać na oczy bez Teletubisiów. Znasz jakiś dobry sklep z zabawkami? - Patrzył prosto na mnie.

- Tak, powinieneś pójść do Hamley's, na Regent Street. To bardzo blisko hotelu. - Serce łomotało mi w piersi.

- Nie wiesz, o której otwierają? - Wciąż patrzył mi prosto w oczy.

- Chyba o dziesiątej - powiedziałam tak swobodnie, jak tylko zdołałam. Jill zegnała się z Natalie. Niczego nie zauważyła.

- No to nie będę już chodził gdzie indziej - oznajmił.

- Jeśli zachce wam się kiedyś odwiedzić słoneczną Kalifornię, serdecznie zapraszamy w odwiedziny. Możecie się u nas zatrzymać - powiedziała Natalie.

- Uważaj, bo jeszcze skorzystamy - roześmiał się Simon.
- Z największą przyjemnością- dodała Jill.
- Przywieźcie dzieciaki - powiedział Max. - Mamy mnóstwo miejsca.
- Będziemy zachwyceni - dorzuciła Natalie.

Zaczęły się uściski i całusy. Ucałowałam Natalie i przyrzekłyśmy sobie, że będziemy w kontakcie.

- Będę do ciebie dzwonić co tydzień - obiecała. Max uścisnął serdecznie dłoń Andrew. Uścisnął dłoń Simona. Zapewnili się nawzajem, jak bardzo było im miło. Simon obiecał Maksowi, że przywiezie do Los Angeles swoją piłkę do nogi. Max obiecał, że skopie mu tyłek. Natalie i Jill ścisnęły się bez końca, Max ucałował mnie grzecznie w oba policzki, pod okiem rozpromienionego, wyrozumiałego Andrew, którego nic już nie obchodziło, bo pocałował Natalie Brown. Pewnie już w życiu nie umyje twarzy.

Spod Hiltona po drugiej stronie ulicy podjechały po nas dwie taksówki. Natalie i Max wsiedli do jednej z nich i pomachali nam na pożegnanie.

- Ale laseczka! - powiedział Andrew, gapiąc się za nimi.
- Tak, może mnie mieć, kiedy tylko zechce - zgodził się Simon.
- Marzenia świętej głowy - mruknęła Jill, ciągnąc męża do taksówki. Podrzucili nas na Maida Vale, a sami kazali się zawieźć do West Hampstead.

Jill uścisnęła mnie mocno, kiedy wysiadałam z samochodu.

- Bądź grzeczna - powiedziała.
- Spróbuję - odparłam. Ale kiedy byłam już w domu, nastawiłam budzik na siódmą trzydzieści. Jutro miał być wielki dzień.

Rozdział 22

Dlaczego wstajesz tak wcześnie? - wymamrotał Andrew, kiedy wyskoczyłam z łóżka. - Jest sobota. - Umówiłam się na usuwanie kamienia z zębów. Mówiłam ci, pamiętasz? To była jedyna godzina, na jaką mogli mnie wcisnąć. -Ale Andrew już spał.

Adrenalina buzowała mi w żyłach i byłam całkowicie przytomna, choć w nocy ledwie zmrużyłam oczy, przewracając się z boku na bok, dopóki nie usłyszałam elektrycznego pomruku furgonetki mleczarza.

Wskoczyłam pod prysznic, żeby zmyć z włosów wczorajszy zapach zadymionej restauracji i rozjaśnić sobie umysł. Założyłam puchaty biały szlafrok i zawinęłam głowę w turban z ręcznika. Kiedy wyschłam, wycisnęłam na dłoń porządną porcję miodowego balsamu i wtarłam go w całe ciało. Włosy wysuszyłam w kuchni, żeby hałas nie obudził Andrew. W końcu zrobiłam sobie filiżankę herbaty i nie wypiałam nawet jednego łyka. Było mi niedobrze z podniecenia.

W co się ubrać? Było ciepło, ale pochmurno. Założyłam różowy top bez rękawów i szarą, jedwabną spódniczkę. Na gołe nogi wsunęłam sandały. Niech to wygląda na codzienne ubranie. Jakbym się nie wysilała. Wzięłam też różowy sweter, na wypadek, gdyby zrobiło się chłodno. Pod spodem miałam nowiutki, liliowy, satynowy komplet - żebyście przypadkiem nie pomyśleli, że idę do Hamley's kupować zabawki. Nagle przypomniałam sobie o zdjęciu, które obiecałam Natalie. Do diabła. Ze wszystkich zdjęć, jakie zrobiłam, musiała sobie zażyczyć właśnie to. Nie chciałam, żeby je miała, ale obiecałam. I równie dobrze mogłam je wziąć ze sobą-przynajmniej zaoszczędzę na znaczku. Wrrr. Szczęśliwa para. Dobijał mnie wyraz zachwytu w oczach Maksa, patrzącego na Natalie. Zrozumiałam, że to dlatego tak jej się podobało to zdjęcie. Był to portret uwielbianej kobiety. Nie mogłam na nie patrzeć. Wepchnęłam je do kartonowej koperty i wrzuciłam do nowej torebki.

Wyszłam z domu o wpół do dziesiątej - miałam mnóstwo czasu - i wsiadłam do linii Bakerloo, by dojechać na Oxford Circus. Na stacji kupiłam gazetę i zaczęłam przeglądać ją w metrze, ale nie dotarło do mnie ani jedno słowo.

Pierwsi turyści pchali się już na stację z Oxford Street, wymachując mapami i kłócąc się, gdzie jest północ. Ruszyłam Regent Street i dotarłam do Hamley's niemal punktualnie o dziesiątej. Sklep był prawie pusty. Jak idiotka ganiałam po ruchomych schodach z piętra na piętro, szukając Maksa, ale intuicyjnie wyczuwałam, że go tu nie ma. Przyszłam o wiele za wcześnie.

Minęłam stoisko Toy Story, PlayStation i Barbie; Maksa ani śladu. Serce biło mi o wiele za szybko, w głowie mi się kręciło, a dłonie miałam lepkie od potu. Nie ma powodu do paniki, powtarzałam sobie. To jeszcze nie znaczy, że nie przyjdzie.

Może powinnam po prostu wyjść i wrócić później.

Zeszłam na dół i wstąpiłam do Pret A Manger na kawę z mlekiem. Kiedy kofeina zaczęła krążyć w moich żyłach, znów poczułam, że mogę podbić świat. Zmusiłam się, by spokojnie dopić kawę, choć w głębi duszy byłam przerażona, że mogę minąć się z Maksem. Ja sobie tutaj siedzę, a on może wszedł do Hamley's, kupił zabawki i poszedł sobie. Co wtedy? Już nigdy go nie zobaczę. To było nie do pomyślenia. Dlaczego nie mam numeru jego komórki?

Zostawiłam niedopitą kawę i pognałam z powrotem na Regent Street. Kiedy minęłam Liberty i Dickens&Jones, zaczęłam rozglądać się na wszystkie strony. Wchodząc przez frontowe drzwi do Hamley's, trzęsłam się ze strachu i zniecierpliwienia. Było dwadzieścia po dziesiątej. Przystanęłam obok sprzedawcy, który demonstrował umiejętności gumowego robala wspinającego się po ścianie. Patrzyłam, jak zabawka pełźnie pod górę i spada na podłogę ze sześć razy pod rząd, ale tak naprawdę przez cały czas obserwowałam wejście. Robal był niezmordowany.

- W czym mogę pomóc? - Ekspedientka chyba chciała zarobić punkty za uprzejmość. To pewnie jej pierwszy dzień w tej pracy.

- Nie, dziękuję. Chciałam tylko popatrzeć. - Udałam, że zafascynował mnie mały styropianowy samolocik, który latał sam, kiedy się go rzuciło w powietrze. Gdy po raz kolejny zerknęłam przez ramię, zobaczyłam Maksa - wchodził właśnie do sklepu.

Nie zauważył mnie i nagle ogarnęła mnie panika. A jeśli nie spodziewał się mnie tu spotkać? A jeśli jest z nim Natalie? Co on właściwie powiedział wczoraj wieczorem? Może powinnam się schować?

Kątem oka widziałam, jak stanął przy wejściu, obok wielkiego stoiska z pistoletami na wodę, nie wiedząc, w którą stronę iść. Miał na sobie luźne spodnie, ciemnopomarańczową koszulę, chyba z GAP'a, i brązową sportową marynarkę. Na ramieniu mały skórzany plecak. Wyglądał jak zwyczajny amerykański turysta, ubrany elegancko, choć odrobinę niemodnie. Kiedy tak na niego patrzyłam, serce wzbierało mi wzruszeniem i chciało mi się płakać. Czy tak czuje się ktoś, kto się zakochuje?

Ruszyłam w drugą stronę i obeszłam sklep tak, by znaleźć się za nim.

- Cześć - powiedziałam. Z początku pomyślałam, że mnie nie usłyszał, ale nagle się odwrócił. Usiłowałam odczytać wyraz jego twarzy. Czyżby był zaskoczony? Może nawet aż za bardzo. Nie spodziewał się, że tu przyjdę?

- Cześć! Miło cię widzieć!-Z całą pewnością ucieszył się na mój widok. - Nie byłem pewien, czy przyjdiesz.

- No cóż, hm... - zaczęłam niezręcznie. Żeby zająć czymś ręce wzięłam z półki fioletowego pluszaka o nazwie Elmo Łaskotek i zaczęłam go bezwiednie głaskać. - Pomyślałam, że cię tu znajdę. - Elmo Łaskotek zaczął dziko chichotać i trząść się w moich rękach. Zaczerwieniłam się i odłożyłam go na miejsce.

- Działasz tak na wszystkich facetów? Czy tylko na tych kudłatych? - zapytał Max, unosząc brew.

Uśmiechnęłam się tajemniczo - a przynajmniej starałam się -choć tak naprawdę byłam coraz bardziej rozgorączkowana i zdenerwowana.

- Hej, ładna torebka - powiedział, wskazując na mój sportowy chlebak. - Podoba ci się?

- Bardzo. Jest świetna.

- To dobrze - odparł. - Tak też myślałem. Sam ją wybrałem. Naprawdę!?! Zatkalo mnie zupełnie.

- Świetnie się wczoraj bawiłem - powiedział. - A ty?

- Tak, było zabawnie - przyznałam. Miałam nadzieję, że nie wydałam mu się zbyt natrętna.

- Najbardziej ucieszyłem się z tego, że wreszcie poznałem twojego męża. Przemięły facet! - Ależ był perfidny!

- Prawda? - zgodziłam się. - Prawdziwa ze mnie szczęściara.

- To on jest szczęściarzem - powiedział Max, ale pewnie tylko dlatego, że tak wypadło.

- Wiem. Dobrana z nas para.

- Przyszedł tu dzisiaj z tobą?

Czy on oszalał? Naprawdę myślał, że przyprowadzę ze sobą Andrew?

- Nie, został w domu - powiedziałam. - Robi... coś tam.

- Więc jakie masz plany na dzisiaj? Masz wolne przedpołudnie?

- Pewnie-wzruszyłam ramionami.

- Hmm - ciągnął Max - ja muszę kupić prezent mojej siostrzenicy. A potem mam do załatwienia jeszcze parę innych spraw. Pasuje ci to?

- Oczywiście. - Spraw? Jakich spraw? Jutro rano wsiada do samolotu. To moja ostatnia szansa, żeby spędzić z nim trochę czasu, a on załatwia sprawy? - Brzmi zachęcająco - powiedziałam. Niezupełnie tego się spodziewałam. Chociaż właściwie sama nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Dreptałam za nim po sklepie, aż w końcu poprosił jakąś ekspedientkę, by pomogła mu znaleźć Teletubisie. Rozpaczliwie chciałam dopaść go gdzieś sam na sam, ale czekałam cierpliwie z szerokim, pobłażliwym uśmiechem na twarzy, kiedy sprawdzał po kolei wszystkie pudełka, wybierając nieporysowany komplet Tubisiów. Potem kazał je zapakować w ozdobny papier - każdego oddzielnie. Jezu Chryste. Czy w Los Angeles nie mają sklepów z zabawkami?

Czułam, że ranek prześlizguje mi się przez palce. Stałam tak blisko Maksa, że mogłam wdychać jego ciepły zapach: mieszaninę wełny, kremowego mydła i czegoś jeszcze, co było po prostu samym Maksem. Czy ktokolwiek zauważyłby, gdybym zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego piersi? Myślicie, że on miałby coś przeciwko temu?

- No dobra. Teraz muszę zdobyć pewną książkę. Czy jest tu gdzieś w okolicy dobra księgarnia?

- Najlepsza jest na Charing Cross Road - powiedziałam, budząc się ze swojego marzenia. - Możemy pójść pieszo. - A potem zaciągnę cię gdzieś, gdzie będziemy sami, dodałam w myślach.

Kiedy wyszliśmy z Hamley's, właśnie zaczynało padać. Max wyjął z plecaka małeńki parasol i objął mnie ręką w talii.

- Trzymaj się blisko mnie - zarządził. - W którą stronę idziemy?

- Możemy przeciąć Soho. Unikniemy tłumów - powiedziałam, wskazując mu Beak Street. Wolałam nie ryzykować i nie prowadzić go przez Carnaby Street. Miałam wizję Maksa, który nagle zaczyna udawać Austina Powersa i spędza całe przedpołudnie przymierzając welwetowe dzwony i tańcząc erotyczne tańce ze striptizerkami. Nie mogłam na to pozwolić.

Wcisnęliśmy się oboje pod jego parasol, ale zupełnie nie wiedziałam, co zrobić z ręką od strony Maksa. Byłam zbyt nieśmiała, by go objąć - wydawało mi się to zbyt banalne - więc położyłam mu ją niewygodnie na ramieniu. Właściwie ledwie kropiło, ale nie miałam zamiaru sugerować mu, żeby złożył parasol. Za bardzo cieszyła mnie ta bliskość.

Przeszliśmy Beak Street prosto na Lexington, gdzie zatrzymał się, by bez końca podziwiać zielone ceramiczne cegły na ścianie jakiegoś budynku. Przecięliśmy Brewer Street, wchodząc w Old Compton Street i prościutko na Charing Cross Road.

Max był zastanawiająco chłodny i nieprzystępny. Stykaliśmy się biodrami, ale mówił obojętnym, rzeczowym tonem, którego nigdy do tej pory u niego nie słyszałam. Zamiast rozmawiać o nas i o tym, czy się jeszcze kiedykolwiek zobaczymy, paplał o niczym, oglądając witryny wszystkich barów i sklepów, o wiele bardziej przejęty detalami rzeźbionych klamek niż mną.

- Czego konkretnie szukasz? - zapytałam.

- Książki pod tytułem Hot Couture. Chciałem ją dać w prezencie matce Natalie. I owszem... - uśmiechnął się pod nosem -...to nie jest mój fatalny akcent. To się naprawdę nazywa „Hof*.

- Przecież nic nie powiedziałam - obruszyłam się. Jezu, co on nagle taki drażliwy? Na Charing Cross Road weszliśmy do trzech księgarni, ale żadna z nich nie miała na składzie Hot Couture. W księgarni numer cztery weszliśmy na piętro, gdzie mieścił się dział książek o modzie. Max nie znalazł jej na półkach, zapytał więc jednej z ekspedientek, czy to mają. Dziewczyna poszła sprawdzić w komputerze, a Max szperał bez celu w stojakach z pocztówkami.

- Jak myślisz, nada się dla mojej siostrzenicy? - zapytał, pokazując mi kartkę z grubą drag queen, przebraną za Madonnę.

- Mhmm. - Nie zwracałam uwagi na to co mówi, bo nagle dotarło do mnie, co leci ze sklepowych głośników. Klasyczny kawałek. Słuchałam go bez słowa przez jakąś minutę, a Max w dalszym ciągu przebierał w pocztówkach.

- Max? - powiedziałam w końcu. - Dlaczego puścili Marsza weselnego?

- Żeby ci przypomnieć, że jesteś mężatką - powiedział uroczyście, a mnie ścisnęło się serce.

- Wiesz co? - rzuciłam - gdyby to był film, widzowie uznaliby, że mocno naciągane.

Do Maksa podeszła ekspedientka.

- Przykro mi, chwilowo tego nie mamy. Ale możemy zamówić.

- Nie, to na nic. Jutro wyjeżdżam z Londynu. Czy w okolicy jest jeszcze jakiś sklep, gdzie mogliby to mieć?

- Według komputera są jeszcze dwa egzemplarze w naszej filii w Hampstead.

- Gdzie to jest? - zapytał mnie Max. - To gdzieś w pobliżu?

- Nie - odparłam. - To za West Endem. Wiesz, gdzie jest Hampstead Heath?

- Och, słyszałam o tym miejscu. Zapowiada się nieźle. Dostaniemy tam herbatę i babeczki?

- Raczej cappuccino i migdałowe croissanty.

- Chcesz jechać ze mną?

Jeśli Max miał ochotę jechać do Hampstead, nie miałam zamiaru puszczać go samego. Poza tym mogło być całkiem miło.

- Pewnie. - A co mi tam.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, lało jak z cebra. Max podszedł do krawężnika ze swoim maciupkim parasolem. Wszystkie londyńskie taksówki zniknęły tajemniczo, jak zwykle, kiedy zaczyna padać, więc przeszliśmy kawałek do postoju taksówek na rogu Old Compton Street.

Deszcz bębnił o dach, a fontanny błotnistej wody chlapały po oknach, kiedy wjeżdżaliśmy w kałuże. Kierowca nastawił radio na jakąś hinduską stację, która puszczała gorące, pieśni miłosne. Jedno z przednich okien było szeroko otwarte.

- Czy mógłby pan zamknąć to okno? - poprosiłam kierowcę.

- Przepraszam, ale nie. Jest zepsute - odparł wesoło.

- Tu jest strasznie zimno - powiedział Max.

- Chcesz mój sweter? - Wesolutko. Jak usłużna harcerka. Zawsze w pogotowiu.

- Masz sweter? - zapytał Max, wyraźnie zaciekawiony, więc wyjęłam z torby kardigan. Chciałam przykryć mu kolana, ale powstrzymał mnie.

- Nie, możemy go oboje założyć. Ty włóż jeden rękaw, a ja drugi - powiedział. Kiedy wsuwał rękę w różowy materiał, przysunął się o kilka milimetrów. Zrobiłam to samo, co Max, tak, że sweter przykrywał nas z przodu. Bez dalszej zachęty nasze dłonie splotły się ze sobą.

- Wcale się nie trzymamy za ręce, chcemy się tylko rozgrzać - oznajmił stanowczo.

- Oczywiście-przytaknęłam.

Zwariowana hinduska muzyka wciąż brzęczała z głośników na tylnej półce. Niech ta jazda nigdy się nie skończy.

- To bardzo romantyczne - przyznał. - Siedzieć w taksówce, kiedy na zewnątrz tak strasznie leje.

- Mmmm - mruknęłam. Bałam się powiedzieć cokolwiek więcej, uwolniłam więc tylko palce z jego dłoni i zaczęłam głaskać jego przedramię. Bardzo delikatnie. Bardzo lekko. Załedwie dotykając jego skóry. Czy to dozwolone? - zastanawiałam się. Błagam, niech to będzie dozwolone.

Max odwrócił głowę i wtulił twarz w moją szyję.

- Niebezpiecznie - szepnął, muskając wargami moje ucho. -Nie-bez-piecz-nie. - Ale nie powstrzymywał mnie ani nie odsunął ręki.

- Ja cię tylko głaszczę po rękę - powiedziałam, starając się, by zabrzmiało to niewinnie, od niechcienia. Odwróciłam głowę w jego stronę; chciałam spojrzeć mu w oczy, ale zobaczyłam jego usta, jego rozchylone wargi, przysuwające się powoli do moich.

W następnej chwili już go całowałam. Dzięki, dzięki, dzięki, dzięki ci, Boże. Nareszcie. To się naprawdę działo. W końcu! Czułam się jak maratończyk wpadający radośnie na linię mety. Jak astronauta powracający na ziemię po roku kosmicznej hibernacji. Znałam go zaledwie kilka tygodni, a moja cierpliwość wyczerpała się prawie całkowicie. Teraz pragnęłam już tylko, by nasze usta nigdy się nie rozdzielały.

- Wsuń mi język do ust - powiedział Max ochryple, bez tchu. Zadrżałam z rozkoszy. Nie dałam się prosić dwa razy; już sama jego prośba podnieciła mnie do szaleństwa. Kiedy mój język wsunął się między jego wargi, Max jęknął cicho. - Ooch. - A moja macica skurczyła się jak akordeon. Mój język dotknął jego języka i natychmiast się zakochał.

- To tylko na chwilę, póki jedziemy taksówką - wyszeptał. -Musimy przestać, jak tylko wysiądziemy.

- Mmmhmm. - Niech ci będzie. Ale niech ta jazda się nie kończy. Błagam. Niech się zrobi straszny korek. Niech kierowca jedzie przez Clapham. Uwolniłam rękę z rękawa swetra i głaskałam Maksa po twarzy, po karku, trzymałam jego twarz w dłoniach, wczepiałam palce we włosy. Rozkosznie. Wycalowywaliśmy sobie drogę przez te przekłete ulice.

Jego ręka przesunęła się pewnie w górę po moim udzie, pod spódnicę, palec pogładził ciekawie skraj moich fig. Jeszcze chwila, a dowie się, jak straszną mam na niego ochotę. Zdawało mu się, że na zewnątrz pada? Londyńska ulewa była niczym w porównaniu z efektami, jakie wywoływał u mnie Max.

- Wsuń mi jeszcze raz język w usta. - To były chyba najpiękniejsze słowa po angielsku, jakie w życiu słyszałam. Zaczęłam ssać jego niesamowity język, pragnąc go aż do bólu. Błagam, czy nie możemy zostać w tej taksówce na zawsze?

Co to za piskliwy dźwięk?

Max odskoczył ode mnie, jakbym go nagle poraziła prądem. Oboje zagapiliśmy się na leżący na podłodze plecak, z którego dobiegał dźwięk.

- To Natalie - powiedział Max. Twarz mu upiornie poszarzała. Nie ruszył się, by odebrać telefon.

Porwałam mój sweter, zwinęłam go na kolanach i poprawiłam spódnicę. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Nie mogę odebrać. Telefon przestał dzwonić. Cisza.

Max nie byłby chyba bardziej przerażony i zmieszany, gdyby Natalie wyskoczyła nagle zza przedniego siedzenia i złapała nas na gorącym uczynku.

- O Boże, Boże, Boże. Nie mogę tego zrobić - powiedział.

- No już, wszystko będzie dobrze - usiłowałam go uspokoić, jakby był rannym psem. - Czy to znaczy, że już cię nie mogę całować?

- Nie mogę z nią rozmawiać - oznajmił Max.

Telefon znów zaczął dzwonić. Piiip piiip. Piiip piiip. Max wciąż nie odbierał. Siedział wciśnięty w kąt siedzenia, ogłuszony, nie mogąc się poruszyć. Błagam, odbierz ten telefon, powiedz jej jakieś kłamstwo, żebyśmy mogła znów zacząć cię całować. Proszę. Piiip piiip. Piiip piiip. Tracimy cenny czas, który moglibyśmy wykorzystać na całowanie. Jesteśmy już w Belsize Park.

- Gdybym się dowiedział, że Natalie robi gdzieś coś takiego, chyba bym nie przeżył - powiedział. Wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

Piiip piiip. Piiip piiip. Dlaczego po prostu nie wyłączy? Natalie mogłaby zostawić wiadomość. Telefon znów umilkł i resztę drogi do Hampstead przejechaliśmy w milczeniu.

- Jeśli zadzwoni jeszcze raz, będę musiał z nią porozmawiać - powiedział Max.

- W którym miejscu High Street chcą państwo wysiąść? - zapytał kierowca.

- Tam, po lewej stronie - wskazałam mu. - Koło tego białego samochodu.

Kierowca zatrzymał się. Wsiadłam wściekła z taksówki, wręczając mu należność. Max wysiadł za mną i w tej samej chwili telefon znów zaczął dzwonić. Kiedy go odebrał, schowałam się pod płócienną markizą.

- Cześć, co u ciebie? - Jego głos brzmiał zupełnie spokojnie. Miałam ochotę posłuchać, ale odeszłam kilka kroków, by mógł się czuć swobodniej. Widzicie, jaka jestem dojrzała? Miałam ochotę wyrwać mu telefon z dłoni i wrzucić pod przejeżdżający autobus, a zamiast tego spokojnie patrzyłam, jak rozmawia. Uśmiechał się. Nie do wiary. O czym oni mogli rozmawiać? Na litość boską, przecież widział się z nią rano.

- Kocham cię - powiedział i rozłączył się.

Nie wiem, jak mogłabym nazwać uczucie, które ogarnęło mnie na widok jego uśmiechniętej twarzy. Powinno być na to jakieś specjalne słowo. Koktajl wstydu, poczucia winy, pożądania, strachu -ale przede wszystkim pożądania. Angielski znów okazał się zbyt ubogi.

- W porządku. Już mi lepiej - powiedział. Brawa dla pana, pomyślałam.

- Natalie właśnie wychodzi z hotelu. Idzie do Agua. Szczęściara z tej Natalie. Staliśmy w drzwiach księgarni, weszłam więc do środka, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Zatrzymałam się przy tanich wydaniach, starając się odzyskać równowagę, a Max zapytał jedną z ekspedientek o Hot Couture. Nie wiedziałam, co mam robić. Max flirtował ze mną bez opamiętania od kiedy się spotkaliśmy, a teraz zachowywał się tak, jakbym to ja na niego polowała. Jakbym to ja zaczęła to wszystko. A może to mnie kompletnie pomieszało się w głowie? Czy to możliwe?

- No to jak, idziemy na kawę? - Na jego twarzy malowało się poczucie winy. Pod pachą trzymał reklamówkę z książką, której szukał.

- Okej. - Wzruszyłam ramionami. - Kawalek dalej jest Cafe Rouge.

Deszcz niemal ustał. Max znów rozłożył parasol, ale wołałam iść sama, kilka kroków przed nim, z rękami założonymi na piersi, żeby nie zmarznąć. Zajęliśmy stolik przy oknie i zamówiliśmy dwie cappuccino. Zapadło niezręczne milczenie.

- Posłuchaj - odezwał się w końcu. - Naprawdę bardzo mi przykro, jeśli przeze mnie zrobiłeś coś, czego nie chciałeś zrobić. -Nie. Nie było mi przykro.

- To nie przez ciebie. To przez nas oboje - powiedział. - Ale nie mogę dłużej tak postępować. Przerabiałem to zbyt wiele razy. Mam troje dzieci, których nie widuję właśnie z powodu takiego postępowania. Siostrzenicę widuję częściej niż swoje własne córki. Nie mogę oszukiwać Natalie. Po prostu nie mogę znów przez to wszystko przechodzić.

- Boże, tak mi przykro. Nie wiedziałam. Nie zdawałam sobie sprawy.

- Nie musisz mnie tak bez przerwy przeproszać. Przecież do niczego mnie nie zmuszałaś.

- Hej, przecież nie zrobiliśmy tak znowu wiele. Nic się nie stało.

- Zrobiliśmy aż za dużo. Nie chcę znów okazać się takim mężem. Natalie i ja tworzymy wspaniały związek. Nie chcę go zrujnować, tak, jak zrujnowałem poprzednie.

- Wiem. Rozumiem. W porządku. Nie chcę niszczyć nikomu związku.

- Ja się tylko naprawdę martwię, że ona się dowie.

- Uspokój się - powiedziałam. - Wsiadasz jutro do samolotu i odlatujesz. Będziesz tysiące kilometrów ode mnie i nigdy więcej się nie zobaczymy. Mogę ci obiecać, że z mojej strony nic ci nie zagrazi. Ale nie mogę ręczyć za resztę babskiej populacji.

- Mówiłam lekkim, swobodnym tonem, co było zdumiewające, bo wcale się tak nie czułam.

Kelnerka przyniosła nasze kawy. Przypomniałam sobie, że wszystko zaczęło się od tego, jak Max wytarł czekoladę z moich ust i oblizał palec.

Gapiałam się na ludzi przechodzących chodnikiem - głównie pary, robiące razem zakupy w sobotnie przedpołudnie. Ciekawe, ile z tych osób miało romanse na boku?

- Chyba po prostu spotkaliśmy się w nieodpowiedniej chwili

- powiedziałam, by pokazać, jaka jestem dojrzała i filozoficznie nastawiona do życia.

- Nie. To nie była nieodpowiednia chwila - odparł. - Cieszę się, że erę poznałem.

- Tak, ciekawe tylko, dlaczego to wszystko dzieje się dzisiaj, dzień przed twoim wyjazdem.

- Żebyśmy nie zrujnowali sobie życia - powiedział. Nie sądzę, żeby chciał sprawić mi przykrość. Ale w sumie skąd mogłam wiedzieć, o co mu tak naprawdę chodzi?

Nagle przypomniałam sobie o zdjęciu, które nosiłam ze sobą od rana. Wyjęłam kopertę z torby.

- Masz. To dla Natalie. Obiecałam, że dam jej odbitkę.

Otworzył kopertę i wyjął fotografię, na której masował ramiona Natalie, patrząc jej z uwielbieniem w oczy. Roześmiał się z niedowierzaniem, jakby ten dzień zupełnie umknął mu z pamięci.

- To jest bardzo dobre - powiedział. – Ty je zrobiłaś?

- Oczywiście, że tak. - Poczułam się lekko urażona, że był taki zdziwiony. Myślał, że wyrwałam je z „Radio Times” i nosiłam cały dzień ze sobą dla frajdy?

- Dzięki. Natalie będzie bardzo wdzięczna. - Włożył kopertę do plecaka. Zaczęliśmy mieszać swoje kawy w niezręcznym milczeniu. - Muszę wracać - powiedział w końcu.

- Mam mnóstwo pakowania.

Wiedziałam, że to kłamstwo. Ledwie parę dni temu przyleciał z Los Angeles. Niby co chciał pakować?

- Dobrze - powiedziałam. Kiedy kolejną taksówkajechaliśmy do hotelu, Max położył na siedzeniu między nami parasol. Zamoczyła mi się od niego noga, ale zamiast przełożyć go na podłogę, odsunęłam się i oparłam czoło o szybę, przekonana, że to już naprawdę koniec.

- Czy mogę cię o coś zapytać? - rzuciłam niepewnie, wciąż wyglądając za okno.

- Pewnie. A o co?

- Flirtowałaś ze mną od samego początku? Zrobił zdziwioną minę.

- Tak, chyba tak. Czemu pytasz?

- Nie byłam pewna.

Przez chwilę nic nie mówił. W końcu zapytał:

- Czujesz się winna wobec Andrew? Potrząsnęłam stanowczo głową.

- Nie. Nie czuję się winna. - Nie było sensu udawać. - Gdybym cię nie pocałowała chyba bym zwariowała.

Był zaskoczony. Zmieszany. Stanowczo za bardzo zadowolony z siebie. Spojrzałam mu w oczy i wpatrywałam się w nie, aż zaczerwienił się i spuścił wzrok.

- A od kiedy miałaś ochotę mnie pocałować? - Znow flirtował. Chciał usłyszeć więcej wyznań.

- Od tamtego czwartkowego wieczoru.

- Kiedy głaskałem twoją stopę?

- Tak, mniej więcej wtedy.

- Przecież pocałowaliśmy się tamtego wieczoru - powiedział. - Dwa razy. - Tak jakby trzeba mi było przypominać. - Niewinne całusy. Pod czujnym wzrokiem Michaela Knightleya. - Roześmiał się. Ciekawe, co go tak śmieszyło? Własna lekkomyślność? Nie mogłam pojąć, dlaczego tak go przeraził pocałunek w taksówce, choć jednocześnie bawiło go całowanie mnie na oczach kolegi Natalie i flirtowanie ze mną na planie, pod samym nosem narzeczonej, przy włączonych kamerach.

Taksówka stanęła przed hotelem. Wyskoczyłam z niej, zanim Max zdążył mi zaproponować, bym pojechała nią dalej na Maida Vale. Nie mogłam tak po prostu się z nim pożegnać. Odzwierny podbiegł, żeby otworzyć Maksowi drzwiczki.

- No cóż - powiedziałam. - Chyba się pożegnamy. - Chciałam udawać, że jestem dzielna. Że mi nie zależy. Nie wiem, czy mi się udało.

- Możesz do mnie zadzwonić, kiedy zechcesz - powiedział Max. - Dam ci numer mojej komórki. Masz coś do pisania?

- Nie - odparłam, zresztą zgodnie z prawdą.

Otworzył portfel i zaczął szukać wizytówki.

- Wejdz ze mną na górę. Tylko na chwileczkę. Dam ci mój numer.

W windzie staliśmy po przeciwnych stronach kabiny; nasze postacie odbijały się bez końca w lustrzanych studniach. Milczeliśmy. Gapiłam się na złote kafelki na podłodze, nie mając odwagi spojrzeć na Maksa. Drzwi otworzyły się na dziewiątym piętrze i Max ruszył korytarzem, w dalszym ciągu nie mówiąc nic, nawet, kiedy dotarliśmy pod drzwi apartamentu. Wyjął klucz magnetyczny, otworzył drzwi, poszedł prosto do sypialni i zaczął grzebać w szafie.

W salonie na wszystkich ścianach taśmą klejącą poprzyklepiane były projekty; na stoliku do kawy, w skrzynce z pleksi stał przestrzenny model z białego kartonu. Bliźniacze kopuły nowej galerii sztuki w Perth.

Miałam za nim iść? Chciałam, ale nie mogłam. Nie zostałam zaproszona-jeszcze. Powiedział przecież, że musimy z tym skończyć. Snułam się więc po salonie, zerkając przez drzwi na wielkie puchowe poduszki na łóżku i porządnie wywiniętą popielatą narzutę. Ich łóżko. Nie wejdę tam za nic. Będę grzeczna.

Max podał mi wizytówkę i nasze oczy spotkały się po raz tysięczny.

- To bardzo niebezpieczne - powiedział. - Jesteśmy w pokoju hotelowym, więc nie możemy nic zrobić. Musisz iść.

Skinęłam głową.

- Racja. Masz rację. - Wpatrywałam się w druk na jego wizytówce. Słowa. Numery. Niektóre w nawiasach; pogłaskałam kartonik, jakbym chciała ocenić jakość papieru, głębokość tłoczenia. Nie miałam ochoty wychodzić.

- Wszystko w porządku - powiedział, jakby chciał dodać mi odwagi.

- Tak. Wyszliśmy z tego cało. I ja, i ty.

- Andrew i Natalie też - dodał. - Ona cię bardzo szanuje, wiesz?

No tak. Jest moją przyjaciółką. Nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego, prawda?

- Wiesz, nigdy nie spodziewałem się, że to wszystko mi się przydarzy - powiedział. - Ale jesteś mi bardzo bliska.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy i poczułam ten niedający się z niczym pomylić strumień uczuć, przepływający z mojej duszy do jego duszy. Żadne z nas nie mrugnęło ani nie odwróciło wzroku.

- Po prostu bardzo trudno mi się z tobą pożegnać - przyznałam.

- Pocałuj mnie - zażądał nagle.

Stałam na palcach i przycisnęłam usta do jego ust, całe ciało do jego ciała. Stopniałam pod jego dotykiem. Jak o ułaskawienie modliłam się o cokolwiek, co zatrzymałoby go w Londynie, przy mnie, choćby jeszcze przez kilka dni. Czułam, jak jego penis napiera na mój brzuch. Usłyszałam ciche „Ooch”, kiedy wyciągnęłam się do góry, by dotknąć go podbrzuszem. Oszolomiona zorientowałam się, że czuję tę twardą wypukłość niepokojąco nisko na moim udzie. Natalie nie żartowała. Co on tam ma? Wąż od odkurzacza?

- Nie możemy się kochać - powiedział. Jego głos był tak zdławiony, że przypominał raczej szept. Kiedy mówił, jego wargi muskały moje.

- Nie - zgodziłam się.

- Ty jesteś mężatką. Ja jestem prawie żonaty. To by było złe. -Wciąż mnie całował, trzymając moją twarz w dłoniach.

- Mmm hmm.

- Nie powinniśmy robić niczego, czego nie zrobilibyśmy publicznie.

- Zgadza się.

- Więc całowanie jest w porządku.

- Zgadza się. Całowałam cię publicznie. Całowanie jest dozwolone.

- Wsuń język - szepnął, a ja zachwycałam się, jak to cudownie, że pocałunki nie są cudzołóstwem. Nie robiliśmy nic złego, a czuliśmy się jak w niebie. - Nie możemy się położyć na łóżku -szepnął, a ja potrząsnęłam głową. - Ale możemy usiąść na kanapie. W publicznych miejscach są kanapy.

Nie mogłam odpowiedzieć, bo jego język lizał moje podniebienie. Kiwnęłam tylko głową kiedy poprowadził mnie do kanapy i posadził, nie odrywając ust od moich ust. Przez kilka minut całowaliśmy się na kanapie - ja na klęczkach, on siedząc, z rękami opuszczonymi wzdłuż boków. W końcu powiedział:

- A może zdejmemy ubrania? Jeśli zostawimy bieliznę, to będzie tak, jakbyśmy się opalali na plaży. Bielizna to prawie to samo co strój kąpielowy, prawda?

Miał rację. Bardzo sprytnie to wykombinował. Zrzucił marynarkę, po czym zdjął moje buty, swoje buty i skarpetki.

- Widzisz? - powiedział. - Nikomu nie dzieje się krzywda. -Rozsunął moją spódnicę i podniósł mnie; kiedy wstałam, spódnica opadła do kostek. Jego dłonie na moich biodrach niemal parzyły. Uklękałam i rozpięłam mu koszulę; zaczęłam od mankietów, a potem całując go, odszukałam palcami wszystkie guziki. Przesunęłam dłonie po ramionach, na plecy, i koszula opadła na podłogę. Max wstał i zsunął spodnie, a ja próbowałam się nie gapić na ogromną wypukłość pod jego niebieskimi bokserkami.

- Widzisz? Po prostu dzień na plaży - powiedział i delikatnie przeciągnął mi bluzkę przez głowę. Moje serce biło tak mocno, że musiał to widzieć gołym okiem. Usiadł i znów mnie pocałował, mocno i głęboko, a ja zadrżałam od dotyku jego nagiego ciała. Moje ręce odkrywały twarde mięśnie pod jego skórą, jedwabiste włosy na piersi, ramionach i udach. Po prostu dzień na plaży, powtarzałam sobie. Po prostu dwoje ludzi całujących się na kanapie w strojach kąpielowych. Nie robiliśmy nic złego.

- A gdybym dotknął twoich piersi? - wyszeptał. Jego oddech palił mnie w szyję. - Gdyby to się stało przypadkiem? Powiedzmy, że sięgałem po pilota od telewizora i niechcący otarłem się dłonią o twoją pierś... o tak... To by się mogło zdarzyć, prawda?

- Aha - ledwie mogłam wydobyć z siebie głos.

- A gdyby tak, powiedzmy, mój kciuk zahaczył się i wsunął pod twój biustonosz... o tak... i dotknął twojej piersi... o tak... a ja bym o tym nie wiedział...

- Chyba że tak - szepnęłam. Czułam jakby po całym moim ciele pełzały błędne ogniki.

- A gdyby tak... mój kciuk niechcący musnął twój sutek.

I nie mógł się powstrzymać, by nie zacząć go głaskać, bardzo woli, dookoła... o tak...

- To by też było w porządku.

- A gdyby tak, powiedzmy, chciał się pochylić w twoją stronę... o tak... ale jakimś cudem potknąłbym się i moja twarz wylądowałaby na twoim staniku... o tak... i gdybym musiał się ratować przed upadkiem, a jedynym sposobem, byłoby uchwycenie się językiem twojego sutka... o tak... Co ty na to?

- Byłoby wspaniale! - mruknęłam, czując, że zaczynam uno sić się na falach, jakbym nagle znalazła się na oceanie.

- A gdyby tak, czysto teoretycznie, ta plaża była na bezludnej wyspie... na której nie ma jedzenia ani wody... a ja bym pomyślał, że twój sutek to malina... i zacząłbym ją ssać... o tak... nikt nie mógłby mieć mi tego za złe, co?

Pokręciłam głową zapadając się w kanapę pod jego ciężarem. Moje biodra, jakby kierowane własną wolą zaczęły kołysać się delikatnie, jak fale pieszczące morski brzeg. Czułam, że zbliża się przypływ.

Nie wiem, jak długo leżeliśmy tam, całując się, kołysząc, głaszcząc, liżąc i całując. Godzinę? Minutę? Wszystko się skończyło, kiedy zadzwonił telefon.

- Świetnie - powiedział do słuchawki. - Uciałem sobie drzemkę. Do zobaczenia. - Odłożył słuchawkę. - To była Natalie. Jedzie tutaj - oznajmił, ale ja i tak już zbierałam swoje rzeczy. Max podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i pocałował, równie łapczywie, jak za pierwszym razem, przyciskając swoje ciało do mojego. Starałam się zapamiętać dotyk jego skóry, bo wiedziałam, że tylko tyle mi pozostanie.

- Nie zobaczę cię już więcej, prawda? - powiedział.

- Nie. Pewnie nie - odparłam, starając się nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie.

- Przyjedziesz do nas w odwiedziny?

- Nie wiem. Może. Kto wie? Może ty znów przyjedziesz do Londynu?

- Tak, może. - Głaskał mnie po włosach. - Poradzisz sobie?

- Wszystko będzie dobrze. W porządku. - Wciągnęłam bluzkę, czując, że wcale nie jest dobrze ani w porządku. Max wciąż był w samych bokserkach.

- Natalie zaraz tu będzie - powiedział.

- Wiem. Muszę iść.

- Pocałuj mnie jeszcze raz - zażądał ochryple i podniósł mnie, żebym nie musiała stawać na palcach. Przycisnął mnie do siebie. Uściskałam go i pogłaskałam po plecach. Czułam, że za chwilę pęknie mi serce.

Nasze języki pożegnały się za nas.

Max odprowadził mnie do drzwi; długo stałam z ręką na gałce, nie przekręcając jej, patrząc tylko na niego i starając się zapamiętać jego twarz: zmarszczki, pieprzyk nad brwią, kolor jego oczu, widoczny pod światło delikatny, jasny meszek na krawędzi jego ucha. Pojedynczy siwy włos w kępce włosów powyżej pępka.

- Do widzenia, Max.

- Do widzenia. Zadzwoń do mnie.

Kiedy otworzyłam drzwi, oślepił mnie błysk flesza. W następnej sekundzie ujrzałam fotografa biegnącego korytarzem do windy.

Rozdział 23

- Co jest, do cholery? - powiedział Max. - Wiesz, kto to był? - zapytałam, ale nim wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że to głupie pytanie. Mój mózg miał kłopoty z przystosowaniem się do nowej rzeczywistości. Przez ułamek sekundy pomyślałam, że to ma coś wspólnego z hotelem. Że to tak jak w parkach rozrywki, w trakcie spływu strumieniem na pniu drzewa. Na końcu jest mała budka, gdzie można kupić własne zdjęcia, kiedy się wrzeszczy „UUUUAAA!” i dostaje wodą w twarz.

Ale dlaczego ktoś miałby robić zdjęcie mnie i Maksów w drzwiach jego pokoju hotelowego? Max przecież nie był nawet odpowiednio ubrany do zdjęcia - miał na sobie bokserki.

- O Jezu! - upuściłam sweter i pognałam korytarzem do windy, mając nadzieję dogonić fotografa. Musiałam go dogonić. Z której był gazety? Na pewno nie z „Ledger”. Nie znałam go. Fotograf z jasnymi rudawymi włosami. W turkusowej kurtce przeciwdeszczowej. Ciemnie spodnie. Mogłabym podać policji szczegółowy rysopis. Średniej budowy. Na oko tuż po czterdziestce, ale pewnie był młodszy. Ci goście brzydko się starzeją. Nie byłam pewna co do butów. Czarne? Skórzane? Z frędzelkami? Nie wiem. Wszystko działo się tak szybko.

Dokąd pobiegł? Oczywiście na dół. Tylko w filmach sensacyjnych ludzie uciekają po dachach. Przy windach stała para młodych Japończyków. Odwrócili się w moją stronę i uśmiechnęli uprzejmie. Oprócz nich nie było nikogo. Windy były dwie - facet pewnie właśnie jechał na dół tą drugą. Musiałam odzyskać film. Powinnam poczekać na drugą windę czy szukać schodów? Jesteśmy na dziewiątym piętrze. Ile to będzie schodów? Jak szybko zdołam pokonać dziewięć pięter schodami? Młoda Japonka w długich skarpetach i na dziesięciocentymetrowych platformach znów się do mnie uśmiechnęła. Odwróciłam się w lewo i pobiegłam za róg korytarza, do wyjścia przeciwpożarowego, ale usłyszałam brzęczyk windy i pognałam z powrotem. Przcisnęłam się przez zamykające się drzwi, popychając Japonkę.

- Bardzo przepraszam - powiedziała automatycznie, jak nakręcona lalka.

Boże, czy ta winda nigdy nie ruszy? Ile mogą być warte te zdjęcia? Na pewno nie aż tak wiele. Max nie był sławny - to po prostu jeden z dziesięciu najlepszych architektów na świecie. Nie pisały o nim brukowce, nie był powszechnie znany. A ja jestem nikim. Po prostu znajdę tego fotografa, wyjaśnię, że zaszła pomyłka i poproszę, żeby dał mi film. Zapłacę mu. Mam przy sobie książeczkę czekową. Byłam ciekawa ile zażąda. Przecież Max nikogo nie obchodził, był tylko narzeczonym Natalie. Miałam potwierdzenie na чеки tylko do wysokości pięćdziesięciu funtów. Może ten facet pozwoli mi wypisać dwa чеки. Przecież nie robiliśmy nic złego. Po prostu zęgnalam się z Maksem. Który był w samych majtkach. O Boże, o Boże, o Boże. Może przyjmie kartę kredytową?

Dlaczego ta winda staje na szóstym piętrze?

A jeśli to zdjęcie ukaże się w niedzielnych gazetach? Jak wyjaśnię to Natalie? Jak wyjaśnię to Andrew?

Czworo siwych Amerykanów w jednakowych dresach wsiadło powoli do windy, wpatrując się w plan metra. Wcisnęłam guzik parteru sześć razy, żeby drzwi szybciej się zamknęły. Cholerna banda. Ruszajcie się!

- Musimy wsiąść do niebieskiej linii w Hyde Park Corner, potem przesiąść się w szarą linię w Green Park, a potem w czerwoną na Notting Hill Gate.

- A może pojedziemy szarą linią do St James Park?

- Ale wtedy musimy pojechać zieloną do Kensington High Street.

- To będzie jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... siedem przystanków.

- Myślałam, że mieliśmy jechać żółtą linią.

- A nie możemy jechać niebieską do South Kensington, a potem wsiąść w zieloną?

- Jestem pewien, że on nam kazał jechać żółtą.

- A nie możemy się przesiąść w zieloną na St James?

- Możemy wsiąść w żółtą na Baker Street.

- A może weźcie taksówkę? - zaproponowałam, wyskakując przez otwierające się drzwi windy. - Byłoby o wiele taniej. - Podejrzewałam, że zgubiliby się w podziemnych przejściach przy Hyde Park Corner i nikt by ich więcej nie zobaczył. Cholerni Amerykanie. Co mi strzeliło do głowy, żeby się zadawać z jednym z nich?

Wypadłam na ulicę i rozejrzałam się po Park Lane. Ani śladu fotografa. Podbiegłam do stojącego nieopodal odźwiernego.

- Przepraszam, nie widział pan, czy w ciągu ostatnich kilku minut wychodził stąd mężczyzna z aparatem?

- Tak proszę pani, przed chwilą wychodził pewien dżentelmen. Zdaje się, że wrócił do hotelu, żeby skorzystać z telefonu.

- Dziękuję. Dziękuję. - Wbiegłam z powrotem do hotelu. -Przepraszam! - krzyknęłam do recepcjonistki, która obsługiwała kogoś innego. - Gdzie tu są telefony?

Dziewczyna wskazała mi dwa automaty za windami. Z jednego z nich rozmawiał mężczyzna. Dzięki Bogu. Zaproponuję mu pieniądze. Będę go błagać. Może uda mi się ukraść mu aparat. Może ogłuszę go książką telefoniczną.

O nie! To tylko turysta z kamerą wideo zawieszoną na szyi. Rozejrzałam się dookoła. Nie było nikogo innego. Pognałam z powrotem do odźwiernego.

- To nie był ten - sapnęłam. - Mężczyzna, którego szukam, to nie turysta. To Anglik.

- Przykro mi - powiedział odźwierny bardzo współczującym tonem. - Tak wielu naszych gości ma aparaty, że trudno mi wszystkich pamiętać. Obawiam się, że nie widziałem dżentelmena, o którym pani mówi. Widocznie patrzyłem w drugą stronę.

- Jego niewinny uśmiech kazał mi podejrzewać, że nie tylko widział fotografa; prawdopodobnie osobiście dał mu cynk, gnojek jeden. W tej samej chwili nadeszła grupa Amerykanów i odźwierny poszedł zawołać dla nich taksówkę.

Geoff. Geoff, cudowny fotoedytor z „Ledger”. On będzie wiedział. On może mi pomóc.

Była sobota, więc na pewno nie siedział w pracy, ale mógł mieć włączoną komórkę.

Jego numer wciąż był zapisany w moim telefonie. Błagam, odbierz. Błagam, odbierz.

- Halo.

- Geoff! Tu Lindy. Jak się miewasz?

- Lindy! Miewam się świetnie, dziękuję. - Był chyba lekko pijany. - Zadzwońiłaś, żeby mnie zapytać o zdrowie czy chcesz z powrotem swoją posadę? Bo jeśli tak, to się spóźniłaś. Daliśmy ją komuś innemu.

- Wiem, nie szkodzi.

- Ma na imię Martin. Dopiero skończył studia, ale jest bardzo dobry.

- To świetnie. Przepraszam, że dzwonię do ciebie w sobotę, ale chciałam cię prosić o przysługę.

- No cóż, zadzwoniłaś w nie najlepszym momencie. W moim ogrodzie jest trzydzieści osób, które przyszły na grilla. I mam tu też szynkę w miodzie, nadziewaną morelami. Według przepisu Gary'ego Rhodesa.

- Och, cudownie. Słuchaj. Moja przyjaciółka, Natalie Brown, wiesz, z tego serialu Nie dzwoń do nas...

- Nikt nie ogląda Kanału Czwartego.

- Właśnie. No więc, jakiś reporter zrobił parę zdjęć jej facetowi z pewną dziewczyną. Wszystko jest absolutnie niewinne, ale Natalie bardzo chciałaby je odzyskać. Byłam ciekawa, czy zdołałbyś w jakiś sposób dowiedzieć się, kto je ma? Ty znasz wszystkich. - Właśnie tak. Zaaapeluj do jego próżności.

- Owszem, znam. Ale w tej chwili jestem dość zajęty, Muszę upiec trzydzieści czerwonych papryk, a wiesz, jak to się trudno obiera.

- Geoff, to naprawdę bardzo ważne. Włóż je do plastikowej torby, to ci ułatwi sprawę. Proszę. Będę ci bardzo wdzięczna. Natalie będzie bardzo wdzięczna.

- A co właściwie jest na tych zdjęciach?

- Jej narzeczony, Max. Jest architektem. W ogóle nie jest sławny. I ich znajoma.

- I co w nich takiego specjalnego? Nie wydają się zbyt interesujące.

- Bo nie są. Ani trochę. Chodzi tylko o to, że on jest w samych bokserkach i ludzie mogliby sobie wyrobić błędny pogląd.

- A jaki jest właściwy pogląd? Dlaczego ten gość jest w bokserkach?

- Nie wiem dokładnie. Hm, może wylał sobie coś na spodnie. A ta znajoma akurat wpadła i... a może to była impreza kostiumowa. Właściwie nie wiem. Natalie nie mówiła. - Co Max mógł robić w bokserkach? Będę musiała wymyślić coś bardziej wiarygodnego.

Geoff prychnął.

- To wszystko jest dość podejrzane, ale zostaw to mnie. Zobaczę, czy uda mi się czegoś dowiedzieć. Ale nie teraz.

- Och, Geoff, dziękuję. Wielkie dzięki. Masz jeszcze mój numer, prawda? Zadzwoń do mnie. Bez względu na porę. - Rozłączyłam się i pobiegłam na drugą stronę ulicy, do parku. Zaczęłam się rozglądać za fotografem, ale wiedziałam, że dawno go tam nie ma. To było oczywiste. Przecież na pewno nie kręcił się tutaj, ani nie czekał na autobus. Gnojek. Czy nie ma jakiegoś prawa zabraniającego robić ludziom zdjęcia w hotelach bez ich zgody?

Co powinnam teraz zrobić? Powinnam wracać na górę i naradzić się z Makssem, co z tym wszystkim począć.

W chwili, kiedy miałam już wejść do hotelu, zobaczyłam, jak przed wejściem staje białe bmw Natalie. Wysiadła z samochodu w beżowej sukience z rozcięciem prawie do pasa i w beżowych szpilkach z nieprawdopodobnie wysokimi obcasami. Schowałam się za budką telefoniczną, żeby mnie nie zobaczyła.

Nagle przypomniałam sobie, że wybiegając z pokoju Maksa, upuściłam sweter. Aż mnie ciarki przeszły. Musiałam porozmawiać z Makssem, zanim dotrze tam Natalie! Dzięki ci, Boże, za telefony komórkowe. Jak my sobie radziliśmy, zanim zostały wynalezione? Musiałam zadzwonić na informację, bo nie znałam numeru hotelu. Poprosiłam, żeby połączyli mnie bezpośrednio. Boże, zdążę czy nie?

- Poproszę apartament dziewięćset dziesięć. - Obym tylko zdążyła. Obym tylko zdążyła.

- Halo?

- Max, tu Lindy. Jestem na dole, na ulicy. Natalie jedzie na górę, nie widziała mnie. Nie mogę znaleźć fotografa. Nie wiem, kto to taki, ale jestem absolutnie pewna, że to paparazzi. Paparazzo. Nieważne. To zdjęcie może się ukazać w którejś z jutrzejszych gazet. Musisz coś wymyślić. Wyjaśnić Natalie, skąd się wzięło. I schowaj mój sweter! Jesteś tam, Max?

- Tak, tu Max Ogilvy. I proszę też przysłać do mojego pokoju kanapkę z tuńczykiem i frytki.

- O czym ty mówisz? Och, rozumiem. Pewnie Natalie właśnie weszła?

- Zgadza się. Pokój dziewięćset dziesięć. Bardzo dziękuję.

- Tak mi przykro, Max. Tak mi przykro.

I co dalej? Rozłączyłam się, nie mając najmniejszego pojęcia, co powinnam teraz zrobić. Pewnie pójść do domu. Ale jak? Czułam, że robi mi się niedobrze. Oszołomiona, ruszyłam w stronę stacji metra. Kiedy przymykałam oczy, czułam na skórze pocałunki Maksa i ogarniała mnie fala euforii, niwecząc każdą inną myśl. Zatrzymywałam się na sekundę i czułam, jakbym znów była w jego ramionach, rozdygotana pod jego dłońmi. A potem otwierałam oczy i rzeczywistość waliła mi się na głowę jak tona cegieł; po raz pierwszy w życiu miałam naprawdę przechlapane.

Jak we śnie dotarłam do metra, przez cały czas mając wrażenie, że brnę pod prąd. Szalony, nieodparty impuls popychał mnie, by pomaszerować z powrotem prosto do hotelu i zacząć zabawę z Makssem w miejscu, gdzie ją przerwaliśmy, nie zważając na Natalie. Pożądanie, jak wielki elektromagnes, ciągnęło mnie z powrotem i wysyłało do mojego mózgu dziwne impulsy, które sprawiały, że byłam zdolna do wszystkiego. Ciągle czułam smak Maksa. Jego zapach. Wciąż go pragnęłam.

Ledwie wysiadłam na Maida Vale i wyszłam po schodach na ulicę, zadzwonił mój telefon. To pewnie Geoff z wieściami. Zdobył dla mnie zdjęcia! Byłam uratowana.

- Masz nową wiadomość w poczcie głosowej... Cześć, Lindy. Tu Natalie. Zostawiłaś sweter w naszym pokoju. Może lepiej przyjdź po niego, bo rano wyjeżdżamy. Chyba, że ci go zostawię w recepcji. Max opowiedział mi o waszej małej przygodzie. Dostałam zdjęcie - bardzo dziękuję. Do zobaczenia później, może.

Musiałam jeszcze raz zadzwonić na pocztę głosową i od początku wysłuchać tej wiadomości. Natalie mówiła tak spokojnie. Co to mogło znaczyć? Dostała zdjęcie? Jakim cudem? Czyżby ten fotograf przyszedł i po prostu je oddał? Co Max jej powiedział?

Stałam na ulicy z telefonem w dłoni, zastanawiając się, dokąd mam iść. Do domu? Czy z powrotem do hotelu? Czy mogłam w jakiś sposób zadzwonić do Maksa tak, żeby Natalie nie słuchała? Musiałam się dowiedzieć, co się stało. Co on jej powiedział? Przyznał się do wszystkiego? Do domu czy do hotelu? Andrew czy Max? Bezpieczeństwo czy niepewność? Ruszyłam w stronę domu, przesłam połowę drogi, po czym zawróciłam i pobiegłam z powrotem na stację metra.

Choćby nawet Natalie miała mnie zakłuć na śmierć swoimi szpilkami, była to okazją żeby zobaczyć Maksa. Może po raz ostatni.

Rozdział 24

Cześć, Lindy. Wchodź. Drzwi otworzyła mi Natalie. Stałam przed nimi kilka długich minut, gapiąc się na podświetlany numer 910 i zbierając odwagę, by zapukać. A jeśli Natalie miała pistolet? Amerykanie miewają pistolety. Może zabiła Maksa, a teraz zwabiła mnie tu pod pretekstem, że mam odebrać sweter, by i mnie zastrzelić. Z uśmiechem ucałowała mnie na powitanie.

- Masz czas na filiżankę herbaty? Właśnie zaparzyłam Earl Greya.

- Świetnie - odparłam. Maksa ani śladu. Drzwi do sypialni były zamknięte. Może jest już martwy? Może siedzi przywiązany do krzesła taśmą izolacyjną, wystukując SOS alfabetem Morse'a głową o wannę?

- Max jest pod prysznicem. Bardzo mu przykro, że cię wystraszył. Myślał, że to ja.

- O, nie szkodzi. - O czym ona mówi?

- Twój sweter leży na kanapie.

- Dzięki. - Natalie dreptała po pokoju z dzbanuszką do mleka. - Jak było w Agua?
- zapytałam.

- Bosko. - Podała mi chińską filiżankę z herbatą, usiadłam więc na kanapie, potajemnie głaszcząc obicie jednym palcem. To się działo tutaj. To tu leżeliśmy. Ja i Max...

- Wolałabym mieszkać w Sandersonie, ale Max mówi, że mają maleńkie pokoje. Wzięłam masaż i peeling całego ciała. A potem indyjski masaż głowy i pedicure. Czuję się tak niesamowicie zrelaksowana, że mogłabym chyba polecieć do Los Angeles bez samolotu. Jak nowo narodzona. Ale podejrzewam, że to nie potrwa długo.

- Nie - zgodziłam się. - Pewnie nie.

- Podobają ci się moje paznokcie u nóg? - schyliła się, by obejrzeć swoje nagie stopy. Oczywiście nie musiała nawet zginać kolan. Tancerki nigdy tego nie robią.

- Wyglądają świetnie.

- Ten lakier się nazywa Damson - powiedziała. - Nie wydaje ci się trochę za ciemny?

- Nie. Jest bardzo ładny.

- Hmm. - Zupełnie nie obeszła jej moja opinia. - Myślę, że jest za ciemny. Wyraźnie mówiłam tej dziewczynie, że nie chcę niczego wpadającego w fiolet. Ale chyba mnie nie słuchała. Po prostu nie załapała. A ja byłam tak rozanielona przez ten indyjski masaż głowy, że nie zwróciłam uwagi. Powinnam nosić kolory jesieni, nie fiolety. - Zaczęła chodzić po pokoju, oglądając swoje paznokcie w różnym oświetleniu. - Myślę, że zniosę to jakoś przez dzień czy dwa, dopóki nie dojedziemy do Hiszpanii. Ale nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie to będzie męczyć. Nie wkurza cię, kiedy coś nie jest doskonale?

- Owszem, wkurza - przytaknęłam, myśląc jednocześnie: o Boże, jeśli tak się nakręca przez lakier do paznokci, to jak się wścieknie, kiedy zobaczy mnie i Maksa w niedzielnych gazetach?

- Wiesz co, może mam tu gdzieś jaśniejszy kolor, który mogłabym położyć na wierzch. Póki co, w charakterze prowizorki. -Otworzyła aluminiową walizę, tak ogromną, że Rolling Stones mogliby w niej wozic swoje wzmacniacze na światowe trasy, i zaczęła przebierać między butelkami i tubkami. Wstałam, żeby zerknąć do środka. Dopiero w tej chwili na stoliku do kawy zauważyłam zdjęcie Natalie i Maksa, które zabrałam rano ze sobą.

- O - powiedziała zaskoczona. - Widzę, że Max nie zapomniał dać ci zdjęcia. - Zupełnie o nim zapomniałam.

- Tak. Dzięki, że je tu podrzuciłaś.

- Ach, rzeczywiście - powiedziała szybko. Świetna wymówka. Przyszłam tutaj, żeby dać jej zdjęcie. Z uczuciem ogromnej ulgi zaczęłam oglądać jej kosmetyki. Kurczę, miała tu wszystko. Odżywkę do rzęs, złuszczacz suchego naskórka, balsam do warg, samoopalacz, zmywalny samoopalacz, odżywkę do włosów, balsam do włosów, odżywkę koloryzującą, pełną gamę szminek Mac, krem na dzień, krem na noc, krem z filtrem, krem pod oczy, krem przeciwzmarszczkowy, odżywkę do skóry, peelingi, maseczki złuszczające, maseczki witaminowe, preparat do usuwania blizn, plasterki do usuwania blizn, korektor pod oczy, balsam do ciała, krem do rąk, krem do paznokci, odżywkę do skórek i ze dwa tuziny butelek lakieru do paznokci, w minimalnie różniących się od siebie odcieniach beżu, ustawionych od

najciemniejszego do najjaśniejszego w piankowej wyściółce z wycięciem pod każdą buteleczkę. Wyjęła dwa odcienie, które mogły się nadać i przyjrzała im się krytycznie. W końcu wybrała jeden i wyjęła piankowe kształtki do wsunięcia między palce.

- Dzięki Bogu. Nie mogłabym zasnąć w nocy, mając stopy w takim stanie.

Kiedy ustał szum prysznic w łazience, zrobiło się nagle cicho. Max był tam, tuż za drzwiami, mokry i nagi, a ja siedziałam tu, popijając Earl Greya i patrząc, jak Natalie maluje sobie paznokcie. Kiedy zadzwonił telefon, uniosła buteleczkę z lakierem do góry, jakby chciała powiedzieć: „Chyba widzisz, że nie mogę odebrać”.

- Ja odbiorę - powiedziałam.

- Natalie? - usłyszałam żeński głos w słuchawce.

- Nie, jestem jej znajomą - odparłam. - Natalie nie może w tej chwili podejść.

- Proszę jej powiedzieć, że dzwoni Wendy i że to bardzo ważne.

Przykryłam mikrofon i powiedziałam do Natalie:

- Wendy. Mówi, że to ważne.

- Rany - warknęła Natalie, nie podnosząc się z kanapy. - Pewnie namieszali coś z jutrzejszym lotem. Przynies mi telefon.

Przeciągnęłam kabel między meblami, ale i tak był za krótki, stanęłam więc na środku pokoju, trzymając aparat w rękę i podałam słuchawkę Natalie.

- Tak, Wendy? - powiedziała tonem, którym czarowała niezbyt lubiane osoby. - W czym problem?

Nie słyszałam, co mówi Wendy, ale paskudne ściskanie w dołku powiedziało mi, że chyba wiem, o co chodzi.

- To śmieszne. Skąd wzięli to zdjęcie? Max mi powiedział, że zrobił je jakiś turysta w hotelu. - Natalie patrzyła na mnie i kręciła energicznie głową, jakby Pizza Hut pomyliła jej zamówienie. Wciąż była spokojna. Zrobiło mi się zimno. - Tak, wiem o tym zdjęciu. I to nie jest jakaś dziewczyna, jak to ujmujesz. To jest Lindy. Moja najlepsza przyjaciółka. - Natalie zaczęła machać nogą, żeby wysuszyć paznokcie. - To ona odebrała telefon.

W tej chwili otworzyły się drzwi sypialni i za plecami Natalie stanął Max. Miał na sobie biały puszysty szlafrok, wycierał ręcznikiem zaparowane okulary. Założył je i spojrzeliśmy na siebie nad głową Natalie. Miałam ochotę podbiec i pocałować go, wtulić twarz w ciepłe wilgotne włosy na jego piersi, ale sterczałam na środku pokoju z telefonem jak służąca. Żadne z nas się nie odzywało.

- Znam ją od piątego roku życia... Ha ha. Naprawdę? - Przykryła ręką słuchawkę. - Ci z „News of the World” mówią, że wyglądasz jak kurewka - powiedziała mi ubawiona, jakby to był najlepszy dowcip świata.

Zamknęłam oczy. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Po co ja wróciłam do tego hotelu? Dlaczego Max musi stać tutaj i słuchać tego wszystkiego?

- To bardzo proste - ciągnęła Natalie. - Lindy wpadła żeby przynieść zdjęcie, o które prosiłam... no bo jest fotografem... tak, myślę, że to raczej... Ale Max pomyślał, że to ja i że znowu zapomniałam klucza... Tak. I dlatego był w bokserkach. Lindy miała szczęście, że nie był całkiem goły. Miałaby na co popatrzeć... Nie wiemy, kto zrobił to zdjęcie. Max myślał, że to jakiś turysta... Stoi tu obok, zapytam go. Max, dlaczego pomyślałeś, że ten facet był turystą?

- Bo po prostu przechodził obok, kiedy otworzyłem drzwi, więc założyłem, że to ktoś, kto mieszka w hotelu. - Głos Maksa brzmiał niewiarygodnie spokojnie. Miał mnóstwo czasu, by poćwiczyć pod prysznicem. Brzmiało to tak, jakby rzeczywiście w to wierzył. - Pomyślałem, że widocznie tam, skąd pochodzi, facet w gatkach stanowi zabawny widok.

- Słyszałaś, Wendy? Ten facet po prostu przechodził, kiedy Max otworzył drzwi. Prawdopodobnie wiedział, że ja tu mieszkam i pomyślał, że to ja otworzę drzwi. Biedak, pewnie był bardzo rozczarowany, kiedy zobaczył Maksa. Tylko że to nie wyjaśnia, dlaczego dał zdjęcie „News of the World's. To tajemnicza spawa. No bo kto byłby zainteresowany zdjęciem Maksa i Lindy?

Słyszałam niewyraźny głos Wendy, która wdała się w jakieś długie wyjaśnienia. Natalie przytrzymała słuchawkę brodą, zajęta powtórным malowaniem paznokci. Nagle powiedziała:

- Co insynuował? Że mają romans?

Tego już było za wiele. Myślałam, że zemdleję. Nie miałam odwagi spojrzeć na Maksa. Może uda mi się wyrzucić telefon przez okno. Nie, raczej sama skoczę.

- Ależ to śmieszne... Dlaczego? Uwierz mi. To zupełny idiotyzm. Znam Lindy i znam Maksa, i wiem, że coś takiego nigdy by się nie zdarzyło... Chcą mojego oświadczenia? Dobra. Moje oświadczenie brzmi tak: jeśli wydrukują swoje głupie zdjęcie, będą mieli do czynienia z moimi prawnikami... Nie, wiem, że nie mam, ale przecież mogłabym wynająć jakichś prawników, nie?... Mówię ci, że to jakaś bzdura. Lindy stoi w tej chwili obok. Możesz zapytać ją, jeśli mi nie wierzysz. Zapytaj Maksa. Lindy zupełnie nie jest w twoim typie, prawda, kochanie?

- Wiesz, jak to mówią- mruknał przymilnie - po co kupować hamburgera, kiedy ma się w domu stek?

Myślę, że gdybym miała przy sobie pistolet, zastrzeliłabym oboje.

Rozdział 25

Uciekłam z hotelu, purpurowa ze wstydu, mając nadzieję że już nigdy w życiu nie będę musiała oglądać na oczy ani Maksa, ani Natalie.

- Boże, nie było cię wieki! - powiedział Andrew, kiedy w końcu dowlokłam się do domu. - Zęby masz pewnie nieźle wypolerowane.

- Co?! - pisnęłam przerażona. - Nie wiem, o czym mówisz. -Jakim cudem się dowiedział? Zaprzeczę wszystkiemu. Nie miał dowodów.

- No wiesz, u dentysty. Pokaż.

Desperacko wyszczerzyłam zęby, wiedząc, że to wciąż ten sam, niezbyt biały garnitur, z którym wyszłam dziś rano z domu.

- Och, ale się błyszczą - zachwycił się Andrew, a ja po raz kolejny podziękowałam Panu za mało spostrzegawczych mężczyzn.

- Chodziłam po sklepach - skłamałam. Zdałam sobie sprawę, że jest już piąta, i że nie było mnie w domu przez osiem godzin.

- Kupiłaś coś ładnego?

- Nie, przymierzyłam tylko parę rzeczy. Widziałam jeden fajny ciuch, ale nie było już mojego rozmiaru. I oglądałam kosmetyki.

- To miło. - Andrew w ogóle nie słuchał.

W nocy przewracałam się z boku na bok, aż w końcu o siódmej nie wytrzymałam. Wstałam i cichutko, by nie obudzić Andrew, ubrałam się w dres i adidas.

- Która godzina? - wymamrotał spod kołdry.

- Idę pobiegać - szepnęłam. - Niedługo wracam. - Zbiegłam na dół i wskoczyłam do samochodu. Ulice były puste, więc na stację Euston dojechałam w piętnaście minut. Zostawiłam samochód pod zakazem zatrzymywania i pobiegłam do stoiska z gazetami. Porwałam egzemplarz „News of the World” i zaczęłam przerzucać strony, szukając fatalnego zdjęcia. Sprawdziłam dwa razy.

Nic. Nie było go. Byłam uratowana. Wielki skandal dotyczył w tym tygodniu dziewczyny pewnego piłkarza. Reporterzy odkryli ją - dosłownie i w przenośni - w nocnym klubie, gdzie pracowała jako tancerka erotyczna. Byli oburzeni. Odkrycie to

do tego stopnia uraziło ich poczucie przyzwoitości, że gazeta zamieściła pięć dużych zdjęć Candy w akcji.

Widocznie była to lepsza gratka niż zdjęcie faceta w średnim wieku w samych bokserkach.

Dzięki ci, Candy. Dzięki wam, tancerki całego świata.

- Kupujesz tę gazetę, skarbie?

- A, tak. Przepraszam. - Wyjęłam portmonetkę. - I poproszę jeszcze „Sunday Timesa”. - Skoro już się uspokołam, mogłam wrócić do łóżka i poczytać gazety. Kupić sobie parę rogalików, wycisnąć parę pomarańcz. Jak w reklamie tanich kredytów rodzinnych. Kiedy dawałam sprzedawcy pieniądze, wpadła mi w oko pierwsza strona „Sunday Mirror”. W jej dolnym rogu widniało zdjęcie przystojnego, łysego gościa w obcisłej białej koszulce i obcisłych szortach, podkreślających jego zgrabny tyłeczek. Kogoś mi przypominał. Podpis głosił: „Strony 4 i 5 - Dlaczego gwiazda Nie dzwoń do nas wstydzi się swojego męża - nagie fakty”.

Spojrzałam jeszcze raz na twarz faceta, starając się ignorować ogoloną głowę... zakryłam palcem wąsy...

- O mój Boże, Richard!

Wysupłałam jeszcze jednego funta na „Sunday Mirror”. Nie czekałam nawet na resztę. Pognałam do samochodu i zaczęłam kartkować gazetę, szukając artykułu, ale samochody zaczęły trąbić, bo stałam na jezdni. Odjechałam więc, usiłując jednocześnie czytać jednym okiem artykuł. Trochę ryzykowna sprawa.

Przystanęłam w Regent's Park i wzięłam się za lekturę.

Było tam wszystko. Kopia aktu ślubu Natalie i Richarda. Ich ślubne zdjęcie. I zdjęcie Richarda z jego partnerem, Gregorym -o wiele starszym, dosyć tłustym mężczyzną z gorzko wykrzywionymi ustami.

W artykule były tylko wypowiedzi Gregory'ego, który opowiadał, jaki szczęśliwy był Richard, od kiedy znalazł w nim bratnią duszę. Mówił, że małżeństwo Richarda z Natalie było fikcją. Richard nie mógł pogodzić się ze swoją orientacją. Nie miał odwagi przyznać się, że jest gejem, dopóki nie poznał Gregory'ego. Zdjęcie na

pierwszej stronie zostało zrobione podczas „Białego Balu” w zeszłe Święto Dziękczynienia na South Beach w Miami.

Było tam jeszcze jedno zdjęcie. Bardzo małe, ale rozpoznałam je natychmiast. Richard miał na nim około siedemnastu lat. Ach, wyglądał tak ślicznie. Był na jakiejś imprezie; tańczył z dziewczyną w skąpej różowej bluzeczce. Dziewczyna wyglądała na mocno pijaną i ekstatycznie szczęśliwą. Rany. Naprawdę byłam kiedyś taka chuda?

Według Gregory'ego Richard nigdy nie kochał Natalie, ale sądził, że dobrze byłoby się z nią pokazywać. Sądził, że małżeństwo z tak piękną dziewczyną może go w jakiś sposób „wyleczyć”, ponieważ myślał, że homoseksualizm to choroba. Uważał, że to wina jego rodziców, a zwłaszcza ojca.

Richard twierdził, że Natalie była zbyt próżna i zapatrzona w siebie, by zauważyć jego cierpienie, choć musiała przecież wiedzieć, że ani ich związek, ani małżeństwo nie funkcjonuje prawidłowo. Ich życie seksualne w ogóle nie istniało. Musiała go błagać, żeby się z nią kochał, i to przekonało go ostatecznie, że jest gejem. Skoro kobieta, którą inni mężczyźni uważali za godną pożądania nie podniecała go ani trochę, musiał to być dowód jego homoseksualizmu.

W końcu przyznał się do tego przed Natalie i przed samym sobą, ale nigdy nie znalazł odwagi, by ujawnić się przed rodzicami ani resztą rodziny.

Ale Richard powiedział mi, że raz w życiu był zakochany w dziewczynie. Była jego pierwszą sympatią i spotykali się ze sobą przez prawie dwa lata. Chodzili razem do szkoły, na imię miała Lindy. Była najlepszą przyjaciółką Natalie i to właśnie Natalie rozdzieliła ich, z rozmysłem uwodząc Richarda. Kiedy Natalie czegoś pragnęła, sięgała po to, niezależnie od tego, kto na tym cierpiał.

Hmm. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Przeczytałam artykuł tyle razy, że palce zrobiły mi się czarne od farby drukarskiej. Wiedziałam, że Natalie się wścieknie, kiedy to zobaczy. A co z rodzicami Richarda? Może powinnam do nich napisać? Nie. Miałam dziwne przeczucie, że mogą winić mnie za całą tę historię.

Nie miałam już ochoty na rogaliki. Kiedy wróciłam do domu, Andrew leżał jeszcze w łóżku. Było parę minut po ósmej.

- Dobrze ci się biegało? - wymruczał.

- Nieźle. - Zaparzyłam sobie kawę i usiadłam przy kuchennym stole, udając, że czytam „Sunday Timesa”. Za każdym razem, kiedy odwracałam stronę, spodziewałam się znaleźć drugi artykuł, o mnie. Aż podskoczyłam na widok zdjęcia mężczyzny w szortach, ale to była tylko reklama przyrzędu do ćwiczeń o nazwie Nordic Track.

Wiedziałam, że prędzej czy później Natalie odezwie się do mnie. Zadzwoiła już po godzinie. Z lotniska.

- Widziałaś to?! - pisnęła nawet się nie witając.

- Tak, przed chwilą wychodziłam po gazety. To okropne.

- Cały ten cholerny hotel był oblężony. Jechali za mną aż na Heathrow. Pewnie kiedy doleczę do Palmy, też będą na mnie czekać. Zadzwoiłam już do Mamusi i powiedziałam jej, żeby nikomu nie otwierała drzwi. Boże. Co on sobie wyobraża? Ależ ma tupet. Zabiję go. To moje zdjęcie, które im dał, było po prostu okropne. Miałam takie puciołowate policzki! Wszyscy proponują mi nieprzyzwoicie dużo pieniędzy za wywiad, ale mogą iść do diabła. Pieprzone sępy. Chcę, żebyś ty to zrobiła.

- Ja?

- No przecież mówiłaś, że to pismo, dla którego pracujesz, chce mieć wywiad. Spójrzmy prawdzie w oczy: w całym tym interesie jesteś jedyną osobą, której mogę ufać, że nie poprzekreca faktów. Wendy mówi, że jeśli udzielię jednego wywiadu, to inne gazety zrezygnują i dadzą mi spokój.

- Ale ja nie mogę - zaprotestowałam.

- Dlaczego?-zapytała Natalie.

Bo po tym, co się stało, za bardzo się wstydzę i nie mogę spojrzeć w oczy ani tobie, ani Maksowi. Przecież nazwał mnie hamburgerem! Ale powiedziałam tylko:

- Bo nie jestem dziennikarką.

- Wiem, i chwała Bogu. Dlatego napiszesz dokładnie to, co ci powiem, i nie zaczniesz nic wymyślać, prawda?

- Tak, pewnie tak. - Jak by się tu wykręcić? - Nie jestem pewną czy mam ważny paszport.

- Och, nie opowiadaj bzdur. Dopiero co wróciłaś z Włoch. Będziemy na Majorce przez tydzień. Powiem Wendy, żeby kupiła ci bilet. Możesz mieszkać z nami, u Mamusi i Thomasa.

- No dobrze.

- Och, co za gnojek. Już ja mu się odwdzięczę.

- Kto dzwonił? - krzyknął Andrew.

- To tylko Natalie - odkrzyknęłam. - Chce, żebym przyjechała do niej na Majorkę na dwa dni.

- Żartujesz! To naprawdę świetnie, że znów się przyjaźnicie.

- Tak, to rzeczywiście wspaniale.

- Ja też mogę pojechać?

- Nie! To znaczy... nie. Nie ma miejsca.

- Oj, nie można nawet zażartować.

Dwie godziny później zadzwoniła Wendy. Zarezerwowała mi bilet na samolot British Airlines na pojutrze. Wrócić miałam w środę. Starczy mi tyle czasu? Podała mi adres Willi mamy Natalie, w południowej części wyspy. Zapisałam wszystko, ale prawie jej nie słuchałam. Mogłam myśleć tylko o tym, że będę spać pod jednym dachem z Maksem.

- W Palmie jest dziś pochmurno, temperatura wynosi dwadzieścia trzy stopnie, ale po południu spodziewamy się przejaśnień i w najbliższych dniach będziemy mieli więcej słońca. Mamy nadzieję, że mieli państwo przyjemny lot. W imieniu kapitana Stuarta i jego załogi życzymy państwu miłego pobytu na Majorce i zapraszamy ponownie na pokład naszych linii.

Przejście z samolotu do taśmociągu z bagażami trwało prawie tak długo, jak sam lot. A przynajmniej tak mi się wydawało, tak byłam zdenerwowana. Kiedy wsiadłam do taksówki i podałam kierowcy karteczkę z adresem mamy Natalie, poczułam się jak baranek prowadzony na rzeź. Ciekawe dlaczego? Z jednej strony nie mogłam się

doczekać, kiedy znów zobaczę Maksa, a z drugiej denerwowałam się tak bardzo, że chciałam, by ta jazda nigdy się nie skończyła.

Z willi, która znajdowała się kilka ulic od plaży, rozciągał się widok na zatokę. Za chwilę zobaczę Maksa. Już za chwileczkę. Drzwi otworzyły się i mama Natalie zeszła po schodkach, by się ze mną przywitać.

Prawie się nie zmieniła; wyglądała jak odrobinę zużyta, choć równie elegancka wersja samej siebie sprzed lat. Trzymała się całkiem nieźle.

Miała na sobie beżowe dżinsy, mokasyny i kremową bluzkę, która odsłaniała jej imponujący, tylko odrobinę zwiotczały dekolt. Nogi też miała świetne. Swoje bardzo jasne włosy przytrzymała nad czołem ciemnymi okularami od Gucciego. Na jej czole nie było ani jednej zmarszczki, a jej dźwięczny chłodny głos dzwonił jak kostki lodu na dnie szklaneczki whisky.

- Witaj, kochanie - powiedziała, całując mnie. - Och, wyglądasz wspaniale. A twoja cera! Nie masz już trądziku!

- Mam nadzieję - odparłam. - Minęło ponad dziesięć lat.

- Naprawdę? Aż tyle? Oj - jęknęła teatralnie - przez ciebie czuję się strasznie wiekowa!

- Ma pani bardzo piękny dom - powiedziałam, rozglądając się za resztą towarzystwa.

- Max i Natalie poszli na spacer. Powinni niedługo wrócić. Pokażę ci twój pokój. Chcesz skorzystać z sanitariatów?

- Słucham?

- Z toalety.

- Nie trzeba, dziękuję, pani Brown. Skorzystałam w samolocie. - Poczulałam się jak czternastolatka, która przyszła zanoćować u przyjaciółki.

- Boże, nie nazywaj mnie panią Brown. Już od stu lat nie jestem panią Brown. Teraz jestem panią Miitter, przez chwilę byłam panią De Saumarez, ale możesz mi mówić Dawn. - Poprowadziła mnie korytarzem z białymi ścianami i sufitem z czarnego dębu. - To będzie twój pokój. Powiedz, jeśli będziesz potrzebować dodatkowych koców. Wieczorami potrafi tu być bardzo zimno. Chociaż nie tak jak w Anglii. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego tam jeszcze ktokolwiek mieszka. Twoja

łazienka jest po drugiej stronie korytarza. Basen jest tam. Podgrzewamy wodę przez cały rok. Thomas i ja mamy pokój na końcu. Mam nadzieję, że nie obudzi cię jego chrapanie. Max i Natalie są obok. Umieściłam ich tam ze względu na duże łóżko.

- Czym się zajmuje pani mąż? - zapytałam, żeby zmienić temat. Nie chciałam słuchać o sypialni Maksa i Natalie.

- Och, on posiada - powiedziała cierpko, jakby to było wyjątkowo paskudne i uciążliwe hobby. - Nieruchomości. Cholerni Niemcy. Przejęli całą tę wyspę. Musiałam chyba zwariować, żeby wyjść za jednego z nich, ale już trudno. Chcesz cafe eon leche? Możemy posiedzieć na tarasie.

Słońce zaczęło przebijać się przez chmury i lśniło na turkusowym oceanie daleko w dole. Usadawiłam się możliwie najwdzięczniej na tekowym leżaku i zapatrzyłam się na białe żagle podskakujące na falach na horyzoncie. Oddychaj głęboko, powiedziałam sobie. Wdech, wydech. Nic ci nie będzie. Dopóki słońeczko świeci na niebie, nic ci nie będzie.

- A więc masz zrobić wywiad z Natalie? - powiedziała Dawn, stawiając przede mną filiżankę. - Tym się teraz zajmujesz?

- Nie. Jestem fotografem.

- Naprawdę? No proszę! Właściwie teraz, kiedy o tym wspomniałaś, przypomniało mi się, że zawsze lubiłaś robić zdjęcia. Muszę ci pokazać album z czasów, kiedy jeszcze pozowałam. Na pewno ci się spodoba.

- Tak, bardzo chętnie go obejrzę.

- Byłam modelką u Diora, wiesz? I Mary Quant. Ciągłe się w to bawię od czasu do czasu, dla różnych osób. Tak, dla frajdy. Właściwie mam to wszystko już za sobą, ale miło jest być na bieżąco. Wiedzieć, że wciąż się ma to „coś”.

- Mm. Pyszna kawa.

- Widziałaś ten artykuł o Richardzie?

- Tak, widziałam.

- Czy to nie straszne? Biedna Natalie wychodzi z siebie. Na szczęście nikt z prasy nie zdołał jej tu wyśledzić. Zameldowała się w hotelu w Palma i wszyscy myślą, że

wciąż tam jest. Żaden z tych idiotów nie wpadł na to, że może mieszkać u swojej biednej matki.

- To bardzo dobrze.

- Ja oczywiście zawsze wiedziałam, że on nie jest normalny. O mało nie zakrztusiłam się kawą.

- Naprawdę?

- Ależ tak. W naszej branży było pełno takich jak on. Wyczuwałam to na kilometr.

- Ja nigdy niczego nie podejrzewałam - stwierdziłam.

- Ty też go znałaś? - Mamie Natalie widocznie było wygodniej zapomnieć, że jej córka sprzątnęła mi Richarda sprzed nosa. No cóż, pewnie byłaś za młoda. Powiedziałam jej, że to się wszystko skończy łzami, ale nie chciała słuchać. Strasznie się uparła, żeby dostać tę zieloną kartę.

- Zaraz, pani chce powiedzieć, że Natalie jeszcze przed ślubem wiedziała o jego orientacji?

- O Boże, oczywiście, że tak. Nie jest aż tak głupia. Domyślił się po jakichś sześciu miesiącach. Przecież żaden nastolatek nie broniłby się przed sypianiem z tak piękną dziewczyną jak Natalie. Musiało z nim być coś nie w porządku, nie uważasz?

- Pewnie tak.

- Ale ciągle się przyjaźnili. Natalie podobało się, że ma przyjaciela geja, uważała, że to modne, tym bardziej, że Richard był bardzo przystojnym chłopcem. A on nie przyznał się do niczego rodzinie, więc z pomocą Natalie udawał, że jest normalny. Założę się, że jego rodzina ciągle o niczym nie wie. Kiedy Natalie dowiedziała się, że dostał pracę w Kalifornii, oświadczyła mu się. I tyle. Chcesz jeszcze kawy?

- Natalie mu się oświadczyła?

- Tak, nie wiedziałaś? Mówiłam ci, że za wszelką cenę chciała dostać zieloną kartę, a dla Richarda to nie był przecież żaden kłopot.

Byłam wstrząśnięta. Natalie nafaszerowała mnie stekiem kłamstw. Nic dziwnego, że nie chciała, by prasa dowiedziała się o jego orientacji. Wyszłaby przez to na idiotkę albo na wyrachowaną ambitną zdzirę. Albo na jedno i drugie.

- Myślę, że Natalie miała w głębi duszy nadzieję, że go zmieni - ciągnęła mama. - Że on w końcu nie zdoła jej się oprzeć. Był dla niej prawdziwym wyzwaniem. Oczywiście była to kompletna strata czasu.

Prawie jej nie słuchałam, bo w środku wszystko się we mnie gotowało. Mogłam myśleć tylko o tym, jak perfidnie okłamała mnie Natalie. Wszystkie te bzdury o teście na AIDS. Wymyśliła to wszystko, żeby było mi jej żal. Doprowadziła mnie nawet do tego, że ją przeprosiłam!

- To zabawne - mówiła Dawn - ale wydaje się, że każdy z nas musi dostać od życia taką nauczkę, jak wszyscy inni. Było dokładnie tak samo, kiedy wyszłam za mąż pierwszy raz, za ojca Natalie. Moja matka mówiła mi, że nie zaufałaby mu za żadne skarby, ale ja byłam zakochana i myślałam, że pozjadałam wszystkie rozumy. Więc ja też musiałam dostać nauczkę. Zniknął, zanim urodziła się Natalie. Potem wrócił na kilka miesięcy, udając skruszonego, wmawiając mi, że stał się innym człowiekiem, a ja idiotka, w to wszystko wierzyłam. W końcu wyczyścił mi konto w banku i zniknął na dobre.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne, kiedy zostawił cię całkiem samą - powiedziałam.

- No wiesz - odparła, strzepując nieistniejące okruszki z opiętych spodni - nie na długo zostałam sama. Było więcej takich jak on. I większość z nich była mniej warta niż ich własne ubrania. Myślę, że kiedy się rodzimy, powinniśmy dostawać książeczkę z prostymi radami, żebyśmy nie popełniały w kółko tych samych błędów, nie uważasz?

- Na przykład?

- Na przykład: nie łudź się, że zdołasz zmienić mężczyznę. Nie wierz każdemu mężczyźnie, który mówi, że cię kocha. Nie spodziewaj się, że małżeństwo będzie trwać wiecznie. Każdy związek, nad którym musisz pracować, prawdopodobnie nie jest wart tego wysiłku. Nie wyskubuj sobie brwi, bo nigdy nie odrosną. Tego typu rzeczy. Ale przecież wszystkie się tego w końcu uczymy, prawda? Spójrz na siebie. Natalie mówi, że masz porządnego męża.

- A ty masz Thomasa - powiedziałam.

- Tak, ja mam Thomasa - odparła takim tonem, jakby miała nadzieję, że medycyna wkrótce wynajdzie lekarstwo na tę nieprzyjemną przypadłość. - A co do Natalie... no cóż, chyba nie mogłabym sobie życzyć lepszego zięcia niż uroczy Max.

- Rzeczywiście - przytaknęłam. - To prawdziwy skarb.

- Cześć, dziewczyny! - usłyszałam głos Maksa z wnętrza domu i serce zabiło mi gwałtownie.

- O wilku mowa. - Dawn uśmiechnęła się i uniosła na leżaku, odruchowo przyglądając włosy.

Max wyjrzał na taras z miną człowieka, który nie ma żadnych zmartwień.

- Proszę, proszę, opalacie się! - uśmiechnął się promiennie, ale nie podszedł do nas. Stał w drzwiach.

- Cześć, Max - powiedziałam, mając nadzieję, że zabrzmiało to swobodnie.

- Dobrze, że jesteś. - Natalie stała tuż za nim, zamaskowana za pomocą apaszki Burberry i ogromnych okularów, w białych dżinsach i bluzce bez rękawów. Wyglądała dokładnie jak gwiazda telewizyjna, która nie chce zostać rozpoznana. - Nie masz pojęcia, jakie to było piekło. Na całym lotnisku było pełno fotografów. Musieli mnie wyprowadzić jakimiś bocznymi drzwiami, a potem udałam, że się melduję w hotelu w Palmie - właściwie to naprawdę się tam zameldowaliśmy i ciągle płacimy za pokój - a potem musieliśmy się przekraść tutaj. Nie wiem, czy to dłużej zniosę.

- Rozmawiałas z Richardem? - zapytałam. - Wiesz, dlaczego to zrobił?

- Och, to nie był Richard. On by nigdy nie zrobił czegoś takiego. To ten gnojek, Gregory. Zadzwoiłam pod ich ostatni wspólny numer, jaki miałam, i nawet z nim rozmawiałam. To znaczy z Gregorym. Richard już tam nie mieszka. Rozstali się. To dlatego Gregory sprzedał swoją historyjkę. Ze złości. Stara, zgorzkniała ciota.

Sprzedał wszystkie zdjęcia „National Enquirer”, a potem przedrukowały je inne gazety. Wiesz, co mi powiedział? Nie mogę po prostu uwierzyć. Powiedział: „Słuchaj, kotku, Richard nie jest twój. Nigdy nie był twój”. Jakbym rzeczywiście była o niego zazdrosna! Powinnam była powiedzieć: „No tak, twój też już nie jest, ty zapasiony pedale!” Tak mu trzeba było powiedzieć. Dlaczego wtedy tego nie powiedziałam?

- Bo byłaś zdenerwowana - zagruchała jej matka, klepiąc ją po rękę.

- Nie mogę uwierzyć. Miał tupet, żeby nazywać mnie kotkiem. Za kogo on się uważa, do cholery, żeby mnie nazywać kotkiem? I jeszcze tak wstrętne sepleniał. Obrzydliwość. - Otrząsnęła się. - No dobrze, nie będę już o nim myśleć. Wyrzucę go z pamięci. Koniec, kropka. - Usiadła na leżance i zamknęła oczy. - Nie ma go. Już zapomniałam. Finito! Gnojek! - Po sekundzie otworzyła oczy. - Skarbie - zwróciła się do Maksa głosem małej dziewczynki. - Czy możesz mi przynieść szklanek wody mineralnej?

- Jasne, kochanie.

- Ale bez bąbelków. Z jedną kostką lodu.

- Jasne, kochanie. Natalie znów zamknęła oczy.

- A, Max? - dorzuciła jej mama.

- Tak, Dawn?

- Przynieś też szklanek dla mamy. - Dawn wyciągnęła rękę i położyła idealnie wypielęgowany palec na gołej ręce Maksa. Uśmiechnęła się przy tym do niego o sekundę dłużej, niż było to konieczne.

- Jasne, Dawn.

Dawn założyła ręce za głowę i z błogim uśmiechem zamknęła oczy, wypinając biust do słońca. Po prostu świetnie.

Rozdział 26

No to jak zrobimy ten wywiad? - Nie wiem. To ty jesteś reporterką. - Nie, nie jestem. Przecież ci mówiłam.

- Po prostu włącz dyktafon i zacznij mnie pytać.

- O co?

- Och, to beznadziejne. Sama to zrobię.

Siedziałyśmy na tarasie; Dawn i Max przygotowywali kolację. Natalie włączyła dyktafon, który kupiłam w bezcłowym sklepie. Dokładnie takiego samego używała Debbie z „Ledger”.

- Zacznę od tego, jak poznałam Richarda. Może być?

- Jasne. - Cały czas zerkalam w okno kuchni, żeby zobaczyć, co kombinują Max i Dawn. Jak blisko siebie stali? Co powiedział, że tak ją to rozbawiło?

- Richard i ja chodziliśmy razem do szkoły - zaczęła Natalie, składając ręce na kolanach, jakby opowiadała bajkę na dobranoc. -Od kiedy ujrzeliśmy się po raz pierwszy, byliśmy sobą potajemnie zauroczeni. Uśmiechaliśmy się do siebie, mijając się w korytarzu. Zerkaliśmy na siebie ukradkiem w klasie...

- Hej, czekaj no - przerwałam jej. - Od kiedy? Nie wiedziałam o tym.

- Słuchaj, to moja historia, dobra? Ale - mówiła dalej - Richard chodził z moją najdroższą przyjaciółką, Lindy - to ty - wiedziałam więc, że nie możemy być razem. Często potajemnie czekał na mnie pod szkołą i prosił, żebym się z nim umówiła, ale powiedziałam, że to nie wchodzi w grę. Nigdy nie skrzywdziłabym Lindy. Nasza przyjaźń była dla mnie zbyt ważna.

- Ale...

- Lindy i Richard chodzili ze sobą kilka miesięcy...

- Prawie dwa lata!

- Rok - stwierdziła stanowczo. - A potem pewnego dnia strasznie się pokłócili. Richard powiedział jej tak okrutne rzeczy, że nie potrafiła mu wybaczyć. Lindy przyszła do mnie, tonąc we łzach i oznajmiła, że na zawsze zerwała z Richardem. Nie chciała go nigdy więcej widzieć. Powiedziałam jej, że powinna się z nim pogodzić

i że to, co było między nimi, było zbyt dobre, by tak po prostu z tego zrezygnować, ale Lindy już podjęła decyzję. Powiedziała, że go nienawidzi i że to koniec.

Nie mogłam nic na to poradzić. Protesty na nic by się nie zdały. Natalie zgodziła się udzielić wywiadu i właśnie go udzielała - czy mi się to podobało, czy nie. Inny zestaw kłamstw miała dla mnie, inny dla siebie, a jeszcze inny dla reszty świata.

Jeśli chciałam pracować dla „Hoop” - a chciałam - musiałam tu siedzieć i wysłuchiwać tego wszystkiego, a Natalie po raz drugi wykradała mi Richarda. Może Jeremy Paxman wyciągnąłby z niej prawdę, ale Jeremy Paxman nie obściskował się z jej narzeczonym. Kim ja byłam, żeby wymagać od niej uczciwości? Siedziałam więc i słuchałam, trzymając buzię na kłódkę i rozmyślając, że dobrze by jej zrobiło, gdybym sprzątnęła Maksa sprzed jej idealnego, małego noska.

- Minęło kilka miesięcy. Richard wciąż mnie męczył, żebym się z nim umówiła, ale myślałam, że to będzie zbyt bolesne dla Lindy i odmawiałam mu. W końcu, jakieś pół roku po ich zerwaniu, Lindy zaczęła się spotykać z innym chłopakiem. Postanowiłam powiedzieć jej, że Richard zaprosił mnie na randkę. Przyznałam jej się, że ja też zaczynam coś do niego czuć. Lindy zapewniła mnie, że nie ma nic przeciwko temu i dała mi swoje błogosławieństwo, bo była bezgranicznie szczęśliwa ze swoim nowym ukochanym.

Czekałam dziesięć miesięcy, zanim przespałam się z Richardem. Biedak musiał przeze mnie strasznie cierpieć! Oczywiście, gdy się poznaliśmy, byłam dziewicą chciałam więc mieć pewność, że to ten jedyny. Richard codziennie zapewniał mnie, jak bardzo mnie kocha, a ja zawsze wiedziałam, że mówi poważnie. Był bardzo namiętym i czułym kochankiem. Ponieważ był moim pierwszym i nie mogłam go z nikim porównać, nie zdawałam sobie sprawy, że nie był zbyt hojnie obdarzony przez naturę - no, to nauczy tego gnoja - ale poza tym mieliśmy fantastyczne, absolutnie normalne życie seksualne. Z mojego punktu widzenia małżeństwo było zupełnie oczywiste.

Niezbyt uważnie słuchałam tych kłamstw, które wysysała na poczekaniu z palca, bo ciągle zerkałam do kuchni. Zdawało mi się, że Dawn zniknęła. Dokąd mogła pójść? Max był w kuchni sam.

- Przepraszam cię na sekundę, Natalie, wezmę sobie coś do picia. Tobie też coś przynieść?

- Niegazowaną mineralną z jedną kostką lodu.

- Nie przerywaj, zaraz wracam.

- Oczywiście Lindy przyszła na nasz ślub - usłyszałam jeszcze, idąc do domu. - O ile pamiętam, podarowała nam toster.

Niech ci będzie.

- Cześć, Ruda - powiedział Max, odrobinę zdenerwowany. - Jak wam idzie z wywiadem?

- Świetnie. Co robisz na kolację? Steki czy hamburgery? - Rany, ja naprawdę to powiedziałam?

- Hej, przepraszam. - Max zniżył głos do miękkiego pomruku. - Wiesz, że wcale tak nie myślę.

- Wiem? - Miałam nadzieję, że głos mi się nie trzęsie.

- Musiałem przecież coś powiedzieć - wyszeptał. - Musiałem powiedzieć Natalie to, co chciała usłyszeć. Nie mogłem jej powiedzieć prawdy. - Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po ramieniu.

- A jaka jest prawda? - serce tłukło mi się jak szalone.

- Że nie mogę przestać o tobie myśleć.

- Co wy tu pichciecie? - zapytała głośno Dawn, wchodząc z gracją do kuchni.

- Przyszłam tylko po szklankę wody dla Natalie, pani B - powiedziałam wesoło. - Robi się gorąco.

Natalie dała się ponieść wyobraźni.

- Oczywiście Richard i ja desperacko pragnęliśmy dzieci. Byłby wspaniałym ojcem. Kiedy przeprowadziliśmy się do Kalifornii, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił w naszym nowym domu, było pomalowanie pokoju, który nazywał pokojem dziecinnym. Byliśmy jak każda młoda szczęśliwa para wchodząca w życie.

Moim zdaniem Richard nie jest gejem. Jest biseksualny. Żaden mężczyzna, którego nie pociągają kobiety, nie potrafiłby się w ten sposób kochać. I co o tym myślisz? Według ciebie to brzmi prawdopodobnie?

- Oczywiście - powiedziałam. - Jestem pod wrażeniem.

- Dziękuję.

Niech sobie ma tego Richarda, pomyślałam. Niech sobie wierzy, że dostała go ode mnie. Niech sobie ma swoje cudowne małżeństwo. Bo co to za różnica? W tej chwili to nie Richard mnie obchodzi.

- Opowiedz mi o Maksie - zachęciłam ją. - Jak się poznaliście?

- Przecież już ci opowiadałam.

- Wiem - odparłam. - Ale opowiedz jeszcze raz. Dla naszych czytelników.

Przy kolacji starałam się nie patrzeć Maksowi w oczy.

Thomas siedział przy jednym końcu stołu, Dawn przy drugim, a Max między Natalie i Dawn. Ja siedziałam naprzeciw Natalie i usiłowałam w ogóle nie spoglądać w kierunku Maksa. Myślisz, że nie potrafię być twarda? Jeszcze się przekonasz. Zamiast patrzeć na niego, przyglądałam się gigantycznemu, czarno-białemu zdjęciu wiszącemu na przeciwległej ścianie. Przedstawiało mamę Natalie. Ubrana w króciutką skórzaną sukienkę wysiadała z tylnego siedzenia MG; jedną, niesamowicie długą nogę miała podwiniętą pod siebie, a drugą wystawiła przez drzwi, opierając palce na ziemi. Kompletnie ignorowała siedzącego za kierownicą mężczyznę w jedwabnej apaszcze, odrobinę podobnego do Imrana Khana. Z rozmarzonymi oczami i lekko rozchyłonymi ustami pochylała się w stronę obiektywu. Jej wyraz twarzy zdawał się mówić: „Panuję nad sytuacją. Jestem piękna i potężna. Ale i tak mnie uratuj”. Nie mam pojęcia, jak to zrobiła. Ja bym się chyba przewróciła pod ciężarem samego tuszu do rzęs.

- Powinnaś zostać na cały tydzień i zwiedzić wyspę - powiedział Thomas. - Mamy mnóstwo miejsca. To głupio przyjeżdżać tylko na jedną noc. - Thomas był potężnym łysem mężczyzną w spodniach koloru ptasiej kupy, czarnych skórzanych klapkach i granatowej koszulce polo marki Lacoste. Uznałam, że cokolwiek posiadał, musiał tego posiadać strasznie dużo, skoro mama Natalie zdecydowała się za niego wyjść.

- Lindy musi jutro wracać, Thomas. Ma już bilet - wyjaśniła Natalie.

- Wielka szkoda - powiedziała Dawn. - Byłoby nam bardzo przyjemnie, gdybyś została. I mamy mnóstwo miejsca. Maksie, aniele, podaj mi sałatę.

- Naprawdę muszę wracać do pracy - uśmiechnęłam się.
- Tak, musi napisać wywiad ze mną żeby te inne pasożyty zostawiły mnie w spokoju
- powiedziała Natalie.
- Szczęściara z ciebie, że masz taką przyjaciółkę - oznajmił Thomas.
- Wiesz co, Max? Zdaje mi się, że już się opaliłeś - rzuciła Dawn.
- Ależ mamusiu - westchnęła Natalie - przecież tu jest prawie jak w zimie. Nie ma słońca.
- Pokaż. - Dawn uniosła rękaw białej koszulki Maksa, żeby porównać kolor skóry. - No widzisz? - powiedziała, gładząc delikatnie jego ramię. - Widzisz, jaki jesteś opalony? Czy Max nie jest opalony, Thomas?
- Tak, wygląda bardzo dobrze.
- Po kolacji Max oznajmił, że idzie się przejść. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Dawn skoczyła po swój żakiet.
- Jeszcze ktoś? - zapytał Max.
- Tak, jak pójde - powiedziała Natalie.
- A ty, Lindy?
- Hmm, niech pomyślę. Spacer z Maksem, jego przyszłą żoną i teściową. Dziękuję uprzejmie, ale chyba sobie odpuszczę.
- Nie, jestem bardzo zmęczona. Chyba się po prostu położę. - Udałam, że ziewam.
- Ja z wami pójde - powiedział Thomas.
- Nie, Thomas - zaprotestowała zirytowana Dawn. - Ty musisz zostać tutaj i dotrzymać towarzystwa Lindy. - Nie próbowała nawet udawać, że go lubi.
- Nie, naprawdę nie trzeba. Pewnie pójde prosto do łóżka.
- Thomas, nie sądziłam, że mógłbyś tak zostawić młodą dziewczynę samą w domu - nalegała Dawn.
- Mamusiu, to jest Majorka, nie Los Angeles - powiedziała Natalie.
- Do mercedesa Volkswagena włamano się nie dalej jak w zeszłym tygodniu. Nie jest tu tak bezpiecznie, jak ci się zdaje.
- No trudno, skoro mnie nie chcesz... - westchnął Thomas, unosząc ręce zrezygnowanym gestem.

- I skorzystaj z telefonu, jeśli chcesz - powiedziała do mnie Natalie.
- A po co? - zapytałam zdezorientowana.
- Żeby zadzwonić do Andrew. Nie zadzwoniłaś do niego po przyjeździe, na pewno się o ciebie martwi.
- Tak, oczywiście. - Poczułam wyrzuty sumienia, kiedy zdałam sobie sprawę, że w ogóle zapomniałam o istnieniu Andrew.
- Cześć, króliczku. Dlaczego nie zadzwoniłaś? Naprawdę się martwiłem - powiedział Andrew, zgodnie z przewidywaniami Natalie.
- Przepraszam. Nie miałam możliwości. Ojczym Natalie czekał na jakiś ważny telefon.
- Jak ci cię leciało?
- W porządku.
- Wracasz jutro do domu?
- Aha.
- Na sekretarce jest cała masa wiadomości dla ciebie.
- Naprawdę? Od kogo?
- Nie wiem. Chyba wszystkie z gazet. Chcesz, żebym ci je puścił? - Przełączył telefon na automatyczną sekretarkę i włączył odtwarzanie. Jak można się było spodziewać, pierwszy telefon był od Debbie Gibb z „Ledger”.
- Lindy! Cześć, jak się miewasz? - mówiła swoim troskliwym, przymilnym tonem. - Czytałam o tobie i Natalie Brown w gazecie i pomyślałam, że to bardzo niesprawiedliwe, że nie miałaś okazji opowiedzieć swojej wersji tej historii. „Ledger” z przyjemnością da ci szansę wyjaśnić, jak było naprawdę...
- Rany, jak to szlachetnie z waszej strony, pomyślałam. Prawdziwe towarzystwo dobroczynne.
- Zapłacimy ci dwa tysiące, a jeśli masz jakieś zdjęcia Natalie z czasów szkolnych, mogłabym trochę podbić cenę. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze. - Zostawiła swój numer do pracy, do domu, na komórkę i na pager. Nie zapisałam żadnego. Reszta telefonów dotyczyła tego samego. Każdy brukowiec, magazyn kobiety i telewizyjny talk show chciał kupić moją historię - na przynętę oferowali

najróżniejsze sumy. Było zaproszenie do salonu piękności i obietnica jednodniowego pobytu w najlepszym hotelu w Liverpoolu. Jedna z gazet proponowała mi pięć tysięcy, a pewien podupadający magazyn z programem telewizyjnym oferował marne sto pięćdziesiąt funtów, ale nawet dziewczyna składająca tę ofertę nie przejawiała zbytniego optymizmu. Kilka zupełnie nieznanymi mi osobom, podających się za agentów, proponowało mi łaskawie swoje usługi i obiecywało uzyskać najlepszą cenę za moją opowieść.

Potem była kolejna wiadomość od Debbie, która proponowała mi już dwa i pół tysiąca funtów i wiadomość od Elaine, naczelnej we własnej osobie, która od niechcienia zapraszała mnie na lunch, pod pretekstem że „od wieków nie miałyśmy okazji pogadać”. Taak, myślałby kto.

Na końcu była wiadomość od Geoffa, który mówił, że zabawił się w detektywa i że zdjęcia, o które go pytałam, mają w „News of the World”. Brawo, Geoff. Tyle że spóźniłeś się o trzy dni.

- O jakie zdjęcia chodzi? - zapytał Andrew.

- Takie tam, Natalie - powiedziałam pośpiesznie.

- Co zrobisz z tymi wszystkimi propozycjami?

- Nic nie zrobię - odparłam. - Jeśli ich zignoruję, to w końcu zostawią mnie w spokoju.

- Ale oni dający szansę opowiedzieć twoją wersję wydarzeń - powiedział Andrew. - Mogłabyś to zrobić w „Ledger”. Znasz ich przecież. To prawie jak rodzina, nie?

- Czyś ty zwariował?

- Hmm, proponują dużo pieniędzy.

- Andrew, wiesz coś o magnesach?

- Magnesach? Chodzi ci o te magnesiki na lodówce? Nie ruszałem ich. A co?

- Och, nieważne.

Siedziałam na tarasie z Thomasem i patrzyłam, jak pali ogromne cygaro.

- Nie wolno mi tego palić w domu - powiedział. - To mój własny dom! A ona mi mówi, co mi wolno, a czego nie!

- Dobrze ci się mieszka w Hiszpanii?

- O ja. Pogoda jest dobra. Pieniądze są dobre. Morze bardzo piękne. To dobre życie. - Ale mówił to wszystko przygnębionym tonem, pykając w ciemności cygaro. To chyba smutne, mieć za żonę kobietę, która cię nie znosi.

Poszłam do łóżka, ale zupełnie nie chciało mi się spać.

Czy to możliwe, żeby kilka pocałunków wywróciło cały świat do góry nogami? Kilka pocałunków - i wszystkie moje wyobrażenia na temat związków okazały się nieprawdziwe.

Myślałam, że chcę małżeństwa. Przecież po to ludzie spotykają się ze sobą. Czyżby to miało być tylko bolesne i kłopotliwe ćwiczenie, które trzeba zaliczyć, by znaleźć osobę, z którą chce się spędzić życie? A może wszystko źle zrozumiałam? Może zakochywanie się na oślep w nieodpowiednich osobach stanowiło właśnie o uroku życia? Nie sądziłam, że będę tęsknić do tego uczucia podniecenia i radosnego oczekiwania, które przepelnia cię, kiedy wiesz, że teoretycznie wszystko jeszcze może się zdarzyć.

Niepewność, burza hormonów, bezsilne pożądanie, które czułam do Maksa - proces zakochiwania się był pod każdym względem przyjemniejszy niż sama miłość i ta codzienna, niezmienna świadomość bycia parą. A myślałam, że właśnie tego pragnęłam.

Kiedy wychodziłam za Andrew, naprawdę wierzyłam, że możemy być szczęśliwi do grobowej deski. Ale wystarczyło kilka pocałunków Maksa, bym przekonała się, że samo bycie szczęśliwą nie wystarczy.

To było jak jazda na nartach; można przez całe życie krążyć po łatwych, zielonych i niebieskich szlakach albo zaryzykować i rzucić się głową w dół na czarną trasę, która przeraża cię do utraty zmysłów i sprawia, że serce wzbiera ci pijaną radością i podnieceniem. Czujesz, że żyjesz.

Zakochywanie się to jak sport ekstremalny. Może trochę za wcześnie wypadłam z gry, ale ciągle był jeszcze czas, by wstać z ławki rezerwowych i wkroczyć do akcji.

Jakąś godzinę później wrócili ze spaceru. Usłyszałam głosy, śmiech, brzęk szklanek. Otwieranie i zamykanie drzwi lodówki. Kroki na korytarzu. Otwieranie drzwi sypialni. Szum spuszczonej wody. Znów kroki. Życzenia dobrej nocy. Skrzypienie

desek podłogi i nagle ciche pukanie. Zostawiłam włączone światło i uchylone drzwi -tak na wszelki wypadek. Mając nadzieję wbrew nadziei.

- Wyglądasz przyzwoicie?

Wskoczyłam do łóżka, poprawiając ramiączka mojej nowiutkiej, ametystowej koszulki nocnej. Kupiłam ją w La Perla, w drodze na Heathrow i moja karta kredytowa była jeszcze w szoku. Byłam ciekawa, czy zgodzą się przyjąć z powrotem ten wytworny nabytek, kiedy wrócę z Majorki.

- Wejdz!

W drzwiach zjawiała się głowa Maksa; spojrzął na mnie z błyskiem w oku. Nie mogłam uwierzyć, że tak ryzykował - to było zupełne szaleństwo - ale byłam szczęśliwa, że to zrobił. Nie powiedziałam nic, poklepałam tylko zapraszająco prześcieradło, kiedy wszedł do mojego pokoju. Tuż za nim szła Natalie.

- Boże, jestem wykończona - jęknęła, wskakując na łóżko obok mnie. - Myślałam, że Mamusia każe nam obejść całą wyspę.

Max stał za nią, gapiąc się na zarys moich piersi, nie mówiąc ani słowa. Zawstydzona, podciągnęłam przykrycie pod samą szyję. Czułam się, jakby prześwietlał mnie na wylot.

- O której masz jutro samolot? - zapytała Natalie.

- Dziesiąta, jedenasta, jakoś tak. - Zupełnie nie mogłam myśleć.

- No to do zobaczenia rano. - Pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. - Słodkich snów.

- Dobranoc - powiedział Max. Byłam ciekawa, czy pocałuje mnie na pożegnanie, ale nie zbliżył się ani o krok. Stał bez ruchu, gapiąc się na moją koszulkę.

- Powinnaś zmyć makijaż, zanim pójdziesz spać - pouczyła mnie Natalie.

- Tak, wiem. Zaraz zmyję. Wyszli.

O Boże. Siedziałam tak całe wieki, głaszcząc ścianę oddzielającą nasze pokoje i słuchając, jak Max i Natalie szykują się do snu. Nagle usłyszałam, że drzwi ich sypialni otwierają się i że ktoś idzie korytarzem. Otworzyły się drzwi łazienki, usłyszałam szum wody lecącej z kranu. Mycie zębów. Wskoczyłam z łóżka i

przebiegłam korytarz w samej koszulce. Podrapałam cicho w drzwi i weszłam do łazienki.

- Przepraszam, Natalie - przełknęłam głośno ślinę, unosząc do góry mleczko i waciki, by się wytłumaczyć. - Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

Natalie odwróciła się do mnie z kawałkiem nitki dentystycznej w palcach. Uciekłam do pokoju.

Natalie powiedziała, że mam ich odwiedzić w Los Angeles. To było takie proste. Musiałam się tylko upewnić, że Andrew akurat nie będzie mógł wyrwać się z pracy, i pojechać sama. Niczego by nie podejrzewał. To by była zwykła wizyta u przyjaciółki, a czy może być coś bardziej niewinnego niż wizyta u przyjaciółki?

Mogłam wciąż być żoną Andrew i po prostu mieć romans z Makssem. Nikt by się nigdy nie dowiedział. Nie chciałam rozbijać jego związku. Nie chciałam zabierać Maksa Natalie. Chciałam go tylko pożyczyć na chwilę. Nic poza tym. Nie chciałam za niego wychodzić. Miałam już męża i - jak to właśnie niezbitnie udowodniłam -jako żona byłam zupełnie do niczego.

Mogą minąć miesiące, zanim znów go zobaczę, ale nauczę się cierpliwości. Wiedziałam, że będę umiała czekać. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, jak wysiadam z samolotu na LAX i wpadam prosto w stęsknione ramiona Maksa.

Znów usłyszałam otwierające się drzwi i kroki kogoś, kto zatrzymał się w korytarzu, po czym wszedł do łazienki. Czekałam, nasłuchując dźwięku odkręcanych kurków. W końcu do wanny z hałasem zaczęła lać się woda. Wzięłam swoje mleczko kosmetyczne i waciki i na paluszkach, bosą przemknęłam korytarzem, uważając, by nie narobić hałasu.

Kiedy zakradłam się do łazienki, Max bez słowa zamknął za mną drzwi i popchnął mnie na wykładaną kafelkami ścianę. Przycisnął swoje gorące usta do moich. Miał na sobie tylko białą koszulkę i bokserki; jego okulary leżały na szafce. Jeszcze bardziej niż zwykle przypominał Kevina Costnera. Jego ręce natychmiast znalazły się pod moją nocną koszulką i zaczęły sunąć w górę po brzuchu - nie tracił czasu. Objął moje piersi, ugniatając sutki kciukami z jakąś gorączkową desperacją.

- Śliczna koszulka - szepnął. - Pewnie cię nieźle kosztowała, ale była tego warta.

Byłam przerażona, że ktoś mógłby wejść i nas nakryć. Drzwi nie były nawet zamknięte na zasuwkę. Ale jeszcze bardziej bałam się, że on mógłby przestać. Jego język wypełniał moje usta; Max sięgnął w dół i szorstko wepchnął rękę pod moje figi. Jego cichy jęk równie dobrze mógł być wytworem mojej wyobraźni.

- Och, ale mokro, ale mokro - szepnął. Czułam, że jest między nami telepatyczna więź. Zrozumiałam, że nie obchodzi mnie, ile kobiet miał przede mną. Tylko ja go tak naprawdę rozumiałam. Nasze dusze były zakochane.

Szarpnęłam jego bokserki; ściągnął je, nie odrywając ust od moich warg nawet na sekundę. Napierał na mnie twardo. Woda zaczęła przelewać się z wanny i poczułam, że mam mokre stopy. W każdej chwili ktoś mógł wejść i znaleźć nas tutaj, ale Maksa zupełnie to nie obchodziło. Uwielbiał ryzyko.

Nagle podniósł mnie na umywalkę i zdarł figi zębami. Miałam ochotę krzyknąć, ale wiedziałam, że nie mogę robić hałasu. Znów zaczął mnie całować. Ścisnął moje piersi i wszedł we mnie, przypierając mnie coraz mocniej do ściany. Wciąż bałam się wydać jakikolwiek dźwięk. Chwyił mnie za biodra i przyciągał do siebie coraz mocniej i mocniej, a woda wciąż się wylewała - sięgała nam już po szyję - Max powiedział, że będziemy się musieli nauczyć oddychać pod wodą i - zaraz, zaraz - trzecią ręką? Jaka trzecią ręką?

Otworzyłam oczy. Max zamienił się w Kevina Costnera, a kiedy całowałam go w szyję, zauważyłam, że wyrosły mu skrzela, zupełnie jak w Wodnym świecie. Mówił, że od nas zależy ponowne zaludnienie ziemi i - o kurczę!

Jeszcze raz otworzyłam oczy i rozejrzałam się po mojej sypialni. Był już ranek.

- Nie mogę jechać z tobą na lotnisko - powiedziała Natalie. Włosy miała zawinięte w ręcznik; siedziała po turecku w wiklinowym krześle i popijała zieloną herbatę. - Nie odważę się wyjść z domu. Sama rozumiesz. - Poklepała mnie po ręku. - A Thomas zabiera nas dzisiaj na swój jacht. Straszna szkoda, że nie możesz się wybrać z nami. Żałuję, że musisz już wracać do Londynu.

Pamiętając, że sama kazała Wendy kupić mi bilety, przyjęłam jej deklaracje dość sceptycznie.

- No trudno - powiedziałam. - Może kiedy indziej. Następnym razem zobaczymy się pewnie w Los Angeles.

- Tak, musisz przyjechać. Bardzo bym chciała, żebyś mnie odwiedziła.

Byłam już spakowana. Taksówka miała przyjechać za piętnaście minut. Miałam tylko tyle czasu, żeby dopić kawę i pożegnać się ze wszystkimi. Ucałowałam ich po kolei. Thomas sztywno ucisnął moje dłonie. Dawn musnęła mój policzek swoim - była ubrana w satynowy kremowy szlafroczek i o dziewiątej rano pachniała już perfumami Jeana Paula Gaultier. Natalie przywarła do mnie teatralnie i kazała mi przyrzec, że zadzwonię, kiedy tylko skończę przepisywać wywiad. Miałam jej go przeczytać przez telefon, żeby mogła sprawdzić każde słowo.

Wreszcie dotarłam do Maksa, którego zostawiłam sobie na koniec. Wyglądało to tak, jakbym całowała go tylko dlatego, że pocałowałam już wszystkich pozostałych i nie chcę być niegrzeczna. Boski Max cmoknął mnie oficjalnie w oba policzki i potajemnie pogłaskał mój nadgarstek - w kuchni, przy wszystkich, wiedząc, że natychmiast się zaczerwienię, a jemu wszystko ujdzie na sucho.

- Cześć, Max - powiedziałam. - Do zobaczenia w Los Angeles.

Byłam ciekawa, czy kiedykolwiek opowiem mu o swoim śnie. Może kiedyś... Wzięłam neseser i ruszyłam do drzwi, by uciec, zanim powiem albo zrobię coś, czego będę żałować.

Nie obejrzałam się, ale wiedziałam, że nie będę się mogła doczekać naszego następnego spotkania.

Kiedy tylko weszłam do domu, zadzwoniłam do Atlanty i powiedziałam jej, że mam wyłączność na wywiad z Natalie i zdjęcia do niego. Zapytałam, czy jest zainteresowana.

- Żartujesz? - wykrzyknęła. - Wszyscy polują na ten wywiad. Oczywiście, że go chcę. Jakim cudem ty go zdobyłaś?

Podkreśliła słowo „ty”, jakby chciała powiedzieć, że ma całą listę osób, które mogłyby namówić sławną Natalie Brown na wywiad, ale ja się na niej nie znajduję. Naprawdę mnie wkurzyła. Poczulałam, że zaczynam mieć po dziurki w nosie Atlanty Parrish. Cholerny babon.

- Jezu Chryste, Atlanta - wypaliłam - czy ty nie czytujesz gazet? Nie widziałaś mojego zdjęcia w „Sunday Mirror”? Nie wiesz, kim jestem? To ja jestem kobietą którą kochał jej pierwszy mąż, wyobraź sobie. - O mało nie dodałam, że jej obecny narzeczony też mnie dosyć lubi. - Od każdego anglojęzycznego magazynu czy gazety dostanę za ten wywiad o wiele więcej pieniędzy, niż ty jesteś w stanie mi zapłacić. Ale proponuję go tobie, bo to do ciebie przyszłam najpierw z tym pomysłem. To dosyć wspaniałomyślnie z mojej strony, nie uważasz? Więc daruj sobie swój cholerny protekcjonalizm i mów, ile masz zamiar mi za to dać.

Właśnie tak należało rozmawiać z Atlantą Parrish.

- Porozmawiam z naczelnym i oddzwonię do ciebie - powiedziała potulnie.

- Świetnie - odparłam. - Zrób to. Aha i nie wolno wam zmienić ani słowa. Chcę to mieć w umowie. - Odłożyłam słuchawkę, zastanawiając się, czego jeszcze mogę zażądać. Może powinnam kazać jej przyjść i odwalić za mnie prasowanie? Czułam, że spodobałaby mi się rola szefowej.

Muszę przyznać, że pisanie wywiadu to bardzo pracochłonne zajęcie. Nie jestem pewna, czy chciałabym być dziennikarką. W zawodzie fotografa najfajniejsze jest to, że robisz zdjęcia, podrzucasz do laboratorium i odbierasz, kiedy są gotowe. I po robocie.

Minęły trzy dni, a ja wciąż, słowo po słowie, wklepywałam do komputera wymyśloną historię Natalie. Palce mnie bolały i o mało nie połamałam zębów, zgrzytając nimi ze złości, kiedy wszystkie jej bezczelne kłamstwa pojawiały się na ekranie.

W niedzielę zadzwoniła do mnie Jill, by mi powiedzieć, że znowu jestem sławna, pognałam więc do kiosku na rogu kupić „News of the World”.

Oczywiście domyślili się, że dziewczyna na zdjęciu to ta sama przyjaciółka, o której była mowa w artykule o Richardzie. Sklečili z tego mały artykulik, który znalazłam na stronie jedenastej. Nosił tytuł BEZ URAZY. Oto młoda kobieta, której ponad dziesięć lat temu Natalie Brown złamała serce. Natalie wyszła za mąż za szkolną sympatię Lindy Usher, Richarda Howartha. Jednak w zeszłym tygodniu były kochanek wyjawiał, że Richard jest homoseksualistą i że jego małżeństwo było fikcją. Natalie, która ostatnio kręciła w kraju kilka odcinków serialu Nie dzwoń do nas,

wciąż przyjaźni się z Lindy. Dziewczyny rzeczywiście dzielą się wszystkim - łącznie z obecnym narzeczonym Natalie, architektem Maksem Ogilvym. Maksa i Lindy widziano, jak opowiadają sobie dowcipy w drzwiach pokoju hotelowego.

Tak naprawdę gapiliśmy się z otwartymi ustami na fotografa. Przy odrobinie dobrej woli można to było wziąć za śmiech.

- Chcesz mi może coś powiedzieć? - zapytała Jill.

- Nie - mruknęłam.

- Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego na tym zdjęciu Max jest bez spodni?

- Raczej nie.

- Obiecałaś, że się z nim nie prześpisz.

- Nie przespałam się z nim. Nie całkiem. Kiedyś ci o wszystkim opowiem. Przymierzam. Ale nie teraz.

Obok zdjęcia z hotelu zamieszczone było o wiele większe zdjęcie Natalie z planu filmowego. Wyglądała na nim olśniewająco, a podpis głosił: „Nietrudno się zorientować, dlaczego nawet gej wolał Natalie od Lindy”.

Złośliwe gnoje. Najgorsze było w tym wszystkim to, że w zasadzie każde słowo było prawdą. Natalie nie miałyby nawet podstaw, żeby ich pozwać. Tym bardziej ja. Na domiar złego Nick miał teraz dowód czarno na białym, że Max wcale nie jest moim mężem. Może powinnam wykupić w „Standard” całostronicowe ogłoszenie o treści: „Lindy Usher jest wstrętną kłamczucha”. Wiedziałam, że jeśli jeszcze kiedyś zobaczę Nicka, umrę ze wstydu.

Musiałam odczekać ponad tydzień, zanim byłam w stanie zadzwonić do Maksa. Myślałam, że nie przeżyję tych paru dni, ale pocieszałam się marzeniami, że on też za mną tęskni. W Los Angeles miał być w poniedziałek. Postanowiłam zgrywać twardziela i zadzwonić dopiero w środę, ale w środę Andrew wrócił wcześniej do domu i musiałam czekać do czwartku. O mało nie zwariowałam.

W czwartek Andrew wybierał się na otwarcie strony internetowej, którą miała prowadzić Robin. Widocznie uległa namowom Russella i porzuciła BBC dla cyberprzestrzeni. Powiedziałam, że bardzo bym chciała iść na tę imprezę - co było

kłamstwem - ale nie mogę, bo jestem zbyt zajęta - co było prawdą. Wciąż pracowałam nad tym cholernym wywiadem.

O szóstej wyjęłam wizytówkę Maksa i dwa zdjęcia, które zrobiłam mu na wycieczce do Exmoor. Uważne spojrzenie jego oczu, wpatrzonych prosto w obiektyw, sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. Tak bardzo za nim tęskniłam. Pocałowałam zdjęcie i oparłam je o poduszkę obok mnie, po czym wybrałam numer: 001310369... Ale nagle zorientowałam się, jaką głupotę popełniam i przerażona trzasnęłam słuchawką o widełki. Przecież ten numer będzie wykazany na billingu telefonicznym! Gdzie ja mam głowę? Niby jak bym to wyjaśniła Andrew? Oczekałam, aż moje serce trochę się uspokoiło i jeszcze raz wybrałam numer - tym razem z telefonu komórkowego.

- Dzień dobry. Ogilvy Associates. W czym mogę pomóc?

Kompletnie mnie zatkało. Spodziewałam się, że Max sam odbierze telefon, co było zupełnie idiotyczne - ale zdałam sobie z tego sprawę dopiero teraz. Przecież Max był szefem dużego przedsiębiorstwa. Nie odbierał telefonów osobiście.

- Czy zastałam Maksa Ogilvy'ego? - Spróbowałam przybrać oficjalny ton.

- Chwileczkę.

Usłyszałam, że włącza się automat z nagraniem komunikatem.

- Połączyłeś się z pocztą głosową. Marcia Coffman nie może w tej chwili odebrać. Zostaw wiadomość po sygnale. Piip.

Kto to jest Marcia Coffman, do diabła? Rozłączyłam się i wybrałam numer jeszcze raz.

- Dzień dobry. Ogilvy Associates. W czym mogę pomóc?

- Dzwoniłam przed chwilą i chciałam rozmawiać z Maksem Ogilvym. Połączono mnie z niejaką Marcia Coffman, ale ona ma włączoną pocztę głosową. Czy jest możliwość, żeby pani połączyła mnie bezpośrednio z Ma... z panem Ogilvym?

- Pani Coffman to osobista asystentka pana Ogilvy'ego. Sprawdzę, czy jej sekretarka jest osiągalna.

W słuchawce znów rozległ się sygnał.

- Claire Mancinelli!

- O, dzień dobry. Hm. Próbuję się dodzwonić do sekretarki Marcii Coffman.

- Tak, to ja. - Ciekawe, czemu wszyscy Amerykanie mają przez telefon taki śmieszny śpiewny głos? W filmach tak nie mówią.

- Właściwie to próbuję złapać Maksa Ogilvy'ego.

- Nie jestem pewna, czy jest w tej chwili w biurze. Kogo mam zaanonsować?

O, do diabła, co mam powiedzieć? A jeśli ta cała Claire Mancinelli zna się z Natalie i wspomni jej, że do Maksa dzwoniła jakaś Angielka, Lindy Usher? A może Max nie chce, by w biurze wiedzieli, że dzwoniłam?

- Halo, proszę pani? Kogo mam zaanonsować?

A jeśli Claire Mancinelli też jest zakochana w Maksie? Znając go, to nie było takie nieprawdopodobne. Co mam powiedzieć?

- Halo?

- Przepraszam - powiedziałam - dzwonię z Hamley 's w Londynie. - To się powinno udać. Przynajmniej odbierze telefon, nawet jeśli pomyśli, że dzwonią zapytać, czy jego siostrzenicy podobał się prezent.

- Spróbuję panią połączyć.

W słuchawce zapadła cisza na jakieś trzydzieści sekund, w czasie których trenowałam, co mam powiedzieć. Cześć, Max, tu Lindy. Cześć, to ja, Lindy. Cześć, Max, poznajesz, kto to?

- Przykro mi, proszę pani. W tej chwili nie ma go w biurze. Czy mam coś przekazać?

- Nie, dziękuję. Spróbuję zadzwonić później. - Rozłączyłam się i wybrałam numer jego komórki.

- Cześć. Tu Max Ogilvy. Proszę zostawić wiadomość. Na pewno oddzwonię.

Nie odważyłam się nagrać wiadomości. A jeśli Natalie używa jego telefonu? Ale wybrałam numer jeszcze dwa razy, żeby posłuchać sobie jego głosu. Wzięłam do ręki jedną z fotografii i pocałowałam ją, głaszcząc twarz Maksa palcem.

- Och, Max, gdzie ty jesteś?

Jeśli nie było go w biurze, to dlaczego miał wyłączonej komórkę? A może tak naprawdę był w biurze, tylko nie chciał ze mną rozmawiać? Wyobraziłam sobie, jak mówi sekretarce swojej asystentki: „Powiedz jej, że mnie nie ma!” A może nie zgadł,

że to ja? Czyżby zapomniał o Hamley's? Do diabła. Dał mi swój numer, więc na pewno chciał, żebym zadzwoniła.

Schowałam zdjęcia i wizytówkę. Postanowiłam spróbować za godzinę.

W międzyczasie miałam do przepisania z taśmy spory kawał wyznań Natalie; łzawą opowieść o dzieciństwie, jak to nigdy nie poznała swojego ojca i jaka dzielna była jej matka, wychowując ją samotnie. I oczywiście całe strony na temat Maksa. O tym, jak w rocznicę ich poznania zabrał ją do St Martin na Karaibach i przez dwa dni nie wychodzili z pokoju. Ha! Założę się, że Max nigdy nie zapomniał o jej urodzinach.

Kiedy wzięłam do ręki komórkę, jego zdjęcie znów leżało na poduszce obok mnie. Tym razem odpuściłam sobie biuro i od razu spróbowałam złapać go osobiście.

Kiedy usłyszałam w słuchawce jego „halo”, zatkało mnie. Spodziewałam się poczty głosowej. Byłam kompletnie nieprzygotowana na rozmowę z nim. A jeśli nie chciał mnie słyszeć? A jeśli był w połowie ważnego zebrania?

- Cześć, Max. Tu Lindy. Z Londynu.

- A, cześć. - Nie wydawał się zdziwiony ani szczególnie zainteresowany. To było dziwne.

- Jak się miewasz? - zapytałam. Nagle zupełnie zmienił ton.

- Och, cześć! Przepraszam! Dopiero teraz skojarzyłem, kto dzwoni! - wykrzyknął podekscytowany.

- Doprawdy? A ile znasz w Londynie dziewczyn o imieniu Lindy? - zapytałam, odrobinę zmieszana, że nie rozpoznał mnie od razu.

- Nie wiem. Nie usłyszałem dobrze, co powiedziałaś. Myślałem, że to firma przewozowa.

Roześmiałam się.

- Ależ dziękuję. To chyba najmiłsza rzecz, jaką usłyszałam przez cały dzień!

- Wspaniale, że dzwonisz. Jak się miewasz?

- W porządku. U mnie wszystko dobrze. Możesz rozmawiać? Jesteś w pracy?

- Nie. Jem drożdżówkę i piję kawę w restauracji niedaleko mojego biura. Masz fantastyczne wycucie czasu! Zaraz muszę wracać, bo mam zebranie. Prawdę mówiąc, już jestem spóźniony.

- Och... Mam zadzwonić później? - Byłam nastawiona na to, że sprawię mu kłopot swoim telefonem; o mało nie rozłączyłam się natychmiast.

- Nie, nie, nie! Poczekaj, zapłacę tylko rachunek, a potem będę mógł z tobą porozmawiać w drodze do biura.

Czekałam cierpliwie, słuchając gwaru kawiarni, który brzmiał jakoś słonecznie - oczywiście była to wyłącznie moja wyobraźnia. Słyszałam brzęk monet na talerzykach, otwieranie kasy na barze. Oczy Maksa z fotografii wypalały dziurę w moim sercu.

- No, już jestem - powiedział. - Wychodzę z restauracji. - Usłyszałam brzęk dzwonka, kiedy drzwi otworzyły się i zamknęły za Maksem - ...a teraz wsiadam do samochodu.

- Zachichotał. - Uczestniczysz w kawałku mojego życia.

- Jak było w Hiszpanii? - zapytałam. - Dobrze się bawiłeś?

- Fantastycznie. Mama Natalie strasznie mnie rozpieszczała. - Prawie krzyczał, żebym mogła go usłyszeć przez odgłosy ruchu ulicznego.

No, już to widzę, pomyślałam.

- Słuchaj, czy to nie głupio, że zadzwoniłam?

- Głupio? Dlaczego miałoby być głupio?

- Nie wiem. Po prostu nie jestem pewna, czy dobrze robię. Jeszcze nigdy nie byłam w takiej sytuacji.

- Nie, to nie jest głupie. Naprawdę się cieszę, że zadzwoniłaś. Jak się miewa Londyn?

- Świetnie.

- A jak się miewa Andrew?

- W porządku. Chyba. Prawdę mówiąc, nie układa nam się ostatnio zbyt dobrze.

Max był naprawdę zaskoczony.

- Dlaczego? Dowiedział się, że się ze mną całowałaś?

Już samo słowo „całowałaś” w jego ustach brzmiało cudownie. Nie zapomniał. Nie wymyśliłam sobie tego.

- Nie, o niczym nie wie.

- Chyba mu o mnie nie powiedziałaś?

- Co? Chyba żartujesz. Nie. Tak naprawdę jeszcze przedtem nie układało nam się najlepiej.

- Naprawdę przykro mi to słyszeć. Czy Andrew wie, że teraz ze mną rozmawiasz? Słucha nas?

- Nie opowiadaj głupot! Nie ma go nawet w domu. Poszedł na otwarcie strony internetowej.

- Brzmi interesująco - zażartował. - Dlaczego z nim nie poszłaś?

- Prędzej bym się zastrzeliła.

- Ale chyba nie masz pistoletu, co? - zapytał.

- Nie bądź śmieszny. W Anglii nie nosi się broni. To jest cywilizowany kraj - zaczęłam się z nim droczyć.

- Natalie ma pistolet - powiedział Max. - Taki mały, srebrny.

- Och, świetnie. Dzięki za ostrzeżenie. Kiedy przyjadę was odwiedzić, będę musiała chodzić w kamizelce kuloodpornej.

- Nie, ani mi się waż - odparł. - O wiele bardziej mi się podoba ta kusa koszulka, którą miałaś tamtego dnia na Portobello Road.

Zaczerwieniłam się.

- Jak się miewają twoje sutki? - zapytał.

- Świetnie, dziękuję - roześmiałam się. - Prawdę mówiąc, są dziś wyjątkowo zadziorne.

- O Boże - powiedział zdławionym głosem. - Poczekaj. Muszę gdzieś stanąć. - Przez jakieś pół minuty słuchałam ulicznych hałasów, po czym Max znów wziął telefon. Co on znowu kombinował? - Jesteś tam jeszcze? - zapytał.

- Tak. A ty gdzie jesteś?

- Na stacji benzynowej. Bateria w telefonie mi się kończy. Nie powinnaś była mówić tego o swoich sutkach.

- No cóż, to ty je poruszyłeś, że się tak wyrażę.

- Zastanawiałem się, jak by to było, gdybym je polizał, bardzo, bardzo powoli?

- Byłoby cudownie. - Przełknęłam głośno ślinę. Kurczę, nie trzeba było wiele, żeby go nakręcić.

- Dotkniesz ich za mnie?
- Słucham?
- Dotknij ich za mnie - sapnął. - Dotknij sama.
- A, no dobrze. - Nieśmiało pogłaskałam swoją koszulkę; czułam się bardzo głupio.
- Teraz potrzyj nimi o telefon.
- Co? Nie bądź idiotą.
- Potrzyj nimi o telefon. No już.
- No dobra. - Postanowiłam spełnić jego zachcianki, myśląc, że mężczyźni są trochę dziwni. Kiedy tak pocierałam, przeglądałam jednocześnie „Heat”, żeby zobaczyć, czy później nie ma czegoś ciekawego w telewizji. Ooch, dwa odcinki Ostrego dyżuru.
- Jak było? - zapytałam Maksa.
- Jego oddech był wyraźnie głośniejszy.
- Co masz na sobie? - spytał.
- Szarą koszulkę.
- Jest obcisła?
- Bardzo - skłamałam.
- Podwiń ją do góry - powiedział. - Tak, żebym mógł zobaczyć twój biustonosz.
- Okej - powiedziałam, odkładając telefon. To było idiotyczne. Równie dobrze mogłabym być owinięta w zasłony z salonu.
- Czujesz moje dłonie na piersiach? - zapytał.
- Aha - powiedziałam głosem gwiazdy porno, usiłując się nie roześmiać. Ale nagle coś we mnie drgnęło; zamknęłam oczy i spróbowałam sobie wyobrazić, że Max siedzi obok, na kanapie, a nie gdzieś tam, osiem tysięcy kilometrów ode mnie.
- Czujesz mój język?
- Aha.
- Czujesz moje wargi?
- Aha. - Dźwięk jego głosu był niemal hipnotyczny.
- Teraz całuję bardzo delikatnie twój prawy sutek, a lewy pocieram palcami. Przyjemnie?
- O tak - mruknęłam. O dziwo, rzeczywiście było.

- Teraz przesun rękę niżej. Między nogi. Czujesz mnie?
 - Aha - szepnęłam. Boże, Max i ja mogliśmy to robić przez cały czas i to nie byłaby zdrada!
 - Wiesz, jaki jestem przez ciebie twardy?
 - Mhm...
 - Ależ z ciebie niegrzeczna dziewczynka... o Chryste! - usłyszałam trzaski, a potem już nic.
 - Max? Max? Jesteś tam? - Siedziałam sama na kanapie, gapiąc się głupio na telefon, jak astronauta obserwujący kapsułę ratowniczą odlatującą bez niego w kosmos.
- Byłam ciekawa, czy Max oddzwoni. Chyba z piętnaście minut przesiedziałam jak skamieniała, wpatrując się w komórkę. W końcu odzyskałam zmysły na tyle, żeby wstać z kanapy i zrobić sobie filiżankę herbaty.
- Kiedy spojrzałam na zdjęcie Maksa, zawstydziłam się, jakby to był żywy świadek całej tej sceny. A jednak Max ucieszył się, że mnie słyszy. Kiedy o tym pomyślałam, humor trochę mi się poprawił. Postanowiłam zadzwonić do niego za tydzień. Nie mogłam się już doczekać.
- Kiedy Andrew wrócił do domu tuż przed północą, leżałam już w łóżku, wciąż marząc o Maksie, powtarzając sobie w myślach każde słowo jego telefonicznej gry wstępnej, przeżywając na nowo każdą wyimaginowaną pieszczotę.
- Jak było na imprezie? - zapytałam.
 - Całkiem fajnie.
 - Co tam u Russella i Robin? - Jakby mnie to obchodziło.
 - Russell nie przyszedł. Jest chory.
 - Mam nadzieję, że to nic poważnego?
 - Chyba tylko przeziębienie. Wyłączył nocną lampkę.
 - Dobranoc. - Odwrócił się na bok i zasnął, a ja leżałam w ciemności, śniąc na jawie o Maksie.
 - Ależ z ciebie niegrzeczna dziewczynka- słyszałam jego słowa Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, pomyślałam.

Na początku października Andrew wyjechał na cały tydzień na wyspę Man, likwidować jakąś nieszczęsną biedną firemkę. Miło było przez kilka dni mieć mieszkanie tylko dla siebie; trochę przestrzeni, by porozmyślać i pomarzyć bez jego: „Dobrze się czujesz?” co pięć minut, bez konieczności wążania jego pizzy i curry na wynos i bez wysłuchiwania wkurzającego: „Jesteś pewna, że nie chcesz trochę?”

Postanowiłam, że kiedy zadzwoni następnym razem, powiem mu, żeby nie kupował więcej kremu cytrynowego. Był zbyt tuczący, i za każdym razem kuśiło mnie, żeby upchnąć go w najdalszy kąt kredensu. Straciłam kolejne półtora kilo dzięki mojej beztłuszczowej-diecie-dla-Maksa i czułam się dziwnie radośnie, jakby wagę tracił mój umysł, a nie biodra. Max będzie bardzo mile zaskoczony, kiedy mnie znów zobaczy.

Rozdział 27

Nie rozmawiałam z nim od kilku tygodni, ale sama myśl, że gdzieś tam jest, pozwalała mi przetrwać. Zmuszałam się do powściągliwości. Jeśli nie udawało mi się połączyć od razu, czekałam dwa dni, zanim spróbowałam znowu. Inaczej, sprawdzając pocztę głosową, Max przekonałby się, że przez ostatnie osiem godzin, ktoś dzwonił do niego co pięć minut. Bałam się, że mógłby usłyszeć: „Masz siedemdziesiąt dwie nieodebrane rozmowy”. Więc zostawiałam sobie następną próbę na później, jak jakiś przysmak.

Nareszcie - nareszcie! - skończyłam pisać wywiad z Natalie. Zadzwoiłam do niej i przeczytałam jej wszystko dokładnie, tak, jak obiecałam. Jak na złość, ani razu nie wspomniała o Maksie.

W końcu poszłam do fryzjera, żeby ufarbować odrosty i się uczesać. Kiedy śmignęłam szklaną windą do biura Atlanty, by podrzucić jej artykuł i zdjęcia, moje włosy były w pełnej, pierzastej krasie.

- Wyszła na lunch - powiedziała jej sekretarka, ledwie na mnie spoglądając. - Zostaw to u mnie. Dopilnuję, żeby dostała.

- Ale...!

Wypadłam wściekła za drzwi. I po co było się tak stroić? -myślałam, czekając na windę. Może dziś wieczorem znów spróbuję zadzwonić do Maksa. Andrew nie było w domu, mogłam więc dzwonić, kiedy mi się podobało. Szkoda, że Max nie mógł zobaczyć, jak ładnie wyglądają moje włosy. Pomyślałam, że mu je opiszę. W windzie nie było nikogo innego, zaczęłam więc obracać lekko głowę na wszystkie strony, próbując przejrzeć się w szklanych ścianach i zobaczyć, jak moja fryzura wygląda z tyłu. Winda zatrzymała się na czwartym piętrze, bo ktoś chciał wsiąść, a sąsiednia jadąca z dołu stanęła, by kogoś wypuścić. Zorientowałam się nagle, że patrzę prosto na Nicka.

Do tej pory nigdy nie zauważyłam podstawowej wady szklanych wind: nie ma się w nich gdzie schować. W żaden sposób. Oparłam się plecami o panel z guzikami,

próbując wtopić się w ścianę, ale Nick już mnie zauważył. Uśmiechał się. Nie, śmiał się! Widziałam jego zęby.

Uniosłam lewą rękę. Miał to być powitalny gest, ale wyszło raczej, jakbym się poddawała.

Jakim prawem śmiał się ze mnie! Co on tu w ogóle robił? To był mój budynek! Nie jego! Pomachał do mnie jak gdyby nigdy nic i zniknął mi z oczu, wciąż się uśmiechając - albo śmiejąc - kiedy jego winda pojechała do góry, a moja ruszyła na parter.

Byłam tak wytracona z równowagi, że na stacji metra kupiłam w automacie orzechowy baton Cadbury's, zjadłam go w minutę i zanim przyjechał pociąg, zdążyłam kupić następny. Cholerny Nick, przez niego muszę jeść czekoladę. Jak śmiał tak mi się nagle pokazywać. Ale przynajmniej włosy miałam ładne.

Byłam w domu już od godziny, kiedy zadzwoniła Atlanta.

- Ten materiał jest genialny! - zaczęła się rozplęwać. - Właśnie byłam u naczelnego, śpiewa hymny pochwalne na twoją cześć. Wycofujemy styczniową okładkę i dajemy w to miejsce Natalie.

- To miło - powiedziałam najspokojniejszym tonem, na jaki było mnie stać, co nie jest takie proste, kiedy się jednocześnie podskakuje, macha rękami i bezgłośnie wrzeszczy jupiiii!

- Miałabyś może ochotę zrobić dla nas jedną z letnich rozkładówek? Herve tęskni za swoim chłopakiem z Brazylii i myślimy, że może nas opuścić. Będzie wolny etat, jeśli jesteś zainteresowana.

Lato? Nie mogłam czekać na pracę sześć miesięcy!

- Sesja jest zaklepana na styczeń. Gdzieś w Kolorado. W górach. Dużo śniegu. Umiesz chyba jeździć na nartach?

Skakałam po mieszkaniu, ścisnęłam Billy'ego i wrzeszczałam: Jadę do Kolorado! Jadę do Kolorado! Annie Liebowitz pewnie bez przerwy skacze po swoim salonie i piszczy z radości. Nie mogłam się już doczekać, kiedy zadzwonię do Maksa i powiem mu, jaka jestem genialna. W Los Angeles było już rano - mogłam zadzwonić od razu.

Komórkę miał wyłączoną, więc bezczelnie zadzwoniłam do jego biura. Mogłam dzisiaj podbić świat. Telefonistki mnie nie przerażały.

- Bardzo mi przykro, proszę pani. Pan Ogilvy przez cały dzień będzie zajęty. Jeśli to coś pilnego, spróbuję mu przekazać wiadomość od pani.

- Nie. Nie trzeba.

Dobre wieści mogą czekać. Szczęście zaczynało się do mnie uśmiechać - jeden dzień nie robił mi różnicy.

Kiedy następnego ranka obudził mnie telefon, natychmiast rozpoznałam głos Natalie.

- O rany, Natalie. Cześć!

- Obudziłam cię?

- Nie, wcale nie, właśnie wstawałam. - Ciekawe, dlaczego nikt nigdy nie powie: „Tak, obudziłaś mnie, więc odwal się i zadzwoń za godzinę”. - Co u was?

- Wszystko wspaniale. Oboje czujemy się świetnie. Tęsknimy za tobą. Tęsknimy za Londynem.

- Kłamczucha! Założę się, że siedzicie na słoneczku i patrzycie na plażę. - Zdziwiająca, że potrafiłam z nią gawędzić, jednocześnie skręcając się z zazdrości. „My”? Czyżby Max tam z nią był? Czy wiedział, że Natalie rozmawia ze mną? Zrobiło mi się słabo.

- Tak naprawdę, to mamy tu burzę z piorunami.

- Przykro mi. - Znowu „my”. - Co tam znowu wykombinowaliście?

- Dzwonię, bo chciałam, żebyś wprowadziła parę zmian do mojego wywiadu.

- O właśnie. Rozmawiałam wczoraj z redaktorką. Chcą cię dać na okładkę styczniowego numeru. Czy to nie fantastycznie?

- Jak się nazywa to pismo?

- „Hoop”. Poczekaaj chwilę, pójdę po długopis. - Mogłam się domyślić, że będzie chciała rozmawiać o wywiadzie. Pewnie wymyśliła jakiś niesamowity komplement, który rzekomo powiedział jej Richard albo jakieś wyraźnie heteroseksualne hobby, któremu się oddawał. Znalazłam starą kopertę, na której mogłam notować. - Okej. Strzelaj. Ale mów powoli, bo nie jestem stenotypistką.

- Dobra. - Zabrzmiało to tak, jakby chciało jej się śmiać. -Chciałam, żebyś dodała kawałek o mnie i o Maksie.

Z trudem przełknęłam ślinę. Czyżby się o nas dowiedziała? Chyba jej nie powiedział!

- Tak?

- Tak. Napisz, że jesteśmy bardzo, bardzo szczęśliwi.

- Bardzo... bardzo... szczęśliwi-powtarzałam skrupulatnie, zapisując każde słowo.

- ... bo będziemy mieli dziecko. Przestałam pisać i zamknęłam oczy.

- O mój Boże, to fantastycznie - powiedziałam, czując jednocześnie, że serce mi pęka.

Łzy stanęły mi w oczach. - Gratulacje! Strasznie się cieszę! Kiedy się ma urodzić?

- Pod koniec marca. Wydaje się, że to jeszcze sto lat.

- Ale to tylko kilka miesięcy... musisz być w... to znaczy, nic nie było po tobie widać...

- Wiem. Mam naprawdę maciupęki brzuszek. Mamusia mówi, że miała tak samo. Powiedzieliśmy jej w Hiszpanii, ale przysięgła, że nikomu nie powie, dopóki nie miną trzy miesiące.

- Trzy miesiące? - przeprowadzałam po cichu gorączkowe obliczenia, ale z trudem mogłam dodać dwa do dwóch. - Więc kiedy tu byłaś, musiałaś już być w ciąży?

- Oczywiście. I wiesz, te wszystkie kobiety, które opowiadają o porannych mdłościach, chyba sobie to wymyśliły. Tylko jeden raz było mi odrobinę niedobrze i nigdy nie spóźniłam się na plan.

- Ale jesteś dzielna - powiedziałam, licząc jednocześnie na palcach. - To znaczy, że byłaś w ciąży, jeszcze zanim przyjechałaś do Londynu. - Nagle mnie samą ogarnęły mdłości.

- Tak, wyliczyłam dokładnie noc, kiedy to się stało. To było czwartego lipca. Max naprawdę spełnił tej nocy patriotyczny obowiązek. - Roześmiała się obleśnie. - Zdażysz to jeszcze dodać do artykułu?

- Tak myślę. Zadzwońię do redakcji. - Czyli przez cały czas, kiedy Max się ze mną zabawiał, musiał o tym wiedzieć. Wszystkie te bzdury, że nie widuje swoich dzieci - po co mu to było? - Strasznie się cieszę - powiedziałam. - Max pewnie skacze pod sam sufit. Przekaż mu ode mnie gratulacje.

- Stoi obok, sama możesz mu pogratulować. - Podała słuchawkę Maksowi.

- Lindy?
- Cześć, gratuluje. Naprawdę cieszę się twoim szczęściem. -Mój głos był lodowaty.
- Oboje jesteście tacy podekscytowani! - rozplýwał się. - Będę tatusiem!
- Na pewno będziesz wspaniałym ojcem - odparłam.
- Dzięki. Postaram się.
- I wspaniałym mężem - dodałam.
- Lepiej oddam słuchawkę Natalie - powiedział. - Skacze koło mnie jak mała dziewczynka.
- Żegnaj, Max. Powodzenia.
- Lindy? Jesteś? - usłyszałam głos Natalie. - Co zamierzasz napisać w artykule? Wszystkie tutejsze gazety myślą, że nie mogę mieć dzieci. Od wieków staraliśmy się o dziecko. Myślałam już, że przez te wszystkie kłamstwa ściągnęłam na siebie klątwę. Musisz chyba napisać, że to był cud, bo wszyscy pomyślą że dałam się zapłodnić in vitro. Przypisz to magicznym właściwościom londyńskiej kranówki. O nie, wiem; możesz napisać, że zaszłam w ciążę od siedzenia na wygrzonym siedzeniu autobusowym! - Roześmiała się i usłyszałam, że upuściła słuchawkę. - Przepraszam
- powiedziała. - Max mnie bije! Naprawdę, nie masz pojęcia, co ja przechodzę przez tego faceta!
- Nie - odparłam. - Biedactwo. Nie wiem, jak to znosisz.
- Ja też nie! Jak można bić biedną, bezbronną ciężarną! Mówi, żebyś napisała w artykule, że to wszystko dzięki jego superspermie.
- Zobaczą, co się da zrobić.
- Kiedy do nas przyjedziesz?
- Nie wiem. W tej chwili jestem dosyć zajęta. Może po świętach. Pasuje wam?
- Byłoby fantastycznie. Do tej pory może już będę miała brzuch, jak trzeba! Ale na nasz ślub też będziesz musiała przyjechać. Myślimy o lipcu. Miałabym trzy miesiące, żeby odzyskać figurę. Max! Przestań! Wybijesz komuś oko tą poduszką!
- Chyba was już zostawię samych - powiedziałam. - Zdaje się, że macie sporo do omówienia.
- No dobrze, ale zadzwonię do ciebie znowu za dwa tygodnie. Wesołych świąt, Lindy!

- Dzięki, nawzajem. I jeszcze raz gratuluję. Strasznie się cieszę! Nie mogłam sobie życzyć lepszych nowin!

Odłożyłam słuchawkę i ukryłam twarz w dłoniach, szlochając, jakby miało mi pęknąć serce. To był koniec. Naprawdę koniec.

Co ja sobie wyobrażałam? Musiałam zupełnie zwariować. Czułam się tak, jakbym obudziła się z jakiegoś transu. Ale w przeciwieństwie do zahipnotyzowanych ludzi, którzy nie wiedzą że byli kurczakiem albo Elvisem, ja pamiętałam doskonale wszystko, co wyprawiałam. Myślałam, że spalę się ze wstydu.

Jak Max mógł zrobić coś takiego? Jak mógł być takim bydlakiem? Nie wobec mnie, ale wobec Natalie. Wiedział, że była w ciąży. Natalie mówiła, że od dawna starali się o dziecko. Chciał tego dziecka. Tym razem chciał być dobrym ojcem. A ja nie miałam zamiaru stawać mu na drodze.

Jak na szybkim podglądzie w magnetowidzie przez moją głowę przemykały wszystkie sceny z Maksem: kiedy trzymał mnie za rękę, głaskał po stopie, flirtował ze mną bez słów, całował na tylnym siedzeniu taksówki, rozbierał w swoim pokoju hotelowym... ta rozmowa przez telefon. Fuj! Ta rozmowa! Nagle poczułam się tak upokorzona, że owinęłam głowę poduszką, usiłując o tym zapomnieć.

Co ja sobie wyobrażałam? Wydawało mi się, że jestem zakochana w Maksie, ale ja po prostu straciłam rozum. Co też mi się roilo w głowie? Że Max znudzi się w końcu swoją piękną telewizyjną kochanką, za którą szaleją miliony i zamieszka ze mną w mizernym mieszkaniu na Maida Vale? Naprawdę myślałam, że mogę rywalizować z Natalie? Wszystkie Natalie Brown tego świata zawsze wygrywały bez wysiłku. Ile razy muszę przegrać, żeby ta prawda w końcu dotarła do mojej zakutej głowy?

Wrrrr! Ścisnęłam mocniej poduszkę. Należałoby mi się, gdybym się niechcący udusiła. Nigdy więcej. Nigdy więcej. Nigdy więcej. Jak można być aż taką idiotką?

I co mi zostało na pociechę? Małżeństwo z facetem, który mnie kocha do szaleństwa. To nie tak znowu mało, prawda? Powinnam być wdzięczna za to, co mam, zamiast gonić za czymś, czego nigdy nie zdobędę. Wytarłam oczy i spojrzałam na fotografię na kominku. Podpisujący akt ślubu Andrew wyglądał jak kot, który dostał miskę śmietany, a ja stałam obok, szczerząc z radości zęby.

Przyrzekałam kochać Andrew, troszczyć się o niego i być mu wierną do końca życia. Sama napisałam tę przysięgę. Nie było tam zdania: „Przyrzekam lubić cię i tolerować, dopóki nie trafi mi się coś ciekawszego”.

Postanowiłam, że jakoś mu to wynagrodzę. Będę przy nim. Jest dobrym człowiekiem i zasługuje na więcej, niż mu dawałam. Owszem, pamięć ma krótszą niż rybka akwariowa, ale to może ostatecznie wyjdzie nam na dobre. Tym łatwiej zapomni, jak dziwnie się ostatnio zachowywałam.

Przyrzekłam go kochać, a ja zawsze dotrzymuję obietnic. I właśnie to miałam zamiar zrobić. Zanim będzie za późno.

Rozdział 28

Andrew miał wrócić do domu pojutrze. By przygotować się na jego przyjazd wysprzątałam cały dom, aż zaczął błyszczeć. Nigdy więcej zrzędzenia na temat zajęć domowych. Opróżniłam jego komodę i poukładałam bokserki i skarpetki w porządne stosiki, zamiast wtykać je z wściekłością, jak popadnie. Obiecałam sobie, że polubię tapetę w magnolie i brązowe kafelki w snopki zboża. Pojechałam do supermarketu i zapełniłam lodówkę piwem i tłustym żarciem, które tak kochał. Wygrzebałam przepis na kurczaka po indyjsku i kupiłam wszystkie składniki, żeby osobiście mu go ugotować. Przepis zalecał użycie jogurtu, ale postanowiłam, że użyję tłustej śmietany - specjalnie dla Andrew. Kupiłam najstarsze, najbardziej śmierdzące sery, jakie zdołałam znaleźć, najtłustszy wieprzowy pasztet i parówki wielkości bananów. Nie wiedziałam, o której miał samolot, ale miałam nadzieję, że zadzwoni. Mogłabym po niego wyjechać na lotnisko. Co prawda zostawił samochód na parkingu, ale na Heathrow pojechałabym metrem, żebyśmy mogli wrócić razem. Miałby miłą niespodziankę.

Ale kiedy zadzwonił w piątek wieczorem, był już w samochodzie.

- Cześć, kochanie! Miałaś dobrą podróż? - zapytałam. - Bardzo za tobą tęskniłam!

- Naprawdę? - Hm, nie mogłam mieć pretensji, że się zdziwił. - Słuchaj, chciałbym cię dziś zabrać na kolację, o ile nie masz nic przeciwko temu. Nie będziesz musiała jeść niczego tuczącego, jeśli nie chcesz.

Roześmiałam się.

- Ale ja chcę! Znudziły mi się pieczone ziemniaki. Dokąd chcesz pójść?

- Ty zdecyduj.

- Może być ta restauracja na Portobello Road?

- Gdziekolwiek masz ochotę.

- Rety, zdumiewasz mnie. Naprawdę wytrzymasz jeden wieczór bez indyjskiego jedzenia? - droczyłam się z nim łagodnie. Miałam nadzieję, że nie brzmi to, jakbym znowu miała muchy w nosie.

- Spróbuję. Powinienem być w domu za jakąś godzinę, więc zamów stolik na ósmą.

- Dobrze. Dzięki, kotku. To bardzo miło z twojej strony.

- Do zobaczenia.

Kolacja z Andrew była właśnie tym, czego mi było potrzeba, by zacząć odbudowywać nasze małżeństwo. Nie widziałam go przez całe pięć dni, a zanim wyjechał, pracował po całych dniach i rzadko zjawiał się w domu przed dziewiątą czy dziesiątą. Nawet w weekendy chodził do biura. Zasługiwał na kolację w luksusowej restauracji ze swoją kochającą żoną.

Dzisiejszy wieczór miał być punktem zwrotnym dla nas obojga-

Jeśli nie możesz być z tym, kogo kochasz, kochaj tego, z kim jesteś, przypomniałam sobie. A tym razem byłam z Andrew.

Wiedziałam, że postępuję właściwie. Mój kryzys wieku średniego przyszedł o jakieś dziesięć lat za wcześnie, ale teraz miałam to już z głowy i byłam przygotowana, by całym sercem przywiązać się do mojego męża. To będzie moje noworoczne postanowienie. Kochać Andrew. Sądziłam, że jeśli będę się zachowywać, jakbym go kochała, prędzej czy później naprawdę go pokocham tak, jak kiedyś.

Zarezerwowałam stolik na ósmą, wzięłam prysznic i starannie ułożyłam włosy. Nie byłam jeszcze w tej restauracji, ale wyglądała na lokal, dla którego warto się trochę postarać. Założyłam moją nową, śliwkową, aksamitną sukienkę, by pokazać mój nowy płaski brzuch i wąskie biodra.

Obejrzałam z podziwem w lustrze swoją szczupłą sylwetkę, myśląc, że już od dawna nie stroiłam się dla Andrew.

Kiedy usłyszałam dźwięk kluczy w zamku, wybiegłam mu na spotkanie i pocałowałam serdecznie.

- Witaj, kochanie!

- Witaj! - Spojrzał na mnie zdumiony. - Co cię nagle napadło?

- Nic. Po prostu cieszę się, że cię widzę. Co myślisz o mojej sukience? - Zrobiłam piruet.

- Jest boska. Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. - Wzięłam od niego walizkę i teczkę. Nagle przypomniałam sobie, że nie powiedziałam mu, żeby nie kupował kremu cytrynowego. - Gdzie masz bezcłowe zakupy? Schowam krem do lodówki.

- Tym razem nie kupiłem - odparł.

- Co, nie masz nawet whisky? - zapytałam zdumiona. - Ani śledzi?

Pokręcił głową.

- O mało nie spóźniłem się na samolot. Nie miałem czasu. -Wiedziałałam, że jeszcze niedawno Andrew przepuściłby całą flotyllę samolotów, byle tylko zaoszczędzić parę funtów na swojej ulubionej whisky. Więc może wreszcie zaczęło odnosić skutek moje marudzenie, że za dużo pije. Jeszcze raz cmoknęłam go w policzek.

- A to za co? - zapytał.

- Za to, że wreszcie mnie posłuchałeś i zacząłeś dbać o zdrowie. - Uśmiechnęłam się promiennie. - Podmaluję się trochę i wychodzimy. Przebierzesz się?

Miał na sobie swój najbardziej beznadziejny szary garnitur i prążkowaną, białoniebieską koszulę.

- A powinienem? - zapytał.

- Nie - odparłam. - Wyglądasz świetnie tak, jak jesteś. -I znów go pocałowałam.

Spojrzał na mnie dziwnie, a ja uśmiechnęłam się na myśl o tym, jaki musi być zdziwiony, że ma z powrotem swoją dawną szczęśliwą żonkę.

W restauracji, urządzonej z barokowym przepychem, królował czerwony aksamit. Każda wolna od niego powierzchnia była pozłocona, a lustra wiszące rzędem na ścianach odbijały w nieskończoność ciepłe światło świec.

- Rany, ale tu romantycznie - szepnęłam do Andrew, kiedy poprowadzono nas do stolika.

Zamówiliśmy butelkę chardonnay; już po pierwszym łyku zaszumiało mi w głowie. Przez cały dzień prawie nic nie jadłam, a od wielu tygodni nie miałam w ustach ani kropli alkoholu. Bardzo się cieszyłam, że wybrałam tę restaurację. Pluszowe buduarowe wnętrze doskonale pasowało do mojego nastroju.

- Już wiem, co zamówię - powiedziałam do Andrew. - Wezmę placek cebulowy i kotlety z łososia, a na deser Chocolate St Emilion. Nie wiem, co to jest, ale skoro w nazwie ma czekoladę, musi być smaczne.

Kiedy czekaliśmy na przystawki, zerkałam na nasze odbicia w lustrze. Z zadowoleniem stwierdziłam, że wyglądam bardzo ładnie. Andrew był prawdziwym szczęściarzem, że miał mnie za żonę. Owszem, byłam dla niego okropna, ale teraz miałam zamiar wszystko mu wynagrodzić. Przeżyliśmy kryzys - tak się to mówi? Wyobrażałam sobie, jak opowiadam ludziom: „Tak, przeżyliśmy niewielki kryzys, ale teraz wyszliśmy na prostą. Mieliśmy lepsze i gorsze chwile, ale przeszliśmy przez nie razem i teraz nasz związek jest jeszcze silniejszy”.

- Ten placek cebulowy jest przepyszny - powiedziałam. -A jak tam twoje krewetki?

- Bardzo dobre.

- Nie jesz tej?

- Nie.

- Mogę sobie wziąć?

- Pewnie.

Obrałam ze skorupki jego ostatnią krewetkę jak prawdziwy ekspert - Andrew nigdy nie wyjmował ostatniego kawałka z ogona, co ja uważałam za straszne marnotrawstwo - i wrzuciłam ją zadowolona do ust.

Kelner zabrał nasze talerze i napełnił nam kieliszki. Ja zdażyłam już wypić cały kieliszek, za to Andrew ledwie umoczył usta. Kiedy kelner sobie poszedł, Andrew złożył dłonie na stole i zaczął stukać kciukami.

- Jesteś bardzo przystojny w tym świetle - powiedziałam, kładąc dłoń na jego dłoniach. - Powinieneś wynająć kilku facetów, żeby cały czas chodzili za tobą ze świeczkami.

- Chcę ci o czymś powiedzieć - oznajmił.

- Strzelaj. - Upiłam spory łyk chardonnay. Było przepyszne.

- Poznałem kogoś.

Wyjątkowy bukiet. Australijskie, oczywiście. Będę musiała zapisać nazwę, żeby sprawdzić, czy mają je w Sainsbury's. Jestem beznadziejna, jeśli chodzi o wina. Nigdy nie pamiętam nazw win, które mi smakują

- Ach tak? Kogo?

Ciekawe, jak te czerwone zasłony wyglądałyby w naszym mieszkaniu? To byłaby chyba lekka przesada. Kiedy przeprowadzimy się do mieszkania z ogrodem, może wtedy będziemy mogli sobie takie sprawić. Może dostałabym aksamit u Johna Lewisa? Dlaczego Andrew ma taką poważną minę?

- Przepraszam, kochanie, nie słuchałam uważnie - powiedziałam. - O czym mówiłeś?

- Myślę, że powinniśmy się rozstać.

Przez chwilę myślałam, że ogłuchłam, bo wszystkie dźwięki w restauracji zaczęły się nagle oddalać, jakbym wpadała do jakiejś głębokiej studni.

- Rozstać? Chodzi ci o rozwód? - Spokojnie, pomyślałam. On tylko żartuje.

- Nie wiem, czy chodzi mi o rozwód, ale nie chcę już z tobą mieszkać. Nie mogę już z tobą wytrzymać. Mam dość. - Gapił się na swoje palce. Nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

Lodowata dłoń w mojej piersi zwinęła się w pięść i ścisnęła serce. O nie, dostałam zawału.

- Nie mówisz poważnie - rzuciłam desperacko.

- Mówię poważnie. Myślałem o tym od wieków. Od czasu, kiedy wróciliśmy z Włoch.

- To nie są wieki, to było raptem miesiąc temu!

- Wiem, ale nie układa nam się już od dawna.

- Naprawdę? A o co chodzi? - Zaczynałam trzeźwieć w rekordowym tempie. Kręciło mi się w głowie; czułam się jak nurek, który zbyt gwałtownie wynurzył się na powierzchnię.

- Te wszystkie twoje humory, to, jak się ze mną kłócisz o byle bzdurę - po prostu mam dość. Nie okazujesz mi żadnych przyjaznych uczuć. Miałem dla ciebie tyle miłości, ale ty wciąż rzucałaś mi ją w twarz. Nie chcę już takiego małżeństwa.

- Przepraszam. Przepraszam. - Czułam, że lzy zaczynają piec mnie pod powiekami. -
Wiem, że ostatnio byłam dla ciebie okropna, ale to już przeszłość. Obiecuję.
Naprawimy to jakoś.

- Tylko że ja już nie chcę niczego naprawiać - powiedział.

- Ale ja cię kocham! Myślałam, że ty mnie też!

- Kocham cię. Tylko że... - Widziałam, że stara się dobrać właściwe słowa. - Tylko że
już nie jestem w tobie zakochany. Myślę, że już od dawna nie jestem.

Poczułam się tak, jakbym dostała pięścią.

- Nie. Nie możemy się rozstać. Dopiero się pobraliśmy! Przeprowadzimy się do domu
z ogrodem i będziemy mieli dzieci! Kupimy pralko-suszarkę!

- Wiem. Czuję się okropnie. Uwierz mi, nie chcę cię zranić, ale już dłużej tak nie
mogę. Oszukuję cię. Czuję, że żyję w ciągłym kłamstwie. - Wydawało mi się, że
chciał powiedzieć coś jeszcze, ale umilkł, a ja przypomniałam sobie, co powiedział
przed chwilą.

- Poznałeś kogoś innego? Tak powiedziałaś. Skinął głową.

- I jesteś w niej zakochany, tak? Znów przytaknął.

Zjawił się kelner z daniami głównymi.

- Kotlety rybne?

- Dla mnie, poproszę. Maż je stek. - Mój głos brzmiał przerażająco normalnie.
Opróżniłam swój kieliszek, kiedy kelner ustawiał nasze talerze i miseczki z
jarzynami. Szpinak dla mnie. Smażona fasolka szparagowa dla Andrew.

- Smacznego - powiedział z uśmiechem.

- Dziękuję. - To nie była wina kelnera, że moje małżeństwo rozpadało się w jego
restauracji.

- Więc kto to jest? - zapytałam, kiedy znów zostaliśmy sami.

- Jak ją poznałeś?

- Znam ją od lat - powiedział spokojnie Andrew.

- Od lat? - rzuciłam zdziwiona. - Więc właściwie jak długo to trwa?

- Niedługo. To świeża sprawa. Ale wiem, że tego właśnie chcę.

- Kto to jest? Ktoś z pracy? Jak ma na imię? Andrew wciąż na mnie nie patrzył.

- To Robin.

- Jaka Robin? - zapytałam, usiłując sobie wyobrazić to wcielenie urody i inteligencji.

- Robin - powtórzył. Wtedy do mnie dotarło.

- Nie! Nie wierzę ci! Chcesz mnie podpuścić. To nie może być ta Robin.

- Ale to prawda - odparł.

- Przecież ona jest zaręczona z twoim najlepszym przyjacielem! - zaprotestowałam. Zanim wypowiedziałam te słowa do końca, zdałam sobie sprawę, jakie są idiotyczne.

- Wiem. Nie jestem z siebie dumny, ale nie zrobiłem niczego, dopóki nie zostawiła Russella. Zerwała z nim po tej imprezie inauguracyjnej.

Impreza inauguracyjna. Russell był przeziębiony. Wszystko zaczynało się układać w sensowną całość.

- No cóż, to musiała być bardzo miła imprezka - stwierdziłam sarkastycznie.

- Przepraszam - powiedział. - Nie spodziewam się, że mi wybaczysz. Wiem, że musisz mnie uważać za ostatniego łajdaka...

- Jego łamiący się głos, fakt, że nie patrzył mi w oczy sprawił, że brakujący kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. To właśnie to męczyło mnie przez cały wieczór.

- Nie byłeś wcale na wyspie Man, prawda? - powiedziałam. Nie spojrzał na mnie. Nie miał nawet na tyle odwagi żeby zaprzeczyć. Co za bezczelny gnojek! Wstrętny, bezczelny, kłamliwy gnojek. Przez cały tydzień pieprzył się potajemnie z Robin, a ja czekałam w domu, zgrywając wierną żonę i uzalając się nad nim, że tak ciężko pracuje! Byłam tak wściekła, że chciało mi się rzygać.

- Dobrze cię zrozumiałam? - zapytałam. - Zostawiasz mnie?

- Nie chciałem tego mówić w tak bezceremonialny sposób, ale tak.

I nagle, z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam wyjaśnić, wybuchnęłam śmiechem. Spojrzałam na Andrew, który siedział przede mną w swoim głupim szarym garniturze, ze swoją głupią fryzurą i przyznawał się do romansu z dziewczyną o osobowości rośliny doniczkowej - i zaczęłam się śmiać.

- Ty zostawiasz mnie? - powtórzyłam, by się upewnić, że dobrze go zrozumiałam.

- Co cię tak bawi? - zapytał.

Wspomniałam wszystkie emocjonalne więzy, którymi usiłowałam się krępować przez ostatnich kilka miesięcy. Poczucie winy za to, że go ranie, że nie kocham go dość mocno. Źle ułożone uczucie do Maksa. Wycieczkę do poradni małżeńskiej, kiedy próbowałam załatać nasze małżeństwo jak dziurawą oponę. Przysiężenie, jakie sobie złożyłam, że wynagrodzę wszystko Andrew. Moje noworoczne postanowienie. Plan, żeby zmusić się do kochania go, choćbym miała od tego zdechnąć. Fakt, że schudłam pięć kilo i wyglądałam lepiej niż kiedykolwiek, a jemu i tak nie sprawiało to najmniejszej różnicy.

- Ty zostawiasz mnie dla Robin? - Śmiałam się tak głośno, że o mało się nie udławiłam.

- W dalszym ciągu nie wiem, co w tym takiego śmiesznego - powiedział wściekły Andrew.

- Och, Andrew - otarłam oczy serwetką. - Powinieneś na to spojrzeć z mojego punktu widzenia.

Rozdział 29

Ale to nie może być prawda - powiedziała Jill. - Nie wierzę! Jesteście najlepszą parą na świecie!

- Lepiej w to uwierz - odparłam. - Wyprowadza się w weekend.

- Czy to przez Maksa? Andrew się dowiedział? Oj, ostrzegałam cię. To wszystko przez Maksa, prawda?

- Nie. Wiem, że to dziwne, ale to nie ma nic wspólnego z Maksem. Okazuje się, że to tylko i wyłącznie przeze mnie.

W chłodnym świetle poranka rozpad mojego małżeństwa nie wydawał mi się już tak zabawny, ale odkryłam ze zdumieniem, że daleko mi również do załamania. Pożyczyłam nawet Andrew moją dużą walizkę, żeby mógł spakować parę swoich rzeczy.

- Wprowadza się do Robin. Ona już zostawiła Russella i wynajęła na sześć miesięcy mieszkanie w Elephant and Castle.

- Istna sielanka - powiedziała Jill.

- Prawda? Nie mogę się oprzeć myśli, że urocza z nich para.

- Russell jest pewnie zdruzgotany. Zachłysnęłam się z zachwytu.

- O tym nie pomyślałam! Och, jesteś genialna! Russella to dobije! Od dawna nic mnie tak nie ucieszyło.

- Muszę powiedzieć, że znosisz to bardzo dobrze.

- Tak, zdaje się, że tak - zgodziłam się.

- Ja się chyba bardziej przejmuję niż ty - stwierdziła Jill. - On się opamięta, to oczywiste. Wróci. Jestem tego pewna. Nie wolno ci tracić nadziei.

- No cóż - powiedziałam - może tak będzie lepiej. Przeżywaliśmy ostatnio kryzys. Bywały lepsze i gorsze chwile... Hm, powiedzmy, że nie wyszliśmy na prostą. Ale nic mi nie będzie.

- Co masz zamiar zrobić? Gdzie będziesz mieszkać?

- Andrew chce sprzedać mieszkanie, ale mówi, że mogę w nim zostać, dopóki nie znajdzie się chętny, i że będzie płacił swoją połowę czynszu. A potem? Nie wiem

jeszcze. Może je od niego kupię, jeśli uda mi się przekonać kogokolwiek, żeby dał mi kredyt pod hipotekę.

- Myślałam, że nienawidzisz tego mieszkania.

- Tak naprawdę, to nie - powiedziałam, spoglądając na wielkie okna, platanycie ocieniające ulicę, wypolerowane drewniane podłogi. Nagle zobaczyłam to wszystko w nowym świetle. - Zawsze chciałam zrobić tu remont, ale Andrew nie zamierzał łądować w to mieszkanie pieniędzy. Mieliśmy je sprzedać i wyprowadzić się do tego mitycznego domu z ogrodem, który jakoś nigdy się nie zmaterializował. Mogę tu zostać. Lubię tę okolicę.

Byłam przekonana, że to po prostu opóźniona reakcja na stres. Każdego ranka spodziewałam się, że ogarnie mnie fala rozpacz, ale nic takiego się nie działo. Budziłam się sama, po dobrze przespanej nocy, z kółdrami po mojej stronie łóżka (cud?) i myślałam sobie: To tak wygląda separacja? I nagle, na krótki moment, ogarniała mnie panika: Jeśli nie jestem już żoną Andrew, to kim jestem?

Ale wtedy Billy, słysząc, że zaczynam się wiercić, wskakiwał mi na pierś, ocierał się mokrym noskiem o moją szyję i miauczał, upominając się o śniadanie. Głaskałam go po puchatym brzuszku, a on przewracał się na grzbiet i spoglądał na mnie do góry nogami, aż zaczynałam się śmiać. W końcu dawałam mu całusa i szliśmy do kuchni - on dostawał swój Whiskas, a ja robiłam sobie filiżankę herbaty.

Muszę być silna i żyć jakoś dalej, mówiłam sobie surowo. Dla mojego kota. Wybuchalam śmiechem, zastanawiając się, czy to nie jest pierwszy objaw przemiany w szaloną zebraczkę - śmieję się z własnych, głupich żartów, bo nie mam nikogo, kto mógłby się z nich śmiać.

Mówiłam sobie, że to musi być histeria. Widocznie wpadłam w histerię z rozpacz. Przecież powinnam teraz układać plany, jak odzyskać Andrew. Tak zrobiłaby normalna kobieta. Powinnam zmienić fryzurę i schudnąć, ale to już miałam z głowy. A może powinnam z zemsty ciąć na strzępy jego garnitury - te wszystkie drogie, siedmioletnie garnitury od Marksa & Spencera. Ale ta myśl rozśmieszała mnie jeszcze bardziej. Przykro mi, kochanie, chciałam się rozprawić z twoimi ubraniami, ale uznałam, że szkoda fatygi.

Muszę przyznać, że te ostatnie miesiące były bardzo dziwne. Najpierw ja rzuciłam pracę, a potem mój mąż rzucił mnie. Według różnych wskaźników stresu, które od czasu do czasu pojawiają się w gazetach, dawno powinnam zasłużyć sobie na potrójny bypass. Spodziewałam się, że lada dzień trafi mnie szlag. Ale przynajmniej nie musiałam się przeprowadzać. Bezrobocie i rozwód mogłam jakoś znieść - byleby nikt nie kazał mi upychać moich rzeczy do kartonowych pudeł.

Musiałam za to podziękować Robin. Powiedziała Andrew, że nie chce mieszkać w domu, który dzielił ze mną. Nie chciała, żeby wszystko bez przerwy przypominało jej o mnie. Może Robin była mądrzejsza, niż mi się wydawało? Nie miała zamiaru spędzić czterech lat w pudełku do butów, wyklejanym tapetą w magnolie - od razu postarała się o mieszkanie z ogrodem. Spryciara.

Od czasu do czasu ogarniała mnie fala żalu nad sobą. Wtedy pozwalałam sobie trochę popłakać. Zawodziłam dramatycznie, że umrę w samotności - choć oczywiście wiedziałam, że to zupełny nonsens. Ale nawet kiedy płakałam, wiedziałam, że to nie za Andrew wylewam te wszystkie łzy, ale za Maksem. Nie potrzebowałam lepszej diagnozy stanu mojego małżeństwa.

Kiedy Andrew przyjechał w sobotę wynajętą furgonetką, był chyba odrobinę rozczarowany, że nie zastał mnie w kuchni z głową w piekarniku.

- Cześć - powiedziałam. - Nastawiłam wodę. Chcesz herbaty?

- Pewnie. Jak się czujesz? - Mówił tym pełnym współczucia tonem, którego używają zawsze w Ostrym dyżurze, kiedy pacjent ma poparzone dziewięćdziesiąt osiem procent ciała i umrze jeszcze przed przerwą na reklamy.

- W porządku - odparłam. - A ty?

- Trochę dziwnie - przyznał.

- Czyli wszystko po staremu - uśmiechnęłam się. Podałam mu kubek z herbatą. - Robin z tobą nie przyjechała?

- Nie. Uznała, że to nie byłby najlepszy pomysł.

- Wielka szkoda. To taka duża, silna dziewczyna. Pomogłaby ci nosić rzeczy. Odłożyłam twoje kasety i kompakty.

- O, dzięki - powiedział zdziwiony. - Nie musiałaś sobie zadawać tyle trudu.

- Nie, nawet chętnie to zrobiłam - zapewniłam go. - To nie było zbyt trudne. Wszystko, co wyszło po tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym jest moje. Myślisz, że zdołasz zabrać wszystko na jeden raz? - Miałam nadzieję, że tak. Chciałam w niedzielę pomalować salon.

- A co z meblami? Jak je podzielimy? - zapytał.

- Weź je. I tak były tu, zanim się wprowadziłam, więc właściwie są twoje. Zostaw mi tylko kanapę, dopóki nie kupię sobie nowej. I telewizor. Jest mój. Chcesz zabrać łóżko?

- Nie, Robin ma łóżko.

- Bardzo dobrze. Jedna rzecz mniej do transportu. Zawołaj, gdybyś potrzebował pomocy. Oglądam Mrówką i mrówkojada.

- Zwinęliśmy się z Billym na kanapie, a Andrew poszedł do furgonetki po pudła.

Patrzyłam, jak nosi jeden ładunek za drugim i czułam się tak, jakbym obserwowała kogoś obcego. Naprawdę byłam żoną tego człowieka? Nie widziałam go raptem przez trzy dni, a już zdążył się przemienić w kogoś innego. W nijakiego, nudnego gościa w ciemnozielonej bluzie i białych tenisówkach. W jednego z tych facetów, których widuje się w sobotnie poranki, jak popychają po Sainsbury's wózki z synkiem w koszyku na torbę. W jednego z tych mężczyzn, których mija się, nie patrząc na nich. To było jak z obrazem, który został namalowany na innym obrazie. Wyimaginowany Andrew, za którego wyszłam, zniknął, a spod spodu wyłonił się wreszcie ten prawdziwy. Dziwnie było pomyśleć, że przecież był tam cały czas.

Uniosłam nogi, żeby mógł zabrać stolik do kawy - popielato-czarne, starokawalerskie monstrum z czasów, zanim Ikea wyrobiła sobie styl.

- Chcesz to? - zapytał.

- Boże, nie! Zabieraj. Zabieraj. Pomogę ci.

Pomogłam mu załadować stolik do furgonetki, którą zdążył już zappełnić pudłami, plastikowymi wanienkami i torbami.

- Jak to miło - powiedziałam. - Zobacz, jacy jesteśmy zgodni. - Jeszcze tydzień temu ładowanie stolika do furgonetki skończyłoby się kłótnią, czy wstawić go pionowo, czy poziomo. Kazałabym Andrew zabezpieczyć go folią z bąbelkami i taśmą klejącą, żeby

się nie porysował. Byłyby krzyki i trzaskanie drzwiami. A teraz po prostu bez zastanowienia wepchnęłam go na tył samochodu. Jeśli nawet wypadnie na środku jezdni i wjedzie na niego autobus numer dwanaście, zupełnie mnie to nie obejdzie.

- To już chyba wszystko - powiedział Andrew, otrzepując ręce.

- Nie, wcale nie! - krzyknęłam. - A co z twoimi książkami? Nie możesz ich zostawić.

- Skończyły mi się pudła - oznajmił.

- Nie szkodzi. Pojadę na High Road i kupię ci jeszcze trochę plastikowych wanienek. Daj mi jakieś pieniądze.

- Nie musisz mi pomagać - powiedział.

- Ale chcę. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Idź, powyjmuj książki z półek, a ja zaraz wrócę. - Pobiegłam do mieszkania po kluczyki i kurtkę. Pojechałam do sklepu na Kilburn, w którym sprzedawano plastikowe pudła po dwa trzydzieści. Kupiłam pięć i pędem wróciłam do domu.

- Popatrz - powiedziałam, bardzo zadowolona z zakupu. - Wzięłam ci zielone, w twoim ulubionym kolorze. Pomogę ci pakować. Załatwimy to migiem.

- Nie wydaje ci się trochę pusto? - zapytał smutno Andrew, kiedy półki zostały opróżnione, a większość mebli i innych gratów załadowana do furgonetki.

- Może trochę - zgodziłam się. Zdażyłam już wyciągnąć odkurzacz, żeby na szybko przelecieć podłogę. Billy uskoczył z drogi, kiedy usłyszał hałas i pobiegł schować się w kuchni.

- To już chyba wszystko - powiedział Andrew, przekrzykując wycie odkurzacza.

- Tak, chyba tak. Idziesz już?

- Poczekam, aż skończysz.

- Dobra. Uwaga na nogi. - Odkurzałam, aż usunęłam wszystkie koty z kurzu i śmieci z kartonowych pudeł. Andrew sterczał w drzwiach, przestępując z nogi na nogę. Wyłączyłam odkurzacz i wcisnęłam guzik do zwijania kabla. Uwielbiałam to. To była moja ulubiona część odkurzania.

- Poradzisz sobie? - zapytał Andrew. - Czuję się okropnie, że cię tak zostawiam.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam go. Zrobił tak urażoną minę, że dodałam szybko: - Oczywiście będzie mi bardzo smutno, ale jakoś przeżyję.

Wręczył mi żółtą karteczkę.

- Tu jest numer do nowego mieszkania. Pamiętaj, że możesz do mnie zawsze zadzwonić.

- Niby po co? - zapytałam.

- No wiesz, gdybyś czegoś potrzebowała. Gdybyś chciała pogadać. Przecież chyba możemy się przyjaźnić?

- Pewnie. Jeśli chcesz. Ja bym chciała. I nie martw się o mieszkanie. Będę o nie dbać, dopóki się nie sprzeda. Może nawet sama je kupię.

- Naprawdę?

- No. Zadzwonię do ciebie za tydzień czy dwa, kiedy się trochę pozbięram, i pogadamy o tym. Może być?

Pocałował mnie na pożegnanie w policzek i przez chwilę było mi okropnie smutno. Kiedyś, dawno temu, kochaliśmy się. Mieliśmy nadzieję, że będziemy razem szczęśliwi. Ale myliliśmy się i właśnie to było tak potwornie smutne. Nie mogliśmy już nic poradzić.

- Do widzenia, Lindy - powiedział.

- Do widzenia - odparłam. - Nie nazwałś mnie króliczkiem. Uśmiechnął się tylko i spuścił oczy. Wyszedł.

Ale chwilę po jego wyjściu pognałam na dół i wypadłam w panice na dwór. Dzięki Bogu, jeszcze tam był. Podbiegłam do furgonetki od strony kierowcy. Andrew opuścił okno.

- Masz - powiedziałam, podając mu brązowe drewniane pudełko. - Zapomniałeś trik-traka.

Kiedy odjechał, zaczęłam chodzić po mieszkaniu. Zrobiło się puste, kiedy zniknęła większość śladów po Andrew. Zabrał toster. No trudno, c'est la vie. Na półce w łazience panował dziwny porządek. Zniknęła pianka i maszynka do golenia. W kubku została tylko jedna samotna szczoteczka do zębów. Na półkach, gdzie stały jego książki i kasety, było pełno kurzu. Z sypialni zniknęła jego komoda i idiotyczna kolekcja figurek filmowych. Jedna strona szafy wnękowej była prawie pusta, z

wyjątkiem kilku worków ze starymi ubraniami, które mogłam zabrać do Oxfam. Wszystko wyglądało inaczej. Nawet pachniało inaczej.

Zastanawiałam się, jak zdefiniować to, co czuję. Depresja? Strach? Zawód? Ogarnęło mnie dziwne uczucie, którego zupełnie nie mogłam określić. Czyżby dopadła mnie grypa? Może jestem głodna? A może to anemia?

Rozsunęłam zasłony i otworzyłam okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza. Wiał zimny wiatr, ale na niebie pojawiły się skrawki błękitu i spomiędzy chmur zaczęło wyglądać słońce.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam głęboko powietrze, wystawiając twarz do słońca. Teraz już wiedziałam, co to za uczucie - byłam wolna.

Rozdział 30

Najtrudniej było powiedzieć mamie i tacie. Wiedziałam, że źle to przyjmą. Mama natychmiast wybuchnęła płaczem. - Ale dlaczego? Nie rozumiem - zawodziła. - Byliście dla siebie stworzeni. On był takim miłym człowiekiem.

- On jest miłym człowiekiem - powiedziałam. - Nie musisz o nim mówić w czasie przeszłym. Nie umarł. - Nie powinnam była tego mówić, bo jeszcze bardziej ją rozstroiłam.

Tata zaciskał usta i kiwał ze zrozumieniem głową, jakby chciał powiedzieć, że jako światowy człowiek już to kiedyś widział - co oczywiście było wierutną bzdurą. Przez całe życie sprzedawał polisy ubezpieczeniowe, seks uprawiał tylko z jedną kobietą - moją matką - o ile mi wiadomo, i nigdy nie wyjeżdżał dalej niż do Algrave. Ale oglądał EastEnders, myślał więc, że wie wszystko o niewiernych mężach.

- Opamięta się, zobaczysz - zapewniał mnie. - Daj mu dwa tygodnie, a przybiegnie do ciebie i będzie cię błagał, żebyś go przyjęła z powrotem.

- Ale ja nie wiem, czy go chcę z powrotem - powiedziałam, nakładając sobie kolejny kawałek placka z owocami.

- Teraz tak mówisz, ale to dlatego, że jesteś na niego zła. Za tydzień czy dwa zmienisz zdanie, zobaczysz. To wszystko minie, zanim się obejrzysz.

Mama wyjęła nasz ślubny album, jakby chciała udowodnić, że nie możemy się rozstać. Zdjęcia były niezbitym dowodem, że stanowimy parę.

- Zobacz, jaka byłaś ładna! - szlochała. - Wszystko byłoby dobrze, gdybyś nie obcięła włosów!

- Nie sędzę, żeby to był powód, mamó - odparłam.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz - powiedział tato. - Wszystko wróci do normy, zanim się obejrzysz.

- Zadzwoń do niego od razu - błagała mama. - Powiedz mu, żeby przyszedł na święta. Proszę. Zrób to dla mnie. Miałam w tym roku upiec gęś. Specjalnie dla niego.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, mamó. Na pewno zostanie z Robin. - Byłam ciekawa, jak też Andrew i Robin będą spędzać Boże Narodzenie. Wyobrażałam sobie, jak pochyleni nad „Radio Times” zaznaczają tytuły markerami, by mieć pewność, że nie przegapią żadnego ze swoich ulubionych programów. Andrew mógłby wprowadzać wszystkie pozycje do arkusza kalkulacyjnego w komputerze, a Robin obliczałaby średni czas oglądania na dzień.

Przypomniałam sobie pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie Andrew, kiedy się poznaliśmy. Uznałam, że nie jest w moim typie, i, co najśmieszniejsze, miałam rację. Więc dlaczego za niego wyszłam? Pewnie z tego samego powodu, dla którego w ogóle zaczęłam z nim chodzić. Po prostu nie przyszedł mi do głowy żaden sensowny powód, żeby tego nie robić.

W połowie grudnia pojawił się styczniowy numer „Hoop” z moim zdjęciem Natalie na okładce, z moim wywiadem w środku i czterema dodatkowymi stronami zdjęć. Atlanta osobiście napisała wprowadzenie, wyjaśniające, że autorka zna Natalie lepiej niż ktokolwiek inny. W wywiadzie nie zmieniono ani jednego słowa (z wyjątkiem literówek), a pod spodem widniał największy podpis, jaki w życiu widziałam: Wyłącznie dla Lindy Usher. Debbie Gibb pewnie zzieleniała z zazdrości.

Dwa dni przed wypuszczeniem numeru zadzwonił do mnie dział handlowy „Hoop” z informacją że kilka innych pism chce kupić mój artykuł i zdjęcia. Okazało się, że „Hoop” wykupił tylko prawo pierwodruku. Znaczyło to, że miałam prawo sprzedać wywiad, komu chcę.

Chciał go „Ledger”, chciał go „Independent”, chciały go pisma w Australii, Hiszpanii i Południowej Afryce. Dostałam ponad trzydzieści telefonów od gazet i magazynów w Stanach, zadzwoniłam więc do Natalie i pozwoliłam jej wybrać dwa, które najbardziej lubi. Była zachwycona, bo okazało się, że skoro raz powiedziała, co miała do powiedzenia, mogła dać sobie spokój z wywiadami na kolejne pięć lat. A ja z radością sprzedawałam artykuł każdemu, kto wyraził ochotę - oczywiście z wyjątkiem „Ledger”. Odmówiłam im grzecznie, ale i tak nie powstrzymało ich to przed zamieszczeniem obszernych fragmentów, za które nie zapłacili mi ani grosza. Nic nowego.

Kiedy podliczyłam wszystkie wpływy, okazało się, że za ten jeden artykuł dostanę dość pieniędzy, by wpłacić niewielką zaliczkę za mieszkanie. Pomyślałam, że muszę kupić Natalie coś naprawdę ładnego dla dziecka.

Święta spędziłam z Jill, Simonem i dziećmi. Holly i Matthew byli zachwyceni kostiumami Teletubisiów, które im kupiłam. Nie chcieli nosić niczego innego, choć oczywiście najpierw odbył się pojedynek na pięści (który wygrała Holly) o to, kto będzie Laa--Laa, a kto Dipsy. Cudze dzieci są urocze.

- Jesteś taka dzielna - w kółko powtarzała mi Jill, kiedy obierałyśmy marchewki i zawijałyśmy cebulowe kielbaski w bekon.

- No, jeśli przetrwam święta, to przetrwam wszystko inne - odparłam.

- Ja też to sobie co roku powtarzam - powiedziała Jill.

Jill kupiłam u Tiffany'ego wisiołek z serduszkami, a Simonowi kasetę wideo z fragmentami meczów. Jill kupiła mi takie samo serduszko, co Simon uważał za niesamowity zbieg okoliczności. W końcu wyjaśniłyśmy mu, że miałyśmy na nie ochotę już od kilku miesięcy, ale kupowanie biżuterii dla siebie samych wydawało nam się żalosne.

- Trochę mi było dziwnie nie dać prezentu Andrew - powiedziałam. - Ani nie dostać prezentu od niego.

- Co ci kupił w zeszłym roku?

Próbowałam sobie przypomnieć, ale miałam w pamięci dziurę.

- Nie wiem - wyznałam. - Zupełnie nie pamiętam. Ale przecież coś mi musiał dać. O Boże, przypominałam sobie! To był album Bruce'a Springsteena.

- Nie wiedziałam, że lubisz Bruce'a Springsteena - powiedziała Jill.

- Bo nie lubię - roześmiałam się. - Ale spróbuj to powiedzieć Andrew! - Zaśmiałam się trochę histerycznie.

Chyba zjadłam tego wieczoru za dużo pasztecików, bo miałam przedziwny sen. Śniło mi się, że jakiś mężczyzna, którego nie widziałam, próbował przekazać mi jakąś informację.

- Nie, nie, nie chcę tego wiedzieć - powtarzałam mu. - Przefaksuj mi to. Prześlij mailem. Jestem zbyt zajęta, żeby z tobą rozmawiać. - Był uwięziony w wysokiej

skrzyni, ale kiedy odwróciłam się, żeby sobie pójść, wyszedł z niej. Stał na środku wielkiego pola, gdzie wreszcie zobaczyłam go wyraźnie. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było to, że jest kompletnie nagi. Był wysoki, miał jasną skórę i kiedy go tylko zobaczyłam, natychmiast się w nim zakochałam. Choć wiedziałam, że to tylko sen.

- Dlaczego nie jesteś ubrany? - zapytałam.

- Chciałem mieć pewność, że tym razem zwrócisz na mnie uwagę - odparł.

W moim śnie po raz pierwszy poczułam, jak to jest kochać kogoś, być przez niego kochaną i chcieć spędzić z nim resztę życia. Pragnęłam dzielić z tym człowiekiem każdą chwilę, nie chciałam się z nim rozstawać nawet na sekundę. To uczucie zakochania było bardziej realne niż cokolwiek, czego doświadczyłam na jawie. To było niesamowite. Kiedy się obudziłam, rozpaczliwie próbowałam zasnąć, wrócić do mojego snu. Chciałam się dowiedzieć, kim jest ten mężczyzna. Nie chciałam pozwolić mu odejść.

Ale piski Holly i Matthew, którzy chcieli rozpakować resztę prezentów, nie dawały mi zasnąć i z każdą sekundą ten człowiek oddalał się ode mnie coraz bardziej i bardziej. Uczucie zakochania zniknęło wraz z nim.

Rozdział 31

Przetrwałam jakoś święta. Przetrwałam nawet Nowy Rok; trzy dni z Jill, Simonem i dziećmi w wiejskim domku w Devon, spędzone na modłach, by wiatr wreszcie ucichł i żeby można było pójść na plażę.

Styczeń był dość przygnębiający, ale w „Hoop” nie pozwalali mi się nudzić. W gazetach wyczytałam, że Nigel Napier ma poprowadzić nowy teleturniej, reklamowany jako skrzyżowanie Gladiatorów z Wielką niespodzianką. Zapiekli wrogowie mieli być podstępem zwabiani do studia i zmuszani do rozwiązywania dawnych sporów w kilku pojedynkach jeden-na-jeden.

- To może być cokolwiek, od walki w błocie po przeciąganie liny - zapewniał Nigel. Program nosił tytuł Nie chowaj urazy, a współprowadzącą Napiera miała być jego nemezis, Tania Vickery we własnej osobie.

Trochę dziwnie ogląda mi się ostatnio Natalie w telewizji. Ciągłe próbuję odróżnić prawdziwą Natalie od fikcyjnej Vicki. Uśmiech jest Natalie, ale śmiech już Vicki. To, jak zakochuje się po uszy w co drugim odcinku, to z całą pewnością Vicki - Natalie się to nie zdarza. Makijaż jest Vicki, głos i sposób chodzenia jest Vicki. Vicki zachowuje się o wiele mniej swobodnie niż prawdziwa Natalie. Przez cały czas udaje. Bez przerwy próbuje zrobić na kimś wrażenie, chwali się swoimi mizernymi osiągnięciami, a jednocześnie jest strasznie zakompleksiona. Kiedyś myślałam, że napady zazdrości o inne aktorki to też cecha Vicki, ale teraz wiem, że to czysta Natalie.

Natalie dzwoniła co tydzień, tak, jak obiecała, zapoznając mnie na bieżąco z wymiarami swojego brzucha. Była zszokowana wiadomością, że Andrew i ja rozstaliśmy się. Pełna współczucia. Nie miałam ochoty wdawać się w szczegóły, powiedziałam jej więc, że to się zdarza. Ludzie się rozwodzą. Czasami pytała:

- Masz ochotę przywitać się z Maksem? A ja odpowiadałam:

- Nie. Pozdrów go ode mnie.

Raz poszłam na lunch z Atlantą, która ostatnio wylaziła ze skóry, żeby mi się przypodobać, i proponowała najlepsze zlecenia.

Sesja zdjęciowa dla działu mody była zaklepana na koniec miesiąca. Mieliśmy jechać do Cerested Butte w Kolorado: dwie modelki, stylistka, wizażystka i fryzjerka, plus asystentka dla mnie. Atlanta przyniosła mi też zaproszenie, które przysłało mi na adres redakcji „Hoop” - na premierę nowej sztuki Angusa Rawle'a. Impreza miała się odbyć w przyszłym tygodniu w Almeida. Byłam mile zaskoczona, że Angus o mnie pomyślał.

Miałam dzięki temu świetną okazję, żeby pochodzić po sklepach, bo w dalszym ciągu nie miałam żadnych „premierowych” ciuchów. Od wieków nie byłam na zakupach, ale zaczynały już przychodzić pierwsze czeki i uznałam, że mój budżet wytrzyma sobotnią wycieczkę na King's Road.

Chodziłam między wieszakami w Kookai, łudząc się, że może znajdę coś nadającego się nie tylko dla ośmioletniej nimfomanki, kiedy niechcący potrąciłam łokciem jakąś dziewczynę.

- Przepraszam - powiedziałam, patrząc na drutowate czarne włosy i przygarbione plecy. Znieruchomiałam.

Była to Robin. Na litość boską, co ona tu robi? Przez te wszystkie lata, kiedy ją znałam, nigdy nie wpadłam na nią przypadkiem, więc dlaczego akurat teraz? Z jej przerażonej twarzy wyczytałam, że i ona nie była zachwycona moim widokiem, ale nie było przecież sensu udawać, że się nie zauważyłyśmy. Stała o krok ode mnie.

- Cześć - powiedziałam. - Co u ciebie?

- Och, wszystko w porządku. A u ciebie?

- Też dobrze. - Kiwnęłam głową w stronę błyszczącej błękitnej koszulki, którą trzymała w dłoni. - Wybieracie się gdzieś? - Pewnie na recital jakiegoś flecisty, pomyślałam. A może na festiwal czeskich filmów, jeśli postanowili zaszaleć.

- Do Ministry of Sound - mruknęła. Co takiego?

- Naprawdę? A z kim idziesz? - zapytałam.

- No... z Andrew - wyszeptwała. - Przepraszam, nie chciałam, żeby to zabrzmiało...

- Nie, nie, nic nie szkodzi, nie przejmuj się - powiedziałam, myśląc jednocześnie: Ministry of Sound? Andrew? Od kiedy? - Jak on się miewa? - zapytałam, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem zaskoczona. - Ciężko pracuje?

- Tak, bardzo ciężko - przyznała. - Właśnie powiedzieli mu w firmie, że od pierwszego zrobią go współnikiem.

No tak. Tego jeszcze brakowało. Ile on będzie zarabiał jako współnik? Osiemdziesiąt tysięcy? Sto?

- To wspaniała wiadomość - powiedziałam. - Przekaż mu gratulacje.

- Dzięki - szepnęła. - Przekażę.

- No, muszę lecieć. Bawcie się dobrze w Ministry of Sound. - Wypadłam ze sklepu, wściekła na siebie za swoje fatalne wyczucie czasu. Zawsze się zastanawiałam, co czuje człowiek, który niechcący wyrzuci los na loterię i dowie się, że wytypował właściwe numery. Teraz już wiem. To było nie fair! Głupi, nudni ludzie nie powinni mieć tylu pieniędzy! Wydadzą je na głupie, nudne rzeczy. Kupią sobie wielki głupi dom w Kent, zalepią cały tapetą w magnolie i wyłożą milionami brązowo-kremowych kafelków, a na podjeździe postawią drogi bezpieczny samochód dla Robin. Andrew zacznie grać w golfa i założy całą masę rozsądnych, długoterminowych lokat. Wyobraziłam sobie okropne meble, jakie sobie kupią, i zrobiło mi się trochę lepiej. Weszłam do Starbucks i kupiłam sobie wielkie karmelowe ciastko; kiedy zlizalam z wierzchu cały krem, doszłam trochę do siebie. Pomyślałam, że niewiele brakowało, mogłam na zawsze utknąć z Andrew.

W dalszym ciągu nie miałam co na siebie włożyć, ale myśl, że znów nadzieję się na Robin skutecznie zniechęciła mnie do zakupów. Wróciłam do domu. Postanowiłam, że założę tę samą srebrną sukienkę, w której poszłam na Przekręt. Doskonale nadawała się na taką okazję i wiedziałam, że będę w niej wyglądać świetnie, tym bardziej, że schudłam parę kilo.

Gdyby ktoś mi powiedział, że dzięki rozstaniu z Andrew schudnę pięć kilo, nawet się nie starając, zrobiłabym to o wiele wcześniej. Może to dlatego Liz Taylor rozwodziła się tyle razy. Pewnie wychodziło jej taniej niż farma piękności.

Jill miała iść ze mną, ale zadzwoniła po południu i powiedziała, że okropnie się przeziębiła i nie bardzo ma ochotę wychodzić. No trudno. Zresztą i tak nie była zbyt entuzjastycznie nastawiona. Sztuka Rawle'a - Ciekące wrzody - nie zapowiadała

się szczególnie rozrywkowe Pomyślałam, że zaproszę Atlantę. Wiedziałam, że będzie zachwycona tym pretensjonalnym, przymilnym gestem.

Kiedy brałam prysznic, zadzwonił telefon. Ruszyłam biegiem, by zdążyć go odebrać.

- Cześć, Ruda, jak się miewasz? To ja.

- Max! Co ty wyprawiasz? Dlaczego do mnie dzwonisz?

- Tęsknię za tobą.

- Która u was godzina? Musi być chyba środek nocy?

- Siódma wieczorem. Jestem w Cape Town. Przyjechałem obejrzeć teren budowy.

Całkiem sam - ostatnie dwa słowa zaśpiewał jak w dżinglu reklamowym.

- Czego chcesz?

- Chcę z tobą porozmawiać. Ty nie chcesz?

- Jestem w tej chwili zajęta, Max. Przygotowuję się do wyjścia.

- Co masz na sobie? - sapnął.

- Czy to jedna z tych obscenicznych rozmów?

- Może.

- No więc przestań.

- Masz na sobie te liliowe majteczki?

- Max, ja mówię poważnie. Przestań. Nie możesz już tego robić.

Jeszcze niedawno na dźwięk jego głosu stopniałabym jak masło na patelni. Ale teraz byłam uodporniona. Max był po prostu jeszcze jednym świntuchem, który sapie do słuchawki.

- Nie chcesz wiedzieć, co ja mam na sobie? - zapytał.

- Max, moja cierpliwość się kończy. To jest twój pomysł na wierność? Seks przez telefon?

- Jesteś na mnie zła?

- Nie, Max. Nie jestem na ciebie zła, ale nie możemy tego robić. To przestało być zabawne. Wszystko się zmieniło.

- Ja się nie zmieniłem.

- Właśnie widzę. Ale będziesz miał z Natalie dziecko i jeśli chcesz patrzeć, jak dorasta, lepiej się opamiętaj.

- Co w ciebie wstąpiło?

- Słuchaj, jeśli zamierzasz rozwalić to małżeństwo, zanim się jeszcze zaczęło, to twoja sprawa. Ale znajdź sobie do tego jakąś inną dziewczynę, bo ja nie zamierzam brać w tym udziału. Nie chcę, żebyś do mnie dzwonił.

- Lindy?

- Żegnaj, Max. - Odłożyłam słuchawkę i przez chwilę siedziałam w milczeniu na łóżku. Dlaczego zawsze, kiedy postąpi się właściwie, ma się wrażenie, że zrobiło się najgorszą rzecz na świecie?

Stałam pod teatrem i czekałam na Atlantę. Z nudów zaczęłam czytać afisz i osłupiałam, ujrzawszy na nim nazwisko Nigela Napiera. Nie przyszło mi do głowy zainteresować się wcześniej, kto gra w tej sztuce, ale teraz kupiłam program i przekonałam się, że gwiazdą przedstawienia jest właśnie Nigel. I Tania. Od kiedy tych dwoje bawi się w aktorstwo?

Odstawiona i mocno spóźniona Atlanta zajechała pod teatr na motorynce, ściskając w dłoni kopertę.

- Widziałaś tu gdzieś skrzynkę pocztową? - zapytała wściekła. - W głowie się nie mieści. Moja współlokatorka kazała mi to rano wrzucić do skrzynki! Mnie! Nie do wiary. Czy ona nie wie, że jestem najbardziej zestresowaną kobietą w Londynie? Jak ona śmie dawać mi do wysłania jakiś pieprzony list!

Będę się musiała dobrze zastanowić, zanim przyjmę tę posadę, pomyślałam.

Ciekące wrzody przypominały trochę grecką tragedię. Był nawet chór, złożony z wysokich, niemal identycznych pięknych brunetek, niewiadomo dlaczego przebranych za amerykańskie czir-liderki. Nigel grał członka potężnego, szkockiego klanu. Jasnowłosa kusicielka - Tania - podstępem skłoniła go, by zaaranżował własne zabójstwo. Tania była również lesbijką (tak przynajmniej wywnioskowałam) i w krwawej scenie finałowej odcięła Nigelowi penisa. Kiedy zaczęła paradować z nim, zatkniętym na kiju, została niespodziewanie zaatakowana przez rój morderczych pszczoł i padła martwa obok okaleczonego ciała Nigela. Kurtyna zapadła, kiedy słychać było jeszcze gniewne brzęczenie.

Atlanta była zachwycona.

Impreza po przedstawieniu przypominała spęd drugorzędnych aktorów.

Atlanta natychmiast zostawiła mnie samą i poszła plotkować z jakimś młodym aktorem, z którym najwyraźniej była bardzo zaprzyjaźniona. Jediną osobą, którą tu znałam, był sam Angus, podeszłam więc, żeby się z nim przywitać. Przyniosłam mu w prezencie jedno ze zdjęć, które kazałam oprawić.

- Cześć - powiedziałam. - Bardzo mi się podobała twoja sztuka. Gratulacje.

Spojrzał na mnie, zupełnie nie kojarząc. Jeszcze kilka miesięcy temu ściągnął przede mną spodnie, a teraz nie miał zielonego pojęcia, kim jestem. No cóż, to chyba typowe dla facetów.

- Jestem Lindy Usher. Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Robiłam ci niedawno zdjęcia.

- Doprawdy? - Widziałam, że wciąż mnie nie rozpoznaje. Ale kiedy rozerwał papier i zobaczył swój portret, wyraźnie się ucieszył. - A, to ty! Bardzo się zmieniłaś, nie poznałem cię! Wspaniałe zdjęcie! Kochana! - Pocałował mnie w oba policzki, a potem jeszcze raz w lewy. Co to, jakaś nowa moda? Trzeba to zapamiętać, pomyślałam.

- Znasz Aleksandra? - zapytał, przedstawiając mnie siwowłosemu mężczyźnie w ciemnogrnatowym garniturze. Uścisnęliśmy sobie z Aleksandrem dłonie i powiedzieliśmy: „Bardzo mi miło”, choć oboje nie mieliśmy pojęcia, z kim mamy do czynienia.

- Nie dosłyszałem twojego nazwiska - powiedział Aleksander głosem tak ostrym, że można by nim kroić pomidory.

- Lindy Usher. Jestem fotografem. Z „Hoop”.

- „Hoop” - huknął. - Czy to jakieś tajne stowarzyszenie?

- Nie, to czasopismo - odpowiedziałam grzecznie. - A ty czym się zajmujesz?

- Ja jestem dilerem Angusa - powiedział i odszedł, by porozmawiać z kimś bardziej interesującym (to znaczy mężczyzną). Nie dowiedziałam się, czy miał na myśli narkotyki, czy obrazy. Może był dilerem samochodów z drugiej ręki? Nieważne. Zostałam zupełnie sama na środku sali. Boże, nienawidziłam takich sytuacji. Nie powinnam była tu przychodzić.

- Angus jest niesamowicie o-o-odważny, że zawsze angażuje amatorów - jękał za moimi plecami jakiś mężczyzna z burzą siwych włosów. - Osobiście uważam, że to nadaje sztuce zupełnie n--o-o-owy w-w-wy miar.

Zobaczyłam, że Angus idzie w moją stronę, trzymając pod ramię Tanie Vickery.

- To jest dziewczyna, o której ci mówiłem - powiedział, wskazując mnie palcem. - To ona mi powiedziała, jaką jesteś świetną aktorką!

Byłam tak zdezorientowana, że zupełnie mnie zatkało. Niczego takiego nie mówiłam. Tania była równie zdumiona jak ja. Nieufnie uścisnęłyśmy sobie dłonie.

- Przepraszam, czy my się znamy? - zapytała.

- Mam na imię Lindy. - Czuję się okropnie niezręcznie. - Właściwie się nie znamy.

Przyjrzała mi się uważnie i w końcu zauważyła moją sukienkę.

- To ty mnie zaczepiłaś w zeszłym roku, po premierze, prawda? Dlaczego wtedy powiedziałaś mi to o Nigelu? Skąd wiedziałaś?

- Po prostu usłyszałam to i owo - odparłam wymijająco. - Były plotki.

- W każdym razie dziękuję - powiedziała i zabrzmiało to szczerze. - I dziękuję, że mnie zarekomendowałaś Angusowi. To dla mnie ogromna szansa. Nie wiem, co cię do tego skłoniło.

- Tak naprawdę to nic nie zrobiłam - powiedziałam.

I taka była prawda. Gdybym powiedziała Angusowi, że zrobiłam zdjęcie mojemu kotu, pewnie jemu też dałby główną rolę w nowej sztuce. Billy by się wściekł, gdyby się dowiedział, że stłumiłam w zarodku jego karierę na West Endzie.

Tania odwróciła się, by porozmawiać z kimś innym, a ja prześliznęłam się do baru po następnego drinka. Atlanta była pogrążona w rozmowie z mężczyzną w żółtych okularach i kilcie. Postanowiłam, że pożegniam się z nią i wymknę cichcem.

- Dobrze się bawisz? - usłyszałam nagle za plecami. Obróciłam się na pięcie i ujrzałam przed sobą Nicka.

- O Boże! - pisnęłam. - Co ty tu robisz! Nick! - Desperacko rozglądałam się wokół, ale nie było się gdzie schować. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. - Właśnie wychodziłam.

Nick roześmiał się.

- Ja też się cieszę, że cię widzę. Dlaczego mnie zignorowałaś, wtedy, w windzie?
 - Nie zignorowałam cię - powiedziałam z oburzeniem. - Pomachałam ci. Dlaczego się ze mnie śmiałaś?
 - Nie śmiałem się z ciebie. Dlaczego miałbym się z ciebie śmiać?
 - Nie wiem. Bez powodu.
 - Widziałem twoje nazwisko w „Independent” w zeszłym tygodniu - powiedział.
 - Tak, kupili kawałek o Natalie Brown, który zrobiłam dla „Hoop”.
 - To dla nich teraz pracujesz? Jak tam jest?
 - Całkiem nieźle. Pod koniec miesiąca jadę do Crested Butte, żeby pstryknąć rozkładówkę z modą. Pracuje mi się całkiem nieźle. - I to wszystko dzięki tobie, pomyślałam. To ty mi pokazałaś, że marnuję życie w „Ledger”.
 - Bardzo ładne zdjęcia.
 - Dziękuję.
 - Tak, szczególnie podobało mi się jedno: Natalie z narzeczoną. - Jego zielone oczy zamigotały psotnie. - Zabawna rzecz, wyglądał dokładnie tak samo, jak twój mąż.
 - Słuchaj... - Poczułam, że policzki mi płoną. - Przecież wcale nie powiedziałam, że to mój mąż.
 - Wiem.
 - Więc nie ma po co drażnić tematu.
 - Ja nie drażnę.
 - Świetnie.
 - Świetnie.
 - Znowu się ze mnie śmiejesz? - zapytałam zaczepnie.
 - Dlaczego miałbym się z ciebie śmiać?
- Przyjrzałam mu się uważniej i stwierdziłam, że rzeczywiście wcale się ze mnie nie śmieje. Po prostu uśmiechał się do mnie. Nie bardzo wiedziałam, co zrobić, więc odpowiedziałam mu uśmiechem.
- Co myślisz o przedstawieniu? - zapytał.
 - Było bardzo interesujące - odparłam. Chciałam być uprzejma.
 - Naprawdę? Bo ja chyba w życiu nie widziałem gorszej szmiry.

- No cóż - roześmiałam się - muszę się chyba z tobą zgodzić. Ale mordercze pszczoły były niezłe. Podobały mi się. - Może to i nie najgorzej, że go spotkałam, pomyślałam.

- Włosy ci urosły.

- Taak. - Przeczesał z dezaprobatą gęste ciemne loki. - Muszę je obciąć.

- Nie, nie obcinaj - rzuciłam. - Pasują ci.

- Za to ty masz krótsze. Za każdym razem, kiedy cię widzę, wyglądasz coraz lepiej.

- O rany, to przemiły komplement. Dziękuję. - Nagle poczułam się dziwnie onieśmielona.

- Gdzie jest dzisiaj twój mąż?

- Nie mam pojęcia. Jesteśmy w separacji.

- Nie wiedziałem. Przykro mi. - Ale nie wydawało mi się, żeby było mu bardzo przykro.

- Niepotrzebnie. Wszystko w porządku, to się czasem zdarza. Tak będzie chyba lepiej. - W sumie spotkanie z Nickiem okazało się całkiem miłą niespodzianką. Po raz kolejny zachwyciły mnie jego przenikliwe zielone oczy i jego mleczna skóra. Nie zapomniałam, jaki jest przystojny, upchnęłam tylko to wspomnienie do jakiegoś kąta, a teraz wszystko wracało ze zdwojoną siłą. Fajnie wyglądał w tych lewisach.

- Nie pracujesz dzisiaj? - zapytał.

- Nie. Angus mnie zaprosił. Kilka miesięcy temu fotografowałam go dla „Hoop”. A ty? Gdzie twój aparat?

- Jestem tu towarzysko. Moja znajoma gra w sztuce. Rozejrzałam się zazdrośnie dookoła, żeby się zorientować, o kim mówi. Nie nabierze mnie na tę gadkę o „znajomej”. Kiedy facet mówi „znajoma”, ma na myśli bliską znajomą. Ciekawe, która z tych skąpo odzianych czirliderek jest jego dziewczyną? Nick spojrzał na Tanie Vickery i uśmiechnął się do niej.

- O - powiedziałam. - Nie miałam pojęcia, że znasz Tanie Vickery.

- Tak. Przyjaźnimy się od studiów. Poznaliśmy się, kiedy jeszcze nie była sławna. Jest niesamowicie szczęśliwa, że zagrała w tej sztuce. Zawsze chciała grać, ale do tej pory nikt nie brał jej poważnie - gdybyś ją знаła bliżej, wiedziałabyś, dlaczego. Bóg jeden wie, czemu Angus Rawie o niej pomyślał. Obsadzenie jej w tej sztuce razem z

Nigelem to dość zwariowany pomysł. - Nick pochylił się do mnie i szepnął mi do ucha: - Nigel jest jej nowym facetem, ale nie mów nikomu.

Z wrażenia zakręciło mi się w głowie. Potrzebowałam czegoś na uspokojenie.

- Mogą ci ukraść papierosa? - zapytałam.

Nick poklepał się po kieszeniach i wzruszył ramionami.

- Przykro mi - powiedział. - Rzuciłem. Noworoczne postanowienie. Już dwa tygodnie żyję bez fajek.

- Brawo - powiedziałam. - W takim razie napiję się jeszcze szampana.

Nick wziął kieliszek z baru za naszymi plecami i upił łyk.

- Lepiej uważaj - powiedział poważnie, podając mi kieliszek. - Pamiętam, co się stało, kiedy ostatnio piliśmy razem szampana. - Spojrzał mi w oczy; w jego źrenicach dostrzegłam wesołe iskierki.

- Będę uważać - odparłam, wytrzymując jego spojrzenie; to była tylko sekunda, ale wystarczyła. Przypomniałam sobie, kiedy po raz pierwszy tak na niego spojrzałam. To było raptem kilka miesięcy temu, ale mnie się wydawało, że minęły całe wieki. A może tylko chwilka?

- Całowałem cię, ale ty nagle uciekłaś do swojego męża - przypomniał mi.

- Pamiętam - powiedziałam.

- Musisz mi obiecać, że więcej nie uciekniesz. - Wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął kosmyk włosów, który opadł mi na policzek.

- Nie ucieknę - obiecałam.

A ja zawsze dotrzymuję słowa.

KONIEC